

ATENEUM.

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE.

ZBIORU OGÓLNEGO TOM XXV.

ROK VII.

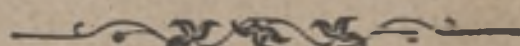
TOM I. — ZESZYT III.

Marzec.

WARSZAWA.
DRUKIEM K. KOWALEWSKIEGO,
ulica Królewska, Nr. 23.

1882.

SPIS RZECZY.



Druk ukończono 1 Marca 1882 r.

ZYGMUNT ŁAWICZ

I JEGO KOLEDZY.

Czasem, gdy był już bardzo zmęczony przepisywaniem urzędowych papierów, które mu z bióra Izby cywilno-kryminalnej, w dowód szczególnéj łaski i ufności, do domu brać pozwalał Sekretarz powyższéj Izby a jego szkolny kolega, Maryan Dębski,—czasem, gdy w domu tym jego, to jest w izdebce umieszczonéj pod dachem trzypiętrowéj kamienicy, powietrze stawało się tak dusznêm, że każde odetchnięcie oblewało mu czoło kroplistym potem albo tak zimném, że z ust ulatywały mu gęste kłęby pary,—czasem, kiedy wśród zajęcia tak nudnego, że wielu innych usnęłoby nad niém, w jego głowie, powstawał wielki gwar żywych, niecierpliwych, niby ptaki do lotu, rwących się do swobody myśli:—gwałtownym ruchem odrzucał on pióro i ręką drżącą od niecierpliwości sięgał po jednę z książek, których ilość znaczna leżała do koła niego, na stole, podłodze, dwu kołyszących się stołkach, kilku przybitych do ściany deskach. Wyciągał rękę po książkę ale wnet ją cofał. Walczył z sobą widocznie lecz zawsze prawie zwyciężał się, i wracał do przerwanéj na chwilę roboty.

W izdebce, zaopatrzonéj w jedno okno otwierające się nad blaszanym dachem kamienicy, mała lampa paliła się pośród obciążających stół papierów i książek; na niskim suficie, nakształt miesiąca w pełni, świecił i drgał krążek bladego światła; po ścianach, nieruchomo czerniały wydęte lub suche cienie odzieży, tu i owdzie zwisającéj u haków wieszadeł; przy stole, młody mężczyzna szczupły, z piersią wklęsłą, z białą, chudą twarzą i białemi chudemi rękami, wprawnie i pośpiesznie przepisywał kancelaryjne akty.

Przepisywał nietylko wprawnie i pośpiesznie ale też nader pilnie i starannie. A jednak, poczucie obowiązku czy potrzeby, czy też

jednego i drugiéj zarazem, nie przestawało w nim walczyć z uczuciami innemi. Od czasu do czasu, brwi mu drgały, czoło, jak u młodéj dziewczyny, białe i gładkie, chmurzyło się i oblewało rumieńcem wysilenia czy doznawanéj przykrości. Z pod brwi, z pod powiek, szybkie, ukośne spojrzenia rzucał na książki, a ręka jego czyniła machinalny i wnet powstrzymywany ruch, do odrzucenia pióra zmierzający. Nie wiele trzebaby przenikliwości aby patrząc nań odgadnąć, iż z całego serca i całéj duszy swojéj pragnął on zrzucić ze stołu a może i wyrzucić przez okno, czerniejące na bibule motywy prawne do zapadłego w Izbie wyroku a na ich miejsce pochwycić w dłonie „Lekcye o fizyce“ albo „Teoryą rozwoju gatunków,“ których tytuły czerniały na błękitnych okładkach, pod samém światłem lampy. Być bardzo może, iż zamiast imienia Pawła Wincentowicza zanoszącego do sądu skargę przeciw Lejbie Mendelewiczowi, już, miał on nakreślić imiona Cycerona i Marka Aureljusza, ku którym tylko co był szybko a pożądliwie zerknął, bo nagle, zawiesił pióro nad papierem i zaśmiał się półgłosem. Być może także, iż zamiast paragrafu kodeksu, którego przytoczeniem kończył się wyrok sądowy, o mało nie przytoczył on jednego z paragrafów dzieła: *O naturze bogów*, bo kreśląc na szaréj bibule słowa: „na mocy paragrafu NN. skargę uznać za nieważną“, głosem takim, jakby z cicha dyktował sobie, wymawiał: „czyż rozum ludzki nie przedarł się nawet aż do nieba?“

Kędyś, w dole, na drugiem czy pierwszém piętrze kamienicy, wielki jakiś zégar ścienny, głuchym głosem wydzwaniał północną godzinę, zarazem, niżéj jeszcze, czarne jak północ ciemności zaułka, przerywało ostre i długie gwizdnięcie nocnego stróża.

Dzięki wam, prawa przyrody, któreście sprawiły, że wszelkie rzeczy trudne i nudne koniec swój mieć muszą! Wyrok sądowy, wraz z motywami, niezmiernie umiejętnie uszeregowanemi przez Sekr. Izby Maryana Dębskiego i wieńczącym go artykułem kodeksu, przepisanym już został. Młody mężczyzna odrzucał pióro, usuwał z rozpromienionego czoła opadłe na nie wśród pracy bujne, rudawe włosy, wstawał z krzesła, prostował się i z wesołym gestem wymawiał.

— Trzech rzeczy potrzebują żyjące jestestwa do utrzymania życia: pokarmu, napoju i powietrza.

Z trzech tych rzeczy, jednéj, to jest powietrza, znajdowała się w izdebce ilość niezmiernie szczupła; dwie zaś drugie istniały tam pod postacią kubka mleka i sześciogroszowéj bułki, które téż, młody mężczyzna, chodząc po izdebce z widocznem uczuciem nasycanego głodu spożywał.

Wyraz: chodzenie, nie całkiem dokładnie określa ruchy dokonywane przez mieszkańca izdebki, w chwili téj wypoczywania i posilania się. Od łóżka do okna i od stołu do wieszadeł było tam kroków mniéj więcéj ośm: przebieganie przestrzeni téj w kierunkach rozmaitych, przedstawiało raczéj nieznany jakiś gdzieindziéj rodzaj tańca niż prawidłowo odbywaną przechadzkę. Jakkolwiek przecież nieprawidłowa, przechadzka ta była wesołą. Czoło mieszkańca izdebki stawało się znowu białém i gładkiem jak u młodéj dziewczyny, błękitne oczy jego śmiały się; przełykając mleko i bułkę, językiem uderzał o podniebienie na wzór smakosza, roskoszującego się wybornemi potrawami. Stawiając zaś wypróżniony kubek na kołyszącym się stołku i przeżuwając ustami kęs bułki, znowu półgłosem cytował Cycerona.

— Jakaż w tém dobroć przyrodzenia, że tak wiele rozmaitych i smacznych płodów na pokarm nam daje!....

Mówić do siebie półgłosem a czasem i głośno było znać jego zwyczajem. Co go nim obdarzyło? Długie, samotne noce, bez snu spędzane? czy gwar myśli, który mu wiecznie napełniał głowę? czy zupełna niemożność rozmawiania z ludźmi, których widywał, o jedynych przedmiotach, o których mówić mógłby z ochotą i zapałem a nie mówił nigdy? Co pewna, to że gdy po dwu lub trzech godzinach pilnego czytania, pisania ołówkiem na marginesach książki a piórem i atramentem na grubym zeszycie wyciągów i notat; zrywał się on znowu z krzesła swego i znowu przebiegać poczynał w kierunkach różnych ośmiokrokową przestrzeń izdebki, powierzchowność jego okrywała się cechami, któreby widza ciekawego i pojętnego, do pilnego przypatrzenia się mu zachęciły. Były to cechy, towarzyszące szaleństwu albo do szału wznoszącemu się entuzyazmowi. Kancelista Izby Cywilno-Kryminalnéj, podwładny Sekretarza tejże Izby a wielce surowego służbisty, Maryana Dębskiego, szalonym być nie mógł. Był więc entuzyastą, a w dodatku entuzyastą takim, jakiego wytworzyć mogą nie zupełnie prawidłowe i harmonijne warunki bytu i rozwoju. Bystra woda najburzliwiéj miota się w bliskości tamy, bieg jéj wstrzymującéj, płomień bucha najwyżéj, z ciasnych otworów. Przytém noc, cisza nocna, może osłabienie zbyt mało odżywianego organizmu,może trochę nieładu i wybujałości w pojęciach i myślach samouka...

Nie zawsze, nie każdéj nocy tak bywało. Owszem, chwile podobne zjawiały się nawet dość rzadko. Zdarzało się jednak, że uszczęśliwiony zdobytą a trudną do zdobycia wiadomością, lub zachwycony głębokością wyczytanéj myśli, lub porwany cudowną harmonią słowa, nie mógł dłużéj wysiedzieć potrzebował ruszać się,

gestykulować, wywnętrzać się. I wywnętrzał się. Z płomiennym wzrokiem, tak wyprostowany, że wydawał się znacznie wyższym niż zazwyczaj, z białemi swemi, chudemi rękami, jak do modlitwy splecionemi mówił półgłosem, czasem nawet zupełnie głośno. Czasem, zdawać się mogło, że z kimś rozmawiał, pytał, odpowiedzi słuchał, wątpił, podziwiał.

Istotnie, młody mieszkaniec ubogiéj izdebki, w sposób taki rozmawiał z Cyceronami, Epiktetami, Lukrecyuszami i nowożytnymi ich na tronie ludzkiéj myśli następcami a rozmawiał z taką poufałością, jak gdyby to byli przyjaciele jego, z którymi wespół zjadł był co najmniéj parę beczek soli. Towarzystwo, którém otaczał się od czasu do czasu tak go uszczęśliwiało, że nie zazdrościł, o! nie zazdrościł wcale szkolnemu koledze swemu, Maryanowi Dębskiemu ani dość wysokiéj jego urzędniczéj posady, ani połączonéj z nią dość wysokiéj pensyi, ani zaszczytu bywania na wieczorach prezesa Izby Mikołaja Hilarjonowicza, ani przyjemności tańcowania z córkami prezesa: Wiarą i Nadzieją. Nie zazdrościł on téż drugiemu z widywanych czasem kolegów swoich, Władysiowi Zegrzdzie, ładnemu i zgrabnemu junkrowi pułku piechotnego, z podbójczym wdziękiem pokręcającemu czarnego wąsika i z przeraźliwym brzękiem ciągnącemu pałasz po chodnikach miasta; ani trzeciemu z nich, Michałowi Kaplickiemu, temu zdrowemu, rumianemu i poczciwemu chłopcu, który osiadł na ojczystych zagonach, powietrza, przestrzeni i chleba a nawet mięsa miał do syta i już o żeniaczce zamyślał. Co więcéj, szczęście Zenona Derszlaka, jeszcze jednego ze szkolnych jego towarzyszy, szczęście przebywania w stolicy, więc w ognisku umysłowych bogactw i rozkoszy, nie nęciło go i nie budziło w nim zazdrości; przebywał on w ognisku bogactw i rozkoszy umysłowych ale cóż z tego? skoro tak gorzko, tak ciemno na świat spoglądał i wszystko co istniało potępiał, nic uwielbiać nie mogąc. Nie. Nietylko nie zazdrościł on tym towarzyszom dzieciństwa zaszczytów ich i dostatków, ani tego wszystkiego co w koło nich, na nich lub dla nich brzęczało, czy błyszczało, ale gdyby mu kto powiedział, że byli oni szczęśliwsi od niego, zaniósł by się serdecznym, naiwnym śmiechem ponieważ jednak nikt nigdy nie uczynił przed nim porównania tego, nigdy téż mu ono na myśl nie przyszło. Nie pomyślał téż, że śród uniesień tych, które go uszczęśliwiały, mógł wyglądać śmiesznie. Oświeciła go raz wprawdzie o tém Pawłowa, żona mieszkającego na jednym z nim dziedzińcu, stróża Izby Cywilno-Kryminalnéj a pełniąca przy nim funkcyą czyścicielki izdebki jego i dostarczycielki żywności. Raz, niewiele przed północą, weszła ona na poddasze w celu zapytania młodego kancelisty, czy mąż jéj Paweł Rębko, w czasie przedpołudnio-

wego przebywania swego w przedpokoju Izby, pijanym był czy trzeźwym, albowiem o tak późnéj porze, w domu go jeszcze nie było. Otworzyła drzwi poddasza i stanęła jak wryta a zamiast sformułować pytanie z którém przebywala, krzyknęła.

— Zwaryował! jak Boga kocham, zwaryował!

Młody mieszkaniec poddasza, w chwili téj właśnie rozmawiał z Markiem Aureljuszem i wyrażał zdanie swe o moralnym systemacie stoików.

Krępa, barczysta baba, w krótkiéj spódnicy, luźnym kaftanie i brudnym czepku na rozczochranych włosach, zawołała.

— Jezu Panie! panie Zygmuncie! panie Ławicz? co panu jest? czy pan zwaryował? do kogo pan mówisz? toć tu i żywego ducha niéma! cha, cha, cha! jak pan śmiesznie wygląda! Tak zupełnie, jak gdyby w kościele, przed Najświętszą panną cudowną modlił się! Na sufit patrzy, ręce złożył i sam do siebie gada! cha! cha! cha! cha!

— A! pani Pawlowa! czego pani sobie życzy?

Pytanie to wymówił z tym nieokreślonym, głupowatym uśmiechem, który osiada na ustach ludzi wyrwanych nagle z głębokiego snu lub zamyślenia i którzy nie całkiem jeszcze wytrzeźwieni, niedokładnie rozumieją co się w koło nich dzieje.

— Cha, cha, cha! a teraz to patrzysz pan na mnie jak baran na wodę! No! pfe! wstydź się pan takie dziwolągi po nocach wyprawiać, a to wszystko z tego wiecznego siedzenia w domu i nad książkami. Poszedłbyś pan kiedy do ludzi, na wieczorek, pośmiać się, pogawędzić, potańczyć, do panienek poumizgać się... A to, żeby w złą minutę nie wymówić, sfiksujesz jeszcze.

— Czego pani Pawłowa sobie życzy?

— Czy *mój*, w *pałacie*, (w Izbie sądowéj) trzeźwy dziś był czy podpiły.

— Zdaje się że trzeźwy... niewiem zresztą, zdaje się, że niewidziałem...

Kobiéta rozgniewała się.

— Pfu! Jezu Panie! zdaje się widział, zdaje się niewidział... W dzień chodzi jak senny a nocami *fiksuje*... Spójrz się pan w lustro... włosy rozczochrane, oczy czerwone, twarze pozapadały jak u suchotnika... Żeby teraz panna jaka pana zobaczyła, toby i trzech groszy za takiego kawalera nie dała.

Stukając drzwiami, wyszła.

W lustro, spojrzéć on nie mógł, bo i cienia lustra w izdebce jego nie było. Wzmianka o pannach nie obeszła go wcale, dla téj choćby przyczyny, że żadnéj panny na całym świecie nie znał. O powierzchowność zaś swoję dbał tak mało, że po wyjściu Pawłowéj siadając

nad książką, srożéj jeszcze obu dłońmi włosy sobie rozczochrał a po dwu godzinach dalszego czytania i pilnego notowania, doprowadził powieki swe do silnego istotnie odcienia czerwoności. Teraz znowu, wyglądał tak jakby był spłakany. Ale gdzie tam! nietylko usposobienia żadnego do smucenia się i płaczu nie uczuwał, lecz owszem z niezłomną pewnością uważał siebie za najszczęśliwszego z ludzi. Jakże! Téj właśnie nocy, rozjaśniły się mu i zharmonizowały dwa jakieś fakty z dziejów myśli ludzkiéj, których dotąd zrozumiéć i pogodzić nie mógł.

Szczęście to przecież jego wykwitało z ciernistego krzaku. Nie wszystko rozjaśniało się i zharmonizowywało przed nim, nie każda dziedzina wiedzy, otwierała mu gościnne podwoje, nie każdy mistrz łaskawie i pobłażliwie przychylał mu do ust rożek z upragnionym napojem. Bywały długie, nocne godziny, w których silnie zarumieniony od wysilenia umysłowego, z palcami kurczowo obejmującémi pochylone czoło, przesiadywał nad książką po prostu, niezrozumiałą dla niego a potém, wstawał blady, zmęczony, nie zniechęcony bynajmniéj, tylko bardzo niespokojny i zmartwiony. Kiedy-indziéj, spostrzegał, że długa i pilna praca nie doprowadziła go do wyników żadnych, gdyż przed jéj podjęciem, trzeba było spełnić inną, a on o tém nie wiedział i teraz daleko, daleko znowu wstecz cofać się musiał. Innym jeszcze razem, całkiem już gubił drogę: Paliła go namiętna ciekawość dowiedzenia się; co daléj? a nie miał pojęcia, kędy i jak iść naprzód. Mnóstwo było na świecie książek zbyt dla niego drogich albo takich, których istnienia ani imienia pewnym nie był... Na wszelkie zaś pytania jego odpowiedziéć mu nie mogły ani ściany izdebki jego, ani ściany sal kancelaryjnych, ani mury kamienic miejskich, ani posługacz Izby Paweł Rębko, ani pani Pawłowa, ani szkolni koledzy jego: ładny Władyś Zegrzda i poczciwy Michał Kaplicki. Jeden tylko Sekretarz Izby, Maryan Dębski, mógłby mu może udzielić, jeźli nie wszystkich, których pragnął, to przynajmniéj wielu pożytecznych informacyj. Ale, był to człowiek dumny i zwierzchnik surowy. Zapytywać go o rzeczy nie tyczące się służby, byłoby to narazić się może na utratę posady kancelaryjnéj. A po utracie posady téj—cóż. Nietylko obiadu z garkuchni za kop. 10 dziennie, mleka i bułek ale Cyceronów, Marków Aureljuszów i rozmaitych ich następców nie będzie!

Nikogo więc o nic nie zapytywał i tylko, ze zmąconym do głębi spokojem ducha z ponurą iskrą w oczach, zamyślał się nad samym sobą, a raczéj nad przeznaczeniem swojém. Były to jedyne w życiu jego wypadki i jedyne strony jego życia, które go do myślenia o samym sobie usposobiały. Ponieważ zaś posiadał taki ustrój umysłu,

i takie zresztą przywyknienia umysłowe, że myśląc o fakcie jakimś lub zjawisku, wnet skierowywał myśl swą ku możliwym ich przyczynom, w godzinach więc tych zastanawiania się nad sobą i przeznaczeniem swém, zapytywał zwykle; dlaczego wydziedziczonym został z tego właśnie, co najodpowiedniejszém było naturze jego? dlaczego cywilizacya odepchnęła go od szerokiéj swéj piersi i odmówiła mu wszystkich, posiadanych przez się pomocy i ułatwień w drodze ku światłu? dlaczego był on za młodu już strudzonym, chudym, przygarbionym, o każdą iskrę i każdy promyk, w nędzy i pocie czoła bojującym samoukiem?

I.

Z krótkiéj jeszcze przeszłości swéj, Zygmunt Ławicz zapamiętał parę szczególniéj faktów o których, nie bez słuszności mniemał, że pełniły względem niego funkcyą starożytnego Fatum.

Przed kilkunastu laty,—sam on miał wtedy około lat 12-stu,—matka jego czuwała raz długo za północ i czuwając, ciągle prawie płakała. Nie działo się to już w tém niezbyt bogatém ale obszerném i wygodném mieszkaniu, które zajmowal w X. ojciec jego, Bolesław Ławicz, dość wysoki a bardzo szanowany urzędnik. Ojca jego, od kilkunastu miesięcy w domu nie było, od kilkunastu téż miesięcy, matka jego wysmukła, delikatna, o ładnych choć znużonych już rysach kobiéta, mieszkała wraz z nim, w dwu malutkich pokojach, z oknami wychodzącémi na ciasny i brzydki dziedziniec: przez cały czas ten, zajmując się pilnie sprzedawaniem kosztowniejszych sprzętów i przedmiotów a niezmiernie oszczędne prowadząc życie, płakała ona często—nigdy jednak tak rzewnie i tak długo jak téj nocy, przytém, spoglądała na srebrny, brzydki zegarek, który kupiła po sprzedaniu dwu złotych i ładnych, a około godziny 3-ciéj czy 4-téj, wstała, z pośpiechem narzuciła na siebie ciepły płaszczyk, głowę okryła kapturkiem i zbliżyła się do leżącego w pościeli syna.

— Nie śpisz? Nic dziwnego. I dziecku nawet spać dziś niepodobna. O dlaczegóż wieczna noc śmierci, nie uprzedza nocy takich jak dzisiejsza! Muszę wyjść. Wrócę za godzin parę. Bądź grzeczny i posłuszny, kiedy wyjdę, zamknij za mną drzwi na klucz, połóż się i śpij. Wracając, zastukam mocno. Obudzisz się i drzwi mi otworzysz...

Pocałowała go w czoło i wyszła. Jednocześnie, chłopak zerwał się z pościeli i nadzwyczaj śpiesznie począł przywdziewać ubranie, którego połyskujące naszycia zdradzały, że był on już uczniem miej-

scowego gimnazyum. W dwie minuty był już ubrany, zgasił świecę, wybiegł z mieszkania, zamknął drzwi z zewnątrz i biegł za matką. Widział dobrze w którę stronę uda się ona i dla tego właśnie, że wiedział o tém był jéj nieposłusznym. I on także chciał raz jeszcze widzićć... przytém, myślał, że matka zemdléć może na ulicy tak jak przed kilkunastu miesiącami zemdlała raz była w domu a wtedy, on będzie tam bardzo potrzebny.

Działo się to w jesieni. Ulice miasta były tak ciemne, że wysmukła kobiéta i o kilkanaście kroków idące za nią dziecko, przesuwały się pod ścianami domów jak nieśmiałe i zaledwie widzialne widma. Przebyli w sposób ten ulic kilka, aż nakoniec kobiéta stanęła przed wysoką, szeroką, murowaną budową a o kilka kroków za nią, milczące i z rękami od chłodu wsuniętemi w rękawy mundurka stanęło dziecko. W ciemności, zaledwie rozpoznać można było, że stali przed wgłębionemi w gruby mur ciężkiemi drzwiami i że przed drzwiami temi przechadzała się miarowym, powolnym krokiem, sztywna, silna i jak mur niema postać. Był to szyldwach. Ile razy zbliżał się do okratowanego okna, za którém paliła się lampa, nad głową jego, ukrytą w śpiczastym kapturze, błyskała stal bagnetu. Oprócz stalowych błyskawic tych, miarowych kroków i oświetlonego okna, wielka, ciężka murowana budowa nie objawiała żadnych znaków życia. Drobny deszcz padać zaczął, powiększając ciemności i napełniając je monotonnym szmerem. Nakoniec, ze szmerem tym połączył się ostry zgrzyt obracającego się w zamku ciężkiego klucza. Szyldwach stanął u oświetlonego okna, jak nieruchomy posąg, ze znieruchomiałym błyskiem stali nad głową. Drzwi otworzyły się na oścież. Wtedy, pomiędzy ciemną ulicą i ciemniejszym jeszcze dziedzińcem gmachu, ukazała się długa, sklepiona brama, skąpo oświetlona przez kilka latarni.

W mętném świetle tém, pod wysokim łukiem bramy, z głośnym, miarowym tententem stóp, postępowało w stronę ulicy ludzi kilkunastu, z których kilku miało na głowach śpiczaste kaptury, kilku zaś, od nocnego chłodu i deszczu okrywało się długiemi, szerokiemi płaszczami. Ku jednemu z tych ostatnich, rzuciła się Ławiczowa i na pierś mu upadła. On roztworzył płaszcz swój i całkiém prawie ukrył ją pod nim. Jeden z żołnierzy wyciągnął ramię, krzyknął, lecz dowódca orszaku, którego pałasz i ostrogi donośnie brzęczały po kamieniach bruku, zawołał:

— Naprzód.

Wyszli wszyscy na ulicę. Jednocześnie, z strzaskiém żelastwa zamknęły się ciężkie drzwi a za niemi zniknęła długa, sklepiona i mętnie oświetlona brama.

Od bramy téj, do dworca kolei żelaznéj, po przejściu paru ulic, prowadziła szeroka i bita zamiejska droga. Ciemność nie była tu tak gruba jak w mieście, bo u dwu brzegów drogi paliły się zrzadka latarnie na wysokich słupach. Światło ich, z jednéj strony padając na puste ogrody i pola, czyniło je podobnemi do czarnych i granic nie mających otchlani, z drugiéj strony, przebijając mokre powietrze zawieszało nad drogą chwiejącą się, złotawą mgłę. Drogą tą w tém oświetleniu, postępował zbrojny orszak, mający w swym środku wysmukłą płaczącą kobiétę ukrytą pod płaszczem wysokiego i barczystego mężczyzny a za orszakiem tym, w kilkunastokrokowéj odległości szedł zrazu, potém biegł mały chłopak, w szkolnym mundurku. W grobowéj ciszy pustych i czarnych pól i ogrodów, głucho rozlegał się miarowy, przez wilgotną powierzchnię ziemi tłumiony tentent kroków; czasem, pod światłem latarni, suche linie bagnetów rzuciły kilka stalowych błyskawic; albo wiatr z czarnego pola szemrząc, wleciał na drogę i zaszamotał smugami nikłego światła; albo woda kałuży plusnęła głośna pod dotykającą ją stopą. Nagle, wielką tę ciszę przerwał gwizd przeraźliwy i w głębiach ciemności toczący się grzmotowy turkot. Jednocześnie, z tyłu orszaku i w dość znacznem od niego oddaleniu ukazała się i powietrzem niby lecićć zaczęła kula jak krew czerwona i ognista jak płomień. Leciała ona w czarnéj przestrzeni, nad ziemią, razem z turkotem, od którego drżała ziemia i gwizdaniem, które coraz ostrzéj i przeciągléj przerzynało powietrze. Czerwony płomień, turkot i gwizdanie, zdawały się gonić orszak i biegnące za orszakiem dziecię, aż dogoniły je i wyprzedziły. Potém wszystko zniknęło i umilkło. Pociąg kolei zatrzymał się przed dworcem. U stóp mokrych wschodów prowadzących ku drzwiom dworca, chłopak w szkolnym mundurku stał dość długo w oczekującéj i zasmuconéj postawie. Wszyscy tam weszli, jemu wejść nie pozwolono i nie śmiał już próbować po raz drugi. Z wnętrza ciężkiéj i na zewnątrz milczącéj budowy, dochodził tłumiony przez grube ściany więc głuchy gwar ludzkich głosów. Być może, iż dziecię stojące u ustóp wschodów i gęstą mgłą deszczową oblane, dlatego ku ścianom gmachu tak pilnie przychylało ucha, że pragnęło w gwarze tym odróżnić i posłyszéć znane sobie głosy. Lecz gdy z przeciwległéj strony dworca zadźwięczały donośnie trzy uderzenia dzwonka, zwiastujące odejście pociągu, dziecię porwało się z miejsca, w kilku skokach okrążyło budowę i ze zręcznością wiewiórki wspięło sie na ogrodzenie rozdzielające ogród dworca z drogą, którą przebiegały pociągi. W téj saméj chwili szereg wielkich zamkniętych wozów, zaopatrzonych w malutkie okienka, poruszać się zaczął. Chłopak, zawieszony na szczycie ogrodzenia, zerwał z głowy czapeczkę a pod

światło latarni wychylając dziecinną twarz swą, donośnie i po razy kilka zawołał.

— Adieu tatku! adieu! adieu!...

Czerwony płomień leciał znowu nad ziemią, w grubych ciemnościach, od grzmotowego turkotu kół ziemia drżéć się zdawała, przeraźliwe gwizdania przerzynały powietrze. Pociąg oddalał się zrazu powoli, potém szybciéj, potém bardzo szybko, lecz wtedy jeszcze gdy już był dość daleko, nad wysokiem ogrodzeniem, w świetle latarni, ukazywała się twarz dziecinna drobna, blada, złotawemi włosami otoczona i dziecinny głos coraz słabiéj, to coraz łzawiéj wołał:

— Adieu tatku! adieu! adieu!....

W kilka godzin później kiedy z ciężkim tornistrem swym na plecach wszedł na gimnazyalny dziedziniec, spotkali go i wielkiemi objawami czułości otoczyli trzéj najlepsi koledzy i przyjaciele jego.

Michał Kaplicki, zdrowe, rumiane, na wsi wychodowane dziecko, z błękitnémi oczami, z których patrzało więcéj dobroci niż sprytu, wycałował go siarczyście i zmusił prawie do przyjęcia zaprosin, na przywiezionego mu wczoraj przez ojca pieczonego indyka. Władysław Zegrzda, chłopak z twarzą roztropną, wesoły i śmiały, oświadczył mu, że każdego ktokolwiekby odtąd wlazł mu w drogę lub jakąkolwiek wyrządził przykrość, na gorzkie jabłko stłucze. Zaś Zenon Derszlak, syn cieśli, który spadłszy z rusztowania życie utracił, wychowywany przez dużo starszą od siebie siostrę, szepnął mu do ucha:

— A co, kiedy ci mówię, że świat do góry nogami stoi i że go trzeba nazad głową do góry obrócić, mówisz, że nieprawda! Dziś, sam aż spuchłeś od płaczu, a wyglądasz jak śledź w trzech wodach wymoczony. Biedny ty!

Chłopak ten, z okiem czarném z ognistém jak żużel, z dziwnie połamanemi rysami, których jednak nieprawidłowość znikała pod szczególnością okrywającego je wyrazu, objawiał często uczucia i zdania właściwe tylko ludziom dorosłym. Z zapalczywością, w któréj mięszały się i gniew i litość, uścisnął kolegę, potém zaś, błyskając oczyma i niby grzywą trzęsąc gęstemi, czarnemi jak węgiel włosy, zawołał:

— Oho! niech tylko my wyjdziem na ludzi, to jest ty Ławiczu, Zegrzda i ja, zaraz wszystko na świecie inaczéj pójdzie. Kaplickiego nie liczę.... On na gotowym chlebie wyrósł i całe życie jeść go będzie, nie myśląc o tych, którzy go nie mają!

— Owszem— dobrodusznie odparł Kaplicki— tak dalece o nich myślę, że i ciebie dziś na mego pieczonego indyka zapraszam!

Derszlak zarumienił się. Nie lubił gdy koledzy dowiadywali się o tém, że jemu i siostrze jego, hafciarce, często niedostawało chleba.

Nie rozpoczął jednak kłótni z Kaplickim, bo pamiętał, że kiedy niedawno zrozpaczony chorobą namiętnie ukochanéj siostry powierzył strapienie swe kolegom, Kaplicki, na potrzeby choréj, wypróżnił do dna kieszeń swą, dość jak na ucznia drugiéj klasy zasobną. Wszyscy więc trzéj razem zajęli się znowu Ławiczem. Lubili go bardzo, dla tego może iż był łagodnym i uprzejmym, albo że pomagał im w pisaniu wypracowań, do których miał większą od nich wszystkich zdolność. Lubił go też pomimo różnicy wieku, Maryan Dębski o kilka klas wyżéj od Ławicza posunięty, ale związany z nim bliską, po za szkołą zawartą znajomością. Tego przecież ranka, ku wielkiemu zdziwieniu małych przyjaciół, Dębski wszedłszy na dziedziniec gimnazyalny obojętnie i nawet chmurnie przeszedł obok małego kolegi swego i na uprzejmy jego ukłon, odpowiedział obojętném zaledwie skinieniem głowy. Przez cały dzień potém w przestankach pomiędzy godzinami lekcyi, na dziedzińcu i korytarzach gimnazyum, unikał go starannie. Był to bardzo młody jeszcze chłopak, ale można go już było nazwać młodym człowiekiem, słusznego wzrostu, kształtnie i silnie zbudowany, twarz miał piękną lecz chłodną, wyraz oczu rozważny i badawczy a zarys ust taki, z jakim malarze przedstawiają zwykle oblicza, którym nadać pragną charakter dumy i ambicyi. Były to usta piękne ale dumne i surowe. W szkole wiedziano o nim tyle tylko, że będąc synem zamożnéj niegdyś lecz do szczętu zubożałéj rodziny, utrzymywał się sam i dwu małych braci wychowywał z zarobku, który mu dawała praca korepetytorska; że był jednym z najlepszych uczni szkoły a najlepszym korepetytorem w X. Na dziedziniec gimnazyum wchodził zazwyczaj z powagą i sztywnie, ale z twarzy jego pobladłéj i zmęczonych powiek, z łatwością poznać było można, że późne popółnocne godziny, znajdowały go wpatrzonego w książkę lub zatopionego w myślach, kto wié? niespokojnie może w przyszłość spoglądających, bo wzrok jego rozważny i chłodny z pozoru, często też niespokojnym bywał. Na ulicach miasta nie spotykano go nigdy inaczéj jak śpieszącego z lekcyi na lekcyą a tak śpieszącego, że niekiedy ocierał sobie chustką pot z czoła, choć dość mizerny i znoszony paltot studencki, zbyt silnie ogrzewać go nie mógł. Raz, spytany przez kolegów, dla czego wiecznie tak się śpieszy, z chłodném wejrzeniem i zagadkowym uśmiechem, odpowiedział: — No, człowiek przecie musi do czegoś dojść!

Kiedy ojciec małego Ławicza był jeszcze w domu i zajmował swą urzędową posadę, Dębski był korepetytorem syna jego, w zamian hojnéj zapłaty. Potém, odmówił stanowczo brania od Ławiczowéj jakiegokolwiek wynagrodzenia a gdy ta nalegała, chłodno

lecz stanowczo odpowiedział: nie! i dopomagał synowi jéj w naukach zupełnie darmo. Od owéj jednak nocy, czy od owego ranka, dopomagać przestał i wszelkiego zbliżenia z kolegą swym i zarazem uczniem starannie unikał.

— Praktyczny! z gorzkim nieco uśmiechem mawiała o nim Ławiczowa.

Wymawiając wyraz ten nie obwiniala go zapewne o chciwość, boć przez kilkanaście miesięcy pracował dla niéj i jéj syna zupełnie darmo. Praktyczność jego nie była chciwością, lecz czemś innem, czemś, co Zenon Derszlak, stawszy się 14-stoletnim wyrostkiem określił, nazywając go: *wymijaczem raf*.

— Popłynie on! o! popłynie!—mówił o nim ognisty i zawsze wewnętrzném wrzeniem jakiémś wyegzaltowany chłopak, — dyrektor zjeśćby go mógł z kościami a onby ani pisnął. Przed samym bedelem czapkę uprzejmie zdejmuje i tylko wącha, w którą stronę wiatr wieje, aby w tę samą dmuchać!

Wymijacz raf po trzech blisko latach ostrożnego omijania młodego Ławicza, raz najniespodzianiéj zaszedł mu drogę na ulicy.

— Słuchaj Ławiczu — rzekł — jutro wyjeżdżam do Petersburga na uniwersytet, na wydział prawny. Braci przeniosłem do gimnazyum realnego.... to praktyczniéj. Jeżeli chcesz, możesz po wakacyach wziąć po mnie korepetycye moje, bo wiem, że potrzebujesz zarobku; ja cię zarekomendowałem. Jeżeli wszystkich nie potrzebujesz, podziel się z Derszlakiem, który podobno surową marchew często gryzie. I o nim także mówiłem znajomym moim, którzy mi ufają i czekać na was będą.

Rzekłszy to, chłodno dotknął ręki tego, komu, nieproszony wyświadczał przysługę z dobrodziejstwem graniczącą i szybko odszedł.

Młody Ławicz niedługo korzystał z udzielonych mu przez Dębskiego ułatwień bytu, bo w końcu zaszedł drugi z tych wypadków jego życia, które najwyraźniéj stawały mu w pamięci w chwilach, gdy rozmyślając o losach swych, zapytywał: dlaczego?

Nie był już wtedy dzieckiem lecz prawie młodzieńcem i obiecywał sobie, wraz z rówieśnikami za parę miesięcy zasiąść na ławie klasy 6-téj. Nadzieja ta, będąca prawie pewnością, w sposób szczególny ożywiała i rozweselała gromadkę młodych przyjaciół. Każdy z nich miał marzenia swe i ambicye a wszyscy spoglądali ku celowi temu, do którego przed dwoma już laty szczęśliwie dopłynął był Dębski. Zegrzda, który wyrosł na najladniejszego chłopca w gimnazyum a może i w X., najdumniejszym téż był z dotychczasowych szkolnych powodzeń, dlatego może, iż najbardziéj awanturniczym

i hulaszczym duchem obdarzony, najmniéj się ich spodziewał. Gdy myślał o przyszłości, marzyło mu się zawsze o pełnych niebezpieczeństw lecz i różnych osobliwości podróżach do oddalonych stron świata, o zwiedzaniu dzikich ludów i miejsc jeszcze nieznanych. Dbały niezmiernie o śliczną w istocie powierzchowność, czyszcząc starannie szkolny mundur, rozprawiał o źródłach Nilu, które on dopiéro odkryć miał najpewniéj; skory do zabawy i wesołości, wracając z wieczorku przetańczonego z pannami, pozostałą połowę nocy trawił na czytaniu opisów stref podbiegunowych, na których niedosięgłym dotąd krańcu, kiedyś niezwalczoną stopę swą postawić zamierzał.

Skromniejszemi były marzenia Derszlaka. Blady, chudy, słabowity, z ciałem wyniszczoném trochę przez ubóstwo a trochę przez wrażliwy, jak siarka zapalny temperament, wpadł on na myśl o wielkości i dobrodziejstwach sztuki medycznéj.

— Gdy będę lekarzem — mówił — przywrócę zdrowie mojéj Anulce. Straciła je ona pracując dla mnie i na mnie. Teraz, kiedy słyszę jak kaszle nocami, albo na ciemne okulary jéj patrzę, aż mi się serce kraje.....

Ta jego Anulka była tą siostrą haftarką, która po śmierci biednego ojca—cieśli, hodowała i wychowywała dużo młodszego brata. Derszlak o kaszlu jéj i ciemnych okularach, mówił drżącemi od żalu ustami.

— Potém—ciągnął daléj—osiądziemy razem z Anulką w ładnéj jakiéj wiosce.... będę tam leczył i oświecał chłopów. Biedni pójdą pomiędzy biednych, bo najlepiéj znają biedę.

Przy tych wyrazach, czarne, zapadłe oczy jego płonęły gorączkowym niemal zapałem.

Ławicz nie tworzył jeszcze sobie dalszych określonych planów przyszłości. Jednego tylko pragnął: uczyć się, uczyć się, uczyć się, choćby najdłuższe jeszcze lata, stać u samego źródła wiedzy i pić ją chciwie, pełnémi usty i pełną piersią. Teraz już, dzięki Dębskiemu, zarabiał on na byt wcale znośny dla siebie i matki. Pewnym był, że zawsze uczynić to potrafi.—Jakże wielką jest nauka, mawiał niekiedy do przyjaciół; nietylko szczęście ducha ale jeszcze i kawałek chleba nam daje!

Kaplicki, który o kawałku chleba myśléć nie potrzebował i któremu umarłe języki z największą trudnością do głowy wchodziły, uczuwał pewną dumę, że idzie razem z przyjaciółmi, których wyższość umysłową chętnie uznawał.

— Wyście tam sobie zdolni bardzo i mądrzy, ale nie sami tylko święci garnki lepią. I ja potrafię pokazać światu, że nie każdy przecie syn obywatelski osłem być musi.

A porywając Homera i dykcyonarz łaciński, z zapałem a czasem z westchnieniem, deklamował wiersz Krasickiego:

Uczyć się trzeba! przeminął wiek złoty!

Szczęście ich jednak posiadało stronę jednę nietylko ciemną ale nawet groźną. Do gimnazyum w X. przybył przed rokiem nauczyciel, Hellenista niezmiernie uczony, ale obdarzony przez naturę temperamentem bardzo porywczym, głosem szorstkim i sercem, w którego głębi osiadła żarliwa niechęć ku téj mianowicie grupie ludzkości, do któréj należeli Ławicz i przyjaciele jego. Znał on tę grupę daleko mniéj i niedokładniéj niż tę z któréj ród swój wiedli Ksenofont i Homer, niemniéj nie lubił jéj i—koniec. Tak zwane pochodzenie przedstawiało się oczom Hellenisty w postaci pierworodnéj cnoty albo pierworodnego grzechu. On sam posiadał pierworodną cnotę, Ławicz i przyjaciele jego przyszli na świat z pierworodnym grzechem. Wszystko to razem, w połączeniu z przyrodzoną gwałtownością temperamentu i szorstkością głosu, czyniło go dla gromadki młodych przyjaciół wyjątkowo surowym i podejrzliwym, im zaś, uczenie się Homera i Ksenofonta niepospolicie utrudniało. Trudność ta wynikała z tego, co znanem już było i starożytnym Grekom a określaném przez nich nazwą „zakłóceń duszy.“ Dusze ich, w czasie wykładów greckich, zakłócały się czasem tak dalece, że przez całą resztę dnia Ławicz był blady i jak grób milczący, Zegrzda targał włosy i zgrzytał zębami, Kaplicki mówił o porzuceniu szkoły i wyjeździe na wieś, Derszlakowi zaś oczy zapadały głęboko i płonęły gorączką.

Raz—o, jakże dzień ten nieśmiertelnie żył w pamięci Ławicza!—przyszli do szkoły rozgorączkowani nieco niespaniem i całonocną pracą. Było to na parę tygodni przed egzaminami. Zebrani w mieszkaniu Kaplickiego, które ze wszystkich zajmowanych przez nich mieszkań przedstawiało najwyższe szanse uniknięcia śmierci przez zaduszenie się lub oczadzenie; siostra bowiem Derszlaka nie mogąc z powodu choroby oczu haftować, zajmowała się praniem i prasowaniem cienkiéj bielizny a matka Ławicza trudniła się żywieniem kilku uczniów, więc w malutkiem mieszkaniu jéj gotowało się i smażyło od rana do nocy; zebrani tedy w obszernym i dostatnio urządzonym pokoju Kaplickiego przesiedzieli noc całą nad dochodzeniem, jakie zagadnienia rozstrzygać im przyjdzie w czasie egzaminów i nad uczeniem się jak najlepszego ich rozstrzygania. Przeszkadzając i dopomagając sobie wzajem, w niebogłosy wykrzykując strofy Odyssei lub peryody Cycerona, pijąc, dla odpędzenia snu mocną herbatę, którą fundował gospodarz mieszkania, w przestankach, pomiędzy Odysseą a Cyceronem naradzając się nad majówką, którą wnet po egzaminach, z wielką pompą i wytwornością urządzić mieli, do-

czekali oni chwili, w której promień słoneczny, przedzierając się przez płócienną storę, przyćmił słaby blask dogasającéj ich lampy. Powstawali wtedy ze stołków swych i rozeszli się, aby po kilku godzinach zejść się znowu na dziedzińcu szkolnym. Derszlak tylko nie przyszedł. Słabowity chłopak, od niespania i niezmiernie pilnych studyów nad Odysseją dostał migreny lub może i oczadział od rozpalonych żelazek, któremi jego Anulka przez dobrą połowę nocy prasowała muślinowe kaftany i batystowe chustki. Ławicz, Zegrzda i Kaplicki usiedli jak zwykle obok siebie, a Zegrzda rzuciwszy okiem po ścianach sali, szepnął kolegom, że niedługo już pomiędzy ścianami temi gościć będą... pójdą wkrótce wyżéj! Ławicz uśmiechnął się na to i sentencyonalnie ale zupełnie szczerze odpowiedział:—Trzeba zawsze, zawsze i pod każdym względem starać się iść wyżéj!.... Kaplicki zaś błyskając błękitnemi oczyma, szepnął: — Ojciec chyba mię zje z radości, że tak sobie szczęśliwie idę.... a wierzchowca to mi już pewnie kupi w tym roku!... zobaczycie, że ja kiedyś, pomiędzy obywatelstwem naszém wysoko stanę!

Wyżéj!... wysoko!... O jakże ambicya przyrodzoną jest naturze ludzkiéj! Chłopaki te, będące już prawie młodzieńcami, śmiały marzyć o wysokościach w téj nawet uroczystéj chwili, gdy pomiędzy ścianami sali, górnie, płynnie, brzmiąco rozlegać się zaczęły strofy Odyssei. Rozlegały się już one od chwil kilku a oni zamieniali się jeszcze z sobą cichemi słowy.

— Milczéć! —zabrzmiał w stronę ich skierowany głos uczonego Hellenisty—nie po helleńsku jednak wyraz ten wymawiający.

Gdyby nie owe tak zwane przez greków zakłócenia duszy, których młodzi ludzie od dość dawna już doświadczali w czasie wykładów Homera i Ksenofonta, umilkliby pewnie natychmiast. Ale grunt wszelki tę już posiada właściwość, że długo podminowywany przy każdém dotknięciu i prędzéj czy późniéj rozerwanym być musi przez zgromadzoną w głębiach jego materyą palną!

— Mógłby grzeczniéj trochę przemawiać do nas — półgłosem wymówił Zegrzda.

— Chciałbym, żeby ojciec wszystko to słyszał, sarknął Kaplicki.

Ławicz, ruchem zniecierpliwienia podniósł ku głowie obie ręce.

— Niech dyabli wezmą! — jęknął — w głowie mi zaszumiało, nic już niewiem i niepamiętam!

Gniewało go to przedewszystkiem, że „zakłócenie duszy“ korzystać jak należy z lekcyi nie pozwalało.

We wspaniały, brzmiący, płynny rytm Odyssei, wmięszał się znowu głos nauczyciela.

— Milczéć!—zawołał i ciszéj nieco dodał inny jeszcze, w dykcyonarzach salonów i parlamentów nieznajdujący się wyraz.

Najniespodzianiéj w świecie i najsprzeczniéj z charakterem własnym, Ławicz podniósł twarz i mglącemi_się oczami patrząc na nauczyciela, wymówił:

— Panie profesorze! mędrcy greccy utrzymywali, że „spokój jest pięknością.“ Mnie się zdaje, że zdanie to bardzo słuszne.

Słowa te wymówione srebrnym, wpół dziecinnym głosem rozległy się po sali donośnie i dobitnie. Na dalszych ławkach, wybuchnęły parskania śmiechem i zaledwie przytłumione chichoty.

Hellenista zaś, nie podzielający snać zdań mędrców greckich albo platonicznie je tylko admirujący, podniósł ramię i trzymaną w ręku Odysseę cisnął w stronę Ławicza. Starożytne arcydzieło zatrzepotało w powietrzu skrzydłami z bibuły i uderzywszy się wprzód o głowę syna nowożytnéj epoki świata, ze stukiem na ziemię upadło. Lecz w temże samém mgnieniu oka, niby odpowiedź na zapytanie albo kula krzyżująca się ze strzałą, od strony ławki w stronę nauczyciela leciał powietrzem wielki szklanny kałamarz, roniąc po drodze strumień czarnego płynu. Leciał, lecz do celu swego nie trafił i padając u samych stop Hellenisty, z brzękiem rozbił się w drobne pyły.

Tym razem klasa oniemiała—a pośród nieruchomo na ławkach siedzącéj ludności jéj, podnieśli się i stanęli trzéj młodzi ludzie. Ławicz stał blady jak chusta i z zaciśniętemi rękami, Zegrzda w zamian czerwony był jak piwonia a z oczu jego błyskawice strzelały; Kaplicki załamał ręce, łzy miał w oczach.

— Kto rzucił kałamarz?— rozległo się grzmiące pytanie.

— Ja — głośno odpowiedział Zegrzda.

— A ty? czego wstałeś?—zapytał nauczyciel Kaplickiego.

— Ja... nic jeszcze!... ale niech pan profesor będzie łaskaw przebaczy Ławiczowi i Zegrzdzie.... bo... jeżeli im... cokolwiek... to ja w gimnazyum być nie chcę.

W odpowiedź na groźbę tę, Hellenista kazał poprosić inspektora i zawołać bedela, a w kwadrans potém dwóch młodych ludzi wyprowadzono z gimnazyalnego gmachu, trzeci zaś wychodził z nimi dobrowolnie. Kaplicki opuścił gmach gimnazyalny dobrowolnie ale wrócić za nic już niechciał. Na wieść o tém, ojciec jego, siwiejący szlachcic z poczciwą, zdrową, jowialną twarzą, przybył do miasta zmartwiony i przestraszony zrazu. Grozić i gniewać się nie umiał lub niechciał a na wszystkie namowy, prośby i przedstawienia jego, Michał odpowiadał:

— Nie!

Zniechęcił się, zraził do szkoły tak, że aż nakoniec do kolan ojca przypadł.

— Wszak ojcze kawałka chleba mi nie zabraknie.... Zresztą, jeżeli Ławicza wydalą, ja bez niego z łaciną i greczyzną rady sobie nie dam.....

Szlachcic, targając wąsa, namyślał się.

— To bo może i prawda! po kiego licha mu łacina ta i greczyzna. Czy on będzie z parobkami po łacinie a z wołami po grecku rozmawiał?

I z energicznym gestem dokończył.

— At! filozofem i tak nie będzie a gospodarzem zawsze być potrafi! Jeżeli nie nauczysz się tam niektórych dobrych rzeczy, to téż i nie nauczysz się niektórych złych! Wal do domu!

Po kilku dniach, w ciągu których, jedna z komnat zabudowań szkolnych, była teatrem głębokich narad i rozwag nad teoryą ustosunkowywania przestępstwa i kar, ze szczególném uwzględnieniem przestępców niepełnoletnich,— ogłoszono wyrok oznajmujący wydalenie ze szkoły Ławicza i Zegrzdy a kończący się trzema prostemi i krótkiemi wyrazami: „Nie przyjmować nigdzie.“

Zegrzda usłyszawszy wyrok ten zbladł zrazu ale potém wykręcił się na pięcie, gwizdnął i zawołał:

— Fiu! fiu! Otóż mi biédę zrobili! pojadę do babuni i będę sobie na wsi jadł, pił i popuszczał pasa! Babunia pogdérze trochę a potém i sama będzie ze mnie rada, konia do jeżdżenia znajdę i książki z podróżami z sobą zabiorę.

Ale Ławicz, chociaż stał obok przyjaciela, słów jego nie słyszał. Gdy w uszach jego zabrzmiały trzy końcowe wyrazy wyroku, tak proste i krótkie, uczuł, że serce bić mu przestaje a świat znika z oczu. Przez chwilę ciemno było dokoła niego i na przemian czerwono, zachwiał się, w obu rękach kurczowo ścisnął poręcz najbliższego sprzętu i stał tak chwilę bez głosu, oddechu i kropli krwi, w strasznie zbladłéj twarzy. Potém odszedł zwolna, ze schyloną głową przeszedł ulic kilka i wszedłszy do mieszkania matki, z głośnym, dziecinnie zanoszącym się płaczem u kolan jéj runął.

II.

Od dnia owego minęło więcéj nieco jak dwa lata. W słoneczny dzień zimowy, na chodniku najludniejszéj ulicy X. przesuwał się pomiędzy tłumem przechodniów człowiek bardzo młody i bardzo dziwnie wyglądający. Miał on niewięcéj jak lat 19. Drobny i rzadki

jeszcze zarost twarzy, nie osłaniał woskowéj bladości wklęsłych jego policzków a pomimo że mróz ścinał śnieg okrywający ulicę w twarde i brylantowo iskrzące się bryły, ubranie jego składało się z lekkiego, znoszonego surduta, staréj zszarzanéj czapki i niezupełnie całego obuwia. Chód jego powolny był i chwiejący się, zapadłe, błękitne oczy bez blasku i nieruchomo spoglądały w przestrzeń, jakby nigdzie na świecie nie mogły lub już nie chciały spotkać się z upatrzonym czy upragnionym celem. Przygarbiony nieco, z rękami ukrytemi w kieszeniach surduta szedł tak dość długo, aż nagle, w martwych oczach jego błysnęla iskra życia, głowę podniósł, wyprostował się, śpieczone i zaciśnięte usta jego zarysowały słaby uśmiech i słaby téż wydały okrzyk.

— Zegrzda! Władek!

Tuż przed nim, na dźwięk okrzyku tego, zatrzymał się młody mężczyzna, którego powierzchowność przedstawiała z jego powierzchownością, kontrast jaskrawy. Wysmukły i zgrabny, zgrabniejszym jeszcze wydawał się w obcisłym wojskowym mundurze, którego ozdoby i oszycia srebrne iskrzyły się pod blaskiem zimowego słońca. Z pod zgrabnego i połyskującego *kepi* ukazywała się twarz młodzieńcza bardzo piękna i świeża, o ściągłych rysach, ciemnych błyszczących oczach i pąsowych ustach, ocienionych czarnym, gęstym wąsikiem. U boku młodego junkra, przy srebrnéj opasce, stalowo błyskała pochwa krótkiéj szpady.

— Ławicz! Zygmuncie!

Skostniała od zimna, chuda ręka Ławicza, znalazła się w okrytéj białą rękawiczką dłoni Zegrzdy.

— Sto lat nie widzieliśmy się z sobą! I tak spotkać się na ulicy... co za wypadek! Ale nic to dziwnego, miasto małe... zawczoraj dopiéro tu przyjechałem. Ale jakże ty wyglądasz! Czy chory jesteś... a!...

Ostatni, przeciągły wykrzyk Zegrzdy, nastąpił po spojrzeniu, którém orzucił on ubiór dawnego kolegi.

— Co to? dla czego? jakim sposobem? pytał ciszéj znacznie i z wyrazem zmięszania.

Potém z najwyższém zdumieniem wymówił.

— Jak to! ty Platonie... ty?.. tak?

Nie dokończył. Ławicza, najbliżsi koledzy, przezywali w szkole Platonem, dla uczoności a może téż dla powagi i skromności jego. Teraz przecież, miał on bardziéj pozór ucznia téj z filozoficznych szkół starożytności, która zalecała chodzenie nago lub wpółnago, spanie na słomie i żywienie się... prawie słomą.

— Ty... ty Salomonie, wzorze i wodzu nas wszystkich... tak... tak.....

Świeże usta jego drgnęły a wesołe oczy stały się mniéj wesołemi i z wyrazem zdumienia tkwiły w twarzy przyjaciela lat chłopięcych.

Ławicz uśmiechnął się serdecznie i prawie wesoło, a zamiast odpowiedzieć na zdziwienia pełne pytania młodego junkra, zawołał.

— Ależ ty Władku, świetny i wesoły a raźny... jak dawniéj!

— Ano, tak! dałem sobie rady i idzie to jakoś, nawet wcale nie źle! Zimno dziś... Chodź do mnie...

Zatrzymał się chwilę, raz jeszcze spojrzał bacznie na twarz i ubranie przyjaciela i dodał.

— Albo lepiéj, wejdźmy do restauracyi. Zjemy razem obiad i pogadamy... dobrze?

Po krótkiem wahaniu, Ławicz potwierdzająco skinął głową. Ktoś uważny spostrzegłby, że na propozycyą Zegrzdy zarumienił się on zrazu i zmięszał nieco a potém, coś jakby radość błysnęła mu w oczach.

Wchodząc do restauracyi, Zegrzda, kazał kelnerowi otworzyć drzwi oddzielnego pokoju. Ławicz do podanego jedzenia rzucił się tak chciwie, że Zegrzdę chęć do jedzenia opuściła. Rzucając nóż i widelec pochylił się ku towarzyszowi i prędko, przyciszonym głosem mówić zaczął.

— No cóż? powiedz otwarcie, w nędzy jesteś? kawałka chléba i butów całych nie masz? cóż ty robisz? czy masz jakie miejsce?

— A jakież ja miejsce mieć mógłbym?

— Cóż robisz?

— Daję korepetycye uczniom gimnazyalnym i przepisuję papiery jednemu adwokatowi, ale teraz... od jesieni... korepetycyj jako niéma a adwokat wyjechał.

— A gdzież mieszkasz?

— Mam tam kącik w księgarni za szafą—księgarz, stary kolega nasz, Żyrski... pamiętasz go? pozwala mi tam mieszkać..-

— To jest... gdzie?

— No, za szafą.. pomiędzy jedną z szaf a ścianą, uważasz? jest akurat tyle miejsca ile trzeba na postawienie łóżka...

Zegrzda parsknął głośnym śmiechem.

— A to, komedya! słowo honoru, sprytniejbyś zrobił, gdybyś ulokował się za szafą jakiego szewca. Mógłbyś przynajmniéj wyciągnąć z niéj sobie w nocy jaką parę butów!

Ławicz śmiał się także.

— Widzisz Władku, szepnął, każda sytuacya ma swoję jasną stronę...

— A niechże dyabli wezmą sytuacyą taką!... Cóż ty w niéj jasnego dopatrzyć mogłeś...

— Sypiając za szafą księgarza, budzę się o świcie i wyciągam z niéj sobie książki... czy wiesz? nauczyłem się wybornie czytać książki bez rozcinania kart.

Zegrzda wpatrzył się w towarzysza osłupiałym wzrokiem.

— A niechże cię dya..... zaczął, ale powstrzymał się i ciszéj zapytał.

— No, sypiasz więc za szafą księgarza. A gdzież jadasz?

— Prawdę powiedziawszy, stale... nie jadam. Żyrski zaprasza mię czasem na obiad ale ja sam często chodzić do niego nie chcę... Zresztą chleb na świecie jest prawie zawsze, czasem bywają bułki a czasem nawet bywa i mleko...

— A mięsa naprzykład zupy, herbaty, niéma na świecie? zapytał junkier.

— Dawno już były, z uśmiechem odparł Ławicz.

W wesołem oku Zegrzdy zakręciła się łza i w téj saméj chwili pięścią o stół uderzył.

— A niechże go licho porwie! krzyknął.

— Kogóż to przeklinasz?

— A cały ten świat, na którym tacy jak ty...

Ławicz rozgrzaną już nieco rękę swę, na ramieniu towarzysza położył.

— Słuchaj Władek, rzekł, świata przeklinać nie trzeba nigdy. Pięknym on jest, skoro wydał z siebie wielkich ludzi i wielkie idee, tylko...

— Tylko co?

— Tylko czasem niektórym jednostkom żyć na nim bardzo ciężko.

— Palże djabli jego piękność, jeżeli na nim żyć ciężko! Ale ty zawsze taki jak byłeś...

— A ty? zapytał Ławicz!

— Ja? z zastanowieniem odpowiedział Zegrzda i taki i nie taki. Mnie żyć nie ciężko...

Kelner zdjął ze stołu nakrycie i resztki zjedzonego obiadu a nad stołem zapalił lampę, bo wczesna w zimie szara godzina, zaglądała już do pokoju.

Zegrzda opowiedział towarzyszowi, że po katastrofie, która ich obu spotkała, pojechał do babki, jedynéj od dzieciństwa opiekunki swéj a mieszkającéj w małéj wioszczynie będącéj jéj własnością.

— Tom się dopiéro złapał! kąt pomiędzy lasami i mokremi łąkami, jak grób. Antypody, mówię ci, koniec świata. Babka, święta

kobiéta, ale od rana do wieczora różańce odmawia albo na sługi gderze, koło niéj dwie odwieczne baby, które jéj usługują, kury hodują i sery robią, święte takie ale straszne jak czarownice. Stary ekonom, trzech parobków, dwie dziewki folwarczne... ot wiesz? jedna z nich, śliczna była jak malowanie i żeby ją babka nie wydalila, kto wié? czy wyjechałbym z Hrynek. No, ale wydaliła, bo te baby czarownice plotek na nas narobiły. Nieprzyjemności z tego powodu miałem mnóstwo i co prawda, nie bardzo może tęgo spisałem się z tą Pawlinką. Ale, kiedyż bo nuda była... Żeby to był majątek większy, wziąłbym się może do gospodarstwa ale folwarczyna taka, że jak pies na niéj położy się, to ogon mu już na cudzych gruntach leży. I w dodatku stary ekonom, który do niczego wtrącać się nie dawał. Jedzenia było w bród i wygody wszystkie ale człowiek nie świnia, żeby tylko jadł ciągle i wylęgiwał się... innéj téż przyjemności jakiejś potrzebuje i jakiegoś celu do życia. Nabrałem był z sobą książek i z początku dużo czytałem... potém jakoś i to zbrzydło. Zacząłem jeździć do miasteczka, tam poznałem się z kilku oficerami. Grywaliśmy z sobą trochę w bilard, trochę w karty aż jeden z nich, zaczął mię namawiać abym do wojska wstąpił. Z początku jakoś mi się to nie zdawało. Nie mogłem przywyknąć do myśli, że z moich projektów uczenia się nauk przyrodniczych a potém zostania podróżnikiem nic nie będzie. Jednakowoż—jasno było, że nic z nich nie będzie. Więc, raz, dwa, trzy! i zostałem tém, czem mię widzisz. I dobrze zrobiłem. Wesołe sobie, swobodne, koleżeńskie życie a i karyerę przecież jakąś przed sobą widzę i u babki na karku, jak ostatni niedołęga, siedziéć nie potrzebuję...

Ze wszystkiego widać było, że czuł się z położenia swego zadowolonym, popatrzył na Ławicza, uderzył się dłonią w czoło i zawołał...

— Słuchaj Zygmuncie! pomysł genialny! a żebyś i ty do wojska wstąpił!

Ławicz aż drgnął i wraz z krzesłem swém cofnął się od zdziwienia.

— Ja! zawołał, ja?

— A no cóż? Lepiéj to przecież sto razy jak spać za szafą u księgarza, w dziurawych butach chodzić i czasem tylko obiad jadać. Bylibyśmy znowu kolegami i miałbyś przecie coś przed sobą...

Ławicz, ochłonął ze zdziwienia i zamyślił się.

— Spać za szafą i w podartych butach... mówił w zamyśleniu, to nic, mniejsza o to! Ale widzisz! mam wielki smutek i wielkie nieszczęście. Matka moja straciła zdrowie i pracować już nie może. Wyjechała do krewnych na wieś, gdzie żyje z cudzéj łaski i nie bardzo jéj tam wesoło... A ja... no, ja... nic nie mogę!

Tym razem zarumienił się gorąco i twarz jego przebiegło bolesne drgnięcie. Zegrzda przez cały kwadrans przedstawiał mu dobre strony podanéj przez siebie propozycyi. W mowie jego mięszały się poważne rozwagi, serdeczne słowa współczucia i wesołe opowiadania o życiu wojskowém.

— Odkarmię cię, dokończył, ustroję, zaproteguję... egzamin zdasz i... *kepi* włożysz!...

Przy ostatnich wyrazach wziął ze stołka czapeczkę swą i srebrném jéj oszyciem pod światłem lampy błyskał. Bawiła go ona i cieszyła widocznie.

Ławicz długo nie odpowiadał, aż podnosząc powieki, z uśmiechem, któremu bladość warg i wklęsłość policzków nadawały wyraz słodyczy i cierpienia, nieśmiało trochę szepnął.

— Widzisz bo, Władku, dziś właśnie zrana czytałem mowę, którą Musonius Rufus, miał do wojsk rzymskich, o zgubności wojen i zepsuciu panującém najczęściéj w zawodzie żołnierskim.

Zegrzda znowu parsknął śmiechem,

— A niechże cię nie znam! zawołał; któż to był taki, ten Musonius Rufus?

— Jakto, niewiesz? filozof z czasów Wespasyana...

— Puść go, mój kochany, na paszę i z nim razem samą panią filozofią... wstając i kładąc na głowę swe ładne *kepi* zaśmiał się Zegrzda. Ot, chodź do mnie na nasz koleżeński wieczorek. Będę dziś miał u siebie kilku junkrów i paru oficerów... Niewiem dlaczego, ale wszyscy lubią mię w pułku i oficerowie nawet bywają u mnie? Cóż? pójdziesz? Będzie téż Kaplicki. Pamiętasz go? zeszliśmy się z nim wczoraj w restauracyi...

— Michaś! zawołał Ławicz. Jakże on wygląda? co porabia? jak mu się powodzi?

— Chodź do mnie, to go zobaczysz.

Poszli.

Niewielu zapewne mieszkańców i miłośników miast wie o tém, że jedną z najbardziéj ciekawych rzeczy, które w miastach widziéć można, są w wieczory i noce zimowe oświetlone okna różnych mieszkań. Znajdują się one na wysokościach różnych, błyszczą różnémi światłami i, Boże! co za rozmaitość zajęć, losów i uczuć ludzkich po za niemi istnieje!

W głębi dużego dziedzińca, otoczonego nizkiemi domami, w nizkiéj drewnianéj oficynie, trzy okna mieszkania Zegrzdy jaśniały dość rzęsistém światłem. O zasłanianiu ich okiennicami, nikt nie myślał, to téż, przez cały długi, zimowy wieczór, można było widziéć z dziedzińca rysujące się na oświetlonych szybach liczne cienie

ludzkich postaci i słyszéć, napełniający mieszkanie a coraz głośniejszy i weselszy gwar ludzkich głosów. W gwarze tym, toczyły się opowiadania, wybuchały śmiechy, dzwoniła stal ostróg, brzęczaly talerze i kieliszki. Raz z kilku głosów gniewnie podniesionych wnieść można było, że wszczyna się tam spór czy kłótnia lecz wkrótce, głosy te zniżyły się i umilkły, natomiast, wyróżniać się poczęły z gwaru pojedyńcze a z brzemieniem zapału wymawiane wyrazy: *ecarte! stukułka!* (1) bank, parol, mazzo itp.

W zupełnéj już prawie ciszy zalegającéj miasto, rozległo się na kościelnéj wieży, jedno basowe, przeciągłe uderzenie zégara. Wkrótce potém, w głębi wielkiego dziedzińca, którego ciemność blado oświecały śniegi leżące na dachach i dwie u bramy palące się latarnie, za trzema oknami oficyny, stuknęły wyskakujące z butelek korki szampana i tym niby pistoletowym wystrzałom, zawtórował donośny, dźwięczny choć nieco fałszywy głos kobiécy, śpiewający na zabój zwrotkę bardzo wesołéj pieśni.

W téj saméj chwili, prędko i ze stukiem otworzyły się drzwi oficyny a przez nie, wybiegli na dziedziniec dwaj mężczyzni, z których jeden bardzo lekko ubranym być musiał, bo wnet drżéć zaczął od zimna, drugi miał na sobie zgrabny i dostatni paltot futrzany. Ten drugi, dobiegłszy do połowy dziedzińca zawołał.

— Dziękuję! Już mię Władek nie złapie nigdy na swoje wieczorki! paskudztwo i nic więcéj!

— Jak oni żyć tak mogą? Zadziwił się pierwszy.

— Zachciałeś? jakbym ja im ze trzech Lejzorków na karku posadził, zarazby im trochę statku do głowy weszło! Chociaż i Władek przyznał się dziś przedemną, że ma trochę długów...

— Więc pocóż...

Pytanie, które Ławicz formułować zaczął, przerwanem zostało wołającym za nimi głosem.

— Czekajcież, czekajcież! pożegnajcież się zemną przynajmniéj!...

Zegrzda z odkrytą głową i zapalonèm cygarem w ręku, dogoniwszy oddalających się swych gości zwrócił się do Ławicza.

— Na cóż, Zygmuś, przyjdziesz jutro do mnie, czy nie? będziemy kolegami, czy nie?

— Nie, łagodnie lecz stanowczo odpowiedział zagadnięty.

— Dla czegóż to?

Ławicz milczał chwilę, potém głosem, w którym czuć było uśmiech, odpowiedział.

---

(1) Nazwa jednéj z gier kartowych.

— Mój drogi! Musonius Rufus miał racyą... Przy jaskrawym, przelotnym błysku cygara, ukazała się na mgnienie oka piękna twarz Zegrzdy rozgrzana od trunku i panującego w mieszkaniu gorąca, z niezdrowo pałającemi oczami.

— Idźże sobie do licha, ze swoim Musoniuszem razem! zawołał. Werbownikiem przecież nie jestem i proponowałem ci to tylko przez przyjaźń. Jeżeli ci głód tak miły, zostań że z nim sobie...

Ławicz pochwycił go za rękę.

— Nie gniewaj się, śpiesznie mówić zaczął. Wdzięczny ci jestem i obrażać cię nie chcę. Ale widzisz, zawód ten i życie takie dla mnie, niepodobne. Głód nie jest miły ale milszy czasem niż...

— Niż co?

— Niż takie marnowanie się, dokończył Kaplicki, śmielszy widocznie od Ławicza w mówieniu ludziom tego, co ich obrazić lub zranić mogło.

— A ty... ze swymi Lejzorami, parobkami i gradobiciami, nie marnujesz się? zapytał Zegrzda.

— No, co robić? ale człowiek przynajmniéj po bożemu żyje i... po swojemu mówi, a z nazwiska jego nikt sobie żartów nie stroi, tak jak dziś z twego...

— To też i ja pokornie tego nie znoszę, zmięszanym nieco głosem, odparł Zegrzda. Stanąłem śmiało i umilkli.

— Jak uważasz, ale Ławiczowi zimno... dobranoc!

Odchodzili już lecz Zegrzda parę kroków za nimi postąpił.

— Poczekajcie trochę, zaczął cichszym znacznie głosem i w zamyśleniu jakby strzepując pył z cygara. Widzicie—bo, wszak ludzie różnie żyją na świecie...

— To prawda—potwierdził Kaplicki.

— Każdy żyje tak jak musi..... jak mu tam już wypadło, prawda?

— Władku! podchwycił Ławicz, po cóż tłómaczysz się... myśmy przecież nie chcieli zmartwić cię ani obrazić...

— Nie, ale wyobrażacie sobie, że ja... marnuję się...

— Prawdą a Bogiem, mnie się tak zdaje, rzucił Kaplicki.

Zegrzda, stał chwilę milczący, z pochyloną głową i wciąż, wciąż gestem gwałtownym strzepywał pył ze swego cygara. Nagle, wyprostował się, podniósł głowę i cicho wymówił.

— Może!

Potém, pochwycił ręce obu dawnych towarzyszy swych, ścisnął je, wstrząsnął niemi mocno, długo i skierował się szybko ku drzwiom oficyny.

Idąc obok Ławicza chodnikiem ulicy, Kaplicki mówić zaczął.

— Tak przecież jak jest pozostać z tobą nie może. Cóż ztąd, że ja z największą w świecie przyjemnością, służyć ci teraz będę czem mogę? Wszystko to tymczasowość, trzeba coś stałego wymyśléć...

— Mam nadzieję, że jeżeli Żyrskiemu księgarnia pójdzie dobrze, będzie on pomocnika potrzebował i mnie tym pomocnikiem...

— Ale! ale! nadzieja!.. jeżeli!.. a tu pilno! Wiesz co? możebyś ty do jakiego biura,..

— Myślałem już o tém, ale wstęp do biur trudny, stosunków i protekcyi niémam...

— A! dobrze że mi o tém wspomniałeś! możeby cię Dębski zaprotegował. Przyjechałem tu za interesami... żeby ich dyabli wzięli!...

— Kogo?

— A interesa te! Dwa procesy mam z włościanami o wypasy i z żydem o spalenie karczmy... Byłem wczoraj w Izbie i wystaw sobie... patrzę! Maryan Dębski... on sam... w mundurze... pytam się znajomego urzędnika: kto to taki? a ten powiada, kandydat do posad sądowych, pół roku temu, z uniwersytetu przyjechał...

— Cóż, witaliście się?..

— Nie; ja go tam i w gimnazyum nie wiele znałem. Przeszedł koło mnie i nie poznał, czy udał że nie poznał, ja też nie narzucałem się... Ale teraz pójdę, pójdziemy do niego obaj, dobrze?

— Dobrze.

Stanęli przed jednym z najpiękniejszych hotelów W X.

— Ja tu mieszkam, rzekł Kaplicki, chodź, przenocuj u mnie. Raz przynajmniéj prześpisz się wygodniéj jak tam.... za tą szafą!...

Ławicz, stanowczo nie przyjął po wiele razy powtórzonych zaprosin a rozstawszy się z towarzyszem wszedł w bramę jednéj z kamienic i otworzywszy w dziedzińcu drzwi, od których klucz miał w kieszeni, znalazł się w malutkiéj izdebce, znajdującéj się u tylnego wejścia księgarni. Z małą lampą, którą zapalił przeszedł on izdebkę tak zapełnioną książkami, że nikt i nic już prócz nich pomieścić się w niéj nie mogło i znalazł się w znacznie większym pokoju, będącym właściwą księgarnią. Tu, prędko i z niecierpliwością z jednéj z szaf wyjął książkę i postawiwszy lampę na kontuarze, usiadł przy świetle jéj i pogrążył się w czytaniu. Książka miała być nazajutrz oddaną jednemu z klijentów księgarni, drugiego jéj egzemplarza nie było, Ławicz więc téj nocy doczytać ją musiał. Musiał. Przy obiedzie w restauracyi i na wieczorze u Zegrzdy myślał o niéj, dla niéj to odrzucił zaprosiny Kaplickiego, a teraz gdy miał już ją w ręku i przed oczami, wyraz twarzy jego był taki, jakim okrywa się czasem twarz

kochanka, gdy wolno mu nakoniec porozmawiać chwilę z dawno nie widzianą oblubienicą. Ale w lampie nafty było nie wiele a Ławicz zapasu jéj nie posiadał. Więc gdy przygaszać zaczęła, zbliżył się on do okna i poruszywszy sprężynę zamykającą okienicę, otworzył nieco tę ostatnię a przez uczynioną szczelinę, spojrzał czy dzień już nie świta...

Świtało—szaro jeszcze wprawdzie ale tak, że można już było bez sztucznego światła literę od litery odróżniać. Na widok ten, młody czowiek uczynił gest radości, poskoczył w głąb księgarni, zniknął na chwilę w dużéj szczelinie istniejącéj pomiędzy jedną z szaf a załamaniem muru, wyniósł ze szczeliny téj sporę kromkę czarnego chleba i w jedném ręku trzymając ją a w drugim roztwartą książkę, usiadł przy oknie. Dotknął znowu sprężyny, okiennica szerzéj nieco uchyliła się z zewnątrz i przez część odsłoniętego okna wpłynęła smuga światła złożona z szarego świtu dnia, i mglistéj bieli śniegu. Wkrótce, światło to stawać się zaczęło coraz bielszém a pod ścianami pokoju wyłaniały się z cienia szeregi książek, których oprawy tu i owdzie czerwieniły się, błękitniały i złotemi ozdobami mętnie błyskały. Pomiędzy zasłaną śniegiem i całkiem bezludną ulicą, nad którą w górze ciągnęły mglisto-różane obłoki a pokojem, którego głębię zalegały cienie, upstrzone widmami różnobarwnych książek, w strudze białego światła, na stołku siedząc i jedną ręką przewracając karty, drugą kromkę chleba przy ustach trzymając, Ławicz kończył czytanie swéj książki. Skończył je zaś w chwili, gdy na ulicy zabrzęczały dzwonki sań dorożkarskich, kędyś w pobliżu dźwięknęła piła tracza a na chodniku, śnieg zaiskrzył się pod pierwszym promieniem słońca i zaskrzypiał pod krokami nucącego pieśń nabożną, kościelnego dziada. Wtedy, wstał i znużonym krokiem wsunął się pomiędzy szafę a załamanie muru, w szczelinę będącą jego sypialnią. Do pory, w któréj otwierały się na ulicę drzwi i okna księgarni, pozostawało jeszcze godzin parę.

(c. d. n.) *El. Orzeszkowa.*

Komisye porządkowe cywilno-wojskowe

WOJEWÓDZKIE I POWIATOWE

w latach 1790 — 1792.

Do najznakomitszych dzieł sejmu czteroletniego należą bezwątpienia Komisye Porządkowe, organ zarządu miejscowego. W czasach najgorszéj anarchii przechowały się przecież jakieś urządzenia centralne administracyjne dla całéj Rzpltéj, istniały jakieś ministerya, jakieś kancelarye, jacyś officyaliści. Ale województwo, ziemia, powiat ze swym nietykalnym samorządem nie posiadały żadnego stałego organu administracyjnego, przynajmniéj w XVIII w. prócz sejmiku gospodarczego. Na takim sejmiku np. szlachta sieradzka w roku 1786 postanowiła nie wypuszczać karczem żydom. Ale któż miał czuwać nad wykonaniem uchwały? Nikt prócz sąsiadów.

I otóż Litwini, tak nieporządni w swojéj skarbowości, tak opieszali w urządzeniu wojska swojego, zdobyli się na pierwszy pomysł administracyi wojewódzko-powiatowéj, czyli właściwie powiatowéj, gdyż tak zwane Komisye wojewódzkie nie rozróżniły się ani stopniem ani zakresem władzy od komisyj gospodarujących w pewnéj ziemi lub czasem w pojedyńczym powiecie. W r. 1789 podczas sejmu „Prowincya Litewska uprosiła światłych swych posłów *Wawrzeckiego* i *Bernowicza*, aby się zaprzątnęli projektem Komisyi cywilno-wojskowych wojewódzkich“ (1). Oni więc są autorami projektu, który był wniesiony d. 6 listopada i prawie bez zmiany przyjęty niedługo potém. Prawo to zostało oblatowaném d. 19 listopada. W kilka dni późniéj 24-go listopada marszałek sejmowy, winszując królowi 25-letniego obchodu koronacyi, dla uświetnienia uroczystości wniósł

1) Dz. Cz. S. G. W. sesya 185 z d. 5 (11) 1789 głos Sapiehy marszałka.

jednobrzmiący z poprzednim projekt komisyi porządkowych cywilno-wojskowych dla korony. Rozprawy, poprawki i oblata przeciągnęły się do d. 15 grudnia, kiedy projekt ów zamienił się w prawo. Treść tekstu litewskiego jest następująca.

„Każde województwo i powiat na pierwszym sejmiku Gromniczném gospodarskim obywatelów swego województwa czy powiatu, dobrze osiadłych, pod kondemnatami nie zostających, w niczém podług prawa nie notowanych osób 15 najmniéj.... wybierze i na lat dwa kredensować będzie.... Senatorowie wojewódzcy, cywunowie, marszałkowie powiatowi, starostowie grodowi i chorążowie w téj komisyi bez obrania zawsze zasiadać mogą, a przy reasumowaniu się każdéj komisyi zasiadać powinni, gdy nie są zajęci usługą publiczną.“ Komplet najmniejszy składać się ma z trzech; sesye odbywać się powinny codziennie oprócz świąt od godziny 8 rano do 1 z południa. Tę „pracowitą funkcyą komisarską“ prawo nakazało odbywać bezpłatnie uznając ją tylko za „stopień zasług obywatelskich,“ niezbędny do otrzymania jakiegokolwiek późniéj urzędu lub nawet orderu. Na kancelaryą i nieuchronne wydatki pozwolono pobierać po 1 szelągu od każdego złotego podatków opłacanych.

Obowiązki Komisyi Porządkowych odnoszą się do dwóch sfer, opisanych artykułami: 1) o materyi cywilno-wojskowéj i 2) o materyi ekonomicznéj wojewódzkiéj.

Co do 1-go: Komisye porządkowe w porozumieniu z władzą wojskową mają załatwiać wszelkie sprawy, dotyczące kwaterowania oddziałów, przychodzących na konsystencyą, rekrutowania, zapobiegania dezercyi, furażowania i urządzania magazynów, a nadto sądzić „wszystkie sprawy czy to z niekarności żołnierskiéj i przestępstwa reguł.... wypływające, a obywatela cywilnego krzywdzące, czy téż nawzajem od obywatela cywilnego żołnierzowi szkodę lub krzywdę przynoszące. W przypadku kłótni, przestępstwa i szkód... między wojskowym a cywilnym... zdarzonych strony przed zapozwaniem się do komisyi mają wprzód donieść komendantom“ (w celu zagodzenia polubownego). Sprawy czysto wojskowe lub czysto cywilne były Komisyom do sądzenia wzbronione.

Co do 2-go: Komisye były obowiązane: *a)* ściągać od plebanów na dzień 1 stycznia każdego roku metryki ślubów, chrztów i pogrzebów w roku zdarzonych i formować spisy ludności dla przesłania tychże do komisyi skarbowéj; *b)* odbierać podatki i przechowywać je w kasie pod trzema kluczami i nieodstępną strażą wojska; *c)* troszczyć się o pomnożenie produktów ziemnych, rękodzieł i handlu, a więc „ułożyć projekt gospodarstwa do pozycyi gruntów swego województwa najbliżéj stosowny, doradzający jakim sposobem produk-

ta zbożowe i inne rozmaite pomnażać-by się mogły; rozesłać go po parafiach, aby obywatele, wybierając z onego przepisy pożyteczne, nabierali ochoty do polepszenia reguł rolnictwa;" zapobiegać głodowi, zarazom; utrzymywać w porządku rzeki, groble, mosty, trakty; *d*) w razie nadużyć ze strony oficyalistów skarbowych kupca od krzywdy niezwłocznie uchronić, a winnego oficyanta do komisyi skarbowéj donieść; *e*) ochraniać towary kupieckie idące na jarmarki; *f*) donosić rządowi o minerałach, fabrykach i ich produkcyi; *g*) donosić Komisyi skarbowéj o zawakowanych starostwach i dzierżawach, o pożarach, miastach, nowych karczmach etc.; *h*) starać się najusilniéj, aby przy plebaniach znajdowały się szkoły parafialne, „a dla oświecenia ciemnéj prostoty poddaństwa, zmówiwszy się z dziedzicami i posesorami, komisye ustanowią porządek, aby każda wieś chowała bakalarza dla nadania przynajmniéj początkowéj nauki młodzieży pod dozorem plebanów. Tychże zaś plebanów obowiązkiem będzie przy oznajmieniu o ludności parafii, do komisyi czynionéni, donieść o wielości czytać i pisać wyuczonéj młodzieży, a komisya wojewódzka swoje uwagi względem edukacyi krajowéj reprezentować będzie komisyi edukacyjnéj" *k*) szpitale zlustrować i nad funduszami rozciągnąć dozór; *l*) miary, wagi i taksy utrzymywać w porządku (1).

Na tenże wzór d. 15 grudnia uchwaloném zostało prawo p. t. „Komisye porządkowe cywilno-wojskowe województw, ziem i powiatów w koronie." Waryanty są małéj wagi np. liczba komisarzy jest oznaczona na 16, komplet na 4-ch, że kondemnaty w sprawach cywilnych wydane wyborowi nie przeszkadzają, szczegółowiéj opisany jest porządek rozkwaterowania żołnierzy i t. p.

Komisye miały odbywać czynność swoję w miastach stołecznych województw, ziem i powiatów. Podajemy spis ich kompletny, wszakże nie według konstytucyi pierwotnéj, lecz według rozkładu, uczynionego na sejmikach wyborczych, a zatwierdzonego uchwałami późniejszemi sejmu (2). Przypominamy, że pomiędzy komisyami województw, ziem i powiatów żadna różnica co do powagi i władzy nie zachodzi.

Prowincya Małopolska.

1. W Krakowie — województwa Krakowskiego, powiatów: Krakowskiego i Proszowskiego.

---

(1) Zbiór Konst. y Uchwał.... w Warszawie 1791. Scholarum Piarum str. 142—150.

(2) *Dzien. handl.* 1790, str. 377—476; znajduje się tu nawet lista obranych komisarzy do 52-ch komisyj.

2. W Szczekocinach—pow. Książkiego i Lelowskiego.
3. „ Szydłowie — woj. i pow. Sandomierskiego, pow. Wiślickiego.
4. „ Radomiu — pow. Radomskiego.
5. „ Opocznie lub Chęcinach—pow. Opoczyńskiego i Chęcińskiego.
6. „ Stężycy—Ziemi Stężyckiéj.
7. „ Żytomierzu—woj. i pow. Kijowskiego.
8. „ „ —pow. Żytomierskiego.
9. „ Owruczu — pow. Owruckiego.
10. „ Chełmie lub Krasnym Stawie—woj. Ruskiego i Ziemi Chełmsk.
11. „ Łucku—woj. Wołyńskiego i pow. Łuckiego.
12. „ Włodzimierzu—powiatu Włodzimierskiego.
13. „ Krzemieńcu—powiatu Krzemienieckiego.
14. „ Kamieńcu Podolskiém — woj. Podolsk. i Ziemi Kamienieckiéj.
15. „ Latyczowie—powiatu Latyczowskiego.
16. „ Lublinie— woj. Lubelsk. i Ziemi Lubelskiéj, pow. Urzędowsk.
17. „ Łukowie—Ziemi Łukowskiéj.
18. „ Dubience—województwa Bełzkiego.
19. „ Drohiczynie—woj. Podlaskiego i Ziemi Drohickiéj.
20. „ Mielniku — Ziemi Mielnickiéj.
21. „ Tykocinie lub Brańsku—Ziemi Bielskiéj i pow. Brańskiego.
22. „ Bracławiu—woj. Bracławskiego i pow. Zwinogrodzkiego (1).
23. „ Winnicy—powiatu Winnickiego.

Prowincya Wielkopolska.

24. W Poznaniu—wojew. i powiatu Poznańskiego i Międzyrzeckiego.
25. „ Kościanie—pow. Kościańskiego i Ziemi Wschowskiéj.
26. „ Kaliszu — woj. Kaliskiego, pow. Konininś., Pyzdrsk. i Srodzk.
27. „ Gnieźnie—woj. Gnieźnieńskiego i powiatu Kcyńskiego.
28. „ Sieradzu—woj. Sieradzkiego i pow. Szadkowskiego.
29. „ Wieluniu—Ziemi Wieluńskiéj i pow. Ostrzeszowskiego.
30. „ Radomsku—pow. Piotrkowskiego i Radomskiego.
31. „ Łęczycy—województwa Łęczyckiego.
32. „ Brześciu Kujawskiém—woj. Brzeskiego Kujawskiego.
33. „ Lipnie—Ziemi Dobrzyńskiéj.
34. „ Raciążu—woj. Płockiego.
35. „ Czersku—Ziemi Czerskiéj.
36. „ Warszawie—Ziemi Warszawskiéj.
37. „ Wiznie—Ziemi Wizkiéj.

---

(1) W Kalendarzyku Nar. y Obcym 1792 dla powiatu Zwinogrodzkiego jest oddzielna Komisya w Zwinogródce, za to dwie Żytomierskie są połączone.

38. W Wyszogrodzie—Ziemi Wyszogrodzkiéj.
39. „ Zakroczymiu lub Nowém Mieście—Ziemi Zakroczymskiéj.
40. „ Łomży— Ziemi Łomżyńskiéj.
41. „ Ciechanowie—Ziemi Ciechanowskiéj.
42. „ Liwie—Ziemi Liwskiéj.
43. „ Makowie—Ziemi Rożańskiéj.
44. „ Ostrowiu—Ziemi Nurskiéj.
45. „ Rawie—wojew. i powiatu Rawsk, pow. Bielskiego.
46. „ Sochaczewie—Ziemi Sochaczewskiéj i pow. Mszczonowskiego.
47. „ Gąbinie—Ziemi Gostyńskiéj i pow. Gąbińskiego.
48. „ Radziejowie— woj. Inowrocław., pow. Radziejows. i Kruszwic.
49. „ Mławie—pow. Mławskiego, Szreńskiego i Niedzborskiego.

W konstytucyi jest wymienionych tylko 43 komisyj na koronę; ale sejmiki uznały za potrzebne ustanowić oddzielne komisye w Kościanie, Mielniku, Szydłowie i zaznaczyć różnicę dwóch komisyi zasiadających w Żytomierzu. W Dzienniku Handlowym na kwiecień 1790 r. znajdują się komisye tylko do 47 numeru włącznie. Późniéj znalazły się jeszcze oddzielne komisye w Radziejowie i Mławie (1). Tym sposobem liczba wszystkich Komisyj koronnych doszła do 49.

W W. Ks. Litewskiém.

1. W Wilnie—województwa Wileńskiego.
2. „ Oszmianie—pow. Oszmiańskiego, Repartycyi Oszmiańskiéj.
3. „ Postawach—pow. Oszmiańskiego, Repartycyi Postawskiéj.
4. „ Lidzie—powiatu Lidzkiego i Ejszyskiego.
5. „ Wilkomierzu—powiatu Wiłkomierskiego.
6. „ Brasławiu—pow. Brasławskiego.
7. „ Trokach—województwa Trockiego.
8. „ Grodnie—pow. Grodzieńskiego.
9. „ Kownie—powiatu Kowieńskiego.
10. „ Poniewieżu—pow. Upitskiego.
11. „ Rosieniach—księstwa Żmudzkiego, Repartycyi Rosieńskiéj.
12. „ Szawlach—ks. Żmudzkiego, Repartycyi Szawelskiéj.
13. „ Uszaczu—województwa Połockiego.
14. „ Nowogródku—wojew. Nowgoródzkiego.
15. „ Słonimie—pow. Słonimskiego.
16. „ Wołkowysku—pow. Wołkowyskiego.
17. „ Czerei—województwa Witebskiego.
18. „ Chołopieniczach—pow. Orszańskiego.

---

(1) Dwie te ostatnie znajdują się w Kalendarzyku Nar. i Obcym 1792.

19. W Brześciu Litewsk.— woj. Brzeskiego Litewsk., pow. Kobryńsk.
20. „ Pińsku — powiatu Pińskiego.
21. „ Mińsku—województwa Mińskiego.
22. „ Mozyrzu—powiatu Mozyrskiego.
23. „ Bobrujsku—powiatu Rzecyckiego.

Łącząc ten wykaz z poprzednim, otrzymamy ogólną liczbę Komisyj na całą Rzpltą 72 (1). Ponieważ do każdéj Komisyi koronnéj obrano 16 a na Litwie po 15 komisarzy, ponieważ wszędzie zaliczeni byli komisarze „nati“ z duchowieństwa i urzędników świeckich, więc nowa instytucya powoływała do służby publicznéj bez żadnéj płacy przeszło 1150 osób ze szlachty.

Ocenić działalność, zasługi i winy, zalety i wady tylu komisyj i tylu komisarzy jest rzeczą zaiste nielatwą. Należałoby nasamprzód szukać sądów i głosów spółczesnych, ale tych doszło nas bardzo mało. Znamy właściwie jeden tylko artykuł w Pamiętniku historyczno-politycznym p. t. „Uwagi nad komisyami w Litwie.“ Bezimienny autor przemawia jako satyryk i moralista. Przyznaje, że w początkach, w pierwszéj gorączce nie brakło kandydatów na komisarstwo, że był tłum „poświęcających się;“ ale z czasem zapał ostygł i stał się uciążliwym jeden miesiąc urzędowania w roku. Komisarze okazali wielką troskliwość o to, aby urządzone były odwachy do oddawania im honorów wojskowych, aby przed izbą posiedzeń stały szyldwachy, lecz do właściwéj czynności zabierali się opieszale, lustracyi dymów nie dokończyli, wędrówkom żydów i włóczęgów nie zapobiegali. Albo też postępowali nieoględnie; co jedni zbudowali, to drudzy rozrzucili, nowościami obywateli rozgniewali. Oficyaliści, mając prawnego dochodu tylko po groszu od stemplowania wag, dopuszczają się zdzierstwa, albo porzucają urząd. Zresztą nikt nie słucha komisyi: dziedzic staje ze świętym wolności przywilejem, miasta zasłaniają się tém, że należą tylko do Asesoryi, a wszyscy mówią, że komisye nie mają prawa karać ani nakazywać, tylko radzić. Na tém się skończyło, że sesye na drzemaniu schodzą (2).

Charakterystyce takiéj przeczy krótki ale ważki dokument: oto po ostatnim rozbiorze i po śmierci cesarzowéj Katarzyny, szlachta Mińska ułożyła prośbę do jéj następcy Pawła I-go a punkt 5 zawierał życzenie: „aby Komisya cywilno-wojskowa, która istniała z takim

---

(1) Spis Komisyj Litewskich jest oparty na Dzien. Handl. oraz na Kalendarzyku Nar. y Obcym 1792 w konstytucyi bowiem wcale nie był umieszczony. Częściowe sprawdzenie robiliśmy podług Prot. Kom. Wojsk. 172, str. 113.

(2) *Pamiętnik Histor.-Politycz.* 1791, str. 321—331.

pożytkiem dla prowincyi, przywróconą została.“ Prośbę podpisali marszałkowie: gubernialny—Chomiński, Miński—Wańkowicz, Ihumeński—Jelski, Wilejski—Wołodkowicz, Nieświeżski—Rejtan, Dokszycki—Zienowicz, Bobrujski—Osieciński i asesor sądu wyższego mozyrskiego Jeleński. Doręczyć cesarzowi mieli ją Chomiński i Franciszek Bukaty, były minister polski w Anglii i kawaler (1). Świadectwo jest tém wymowniejsze, iż wszystkie prawie nazwiska (z wyjątkiem Bukatego) znajdowały się dawniéj między konsylijarzami Konfederacyi Targowickiéj, która odrzucała wszystkie urządzenia sejmu czteroletniego i zniosła same komisye cywilno-wojskowe.

Nie zwykliśmy ufać głosom spółczesnym bez sprawdzenia, przekonawszy się niejednokrotnie iż w nich prawda ulega często skażeniu pod wpływem celów chwilowych, namiętności politycznych, lub usposobień osobistych. Dopiéro akta oryginalne dostarczają rzetelnego światła. Nie pożałowalibyśmy téż trudu dla Komisyi cywilno-wojskowych, żeby tą metodą zbadać ich czynności. Ale dokładnego sprawozdania ułożyć nie jesteśmy w stanie, gdyż mieliśmy sposobność przejrzenia ksiąg tylko z trzech komisyj: Radziejowskiéj, Rawskiéj i Czerskiéj (2); znamy jeszcze kilkumiesięczne „sumaryusze“ czyli krótkie wykazy czynności z Komisyi Łuckiéj i Chełmskiéj, a co do wielu innych natrafiliśmy tylko na luźne akta, operaty i wzmianki, które jednak dostarczą nam wskazówek, że działalność wszystkich była jednakowa co do przedmiotów i ducha. Poweźmiemy tedy jasne o niéj pojęcie, jeśli przejrzymy księgi trzech nam znanych Komisyj.

Radziejowskie składają się z dwóch tylko foliałów, z których jeden obejmuje spisy ludności parafiami i tabelę funduszów pobożnych, ułożoną na skutek znanego nam uniwersału Komisyi Policyi i na podstawie dostarczonych przez księży raportów. Księga druga składa się z dwóch działów. Jeden pod tytułem: „Protokół rekwizycyi od komisyi skarbowéj, wojskowéj, policyi, niemniéj delat i importancyi podatku publicznego przez Ur. Exaktora przesélanych“ zawiera różne zalecenia władz wojskowych, po większéj części w drukach, rozkłady rekruta, asygnacye za furaż dla konsystującego lub przechodzącego wojska, doniesienia oficerów (np. porucznika kawaleryi Narodowéj Dzierżanowskiego) o przemarszu z wykazem liczby koni w chorągwi (180) celem zarządzenia kwater i furażu; nareszcie skargi i memoryały osób prywatnych w oryginałach. Jest uchwalony

(1) *De-Pule:* Stanisław Awgust Poniatowskij w Grodnie i Litwa w 1794—7 godach. Izdanije 2. S.-Petersburg 1871, str. 225, 227.

(2) *Dzien. Handl.* 179, str. 546, 451, 464, 487, 568, 285, 463.

przez Komisyą wzór czyli raczéj drukowany blankiet paszportu dla ludzi poddanych i luźnych z terminem 4-tygodniowym. Magistrat m. Rądziejowa raportem donosi, że wszystkie domy, w liczbie 79, zostały ponumerowane. Zalecenia władz wyższych były wykonywane nie zawsze z należytą sprężystością, przynajmniéj w sprawie rekrutowania. W r. 1790 Komisya Wojskowa pod d. 27 lutego zażądała taryfy dymów dla ułożenia proporcyi rekruta; to żądanie było wykonane dosyć żwawo, ponieważ d. 28 maja nadeszła już z Warszawy gotowa tabelka rekrutów zatwierdzonych na powiat Radziejowski i na województwo Inowrocławskie, przez tęż Komisyą Wojskową na podstawie wykazu dymów miejskich i wiejskich, królewskich, duchownych i dziedzicznych; ale 14 sierpnia znajdujemy jedną ekscytacyą o przystawienie rekrutów kantonowych, a pod d. 19 września drugą o przyśpieszenie tejże operacyi (1). Wtedy chodziło jeszcze o doprowadzenie wojska do 65.074 głów. W r. 1792 Komisya Wojskowa uprzedzała już zawczasu (d. 24 kwietnia) „o blisko nastąpić mającym rekrucie dla doprowadzenia wojska do liczby 100.000“ i zalecała (d. 8 maja) przygotować rozkład rekruta „ostrzedz obywateli o gotowości wydania za najpiérwszą rekwizycyą i zalecić sekret, ażeby emigracyi uniknąć.“ Wtedy wojsko wyciągnęło już na Ukrainę, a w Radziejowie pozostawała tylko komenda z rezerwy.

Inny dział téjże księgi obejmuje sprawy sądowe. Komisya Radziejowska starała się widocznie doprowadzić strony do ugody, występowała więc w charakterze sędziów pokoju. Tak ugodą kończy sprawy o zelżenie żołnierza, o pokrzywdzenie szeregowego, o „jakoweś gwałtowności odbicia stajni,“ o niezapłacenie obroków przez towarzysza kawaleryi Narodowéj Kąsinowskiego mieszczanom z Sąpolna Kochanowiczom i Kowalskiemu; ale każe zapłacić 36 złp. zamiast 140 za medykamenta i kuracyą trzech żołnierzy; wydaje wyrok na trzech mieszczan za puszczenie włóczęgi i złodzieja i niepytanie o paszport: „zapłacą 200 złp. i turmę zasiądą i tę przez przeciąg dni trzech kontynuować będą;“ za pobicie i odebranie fuzyi ekonom skazany na zapłacenie 18 złp.; za tumult i pokrzywdzenia skazani: mieszczanin na jednę niedzielę wieży a dwaj sierżanci na wysiedzenie po 3 dni przy sztabie; włóczęgę, skarżonego o złodziejstwo bez wyraźnych dowodów, uwalnia z aresztu, ale wygania z okolicy m. Radziejowa przez sługę wiejskiego; inne sprawy „do sądu przyzwoitego odsyła“ (2).

---

(1) *Akta Kom. C. W. Radziej.* Księga 2 str. 144, 126, 191, 163, 140.

(2) K. C. W. Radziejows. Księga II dekreta z d. 28/6, 16/8, 19/8, 20/8 1790, 25/1 10/2, 20/9, 10/10, 1791 r. 4/7 1792 r.

Kar cielesnych nie wyznaczano. Wszystkich spraw od dnia 28 czerwca 1790 do d. 7 sierpnia 1792 a więc w ciągu dwóch z górą lat było tylko 21. Obok właściwych cywilno-wojskowych znalazły się też pomiędzy niemi sprawy mieszczańskie, np. skarga siodlarza przeciwko burmistrzowi m. Skólska, albo skarga dwóch żydów przeciwko dzierżawcy prowentu skórowego Tabaczyńskiemu, że podniósł cenę mięsa do gr. 10 za funt i że broni rzezi innym. Kilku mieszczan było skazanych na turmę i karę pieniężną. Raz (d. 25 sierpnia r. 1792) z powodu nieporozumień o kwaterę dla towarzysza i o stajnię dla koni żołnierskich, Komisya wezwała burmistrza, aby, złożył rachunek z funduszów miejskich. Ta okoliczność, a może też wykonywanie rewizyi miast oraz podział onych na cyrkuły i dozory, wywołały skargę szlachetnego magistratu m. Radziejowa i jednego z obywateli miejskich na Komisyą Cywilno-Wojskową, „o dopełnianie różnych krzywd miastu i wdzieranie się w rozrządzenia magistratu;“ skutkiem otrzymanych cztérech memoryałów téj treści Komisya Policyi pod d. 22 lipca r. 1792 zażądała eksplikacyi.

W czasie wojny 1792 r. województwo Inowrocławskie powiaty Radziejowski i Kraśnicki (w pozostałych od rozbioru częściach) wyraziły ofiarność swoję w bardzo małéj kwocie 1677 zł. przesłanych do Komisyi Skarbowéj (1).

Akta Komisyi Radziejowskiéj nie są wzorowo utrzymywane; uniwersały i rekwizycye władz wyższych wszywały się bez porządku chronologicznego, protokóły pisały się lada jako: widocznie kancelarya nie była dość wprawną. Czynności było nie wiele, zapewne z powodu szczupłości okręgu jaki znajdował się pod władzą Komisyi, oraz położenia na ustroniu nad pruską granicą, zdala od żywszéj akcyi politycznéj i od teatru wojny.

Więcéj pracy i porządku znajdziemy w *Komisyi Rawskiéj*. Zafundowawszy się d. 22 lutego 1790 r. Komisya ta oznaczyła sobie 5 kadencyj na rok, rozpisała listy do Komisyi Skarbowéj i Wojskowéj o komunikowanie sobie tabel, taryf, instrukcyi i artykułów wojskowych, urządziła swoję kancelaryą i regestra. Posiedzenia odbywały się w kolegium po Jezuickiém XX. kanoników stróżów grobu Chrystusowego, w wynajętym lokalu.

W pierwszéj połowie marca komisya, zbierając się prawie codziennie, zapisywała w swoim protokóle wyrazy: „Nie było nic do czynienia.“ Dopiéro d. 16, na skutek otrzymanéj skargi na ekonoma zaszła potrzeba wydania deklaracyi gromadom starostwa Budziszewskiego, że nie rolnicy lecz pani starościna ma zapłacić podatek dwu-

(1) Protokół Ekonomiczny Komisyi Skarbu Koron. A/30 str. 2013.

letniego podymnego. Odtąd zaczęły już przychodzić sprawy różne, zdarzały się jednak i w końcu roku (np. d. 21 grud.) takie posiedzenia, na których „żadnéj czynności nie było;“ czasem téż i w r. 1791 (szczególnie w listopadzie i grudniu) a nawet w r. 1792.

W wykonaniu ustawy swojéj Komisya ułożyła d. 2 kwietnia przepisy o paszportach, które odtąd nastręczały jéj najwięcéj do czynienia, gdyż często przyprowadzano jéj aresztowanych włóczęgów. Wójtowie, podstarościowie musieli składać przysięgę, że bez paszportu lub testimonium nikogo przez wieś nie przepuszczą i podpisywać deklaracye piśmienne zwykle, „ręką trzymaną“ (1). Rozesłała uniwersał do proboszczów o włożonym na nich przez prawo obowiązku udzielania nauki elementarnéj ludowi i otrzymała od kilku księży oświadczenia, że szkółki będą założone (już d. 19 kwietnia). Nakazała miastom swego województwa zaprowadzenie porządków ogniowych (d. 21 maja). Zabrała się do sporządzenia lustracyi dymów, i lustratorów ze swego grona obrała do spisania dymów na miejscu w każdéj wsi, osadzie, zagrodzie (d. 14 czerwca). Czynność ta, wykonana rychło, przydała się do ułożenia rozkładu rekruta (d. 25 września) oraz do załatwiania zatargów podatkowych ze skarbem, gdy np. niejaki Pęczkowski rozwalił trzy, a niejaka Cywińska dwie chałupy dla uniknienia opłaty podymnego. Oboje pod przysięgą zapewnili że gruntu przy tych chałupach nie było (2). Odbywała potém Komisya rekrutowanie, pobór kantonistów, pilnując aby na każdego kantonistę było danych 200 złp. Jakoż w księdze N. 2 znajdujemy mnóstwo zapisów takiéj sumy od gromad włościańskich, które kantonistów dostarczały; d. 17 marca 1791 znajdowało się już w kasie 12.400 złp. na ten cel opłaconych a 1736 złp. zaległości wykazano w delacie. Nadto komisarze spólnie z majorem do likwidacyi komenderowanym wykonali lustracyą kompanii „pod imieniem Siemianowskiego chodzącéj“ regimentu pieszego 9°, szefostwa Raczyńskiego d. 17 Grudnia w Rawie; okazał się brak 11 gemejnów na sumę głów 165.

Urządzała téż komisya zsypkę zbożową i założyła magazyn dla wojska w Rawie. Na wiosnę 1791 zboże było już zsypane, ale gdy d. 10 maja zrobiono rewizyą, znaleziono, że się zagrzało. Trzeba było nająć ludzi do przeszuflowania całego magazynu. Przy tém uznała potrzebę sprzedania całkowitego zapasu „ceną targową,“ postanowiła nadal zsypki nie przyjmować i nareszcie uniwersałem z d. 3 listo-

(1) Dużo takich przysiąg znajduje się w księdze 2-éj.
(2) Wszystko to w księdze N. 3.

pada 1791 zażądała aby obywatele i magistraty do swych własnych magazynów zboże zabrali. Rozrządzenie takie nie dowodzi podobno biegłości administracyjnéj autorów, bo przecie są sposoby utrzymywania magazynów tak, iżby się zboże w nich nie zagrzewało, ale najgorszym zapewne sposobem jest trzymanie zsypki zbożowéj po magazynach obywateli i mieszczan. Było to jednak zjawisko zapewne powszechne, bo Komisya Wojskowa wystąpiła z okólnikiem do wszystkich Komisyj Porządkowych, proponując zastąpienie zsypki opłatą pieniężną, ale i tego pomysłu za trafny uznać nie możemy, wiedząc, że przy znaczném podwyższeniu podatków o pieniądz trudniéj było kontrybuentom, niż o naturalia. Skończyło się więc na tém, że gdy zachodziła rekwizycya od wojska, kazano dowozić zboże z pewnych folwarków podług utrzymywanych w kancelaryi regestrów i wydawanych asygnacyj.

Miała jeszcze Komisya znaczną pracę ze sporządzeniem księgi ziemiańskiéj; w grudniu tłómaczyła się przed marszałkami sejmowymi z niemożności ukończenia tejże i wezwała do pomocy jednego regenta oraz jednego z komisarzy.

Polityczne swoje przekonania wyraziła Komisya w liście, adresowanym do króla pod d. 6 czerwca 1791 r. z podzięką za ustawę trzeciego maja; okazała się téż wierną jéj w czasach próby wojennéj r. 1792. Uniwersały i obwieszczenia, przeznaczone do publikowania z ambon, rozsyłała via cursoria a już poprzednim uniwersałem z d. 29 stycznia 1791 r. była zalecona parafiom i miastom szybkość w odsełaniu wszelkich expedycyj oraz porządek przesyłki i kwitowania z odbioru. Od połowy maja zaczęły się przemarsze wojska; szło najprzód 250 ludzi i 8 armat artyleryi Dobrskiego, potem 2 szwadrony kawaleryi Narodowéj pod majorem Zwierzchowskim nareszcie jeden bataljon brygady wielkopolskiéj pod Ciesielskim. Komisya rozpisywała dla tych korpusów kwatery, podwody i dostawy z dóbr ziemskich po cenach nizkich: owies po 3 zł., siano po 20 gr., żywność osoby jednéj na obiad lub nocleg gr. 4 oprócz mięsa i trunku.

Na rekwizycyą Komisyi wojskowéj z d. 12 czerwca, Komisya zrobiła dosyć pośpiesznie,bo d. 19 czerwca, rozkład rekruta (84 głów) i nakazała dworom przystawienie ludzi mających najmniéj 66 cali wzrostu i 18 do 35 lat wieku na dzień 26 czerwca, a więc w ciągu jednego tygodnia pod groźbą 200 złp. na pierwszy raz i podwojeniem téj kary następnie. W istocie przystawiano kantonistów, lubo nie wszystkich od razu; mieszczono ich na odwachu, ale trudno było ich dozorować, gdy cała załoga m. Rawy składała się z namiestnika, 2 tow.rzystwa i 13-ch szeregowych, którzy musieli odbywać wartę przy komisyi i przy kasie, oraz utrzymywać kresy: posłano tedy d. 26 czer-

wca sztafetę do Komisyi wojskowéj z żądaniem dyspozycyi dokąd mają być odesłani rekruci? Nie otrzymano jednak odpowiedzi do d. 5 lipca, więc wyszedł drugi list z przypomnieniem że „w kordegardzie jest osób przeszło 60, a na warcie tylko 3-ch żołnierzy.“ Żywiono całą tę gromadę z pieniędzy zsypkowych. Odbiór nastąpił dopiéro d. 19 lipca i wtedy znalazło się kantonistów zdatnych 52, chorych i nietrzymających miary 15, niedostawionych 17; oddanie wszystkich komendzie wojskowéj Komisya zaręczyła na dzień 20 sierpnia, a dworom nakazała dostawić zrazu na 29 lipca, potém na 17 sierpnia. Tymczasem nastąpiło zawieszenie broni i zaręczenie okazało się zbytecznem. Dość opieszale tedy odbywało się rekrutowanie, ale wina téj opieszałości spadać musi na Komisyą Wojskową, a raczéj na komendę naczelną Stanisława Augusta, który się nie spieszył z uzbrojeniami wyczekując na odpowiedź Imperatorowéj. Wierzymy, że komisya Rawska uwinęłaby się żwawiéj, gdyby otrzymywała energiczne rozkazy z Warszawy.

Pod względem pilności komisarze Rawscy zasługują na naganę: w r. 1792 zdarzyło się kilka razy, że zasiadał jeden tylko komisarz (Grotowski lub Stamirowski). Nie znaleźliśmy téż listy ofiar w pieniądzach i broni—może zaginęła. Z Rawy podało się 12 mieszczan do wojska,—Józef Bylina Leszczyński podczaszy i poseł, wziąwszy patent od króla, rozpoczął werbowanie ochotników; jenerał Jan Komarzewski „cnotliwy i zasłużony w ojczyznie obywatel dla poratowania zdrowia swego za granicą będący“ zlecił dzierżawcy swemu dóbr Szczuki złożyć 2.000 złp. do rozrządzenia Komisyi Wojskowéj; sumę tę komisya Rawska odebrała i Leszczyńskiemu oddała, ale na tém podobno zakończyła się ofiarność województwa Rawskiego.

Spisy ludności, metryki chrztów i ślubów były utrzymywane w porządku; zabierają one dwie grube księgi (N. 8 i 9). Dla sprawienia taniości produktów były ustanowione taksy chléba, bułek, mięsa. Sądownictwem Komisya zatrudniała się mało; sądziła przeważnie sprawy paszportowe; czasem „za ucieczkę bezprawną przystawionego człeka“ skazała na 30 plag; ale mieszczanie Rawscy o sprawiedliwość do niéj nie zgłaszali się, mając własny magistrat, który władzę swoję piastował hardo i raz wywołał nawet awanturę. Było to d. 11 czerwca 1792 r. wśród toczącéj się wojny z Rosyą. Ogłoszono uniwersał z wezwaniem ochotników do służby wojskowéj: „Na piérwszy odgłos uniwersału podało się 12 osób miejskich“ z Rawy a w téj liczbie mieszczanin Kozliński, skazany poprzednio na jednę godzinę wieży; dla wykonania téj kary magistrat żądał od komisyi Porządkowéj odłożenia przysięgi wszystkich ochotników na godzinę późniejszą i ta reklamacya uwzględnioną została. Tymczasem Kozlińskiemu

wyliczono 40 kańczuków na ratuszu; dowiedziawszy się o tém inni ochotnicy oburzyli się, kokardy poskładali, zebrało się nawet pospólstwo z szemraniem. Komisya musiała wezwać komendanta garnizonu i napomnieć „serio“ ochotników do spokojności. Ci jednak wstrzymali się od przysięgi, dopóki magistrat kary od właściwego sądu nie poniesie. Komisya Porządkowa nie była mocną magistratu karać, więc przesłała tylko odezwę do Warszawy do Komisyi Policyi, która surowém pismem zażądała eksplikacyi od magistratu i zakazała mu używania takich kar.

Kancelarya miała sporo pracy; utrzymywała ksiąg 11.

Komisya C. W. Ziemi Czerskiej ufundowała się d. 22 lutego 1790 r. i urzędowała do d. 7 sierpnia 1792 r. Władza jéj rozciągała się na cztéry powiaty: Czerski, Grójecki, Warecki i Garwoliński, które zajmowały razem 74 mil kwadratowych, a liczyły 58 parafii, 7 miast królewskich, wsi w królewszczyznach 123, duchownych 80, Maltańskich 7, ziemskich 528 dymów na ogół 12.107; rekruta dała głów 168, zsypki żyta korcy 601, owsa 1203, podatków płaciła na rok z pół podymném 64.934, ofiary z dóbr dziedzicznych 118.730. z królewszczyzn oprócz czopowego 94.276 zł. (1). Ten opis statystyczny, z jéj ksiąg zaczerpnięty a w końcu 1791 r. sporządzony, jest dobrém świadectwem uzdolnienia komisarzy do spraw administracyjnych.

W istocie od pierwszego posiedzenia Komisya organizuje się porządnie, zasiada pilnie, a nigdy w protokółach swoich nie pisze, że „nie było nic do czynienia.“ Ustanowiła sobie instygatora z płacą 288 złp., regenta z płacą 1.000 złp. i przyjęła woźnego z płacą po 4 złp. na tydzień. Ten ostatni oficyalista, oprócz wywoływania spraw sądowych, sprawował jeszcze niektóre funkcye wykonawcze, mianowicie: wymierzał plagi dyscypliną skazanym wyrokami sądowémi delinkwentom; sam jednak nie był wolnym podobno od grzechu pijaństwa i raz poturbowanym został przez instygatora, którego zresztą komisya „za prywatne aresztowanie i bicie woźnego“ ukarała trzygodzinnym aresztem i opłatą 10 złp. (2). Komisarze obowiązani byli zasiadać według uczynionego rozkładu po kilka tygodni; jeśli który musiał odjechać w czasie swojéj kadencyi, upraszał kogoś z kolegów o zastępstwo, a gdy jeden z nich, Staniszewski szambelan JKMci oddalił się samowolnie na miesiąc, Komisya posłała mu wezwanie sądowe do stawienia się w ciągu trzech dni, z groźbą iż „jeżeli nie stanie i nie sprawi się ipso facto ab activitate odpadać będzie.“

---

(1) Księga N. 3 str. 268—273.
(2) Księga N. 1 str. 278.

Ale się wytłómaczył i do zasiadania zaproszonym został (1). Był to widocznie człowiek zdolny i do usług chętny, a zajście z Komisyą wynikło zapewne z okoliczności przypadkowych; późniéj widzimy, że Staniszewski często załatwiał ważne polecenia już to przy różnych lustracyach, już jako delegowany do uśmierzenia zbuntowanych włościan w Rębkowie. Prezydował najdłużéj Paweł na Bożem Boski podkomorzy ziemi Czerskiéj; on to zapewne nadał piérwszy popęd do pracy porządnéj i energicznéj:

W izbie posiedzeń ustawiono 19 krzeseł (z tych jedno było większe dla prezydującego) kupionych za 186 złp. Lokal wynajęto u XX. Franciszkanów w m. Warce. Według prawa komisya powinna była zasiadać w m. Czersku, ale tam było domów tylko 28 „które palestra nabudowała,“ zamek leżał w ruinie, sejmiki odbywały się „w pogodę na cmentarzu, a w czasie niepogody w karczmie;“ Warka zaś posiadała domy murowane, kościół farny i dwa klasztory: więc tu przeniesiono jurysdykcyą i napisano do marszałków sejmowych o potwierdzenie, które oczywiście z łatwością uzyskano (2). Komisya prenumerowała dwie gazety: Narodową i Warszawską.

Na koszta utrzymania lokalu, kancelaryą i na wykonanie prac niektórych szło szelągowe wyznaczone przez prawo oraz kary sądowe, pobierane od skazanych winowajców. Kasa, rewidowana co kwartał, zawierała d. 1 sierpnia 1791 r. złp. 2.278, a d. 30 marca 1792 złp. 1.584; nadto leżało w niéj 12.314 złp. składki magazynowéj, która podczas wojny d. 16 czerwca 1792 r. skutkiem dyspozycyi nadeszłéj od Komisyi Skarbowéj, oddaną została egzaktorowi Warszawskiemu (3).

Na piérwsze chwile urzędowania swego Komisya obmyśliła sobie wyborne zatrudnienie, mianowicie: dozór nad oświatą ludu i szpitalami. Na jéj wezwanie przez cały maj, czerwiec i połowę lipca stawali proboszcze i składali deklaracye o istnieniu lub nieistnieniu szkólek, szpitali, zapisów dobroczynnych, w ich dyspozycyi znajdujących się. Wielu księży oświadcza, iż ich parafie nie posiadają ani szpitala ani funduszów; w takich razach Komisya „toż oświadczenie zakonotowawszy, w obowiązku utrzymywania szkółki temuż X. Proboszczowi zaleca uskutecznienie prawa.“ Takich rezolucyj obowiązujących do utrzymywania szkółki naliczyliśmy 22. Niektórzy księża oświadczali, że organiści uczą dzieci; jeden (X. Grott) zapewniał, że jest organista ugodzony, lecz nikt dzieci do nauki nie daje; ale X.

(1) Księga N. 1 str. 99 i 114.
(2) Księga N. 1 str. 243, 40, 6, 7.
(3) Księga N. 1 str. 245, 316, 365.

Dąbkowski złożył rejestr „młodzieży płci obojga w szkółce parafialnéj uczonych i okazał ich charaktery pisania;“ X. Demuth w Jasieniu miał szkółkę służących; X. Ruchlin, proboszcz Parysowski, lubo ani funduszu ani budynku nie miał, własnym jednak kosztem utrzymywał w cudzym domu „bakałarza, który uczy dzieci po polsku i po łacinie czytać i pisać i początkowych tajemnic wiary ś-téj;“ w Warszewicach u X. Byczkowskiego służący kościelny w zimie 8-ro dzieci uczył za nagrodą X. Plebana; w Przybyszewie, w plebanii mieszka dyrektor dzieci; w Goszczynie w jednéj z izb plebanii mieści się szkółka dla dzieci miejskich. W Garwolinie szkółka jest, ale bez funduszu, dom ekspensą ks. proboszcza wystawiony, dyrektor utrzymywany od mieszczan, pobiera 100 złp. dodatkowo od ks. proboszcza; dzieci uczących się jest 45 mianowicie: chłopców 33 i dziewcząt 12. Ks. Zbrożek proboszcz z Wilgi oświadczył, że organista jego uczy w szpitalu, a nadto we wsi Symoniewicach jest druga szkółka „przez gromadę utrzymywana;“ gdzie się uczy osób 10. Ks. Tarkowski podał opis szkółki w Karczewiu: mieści się ona przy plebanii w oddzielnym domu, mającym ganek na czterech słupkach pod dachem gontami pobitym z kopułką, z którego drzwi do sieni na zawiasach; z sieni na lewo drzwi do szkółki; ławek „dla studentów“ 5, tablica do uczenia się rachunków, okien na wschód słońca 3; na południe 3 w drewnie bez żadnego okucia, w których znajduje się szyb 96, piec ceglany; sufit na drewnie lepiony. Ze szkółki są drzwi do stancyi dyrektora, daléj spiżarnia, szpital o 4-ch oknach „spiż“ o 2-ch i ganek podobny piérwszemu na ulicę; po prawéj stronie izba o trzech oknach i alkierz; cały dom ma kominów 4. Dzieci uczy się 32. Ks. Gutowski wikaryusz z Osiecka zeznał, że w téj parafii proboszcz wymurował w roku zeszłym (1789) obszerny dom, którego jedna połowa jest przeznaczona na mieszkanie dla dziadów i bab, druga na szkółkę; ta ostatnia składająca się z izby wielkiéj „w któréj jednak 100 dzieci razem pomieścić się nie może;“ dyrektorowi Komisya Boni Ordinis wyznaczyła złp. 120 na rok, proboszcz dodaje 80 i ordynaryą; jest dziewcząt 21 i chłopców 72; uczą się pacierza, czytać, pisać, rachować a „nadewszystko wpajają się w ich umysły zasady religii i dobrych obyczajów.“ Prócz téj „pryncypalnéj szkoły Osieckiéj bywają i po niektórych wsiach parafii, ale tylko w zimie po kilkanaście i więcéj niedziel szkółki jako to: w Jazwinach, Pogorzeli, Gocławiu, Regucie i Hucie Szklannéj, aby powoli światło nauki i oświecenia chrześciańskiego i obywatelskiego roznosić“ (1).

(1) Księga N. 1 str. 70—75, N. 3 str. 100, 93, 71, 63, 79, 86, 82, 101.

Znalazły się nadto szkółki elementarne miejskie: w Wyśmierzycach uczył organista płatny od mieszczan, a w Warce „dyrektor“ Szymański który wystąpił do Komisyi z memoryałem, zasługującym na przytoczenie ze względu na styl malujący człowieka i na stosunki jego pedagogiczno-pieniężne. Jest to właściwie skarga na mieszczan następnego brzmienia: „Co prawo Najj. Rzplitéj postanowiło... to Prześwietna Komisya Cywilno-Wojskowa wszystko przezornością swoją ułatwić może. Jakotéż i to, ażeby dyrektorowie po miastach, miasteczkach, przy kościołach parafialnych mieli swoje locum stanti (tak) a dla dzieci obywatelskich szkółkę przyzwoitą, któréj tu w tém mieście niemasz i tylko dyrektor, jako to ja sam, muszę dla dzieci obywatelskich taką swoim sumptem najmać stancyą i z niéj płacę rocznie talarów bitych 4. Czego nigdzie nie masz, ażeby dyrektor dla dzieci obywatelskich miał na szkołę stancyi najmować i komorne sumptem swoim dla nich opłacać, co ja tu już od lat 4-ch czynię, a za to miasto żadnego na mnie nie ma względu. Co się zaś tycze méj osoby, jestem szlachetnie urodzony w województwie Inowrocławskiém, a w przeciągu życia mego, strawiłém życia mego na usługach różnych panów, a najwięcéj w konwiktach Nobilium w Warszawie. Teraz w ostatku lat moich jąłem się téj profesyi; któréj jednak z łaski Boga czynię zadosyć mojéj powinności. Płaca zaś taka od obywatelów tutejszych dla mnie: na tydzień od osoby gr. 15 a więcéj nic, o i to pod szczęściem jeżęli co wezmę, mimo wszelkiéj regularności, gdzie więcéj przy niedostatku moim muszę głodem przymierać przez ich nieregularność. W czém suplikuję JWW panów o łaskawe względy na mnie chudego pachołka, który inszego sposobu nie mając, tylko téj funkcyi pilnuję. W czém nie wątpię, iż w moich pokornych żądaniach od JWW Panów pomyślny odbiorę skutek. Moja zaś powinność będzie za czerstwe z życiem przy złotym pokoju panowanie z dziećmi, których mam w edukacyi, błagać Boski Majestat. JWW MM. panów dobrodziejów najniższy podnóżek, Wojciech Szymański dyrektor Warecki“ (d. 27 kwietnia 1790 r.) Komisya rezolucyą swoję do lustracyi szkółki w m. Warce zawiesiła (1).

Dla nas, cośmy wciąż czytali u swoich i obcych same tylko wyrzekania na ciemnotę pospólstwa w Polsce, wszystkie te fakta, wyprowadzone na jaw przez Komisyą Czerską, są odkryciem wielkiéj wagi, są świadectwem, że światło przedzierało się nawet do warstw najniższych. Ziemia Czerska nie stanowiła przecię wyjątku, nie zdobyła sobie żadnéj szczególnéj sławy przed innemi ziemiami, powiatami

---

(1) Księga N. 3 str. 73, 21.

i województwami. Podobne zjawiska musiały dziać się gdzie indziéj, przynajmniéj w koronie, przynajmniéj w tych miejscowościach, gdzie lud mówił po polsku albo był wyznania katolickiego. Komisya Edukacyjna nie zajmowała się szkołami ludowemi; prawo po raz piérwszy o nich wspomniało lakonicznie; a tymczasem one już istniały w ilości znacznéj, jak na wiek XVIII. Nauka elementarna przymusowa nie była znaną jeszcze nigdzie, nie wyjmując Prus; masy ludu w całéj Europie były niepiśmienne: jeśli tedy w jednéj ziemi na przestrzeni 74 mil kwadratowych znalazło się kilkanaście szkółek; jeśli w tych szkółkach uczyło się czasem po kilkadziesiąt dzieci; jeśli powstawały one bez żadnego nakazu, kierownictwa, systematu—to już potrzeba oświaty była silnie odczuwaną. W obec takiego objawu nie wątpimy, że prawo sejmu czteroletniego o bakałarzu w każdéj parafii byłoby w ciągu lat pięciu, najwyżéj dziesięciu doprowadzone do powszechnego wykonania przez komisye cywilno-wojskowe. Ci bakałarze, organiści, dyrektorowie nie sprostaliby dzisiejszemu nauczycielowi elementarnemu, wykształconemu na kursach pedagogicznych, ale nauczyliby czytać co najmniéj, a cóż dziś stanowi chlubę i siłę Prus jeśli nie powszechna umiejętność czytania?

Wezwała téż komisya wszystkich proboszczów, zakonników i kolatorów o nadesłanie tabel funduszów szpitalnych podług załączonego szematu, oraz o wiadomości co do seminaryów; w miesiąc późniéj trudniła się już „układem funduszu szpitalnego," a d. 22 lutego 1791 r. przesłała do marszalków sejmowych zapytanie: czy stany same urządzą szkoły i szpitale, czyli komisya ma daléj postępować: sprawa szpitalna, jak wiémy przeszła do Komisyi Policyi i załatwioną została z godną uznania troskliwością (1).

Rozciągając opiekę swoję nad zdrowiem publiczném, Komisya C. W. d. 27 sierpnia 1790 r. zażądała od cerulików pokazania patentów profesyi i „panowie chirurgi, mieszkający w miasteczkach ziemi Czerskiéj" stanęli już d. 1 września; z nich jeden tylko, niewierny Aron Lejzerowicz odesłany został po egzamin do doktora Czempińskiego. Jeden z cerulików zaniósł skargę, że, „będąc z rozrządzenia rządu krajowego oddany na edukacyą do Krakowa" nie otrzymał funduszu od miast Czerska i Osiecka. Komisya pociągnęła magistraty do odpowiedzi, i skazała je wyrokiem swoim sądowym do opłacenia zaległości profesorowi Akademii Lekarskiéj w Krakowie (2).

(1) Księga N. 3 str 168, 211, N. 1 str. 178.

(2) Księga N. 1 str. 148, 152, 204; N. 3 str. 205.

W razie ukazania się zarazy na bydło, Komisya uniwersałem ostrzegała i na drogach pilnować kazała, aby ludzie z wołami i krowami do zarażonéj miejscowości, szczególnie na jarmark, nie jechali. Zdarzało się, że proboszcz jakiś pisał do komisyi z zapytaniem, czy może z ambony ogłosić podobne zalecenie? na co odbierał wyrazy wdzięczności i stosowny uniwersał.

W ogóle gospodarstwem społeczném Komisya trudniła się gorliwie. Delegowała jednego ze swych członków, Staniszewskiego do zrewidowania mostów i grobel na rzece Świdrze; zarządziła lustracyą wszystkich traktów w terminie półrocznym i odebrała takową, (d. 30 marca 1792); nakazała sporządzenie narzędzi ogniowych w miastach; obligowała uniwersałem plebanów, aby nakłaniali gromady do zakładania magazynów zbożowych w każdéj wsi; ułożyła „projekt gospodarski w dochowaniu bydła,“ przekładając obywatelom, aby ci tylko rolnicy mogli przedawać cielęta, którzy mają więcéj nad 10 sztuk bydła i to za opowiedzeniem się dworowi; w celu zapobieżenia pożarom leśnym zabroniła zakładania ognisk, a nawet palenia tytuniów przejeżdżając przez bory; zachęcała obywateli do wysadzania dróg lipiną albo wierzbiną i na wycinających drzewa sadzone przypomniała karę przepisaną; dla zapobieżenia bójkom i kalectwom zakazała rolnikom nosić na jarmarkach, targach i odpustach strzelby wszelkiéj, kijów grubych, koszturów oprócz lasek grubości palca małego. W tymże celu Komisya kazała po miastach zamykać, szynki i sklepy w niedzielę, a mieszczanie z Góry prosili aby im wolno było otwierać sklepy chociaż do 10-éj z rana. Co miesiąc albo i częściéj były notowane ceny targowe pszenicy, żyta i innych artykułów żywności z miast Grójca i Warki. Ogłoszoną była taksa skór, roboty szewckiéj, oraz dla żołnierzy mięsa (po 5 gr.) licząc po 1 funcie na dzień, wyjąwszy piątki i soboty, chleba po 6 gr. miedzianych za bochenek 4-funtowy z zastrzeżeniem, aby piekarze nie podsypywali kamieni, popiołu, otrębów. Dozór nad rzetelnością miar i wag był wykonywany energicznie: dekretem sądowym Komisya skazała na 200 złp. kary zwierzchność dworską Tarnowską za fałszywe garnce; tudzież księdza Skarzyńskiego za zalecenie używania niesprawiedliwéj miary i niezwłocznie wysłała żołnierza na egzekucyą. Takiemu żołnierzowi trzeba było płacić po 14 gr. dziennie. Nie zadawalniała się téż dawną załogą z 12-stu ludzi, lecz zażądała od Komisyi wojskowéj, aby ulokowała w ziemi Czerskiéj całą chorągiew. Troszcząc się o wygodę żołnierzy porozumiała się z magistratem m. Warki i nakazała, aby ci mieszczanie, którzy nie będą dawali kwatery, placili składkę na rzecz tych, którzy ciężar kwaterunku ponosić będą, mianowicie: od włoki po złotemu, tyleż od sklepu, od posesyi bez gruntu

po gr. 8 z téj składki ma być opłacone światło na odwach i zakupione płótno na prześcieradła (1).

W swoich wyrokach sądowych Komisya Czerska okazywała się surowszą od innych: wymierzała kary pieniężne do wysokości 200 złp. i cielesne aż do 100 dyscyplin. Parobek Malinowski zanosi skargę na Dawidowicza dzierżawcę dóbr Biskupie, że go nie uwalnia, zasług nie płaci, bije, kapotę i buty zabrał,—pozwany pan zdołał jednak wytłómaczyć się. Obywatel m. Kazimierza Dolnego (mieszczanin) Certowicz skarży się że mu chłopi z rozbitéj szkuty kilkaset korcy pszenicy i żyta rozebrali, rzeczy i pieniądze szypra rozchwytali: Komisya nakazała dziedzicom zrobienie inwestygacyi i zwrót szkody. Za przechowanie i przesłanie cudzéj dziewki pracowity Sobczan „ma dostać 50 dyscyplin podczas targu we czwartek dla przykładu i odświeżenia pamięci wszystkich włościan przytomnych,“ nadto ma odbyć „niewolę w kajdanach przez dni 8.“ Pastuchowi za to, że przez jego niedbalstwo krowa zdechła woźny miał dać plag 36 dyscypliną. Zdarzyło się dwa wypadki nieposłuszeństwa włościan dworom, mianowicie w starostwie Garwolińskiém i Czerskiém. Komisya przywracała porządek przez delegowanych kolegów swoich Staniszewskiego i Domańskiego, przydawszy pierwszemu pomoc wojskową. Wyrok jéj skazał czterech najwinniejszych na 49 plag na rynku w Garwolinie, a jednego na stanie w kościele podczas nabożeństwa z tablicą na piersiach; na której napisane być miało: „za nieposłuszeństwo.“ Ale donosząc o tym wyroku królowi, zrobiła taki dodatek: „Lecz Najj. Panie! pozwól aby taż magistratura przypomniała tę część ludu ojcowskiemu sercu: podczas lustracyi 1789 r. sejm kazał lustratorom spisać krzywdy gromad; lustratorowie to dopełnili; oddali Komisyi Skarbowéj; rok schodzi 1791, a Komisya Skarbowa, żadnego w tém kroku nie czyniąc, zaniedbaniu krzywdy włościan starostw ziemi naszéj oddała.“ Minister Policyi Ignacy Potocki listem swoim oświadczył „ukontentowanie JKMci“ z pomyślnego ukończenia téj sprawy, krzywdy zaś włościan przekazał do Referendaryi. Za zbicie żołnierza żyd z Latowicza Majer skazany na 100 dyscyplin, a żołnierz za dobycie pałasza na 20 fuklów, za poniesione jednak szkody miał otrzymać 50 złp. Przyjęła nawet sprawę o zarznięcie żydów w Lechanicach, ale, ściągnąwszy za pośrednictwem zwierzchności dworskiéj obwinionego Wojciecha Falę, zarządziwszy śledztwo

---

(1) Księga N. 3 str. 79, 316, 264, 185, 217; N. 1 str. 190, 216, 259, 123, 124, 131, 127, 130, 40; N. 4 str. 19; ceny w księdze N. 4.

i przesłuchawszy świadków, zawyrokowała stawienie go w urzędzie (zapewne grodzkim) (1).

Rozrządzenia władz wyższych były wykonywane z pośpiechem i dokładnością. Już w pierwszych dniach swego urzędowania zarządziła skupienie zboża i siana dla wojska zrobiła „uproporcyonowanie“ rekruta podług dymów. Ekspedycya od komisyi wojskowéj o dostarczaniu rekruta przyszła d. 17 czerwca, a 16 sierpnia przybyły z komendą pułkownik Paprocki przyjął już 132 zdatnych, 36 uznał za niezdatnych; tych kazano innymi zastąpić na dzień 30 sierpnia, a d. 13 września wszystko było ukończone i obywatelom kwit wydany (2).

Dla kawaleryi Narodowéj komisya „usilnie żądała“ uniwersałem z d. 9 września 1790 r., adresowanym do obywateli i ekonomów, aby cenę furażów o trzecią część brali niższą od targowéj, „stosownie do praw dawnych o wojsku pospolitego ruszenia uchwalonych.“ Ale z urządzeniem magazynu zachodziły wielkie trudności: dla braku odpowiedniego budynku trzeba było prosić obywateli, aby zatrzymali zboże u siebie do czasu. W kilka dni późniéj (d. 24 marca 1790 r.) miasto Warka zgodziło się dać miejsce na zboże w ratuszu murowanym, ale na siano trzeba było wystawić budynek za miastem co nie przyszło do skutku zapewne dla braku funduszu. Z powodu tych trudności magazyn nie był założony, a gdy w roku następnym wypadło wykonać nowe prawo o zsypce zbożowéj na wojsko (po dwa garnce żyta i po 4 owsa), Komisya kazała stosownie do prawa odwozić do komend na odległość mil 4 darmo, a na większą za opłatą po 15 gr. od konia lub wołu, a potém zaleciła téż zachowanie zsypki po dworach. Był jednakże robiony rozkład zsypki podług dymów, regestra zsypkowe były „egzaminowane,“ a więc kontrola nad dostawami wykonywała się porządnie, Komisya wojskowa proponowała zamianę zboża zsypkowego na pieniądze, ale odpowiedziano jéj, że nikt się na to nie zgodził i pieniędzmi płacić nie chciał, ponieważ obywatele znajdowali „trudności w wendycyi“ (3).

Dla Komisyi skarbowéj wykonaną była w czerwcu i lipcu 1790 r. lustracya dymów przez samych komisarzy cywilno-wojskowych, którzy mieli sobie wyznaczone parafie po 4, 5 a nawet i po 9. Na tychże komisarzy włożono obowiązek „wypytania z gromad, czyli podatki, dwory obowiązujące, na poddanych są wkładane?“ Wszyscy

---

(1) C. W. Ziemi Czer. księgi N. 3, str. 327, 17, 251, 253; N. 1, str. 262, 340, 278, 212, a potém pod d. 17/3 29/3.

(2) Księga N. 1, str. 11, 14, 53, 144, 157; N. 4, str. 20.

(3) Księga N. 4, str. 61, 106, 136; N. 1, str. 24, 40, 190, 188.

bez wyjątku złożyli doniesienia, że nadużycie takie miejsca nie miało. Ale w złożonych lustracyach dymów okazało się opuszczenie 4 wsi i jednéj części, zarządzono więc lustracyą poprawczą i dodatkowy spis został do komisyi skarbowéj odesłany d. 28 marca 1792 r. (1).

Metryki chrztów i ślubów nadeszły od proboszczów i dworów w pierwszych dziesięciu dniach stycznia 1791 r.; obliczoną z nich ludność z osobnym regestrem komisya odesłała do Warszawy już d. 16 marca (2).

Układanie księgi Ziemiańskiéj zabrało w maju 7 posiedzeń, poczém wyznaczony był zjazd obywateli „do dojrzenia się w księdze" na dzień 30 maja 1791; ale w grudniu trzeba było przerobić ją podług szematów od Komisyi skarbowéj nadesłanych, co zabrało znowu 8 posiedzeń. Potém wynikły jeszcze wątpliwości, które komisya rozstrzygała większością głosów, jak np. aby zapisać tych, co się pożenili z dziedziczkami „prawem żoniném," mężom zaś córek, których matki są dziedziczkami, aby odmówić głosu na sejmikach (3).

Gdy się zaczynała wojna r. 1792 Komisya Czerska w odpowiedzi na list królewski z d. 19 maja, przesłała deklaracyą wierności dla konstytucyi majowéj, zapewniając, że „nie znajduje się tu żaden umysł przeciwném uprzedzeniem zarażony, a gdyby jaki odrodny zamysł chciał zasiewać kąkole, Komisya C. W. Z. Czer. nie tylko..... nie omieszkałaby donieść, ale oraz w niedopuszczeniu szkodliwych przeciwko ojczyznie kroków swoję i współobywatelów Ziemi Czerskiéj zapewnia czułość." Jakoż rozesłała już przed kilkoma dniami uniwersał o prawie obrony pospolitéj „najrychléj" zalecając publikowanie takowego z ambon i załączając od siebie zachętę do duchowieństwa; a na skutek ekspedycyi, otrzymanéj od Komisyi wojskowéj „o zarządzeniu środków, któreby w zamiar Najj. Stanów najistotniéj trafiały ku wykonaniu szybkiemu nowych praw," wydała i via cursoria rozesłała uniwersał po parafiach do publikowania z ambon: 1) nakazujący donosić o tych, co powstawać zechcą przeciwko prawom za powodem obcéj intrygi i zagrażający takim buntownikom sekwestrem majątku, a nawet karą śmierci. 2) wzywający ochotników do służby wojskowéj albo uzbrojonych i opatrzonych kosztem własnym, albo zaopatrzonych we własne konie i uzbrojenie lecz idących na żołd skarbowy, albo dostawiających ludzi z końmi i moderunkiem, albo nareszcie ofiarujących się ze swemi osobami, ale żądając konia, uzbrojenia i żołdu od skarbu. 3) zachęcający do ofiar

(1) Księga N. 1, str. 98, 120, 309, 313.

(2) Księga N. 1, str. 213.

(3) Księga N. 1, str. 232—5, 282 i nast. 288, 298.

w broni, furażu, pieniądzach. Przytaczając świeże a hojne ofiary Lubomirskiego kasztelana Kijowskiego i Zboińskiego posła Dobrzyńskiego, dodaje, że na uwielbienie zasłuży: „Nie ten kto wiele z możności, ale i ten kto choć szczupło z proporcyi majątku uczynił ofiary, a najszlachetniéj, kto się sam na obronę najmilszéj ojczyzny poświęca, niechaj ziemia nasza w gorliwości obywatelskiéj uprzedzoną nie będzie“ (1).

Odezwa ta nie pozostała bez skutku. Zgłosili się zaraz: Przepałkowski, lat około 45 mający, przedtém wojskowo służący z oświadczeniem, że ma dwa konie, dla siebie i dla pocztowego, oraz pałasz i dwa pistolety a czego brakuje, od skarbu żądać będzie; Roleński, szlachcic około lat 16, wzrostu dobrego i Waleszczyński, szlachcic, na żołd skarbowy. Składano różnéj broni sporo; miasto Czersk dało 200 złp., czterech „ubogich mieszcczan“ po 4 złp. i t. p. (2).

A ludność ponosić musiała też zwiększone ciężary: do obozu pod Kozienicami były nakazane dostawy owsa, siana, słomy etc.; ceny wyznaczono nizkie po złp. 3 gr. 10 za korzec owsa, po gr. 20 za pud siana; odbywało się téż pospiesznie rekrutowanie z uiszczaniem zwykłéj opłaty po 200 złp. na każdego kantonistę. Komisya w d. 20 czerwca zapewniła władzy wojskowéj odstawić 72 kantonistów około 5 lipca, i w istocie d. 5, 6 i 7 rekruci byli już zebrani i ekspedyowani; zaległość została wyegzekwowaną przed końcem lipca. Kontyngens trzech powiatów ziemi Czerskiéj został wcielony do nowoutworzonego regimentu 15 (3).

Nie paraliżowała tedy zamiarów i rozkazów rządu krajowego Komisya Czerska, owszem wykonywała je gorliwie, chętnie, pośpiesznie. Czynną była nawet po zawartym przez króla haniebnym rozejmie aż do objęcia rządów przez konfederacyą Targowicką. Ostatnie posiedzenie odbyło się d. 7 sierpnia. Komisya wydała obywatelom trzech powiatów pokwitowanie za rekruta i „uwolniła ich na teraz,“ nakazała oddać obywatelom broń pozostałą, która nie była do arsenału oddaną i wpisała do protokółu kwit z broni odesłanéj do Warszawy. W kasie pozostało jeszcze 1129 złp. gr. 3.

Komisya C. W. *Łucka* upominając się w imieniu województwa Wołyńskiego o zaszczyt początkowania w utworzeniu komisyi porządkowych na całą koronę i W. Ks. Litewskie (alluzya do komisyi prowiantowych ustanowionych w r. 1787) wypracowała ogromny uniwersał we 30 punktach, wydany pod d. 29 marca 1790. Jest-to rozwinięcie znanéj nam konstytucyi zasadniczéj z obmyśleniem szcze-

---

(1) Księga N. 1, str. 354.
(2) Księga N. 1, str. 358 i następne.
(3) Księga N. 1, str. 383, 367, 378, 381. 388.

gółów wykonawczych. Ze szczególną starannością opracowaną została sprawa paszportów, które miały nosić na sobie tablicę kwadratową z napisem na brzegach między liniami: „Województwa Wołyńskiego, powiatu Łuckiego“ z orłem na środku, ten orzeł miał na piersiach krzyż kawalerski jako herb województwa, a w szponach kartę z napisem: „Paszport“—wszystko litografowane; opis osoby zaopatrywanéj był wielce szczegółowy. I zabrano się do roboty nie nażarty, już bowiem d. 16 maja liczono wydanych paszportów blizko 1000; brali je nietylko ludzie luźni, ale téż obywatele. Za przetrzymanie włóczęgi pewien cyrulik ukarany został 50 złotyma; za dostawienie dezerterów udzielała komisya nagrody. Pobudką do takiéj gorliwości, była nieustanna obawa buntów chłopskich, Komisya prosiła Lewińskiego biskupa łuckiego ruskiego o „proces po całéj dyecezyi, wrażający w umysły pospólstwa spokojność wewnętrzną, winną podległość i uszanowanie panom,“ co téż obiecaném d. 4 maja a zapewne i wykonaném zostało; jednakże d. 6 maja Komisya rekwirowała biskupa, aby niezwłocznie przybył na sesyą, nie wiemy z jakiego powodu? Dwóch filiponów, gdy ci „nieco podejrzanemi zostali,“ że jeżdżąc po różnych miastach, nic towaru nie odprzedali i nawet więcéj go mieli niż przy wjeździe przez komorę Tołoczno— wyprawiono z kraju, zaopatrzywszy paszportem do granicy. Nakazała reparacyą traktów, wycinanie drzew zagroziła karą 200 złp. lub cielesną, a zmuszanie kupców do przejazdu przez groble i mosty właścicieli prywatnych w celu pobierania opłat karą 500 złp. Za niedostarczanie spisów ludności wyznaczono 100 złp. kary. Plebanom do przyjęcia bakałarzów wyznaczony termin do końca maja pod karą; raporta o ilości uczących się i wyuczonych miały iść do komisyi. Wykazy funduszów dobroczynnych miały być nadesłane na 1 lipca. Żebraków obywatele żywić powinni. Wezwanie było téż skierowane do wszystkich fabrykantów i producentów o wykazy produkcyi, iżby Komisya Łucka miała możność porozumiéć się z komisyami wojskową i skarbową o obstalunki, wojsku przepisywany był trakt do przemarszu zawsze przez inne dobra dla uniknienia uciążliwości. Dobrowolnie żądali konsystencyi wojska: Czartoryski do Korca, Małachowski marszałek do Ks. Ostrogskiego, Worcell do wsi Stefania, Kalikst Poniński do Zwiahla; Ledóchowski jednak skarżył się że w dobrach jego postawioną była cała chorągiew. H. Lubomirski wytłómaczył się, że to było potrzebne dla okrycia granicy.

Sądowe wyroki téj komisyi były surowe. W sprawie pewnego obywatela (Hołowińskiego) przeciwko majorowi (późniéj dzielnemu brygadyerowi) Perekladowskiemu o niewlaściwe zabranie w rekruty lokaja, zapadły aż trzy wyroki skazujące majora najprzód na wyda-

nie zabranego rekruta, potém na 50 złp. potém znów na 100 złp. kary za „sprzeciwienie się dekretowi.“ Perekładowski uległ w końcu i człowieka wydał. Rzeźnika za fałszywe wagi skazano na 200 złp. a za „cyrkumskrypcyą na turmę przez godzin 4.“ Włóczędze „większą połowę życia bez żadnego sposobu włóczącemu się“ kazała przez 8 sobót wyliczać po plag 30. Przy wypuszczeniu na wolność 2 „piliponów“ okazało się że poginęły im rzeczy złożone w klasztorze Ks. Trynitarzy łuckich. Zarządzona indygacya wykryła, że sprawcami kradzieży byli: żyd Herszko, do chrztu zabierający się i kowal klasztorny. Ostatni zbiegł i nakazaném zostało poszukiwanie jego; Ks. Bazylyanie musieli zapłacić 3000 zlp., Herszko zaś miał dostać 150 plag na rynku i utracić na rzecz Ks. Trynitarzy całe swoje mienie oszacowane na 600 złp. Wyrok zapadł d. 29 lipca, a już nazajutrz piliponi przysądzoną im sumę otrzymali i z pretensyi skwitowali. Za przechowanie 2-ch dezerterów Ks. Bazylyanie zapłacili 4000 złp. Pewien „anglik“ doniósł listem, że w Annopolu, majętności ks. Jabłonowskiego (posła w Berlinie), ekonom Anglikowski „dla sprowadzenia deszczów z nieba“ urządził zabobonny obrzęd pławienia kobiet w stawie; z tych jedna brzemienna uderzyła się o pal i skutkiem tego wypadku zmarła. Komisya, widząc w tém sprawę kryminalną, odesłała Anglikowskiego do grodu (1). Wiadomości nasze sięgają do końca lipca 1790 r.

Komisya C. W. Chełmska zafundowała się d. 22 lutego. Uchwaliwszy dla siebie ordynacyą, zabrała się zaraz do urządzenia magazynów, a raczéj ułożenia tabeli zboża należnego od każdego dworu; wedle takiéj tabeli wydawała asygnacye komendantom wojska. W razie przemarszu zaopatrywała je w „pasy“ ze wskazaniem stacyi przechodu, noclegów i asygnacyą furażu. Zaleciła magistratowi m. Krasnego-Stawu stawienie się przed sobą i raportowanie targów; wydawała taksy na termin 3 miesięczny. Temuż miastu oraz Chełmowi nakazała złożyć spis domów zdatnych na kwaterunek wojskowy i rozkład opłaty kwaterowego od obywateli, nie ponoszących kwaterunku in natura. Zaleciła żydom chełmskim, aby wspólnie wszystkie ciężary z miastem znosili. Nakazała doktorom i felczerom okazanie patentów pod groźbą wzbronienia profesyi. Załatwiała skargi mieszczan na wojskowych zaniesione, a na memoryał rzeźników odpowiedziała zaleceniem, aby na targu zawsze znajdował się żołnierz do pilnowania, iżby wojskowi rzetelnie za mięso płacili. Robiła lustracyą dymów i mostów. Na prośbę, dosyć dziwną kupca lubelskiego Daniela Heyzlera wydała mu świadectwo, jako „zawsze punktu-

(1) Dz. Handl. 1790, str. 276 i następne, 479 i nast. 632 i nast.

alnie i rzetelnie z wszystkimi się obchodził i żaden z obywateli ziemi naszéj Chełmskiéj i powiatu Krasnostawskiego nie poniósł zawodu i uszkodzenia.“ Działo się to wszystko w ciągu marca i kwietnia 1790 r. (1).

Komisya C. W. Bracławska od chwili zafundowania tak była „czynnościami obciążona że jéj wcale brakuje czasu od ich uskutkowania.“ Wiemy to od regenta, który gorzko wyrzucał redaktorowi Dziennika Handlowego przymówkę czyli domysł jego, iż komisye nie mają nic do komunikowania. Ordynacya wydana d. 26 lutego nakazuje prowadzenie 10 ksiąg, z tych jedna ma obejmować ludność i liczbę uczniów w szkołach parafialnych, jedna przeznaczona na paszporty drukowane po 1 gr. miedzianym, inna znów na zaświadczenia wolności od rekruta aż do 3 pokolenia dla przybywających ludzi zagranicznych. Jak były atoli wypełniane te czynności? śladu nie mamy, ponieważ obciążony pracą regent zakomunikował zaledwo kilka uniwersałów co do treści jednakowych ze znanymi nam rozrządzeniami innych komisyj, a co do formy odznaczających się obfitością morałów i sentencyj filantropijnych, szczególnie względem włościan (2).

Komisya Wyszogrodzka zaczęła juryzdykcyą swoję dopiero d. 1 kwietnia. Przytoczone w sprawozdaniu, sięgającém do końca czerwca, czynności są podobne do innych; oryginalnym pomysłem było tylko zalecenie, aby każdy pleban, zniósłszy się ze swoim kolatorem, wystawił przy swoim kościele szpital dla ubogich wedle możności w ciągu roku jednego; kazano trakty wysadzać drzewiną i osuszyć kałuże na przedmieściach Wyszogrodu. Gorliwie łapano zbiegłych włościan i włóczęgów (3).

O komisyi Lubelskiéj wiemy tylko, że do polowy kwietnia zajmowała się uproporcyonowaniem rekruta i ustanowieniem paszportów. prócz wydawania uniwersałów. *Komisya Łomżyńska* chlubiła się obszernym uniwersałem o reparacyi i lustracyi dróg; lustratorowie mieli podać plebanom miejsca potrzebujące naprawy, iżby ci publikowali obywatelom (4).

Na tém zamknąć musimy rewizyą akt Komisyj cywilno-wojskowych. Znajdowaliśmy tu i owdzie pojedyńcze pisma komisyj innych jako to: wyroki, spisy ludności, delaty zaległych podatków, rozkłady rekruta, sposzyty księgi ziemiańskiéj i t p., ale na całkowity obraz

(1) Dz. Hand. 1790, str. 272 i nast., 463 i nast. (summaryusz) 625 i nast.
(2) Tamże 1790, str. 532 etc.
(3) Tamże 1790, str. 523, 524, 625 i nast.
(4) Tamże str. 515—513.

czynności materyał taki nie wystarcza dopóki się nie znajdą protokóły albo przynajmniéj sumaryusze dziennych posiedzeń. Sprawozdanie nasze nie posiada więc pożądanéj dokładności, lecz dostarcza dosyć światła do wyrozumienia charakteru instytucyi obmyślanéj przez Bernowicza i Wawrzeckiego, utworzonéj przez sejm czteroletni. Czujemy się nawet w możności postawienia wniosków ogólnych. Bo nie ulega wątpliwości, że wszystkie Komisye cywilno-wojskowe pracowały i pracować musiały pilnie, przynajmniéj przy wykonywaniu zleceń rządu centralnego. Gdyby wymagane od nich czynności załatwionemi nie były, mielibyśmy raporty i skargi w aktach Komisyi skarbowéj, wojskowéj, policyjnéj i nie omieszkalibyśmy wynotować i przytoczyć rezolucyj. Lustracye dymów, rekrutowanie, sprawy podatkowe, dostarczenie kwater i furażu wojsku, spisywanie funduszów szpitalnych, spisanie księgi ziemiańskiéj — wszystko to było wykonane z pewnością. Czy wszędzie z równym pośpiechem i jednakową dokładnością? orzec niepodobna. W gospodarstwie wewnętrznem województw, powiatów i ziem zachodziły zapewne znaczne różnice. Instrukcyą ogólną, w prawie zawartą, każda komisya odczytała niewątpliwie na pierwszém swém posiedzeniu, ale nie każda wykonać potrafiła. Zależało to od uzdolnienia kompletu, a raczéj od trafu, czy się znalazł w komplecie jaki wykształcony i energiczny komisarz? Nie śmiemy przeto twierdzić, iżby się krzątano wszędzie z taką zapobiegliwością jak w Ziemi Czerskiéj około „dobrego porządku,“ ale zaznaczyć winniśmy, że wszelkie rozporządzenie tego rodzaju, o ile nam pod oczy podpadło, nosiło cechę doskonałéj znajomości warunków miejscowych.

Czy porządnie i sumiennie spełniały swój obowiązek komisye? Pod względem porządku zewnętrznego możemy świadczyć tylko o tych, których akta są nam znane. Bacząc na listę obecności, dostrzegaliśmy czasem brak prawnego kompletu w Komisyi rawskiéj, gdzie nagłe czynności były niejednokrotnie przez jednego komisarza załatwiane, ale nierównie więcéj było takich sesyj, na których komisarze nie znaleźli nic do czynienia. Gdy uważymy, że posiedzenia odbywały się codziennie, że komisarz musiał odbiegać gospodarstwa rolnego i dosiadywać przez parę miesięcy w mieście, które się nazywało stołecznem, ale najczęściéj nie miało ani jednego porządnego domu, hotelu, traktyerni: będziemy skłonni do wyrozumiałości na małe uchybienia przepisom o komplecie, jeśli jeden się znalazł do załatwienia czynności bieżącéj, a inni mu ufali. Dla utrzymania akt w porządku, każda komisya powinna była utworzyć sobie kancelaryą z dwóch osób złożoną: regenta i instygatora, a przynajmniéj mieć jednego regenta, jeden zaś z komisarzy, trzymający pióro, powinien

był prowadzić protokół. Tak też działo się w komisyach nam znanych; w niektórych znajdujemy regenta i vice-regenta (Owruckiéj) w innych regenta i instygatora (Zakroczymskiéj) w innych znów regenta i kasyera (Wileńskiéj, Rosieńskiéj), albo regenta— vice-regenta i kasyera (Grodzieńskiéj, Szawelskiéj) a największy kancelaryjny personel utworzyła Komisya brzesko-litewska, bo regenta, kasyera, instygatora oraz dwóch lustratorów do miar i wag. Regent dobierał sam kancelistów i był za nich odpowiedzialnym. Oprócz pensyi pobieranéj z szelążnego, wolno było od wypisów z jakiegokolwiek protokułu lub dekretu wydawanych osobom prywatnym pobierać „nie więcéj jak po złotemu jednemu od arkusza na facyacie 30 wierzszów mieszczącego“ (1); oglądamy szeregi ksiąg nie tak pięknie i systematycznie prowadzonych jak we władzach wyższych rządowych, ale w każdym razie porządnie. Nie śmielibyśmy jednak twierdzić, że wszystkie bez wyjątku komisye umiały podobny porządek kancelaryjny utrzymywać; nie dziwilibyśmy się gdyby tu i owdzie załatwiano się przeważnie ustnemi decyzyami i rozrządzeniami, gdyby nawet nie znalazło się protokółów; przy braku urobionéj biurokracyi wszystko to byłoby możliwém. Co do sumienności i dobréj wiary w urządzeniu nie dosłyszeliśmy ani jednego zarzutu. Ale znamy jeden wypadek uchybienia przeciwko ścisłości urzędowéj, mianowicie: pierwszy komplet Komisyi Oszmiańskiéj nie wybierał podatków z dymów „ogrodowych i chałupnych,“ nie pilnował się sumaryuszów i taryf Komisyi Skarbowéj Litewskiéj, przez co artylerya litewska „nie była uspokojoną w asygnacyi swojéj,“ t. j. zabrakło dla niéj 2682 złp. Za te uchybienia Komisya Skarbowa obojga narodów rezolucyą z d. 23-go maja 1792 roku kazała zapozwać do sądu swego całą Komisyą Oszmiańską w dawnym komplecie (2). Najważniejsze zarzuty możnaby zrobić wykonywaniu władzy sądowéj, gdy Komisye przyjmowały czasem sprawy czysto cywilne, albo sądziły kradzieże i zbyt daleko posuwały swoję skalę karną, ale trudno wymagać od szlachcica-ziemianina biegłości w jurysprudencyi. Zresztą Komisye czyniły dogodność, uwalniając poszkodowanego od kosztów i trudów procesu w sądach innych i wymierzając rychłą a tanią sprawiedliwość ku powszechnemu zadowoleniu.

Pod względem politycznym Komisye cywilno-wojskowe wszystkie bez wyjątku okazały wierność sejmowi czteroletniemu, twórcy swojemu i ustawie rządowéj Trzeciego maja.

---

(1) Ordynacya Komisyi Bracław. *Dzien. Handl.* 1790, str. 543 i inne.

(2) Prot. Ek. A/30, str. 1374—1376.

Wszystkie wskazówki zgodnie świadczą o najlepszych chęciach i możliwéj ich gorliwości. Tak np. Połocka po wkroczeniu wojsk rosyjskich przesłała jeszcze doniesienie do komisyi wojskowéj o „gwałtownościach zrządzonych przez rosyan przeciwko ustawie 3 maja;“ Kowieńska urządziła z własnego pomysłu służbę kresową; wszystkie komisye litewskie na rekwizycyą komisyi skarbowéj pobierały podatki po odjeździe oficyalistów, a w obec nadciągającego nieprzyjaciela odesłały do Warszawy całą kasę z powiatu Kobryńskiego, z województwa Brzeskiego; z powiatów Pińskiego i Zapińskiego delegowany komisarz Nikodem Hernicz przywiózł 14,000 z ofiar, z komisyi Wileńskiéj klejnoty i 5069 złp. przywiózł Grabowski adwokat generalny asesoryi litew.; wiemy jeszcze o odebranych w Warszawie ofiarach od Komisyi Łuckiéj, Chełmskiéj, Czerskiéj, Krakowskiéj, Proszowskiéj, Gnieźnieńskiéj, Radziejowskiéj, Kaliskiéj, Kościańskiéj, Wschowskiéj, Dobrzyńskiéj, Sochaczewskiéj i Warszawskiéj. W komisyi Poznańskiéj 14 komisarzy złożyło gotowizną 11079 złp., niektórzy z zapewnieniem opłat przez cały ciąg wojny a jeden dał po 50 karabinów i pałaszów, 50 par pistoletów i mundur na 50 ludzi; w komisyi Kościańskiéj 4-ch komisarzy złożyło 4700 złp. a jeden zobowiązał się na sumę nieznaną po dukacie z dymu w dobrach swoich. Nadesłały zaś kasę magazynową sposobem pożyczki komisye: poznańska, kościańska, gnieźnieńska i wieluńska (1). Niektóre, jak np. rawska i poznańska same dysponowały ofiarowanemi pieniędzmi na werbowanie ochotników. Ważnym zresztą dowodem ducha, jakim ożywione były komisye jest ta okoliczność, że konfederacya targowicka zniosła je a Kościuszko przywrócił.

Mierząc dzieło Bernowicza i Wawrzeckiego skalą zasad dzisiaj panujących w prawie administracyjném, należałoby wytknąć grube błędy w organizacyi Komisyj porządkowych cywilno-wojskowych. Jakiéj można było spodziewać się sprężystości i karności po władzy zbiorowéj, kolegijalnéj, która składała się z ziemian-rolników, w któréj zasiadać mieli, może w przeważnéj liczbie, początkujący w służbie publicznéj ludzie, która nietylko nie miała naczelnika (jak prefekt, landrat, gubernator) ale nawet stałego prezesa, któréj odpowiedzialność była prawie żadna, skoro dzieliła się na głów 15-cie, któréj członkowie nie potrzebowali bać się dymisyi, bo nie pobierali żadnéj płacy, a byli narażeni na koszta i straty przez urzędowanie swoje? Za wszystkie środki rygoru, jakiemi dzisiejszy minister utrzymuje podwładnych urzędników swoich w karności, miało wystarczyć w Pol-

---

(1) K. W. 190, str. 172; Prot. Ek. A/30, str. 1469, 1949, 1977, 1872, 1816, 2044; Gaz. N. y O. 1792, str. 290, 298, 300.

sce posłuszeństwo dla prawa; za wszystkie ponęty wysokich płac, rang i dekoracyj komisarz cywilno-wojskowy miał otwartą sobie w przyszłości drogę do urzędów ziemskich i państwowych, ale tylko in potentia, bez żadnych wyraźnych widoków, obietnic i nadziei. Wyznajemy, że dopókiśmy znali tylko tekst prawa, lekceważyliśmy instytucyą, zbudowaną tak wadliwie, a przynajmniéj tak niezgodnie z pojęciami dzisiejszemi. Ale przejrzawszy księgi protokółów i wyroków, zestawiwszy ślady działalności, przyszliśmy do przeświadczenia, że komisye cywilno-wojskowe były zorganizowane zgodnie z formą rządu krajowego, charakterem i obyczajem społeczeństwa, że funkcyonowały w sposób zadawalniający tak władzę wyższą jak i ludność podwładną; że jeśli zręcznością nie dorównywały wyćwiczonéj biurokracyi, to przewyższały ją znajomością warunków miejscowych i ścisłością związku ze społeczeństwém, które darzyło je zupełném zaufaniem, użyczało im chętnego poparcia, okazywało niezwykłą powolność na wszelkie ich rozrządzenia i zalecenia, bez żadnych prawie środków przymusowych. Przyznać tedy należy, iż będąc organém ziemian, czyli średnio-zamożnéj szlachty, ujawniły wiele nieznanych zalet téj klasy społeczeństwa owoczesnego.

Tadeusz Korzon.

OBRAZ FILOZOFII SPÓŁCZESNEJ

WE WŁOSZECH (1)

Kiedy autorowie dzisiejsi tak włoscy jak i obcy o rozwoju spółczesnéj filozofii we Włoszech mówią, chcąc związać stan jéj teraźniejszy z przeszłym, najchętniéj cofają się myślą do czasów odrodzenia nauk, które pod koniec XIV i na początku XV w. wzięło początek w ich ojczyźnie. Dwieście lat mniéj więcéj trwał ten ruch umysłowy obudzony wskrzeszeniem literatury klasycznéj greko-rzymskiéj na ziemi włoskiéj; łączy się z nim długi szereg filologów, prawników uczonych biegłych w fizyce, poetów i nareszcie metafizyków. Potém przez lat 200 nastała względna cisza i coraz mniéj było ludzi znanych za granicami kraju, tak iż ledwie kilka imion zasłużyło na powszechniejsze uznanie w literaturze europejskiéj. Tym sposobem idąc „wielkiemi pochodami, „*magnis itineribus*“ historycy literatury, a w szczególności filozofii włoskiéj zdążają do wieku XIX i zaznaczywszy ślady metafizyków, takich jak Galluppi, Rosmini i Gioberti przenoszą nas w czasy najnowsze, które znaczą rokiem 1860, jako terminem zrastania się rozczłonkowanéj Italii i epoką nowego odrodzenia już nietylko umysłowego lecz i politycznego.

Znającemu chociażby z podręcznych książek dzieje filozofii w ogóle, gdy czyta sprawozdanie o losach jéj najnowszych we Włoszech, mimowoli przychodzą na myśl nazwiska takich mężów jak: Pomponacyusz, Cardanus, Telezyusz, Giordano Bruno, Campanella, Vani i i może parę innych. Przypomina sobie, że wszyscy oni żyli w ciągu stulecia mniéj więcéj (1495—1639); ale daleko trudniéj już byłoby mu dać krótką charakterystykę ich nauk i teoryi, taka w nich

(1) Patrz *Ateneum* z Września 1881 r.

gmatwanina starego z nowém, rozsądnego z fantastycznėm, alchemii z magią i astrologią, że w istocie, obraz ich pracy umysłowéj i osiągniętych rezultatów zaciera się i niknie, choćbyśmy na niego kilkakrotnie i z uwagą patrzyli. Więc téż historyk filozofii, pisząc o nich ma do zaznaczenia nietyle zdobyte przez nich prawdy, ile raczéj rzutki i nieokiełznany temperament, dążenie do wywalczenia niezależności myśli i zrzucenia jarzma powagi, nareszcie tragiczne przygody tułaczego ich życia. Tą stroną swojego charakteru więcéj aniżeli swoją nauką, pociągają oni ku sobie dzisiejszego czytelnika, a jak dla Włochów mają nadto szczególny interes, gdyż spółcześni metafizycy włoscy od nich genealogią swoję wywodzą. Wprawdzie w genealogii téj pośrednie ogniwa tworzą Anglicy, Francuzi i Niemcy; zawsze jednak przy dobréj woli i trosze patryotyzmu można trafić do wieku XVI i do owych protoplastów. A protoplaści to w istocie zajmujący. Kogoż bowiem nie zainteresuje taki np. Hieronim Cardanus 1501—1576)? Pisma jego obejmują 10 tomów *in folio*; opis życia swojego zostawił w książce *De vita propria*. Ojciec był względem niego nadzwyczaj surowy. Sam Cardanus żył na przemiany raz w wielkiém ubóstwie, to znów w dostatku. Oddawszy się naukom, uprawiał głównie medycynę i matematykę; obu tych przedmiotów uczył w Medyolanie; dwa lata przesiedział w najcięższém więzieniu w Bononii, gdzie wytrzymał najsroższe tortury. Mówi o sobie, że był głębokim astrologiem i wielu monarchom wróżył. Natura dziwna, iście przejściowego okresu w historyi. A jakie moralne udręczenia przechodził, jaki niepokój targał jego duszę! Był plagą dla siebie i dla innych; by ten niepokój duchowny uśmierzyć, biczował się, gryzł wargi, wykręcał palce, a w końcu płakał, co mu ulgę sprawiało. Zewnętrzny tryb jego życia odpowiadał wewnętrznéj walce. Raz się ubierał jak wytworniś, to znów chodził w łachmanach; jednego dnia pracował i oszczędzał, drugiego próżnował, grał w kości tak zapamiętale, że cenniejsze rzeczy swéj żony przegrywał. Raz chodził wolno i poważnie, to znów leciał jak szalony. A jak sam za młodu źle był chowany, tak i dzieci źle chował; jeden z synów otruł swoję żonę i został za to ścięty; drugiemu, ponieważ był niepoprawny ladaco, ojciec oberznął uszy.

Jakie życie, takie i dzieła: bez ładu i składu. Astrologiczne zabobony, chiromantyczne wróżby, aleksandryjska teozofia, kabalistyczne łamigłówki, gdzieniegdzie myśl jasna i rozsądna: oto charakter pism Cardana. Najpocieszniejsza zaś jest charakterystyka, jaką autor sam o sobie ułożył. „Otrzymałem, powiada, od natury umysł filozoficzny i do umiejętności skłonny; jestem elegancki, grzeczny, hulaka, pobożny, dotrzymujący słowa, przyjaciel mądrości, myślący

przedsiębiorczy, żądny nauki, usłużny, wynalazczy, samouk, lubię cudowność, jestem przebiegły, chytry, w tajemnicach biegły, pracowity, gaduła, zazdrosny, złośliwy, czarodziéj, mag, wróżbita, samotnik, mściwy, itd.“

Podobnych Cardanowi było więcéj. Tomasz Campanella (1568 † 1639) przesiedział 27 lat w ciężkiém więzieniu w Neapolu. Przygody Giordana Bruno'na spalonego w Rzymie (1600) lepiéj są znane, niż innych jego spółrodaków owego czasu, chociaż filozofia jego tyleż co i tamtych warta. Lucyliusz Vanini spalony w Tuluzie (1619) wiódł równie awanturniczo-uczone życie jak i Bruno. Słowem, ludzie ci nietyle dodatniemi rezultatami prac swoich, ile raczéj jako zwiastuni nowych czasów, jako ptaki burzę zapowiadające, znaleźli miejsce w historyi filozofii w ogóle a włoskiéj w szczególności. Więc téż i dzisiejsi włoscy filozofowie widzą w nich duchy sobie pokrewne i czasami wielbią ich nad miarę.

Bądź co bądź, nie o starych dziejach mamy mówić, lecz o bardzo niedawnéj przeszłości; wzmianka o ludziach XVI i XVII w. dlatego tylko znalazła się na wstępie, że ruchliwsi spółcześni pisarze włoscy widzą w nich swoich duchownych ojców, wzmiankując z późniejszych metafizyków zaledwie Vico'na i Beccarię. Rozumie się samo przez się, że w tym regestrze pomijają uczonych fizyków i fizyologów swoich XVII i XVIII w., jako nie zostających w bezpośrednim związku z rozwojem spekulacyi filozoficznéj. Robiąc takie przeskoki zbliżamy się do końca zeszłego i pierwszéj połowy bieżącego wieku, i obecne pokolenie piszących wiążemy z tymi, którzy przed r. 1860, przed zjednoczeniem dzisiejszych Włoch, około filozofii pracowali. Chcąc zaś rozumiéć, obecny ruch umysłowy na półwyspie trzeba choć krótką wycieczkę uczynić w pierwszą połowę naszego stulecia (1).

I.

W tym półwiekowym okresie czasu widzimy filozofią włoską idącą trzema kierunkami wprawdzie nie spółczesnemi, ale dość wyraźnie zaznaczonémi w kolejném następstwie. Na początku bieżącego wieku odbił się i na myśli włoskiéj z jednéj strony wpływ encyklopedystów francuzkich i tak zwanéj filozofii szkockiéj, z drugiéj

---

(1) W ułożeniu niniejszego sprawozdania służyły nam za podstawę: *Philosophy in Italy*, by G. Barzellotti (*Mind* z r. 1878); *La Philosophie contemporaine en Italie* par R. Mariano, (1868); *La Philosophie expérimentale en Italie* par A. Espinass (1881).

wpływ Kanta. Następnie, tak mniéj więcéj po 1830 zaczęto myśléć o utworzeniu filozofii narodowéj i pogodzeniu jéj z nauką kościelną. W kilkanaście lat późniéj zawitał do Włoch Hegel, i nim jeszcze z pola zeszli przodownicy owéj filozofii narodowéj, heglizm tak się rozwielmożnił i przypadł do smaku ludziom myślącym, że nietylko zaćmił patryotyczną metafizykę, lecz do dziś dnia liczy sporo wyznawców zasiadających na katedrach uniwersyteckich we Włoszech. Sprobujemy więc najprzód podać nieco wiadomości o rzeczonych trzech kierunkach, ażeby następnie wprost już mówić o ludziach i dziełach spółczesnych.

Gdy burza rewolucyjna z r. 1789 objęła w swój wir naród włoski, dostały się z nią także i idee francuzkie. Ci, co filozofii scholastycznéj wypowiedzieli kredyt, zaczęli hołdować sensualizmowi francuzkiemu, a mistrzami ich byli Condillac, Cabanis i spółpracownicy *Encyklopedyi* francuzkiéj. Hołdowali tému kierunkowi całkowicie lub w części Genovesi w Neapolu a zaś Gioja i Romagnosi w północnych Włoszech. O nich znajdzie czytelnik późniéj kilka szczegółów, gdy będzie mowa o najnowszym ruchu filozoficznym, o filozofii doświadczalnéj; która jedną stroną dotyka tych właśnie autorów, a drugą opiéra się o takiż kierunek spółczesny francuzki i angielski. Chcąc zapobiedz sensualizmowi w teoryi poznania, a materyalizmowi w etyce, szukano ratunku częścią w psychologii i etyce szkockiéj, częścią w krytycyzmie Kanta. Najwybitniejszym autorem tego eklektyzmu był Galluppi, a wkrótce za nim podążyli na sukkurs lubo nieco odmienną idący drogą Rosmini i Gioberti. Trzéj ci mężowie są najwybitniejszemi postaciami na polu metafizyki włoskiéj w pierwszéj połowie wieku bieżącego; o nich więc należy podać bardziéj szczegółowe wiadomości.

Baron Pasquale Galluppi (1770 † 1846) był bardzo płodnym autorem w zakresie metafizyki i oddanym wyłącznie spekulacyi filozoficznéj, kiedy tymczasem dwaj drudzy Rosmini i Gioberti, uczynili z niéj nietyle zadanie życia, ile raczéj narzędzie mające spółdziałać w odrodzeniu polityczném ojczyzny. Dzieł Galluppi'ego liczą kilkanaście tomów, z których najdawniejsze, będące *Krytyką poznania* (*Saggio filozofico sulla critica della conoscenza* tomów 6) wyszło jeszcze w r. 1819. Drugą większą jego pracą były *Początki filozofii* (*Elementi di filosofia*, tomów 6, 1835). Nareszcie w r. 1841 wydał *Odczyty o logice i metafizyce* (*Lezioni di logica e di metafisica*, tomów 3). Autor długi czas i w bardzo trudnych warunkach wykładał filozofią w uniwersytecie neapolitańskim, oddając się równocześnie pracom literackim w swoim przedmiocie. Co do natury i charakteru wykładanéj przez niego filozofii możnaby ją nazwać eklektyczną w tém znacze-

niu, w jakiém to określenie stosujemy do filozofii Cousin'a i jego uczniów we Francyi. Galluppi, podobnie jak Cousin, wybierał ze wszystkich systematów to, co uważał za najlepsze; a ponieważ pisał równie jasno i łatwo jak jego prototyp francuzki, cieszył się dość szerokiém uznaniem.

Filozofią, nazywa Galluppi umiejętnością myślenia i zalicza do niéj logikę, metafizykę, etykę i fizykę. Punkt wyjścia w jego rozumowaniu stanowi psychologia. Teoryą poznania zamyka w kilku łatwych, lubo nie głębokich zdaniach, mianowicie: że zmysły, inaczéj czucie, doprowadzają do umysłu wrażenia idące od przedmiotów zewnętrznych i rodzą tym sposobem w nas czucie wewnętrzne, będące tém samém co świadomość, czyli tak zwany zmysł wewnętrzny *sensus intimus*. Faktem wewnętrznym nazywamy to, co pojmuje świadomość; faktem zewnętrznym zaś to, co pojmujemy za pośrednictwem zmysłów zewnętrznych. Wola jest krynicą i początkiem wszystkich naszych czynów; idee czyli wyobrażenia tworzą się przez doświadczenie; rzecz to tak jasna, że Locke niepotrzebnie zatrudniał się dochodzeniem ich początku.

Z przytoczonych powyżéj kilku główniejszych myśli Golluppi'ego widać, jak powierzchownie traktował jedno z najtrudniejszych zagadnień filozoficznych, mianowicie, teoryą poznania. Do charakterystyki jego należy jeszcze i to, że był nieprzyjacielem nauki Kanta, w któréj widział same sprzeczności; z drugiéj strony jednak zbliżał się w wielu punktach do empiryzmu i dlatego spółcześni empirycy włoscy życzliwie o nim wspominają.

Rosmini i Gioberti w tém są podobni do siebie, że obaj byli księżmi i pracowali nad pogodzeniem filozofii z wiarą chrześciańską; można téż ich uważać za najwybitniéjszych przedstawicieli tego kierunku spekulacyjnego we Włoszech, którymy nazwali patryotycznym, i który trwał mniéj więcéj do 1848 r.

Antoni Rosmini-Serbati (1797 † 1855) pomimo, że odziedziczył znaczny majątek po rodzicach, pociągany jednak szczególną skłonnością do pobożności, został księdzem. Po 1848 rząd piemoncki wysłał go w charakterze posła do Rzymu w celu zbliżenia obu dworów z sobą. W Rzymie obiecywano mu kapelusz kardynalski, ale skończyło się na obietnicy. Czyniąc zadość wrodzonéj jakiejś skłonności do życia religijnego, założył zakon *Braci miłosiernych*, których był przełożonym. Przyjaciele i nieprzyjaciele wielbili w nim nietyle uczonego lub twórcę zakonu, ile raczéj człowieka zacnego i nieskażonego charakteru.

Sławę swoję jako metafizyk zawdzięczał Rosmini dziełu wydanemu w r. 1830 pod tytułem *Nowe studyum o początku wyobrażeń* (*Nuovo saggio sopra l'origine delle idee*), którego uzupełnieniem była późniéj wydana *Logika*. Nie dotykając w tém miejscu innych licznych dzieł jego, zauważmy, że dążeniem głównem autora była reforma filozofii, a to mianowicie przez zwalenie sensualizmu i sceptycyzmu. Usiłowanie to poprowadziło go do szukania źródeł poznania ludzkiego, do śledzenia początku naszych idei czyli wyobrażeń. Ideologia tedy jest dla Rosmini'ego fundamentem całéj jego budowy naukowéj, jest, jak sam powiada, umiejętnością światła umysłowego, dzięki któremu, stają się człowiekowi zrozumiałemi rzeczy zmysłowe. Główném zagadnieniem filozoficzném, nad rozwiązaniem którego pracował Rosmini, była teorya poznania. Umysł nasz, podług niego, nie doszedłby do wyobrażeń ogólnych bez zdolności sądzenia; z drugiéj strony, ażeby módz sądzić, potrzeba mieć wyobrażenia (idee) ogólne. Zkąd więc one się biorą? Rozmaici filozofowie rozmaicie odpowiadali na to pytanie. Teorye ich w tym przedmiocie, jedne grzeszyły *brakiem*, drugie *zbytkiem*; pierwsze przez to, że zamało przyznawały swym wyobrażeniom, drugie przez to, że za wielki przyznawały im udział w akcie poznania. Do pierwszych zalicza teoryą Condillac'a, który wszystko redukuje do czucia i Locke'a który wszystkie wyobrażenia ogólne wywodzi z czucia również; daléj, Reid'a, który w ich powstawaniu stawia sąd na czele i Stewart'a, który tłómaczy je potrzebą nadania imion czyli nazwy rzeczom. Zbytkiem grzeszyła teorya Platona, według którego idea istnieje *przed* wszelkim sądem; błądził téż i Arystoteles, który przypuszczał w człowieku zdolność tworzenia idei ogólnych; błądził i Leibnitz, gdy prawił o ideach wrodzonych. Najbliższym prawdy był Kant, który odróżniał w poznaniu pierwiastek formalny od materyalnego, uważając tylko pierwszy za wrodzony człowiekowi. Rosmini tedy przypuszcza także w człowieku ideę wrodzoną, ale tylko jednę, która poprzedza wszelki akt sądzenia. Tą ideą naczelną i główną zasadą ontologiczną jest *byt*, bądź określony, i absolutny, bądź nieokreślony i idealny. Otóż, byt absolutny jest pierwiastkiem umysłu Bożego; umysł zaś ludzki nie mieści w sobie formy absolutnéj, którаby mu była wrodzoną, lecz jedynie formę nieokreśloną tj. ideę bytu możebnego. Ta idea jest czystą formą, gdyż bez niéj o niczém myśléć nie można. Jest ona powszechną formą wszelkiego poznania, a więc ideą najpierwszą i niejako matką innych (*idea madre*). Dostrzegli ją pierwsi ojcowie kościoła, dlatego téż Rosmini zawraca swoją metafizyką do tych starożytnych autorów chrześciańskich. Całą jego filozofią możnaby nazwać *ontologi-*

zmem rozprawiającym o *bycie* oderwanym, a ze względu na pokrewieństwo myśli, najbardziéj zbliżonym do ideologii Platona.

Rosmini liczy dość znaczny poczet uczniów, którzy do dziś dnia są czynni, a między nimi wybitniejsi tacy, jak Ruggiero Bonghi, tłómacz Metafizyki Arystotelesa i dzieł Platona; daléj F. Bonatelli i Paganini. Mówią nawet o szkole Rosminiego, rozumiejąc pod tą nazwą autorów zbliżających się w swoich rozumowaniach do niego; ale szkoła ta nie wydała żadnych oryginalniejszych ludzi i jak obecnie, znika z widowni literackiéj.

Najgłośniejszym wszakże z pośród metafizyków włoskich okresu, o którym mówimy, był Gioberti. Rozgłos ten jednak zawdzięczał on nietyle swojéj metafizyce, bardzo zresztą jałowéj, ile raczéj agitacyi politycznéj i pamfletom wymierzonym przeciw Jezuitom.

Wincenty Gioberti urodził się w Turynie 1801 r. Zostawszy księdzem był kapelanem króla sardyńskiego Karola Alberta do r. 1833. Życie jego upływało między filozofią i polityką. Posądzany o sympatye dla stronnictwa *Młodych Włoch* i o udział w ruchu gotującym się w Piemoncie, został uwięziony; lecz po kilku miesiącach odzyskał wolność z warunkiem opuszczenia kraju (1833). Udał się zatem z początku do Paryża, gdzie zabrał znajomość z Cousin'em i Lamennais'em. Wkrótce jednak opuścił Francyą i przeniósł się do Brukselli. Tu napisał słynne, lubo przejęte ekscentrycznym patryotyzmem dzieło: *O supremacyi moralnéj i cywilnéj Włochów* (*Del primato morale e civile degli Italiani* 2 tomy 1843). Dołączona do téj pracy przedmowa zawiera namiętną filipikę przeciw Jezuitom. Samo dzieło jest wyrazem wysokiéj zarozumiałości o zasługach i przeznaczeniu narodu włoskiego, pełna subjektywnych złudzeń autora. Niedługo potém wydał w tym samym duchu napisaną książkę pod tytułem *Nowożytny Jezuita (Gesuita moderno*), i największą z prac swoich filozoficznych tj. *Wstęp do filozofii* (*Introduzione allo studio della filosofia*, 4 tomy, 1841). Z tegoż roku datuje się jego *Krytyka filozofii Rosminiego* (*Degli errori filosofici di Antonio Rosmini*) Nareszcie do artykułów filozoficznéj treści Giobertego należy zamieszczona w *Encyklopedyi włoskiéj* rozprawa wydana potém osobno *O Pięknie i Dobru* (*Del Bello e del Buono*. 1843).

Wymienione powyżéj prace literackie podniosły popularność Giobertego we własnéj ojczyźnie i śród obcych; wypadki polityczne owych czasów pozwoliły mu wrócić do kraju w 1847 po piętnastu latach wygnania. Został tedy najprzód wybrany prezesem izby poselskiéj, a następnie prezesem gabinetu zwanego *demokratycznym*. Niedługo jednak, po kilku tygodniach musiał ustąpić miejsca Pinellemu, gdyż nie umiał godzić się z kolegami. Po przegranéj pod Novarrą,

wysłał go rząd sardyński w poselstwie do Francyi, ażeby wyjednał jéj pośrednictwo w celu złagodzenia twardych warunków pokoju, jakie zwycięzka Austrya nałożyła Sardynii. Misya ta nie powiodła się Giobertemu i z tych czy z innych powodów, został na dobrowolném wygnaniu we Francyi, wtenczas ogłosił książkę pod tytułem *Odrodzenie* (*Il Rinnovamento*), w któréj wykazywał błędy rewolucyi włoskiéj i prorokował lepszą przyszłość swojéj ojczyźnie. Wkrótce po wydaniu tego dzieła umarł w Paryżu 1852 r. W kilka lat po śmierci autora uczeń jego Józef Massari wydał pośmiertne dzieło mistrza pod tyt. *Protologia* (1857). Tyle co do biograficznych szczegółów Giobertiego; co do jego spekulacyi filozoficznéj, podajemy następujące, krótkie wiadomości.

Wiadomo już z powyższego, że w Giobertim żyło dwóch ludzi: polityk czyli raczéj agitator polityczny i metafizyk, a tak jeden jak drugi działający na tle patryotyczném. Jego *credo* polityczne zawarte w dziele *Del Primato* i t. d. dążyło do postawienia na czele federacyi włoskiéj papieża i kościoła; gdy się ta próba nie powiodła, na czele Włoch miał stanąć Piemont, a państwo i kościół miały być rozłączone. Taką była teza rozwijana w dziele *Rinnovamento*. W wydanéj po śmierci autora *Protologii*, religia nietylko już przestała być fundamentem odrodzenia politycznego i umysłowego, lecz została poddana krytyce rozumu. Autor zbliża się w swoich poglądach do Hegla: idea absolutna była i w pojęciu włoskiego filozofa esencyą wszech rzeczy. Chciał on godzić Hegla z Platonem i zasadami religii chrześciańskiéj, przyczém nie uniknął panteizmu nazywając wszechświat „Bogiem *in potentia*.“ W metafizyce Giobertego należy jednak odróżniać fazę dawniejszą z przed 1848 r. od późniejszéj. Z początku starał się godzić religią objawioną z metafizyką filozoficzną; późniéj przerzucił się na wręcz odwrotną drogę łącząc się z radykalnymi patryotami włoskimi. I Gioberti zostawił uczniów i spółwyznawców dotychczas jeszcze pracujących w kierunku jego spekulacyi (np. August Conti, prof. we Florencyi); ale zarówno Giobertyści jak Rosminiści już mało są słuchani. Zjawili się nowi ludzie, którzy lekceważą głośnych niegdyś koryfeuszów filozofii włoskiéj oraz ich prace na tém polu dokonane. Nim się jednak z nimi spotkamy, należy kilkoma słowami odprawić heglistów włoskich.

W Neapolu, gdzie niegdyś uczył Galluppi i zapoznawał ziomków swoich z filozofami angielskimi i Kantem, utworzyła się nieco przed 1848 r. szkoła heglistów, do któréj zaliczano dwóch braci Spaventa, Franciszka De Sanctis, Kamilla De Meis, Antoniego Tari, Mikołaja Marselli i innych. Wprowadzili oni heglizm nietylko do metafizyki lecz i do krytyki literackiéj i historycznéj. Rok 1848 rozpę-

dził tę gromadkę; niektórzy poszli do więzienia rozmyślać o idealizmie absolutnym, inni schronili się do Piemontu, między którymi był Bertrand Spaventa. Wydał on w 1850 pierwsze swoje dzieło poświęcone historyi filozofii włoskiéj, w którém potępiał imieniem absolutnego idealizmu dotychczasową szkołę włoską. Najznakomitszym wszakże przedstawicielem heglizmu jest A. Vera (urod. 1813), który nietylko w duchu téj filozofii uczył w Neapolu od r. 1861, lecz i dzieła Hegla przełożył na język francuzki i najwięcéj się przyczynił do rozpowszechnienia jego poglądów we Włoszech. Z dzieł Very wysoko ceniono *Wstęp do filozofii Hegla* (*Intrioduction à la philosophie de Hegel*, 1855), oraz *Odczyty o filozofii historyi* wydane przez ucznia jego Raf. Mariano pod tytułem *Introduzione alla filozofia della storia di Hegel seconde le lezioni del Vera* (1869). Tenże Mariano pisał o Lassalle'u i jego *Heraklicie* (1865); o *Filozofii spółczesnéj we Włoszech* (*La philosophie contemporaine en Italie, essai de philosophie Hégélienne*, 1868).

Gruntowniejsze zapoznanie się z filozofią niemiecką, które nastąpiło tuż przed 1848 r. lub wkrótce potém, obudziło nietylko zapał do filozofii idealistycznéj Hegla, Kanta i innych niemieckich metafizyków, lecz oraz ducha krytycznego, który się objawił negacyą dawniejszych kierunków i ludzi. Wyrazem tego krytycyzmu były głównie dwa dzieła: *Filozofia rewolucyi* przez Józefa Ferrar'ego oraz *Filozofowie na żołdzie* tegoż; daléj *Filozofia szkół włoskich* przez Ausonio Franchi'ego (pseudonym) 1851—1852. Obaj ci autorowie, o których więcéj szczegółów podamy niżéj, ostro wystąpili przeciw doktrynom Rosminiego, Giobertego i Mamianiego; a chociaż różnili się co do wielu punktów między sobą, byli jednak zgodni w potępieniu tak zwanéj filozofii narodowéj. Tym sposobem wkrótce po r. 1849 powstały dwa wręcz sobie przeciwne kierunki filozoficzne. Z jednéj strony stali Rosmini i Gioberti ze swoimi wyznawcami; z drugiéj, krytycyzm Kanta, a po części heglizm i sceptycyzm. Tamtych zwano *italianissimi*, tych radykalistami; tamci opierali się przeważnie na tradycyi i patryotyzmie włoskim, godzili spekulacye swoje z wiarą religijną; ci zajmowali względem obu punktów stanowisko krytyczne i lekceważące. Antagonizm ten istnieje dotychczas, jakkolwiek znikł przedmiot sporu, bo Włochy zostały zjednoczone i niezależne. Różnice zaś metafizyczne między obu stronami nie są tak znaczne, by się nie mogły porozumiéć lub przynajmniéj spółdziałać. Jeżeli do tego nie przyszło, wina leży nie tyle w ludziach, co w biegu zdarzeń. Umysł włoski nie rozwijał się postępowo i ciągle po śmiałych swoich wystąpieniach w XVI w. lecz na paręset lat jakby przystanął. Gdy na początku wieku bieżącego zaczęto weń szczepić idee filozofii niemieckiéj, nie przyswoił ich sobie, ci bowiem co je szczepili, za-

miast analizy i krytyki, podawali gotowe obce systemata. Z drugiéj strony, uczniowie Giobertiego i Rosminiego, owi *italianissimi*, chcieli wszędzie, a więc i w spekulacyi filozoficznéj, jaknajwięcéj *italianizmu* i odpychali niemieckie naleciałości. Jeden z uczniów i przyjaciół Rosminiego, znany jako tłomacz dzieł Platona i Arystotelesa, Ruggero Bonghi, pisał z tego powodu: „Ci którzy usiłują obecnie zaszczepić we Włoszech idee niemieckie, nie pamiętali o naturalnéj (?) różnicy między umysłem włoskim a niemieckim, jak niemniéj o różnicy między obu językami, za pomocą których owe doktryny miały być wyrażane: chcieli oni raczéj uchodzić za głębokich, niż być zrozumiałymi.“ *Italianissimi* zatém gardzili wszystkiém, co obce, niemieckie; a znów hegliści i kantyści pragnęli przerobić umysł włoski na ład niemiecki. Dlatego téż uchodzili ci ostatni u Giobertystów i Rosminianów nietylko za przeciwników, lecz oraz za nieprzyjaciół wszelkiéj zasady religijnéj i moralnéj, wszelkiéj umiejętności. Przeciwnicy ci płacili im taką samą monetą, a ich bojownik Antonio Franchi druzgotał spekulacye Giobertiego i Rosminiego widząc w nich obskurantyzm i reakcyą polityczną.

Z tym ruchem po części idealistycznym, a po części krytycznym, który powstał pod wpływem heglizmu, zostaje w pewném pokrewieństwie hr. T. Mamiani uchodzący po śmierci Rosminiego, za naczelnika kierunku, jaki się przez nich i za nich rozpoczął.

Hrabia Terencyusz Mamiani (ur. 1800) znany jest jako poeta, filozof i statysta, który wysokie urzędy sprawował w swojéj ojczyźnie i wiele się przyczynił do jéj umysłowego odrodzenia. Ażeby pogodzić sporne żywioły walczące z sobą o przodownictwo w rozwoju myśli włoskiéj, mianowicie giobertystów i heglistów, Mamiani utworzył w Genui akademią filozofii włoskiéj (1850). Przez pięć lat swojego istnienia towarzystwo to zbierało się na posiedzenia, roztrząsało rozmaite pytania, ogłaszało cenne prace mające pomagać do rozwoju nauk i filozofii. Główny jednak cel został chybiony: wrogich żywiołów nie udało się pogodzić; miały one jedno tylko wspólne, t. j. gmach, w którym się zbierały. Ludzie należący do akademii zebrawszy się na posiedzenie, nazywali się przyjaciołmi, kolegami, ale nigdy nie mogli się z sobą porozumiéć. Stanowili akademią filozofii włoskiéj dlatego tylko, że członkowie jéj porodzili się we Włoszech i mieli wspólną salę posiedzeń we Włoszech. Sam prezes akademii, Mamiani, był ożywiony jaknajbardziéj pojednawczym duchem i sądził, że wskrzeszając tradycyą włoską z XIII—XV w. będzie mógł walczących doprowadzić do zgody na tymże gruncie. Z początku zwolennik Gallupiego i szkoły doświadczalnéj, potém, zwłaszcza bawiąc na wygnaniu we Francyi, zaczął Mamiani chylić się do idealiz-

mu, któryby nie stał w sprzeczności z tradycyą narodową i religią chrześciańską zachowując przytém dużo samodzielności. Mamiani przyznawał się do platonizmu i obstawał za twierdzeniem, że ideom przysługuje byt przedmiotowy i absolutny, jak to widać z jego dzieła *Dyalogi o pierwszéj umiejętności* (*I Dialoghi di scienza prima*, 1846), które mu wielki rozgłos zjednało. Z innych dzieł jego wymieniamy jako ważniejsze: *Wyznania metafizyka* (*Confessioni di un metafisico*, 1865), oraz *Treść i synteza filozofii* i t. d. (*Compedio e sintesi della propria filosofia* i t. d, 1876). Jako profesor filozofii historyi w uniwersytecie turyńskim (1837—1850), jako minister oświaty w pierwszym włoskim gabinecie pod prezydencyą Cavour'a (1860), jako wydawca i kierownik pisma peryodycznego *Filozofia delle scuole Italiane* (od 1870), Mamiani położył znakomite zasługi dla literatury włoskiéj; imię jego ze czcią wspominać będą zawsze, chociażby o jego metafizyce zapomniano. Dla uzupełnienia jego charakterystyki jako metafizyka, dodajmy w końcu, że Mamiani należał jako szczery idealista do przeciwników Kanta nie dlatego, żeby w nim widział zaprzeczenie swoich mniemań, ale dlatego, że był cudzoziemcem; on zaś pragnął utworzenia filozofii patryotycznéj, narodowéj. Z tych samych pobudek walczył z heglistami i pozytywistami, którzy w ostatnich czasach zaczęli burzyć idealistyczne twierdze dotychczasowéj filozofii włoskiéj. Jednym z więcéj znanych uczniów Mamiani'ego jest Hiacynt Fontana uprawiający filozofią historyi, który wydał: *Idea filozofii historyi* (*Idea per una filozofia della storia*, 1876) oraz *Epopeja i filozofia historyi* (*L'Epopea et la filosofia della storia*, 1878).

Ożywiony ruch filozoficzny w kierunku idealistycznym pismami Rosminiego, Giobertego i Mamianiego dotychczas nie ustaje. Wymieniać wszystkich autorów, którzy parę jakichś traktatów napisali, nie widzę potrzeby i pożytku; więc téż na dokończenie obrazu filozofii idealistycznéj włoskiéj dość będzie, gdy przypomnimy parę nazwisk autorów bardzo pokrewnych Mamiani'emu z ducha i dążności swoich. Do takich należy L. Ferri, profesor filozofii w uniwersytecie rzymskim, autor dzieła o *Filozofii włoskiéj w XIX wieku* (*Essai sur l'histoire de la philosophie en Italie au dix-neuvième siecle*, 1869); Jan Chrz. Bertini zmarły 1876, który najwięcéj pracował około historyi filozofii greckiéj i słynął jako znakomity hellenista; nareszcie Franciszek Bonatelli, profesor filozofii w Padwie zbliżający się w swojéj metafizyce do Herbarta, autor dwóch dzieł więcéj znanych: *Myśl i poznanie* (*Pensiero e conoscenza*) oraz *Świadomość i mechanizm wewnętrzny* (*La coscienza e il mecanismo interiore*). Nie można téż pominąć milczeniem Dominika Berti znanego głównie z prac historycznych (*Życie Giordana Bruno'na*, 1868) zasłużonego równie i w ministeryum oświaty.

Jużeśmy powyżéj nadmienili, że uczniowie i zwolennicy trzech głównych przedstawicieli idealizmu włoskiego są do dziś dnia czynni jako autorowie; tu dodajemy, że w licznych, choć niezbyt sławnych uniwersytetach włoskich zajmują oni katedry filozofii, tak że prawie wszędzie spotkać się można z jakimś Giobertystą, Rosminianem lub Mamianistą. Subtelnych odcieni i modyfikacyj, jakie oni wprowadzają do poglądów swoich mistrzów, trudnoby zliczyć. Zauważymy tedy, iż chociaż kierunek idealistyczny jest obecnie we Włoszech najliczniéj reprezentowany, chociaż ma za sobą długą tradycyą i obfitą literaturę metafizyczną, jednak coraz mniéj zadawalnia obecne pokolenie, a nawet już w porze największego rozkwitu (1860) miał żwawych przeciwników, do których nam teraz zboczyć trzeba.

Między przeciwnikami filozofii idealistycznéj dwóch głównych i najwybitniejszych zajmie naszą uwagę: Ferrari i Franchi (1).

Józef Ferrari (1811 † 1876) po wielu zmiennych kolejach losu w młodszych latach, powróciwszy z Francyi do ojczyzny w r. 1859, wykładał filozofią historyi w Medyolanie, Florencyi i Rzymie, a pod koniec życia był deputowanym do sejmu włoskiego, w którym należał do skrajnéj lewicy. Filozoficzne jego poglądy mieszczą się w dziele, które ogłosił w r. 1851 w Londynie pod tytułem *Filozofia rewolucyi* (*Filozofia della Rivoluzione)*. Wyłożoną tam naukę możbaby nazwać fenomenalizmem z przymieszką empiryzmu i krytycyzmu Kanta. Naczelną zasadę téj pracy stanowi myśl o nieustającéj metamorfozie i zmienności wszech rzeczy. Wszystko, powiada Ferrari, jak niegdyś Protagoras, ulega zmianie: zarówno idee jak i fakta; to co się dzieje w świecie myśli, powtarza się i w naturze; wszystko ulega zmianie, wszędzie panują przeciwieństwa i sprzeczności tak, że umysł napróżno szuka wśród téj gmatwaniny jakiéjś jedności, jakichś praw stałych, któreby mu pozwoliły związać za sobą fakta i zjawiska. Sprzeczność tedy należy uznać za główne prawo wszech rzeczy i nie kusić się nawet o usunięcie tego antagonizmu. Antynomie, które Kant widział tylko w naczelnych ideach rozumu, przenikają wszystkie idee i wszystkie fakta tak dalece, że logika i natura są nietylko same w sobie lecz i między sobą sprzeczne, a myśl któraby fakta chciała ogarnąć, z natury swojéj jest na błąd skazana. Ferrari zatém, zgodnie z tym poglądem, przeczy jakoby można stworzyć umiejętność i ogranicza działanie umysłu do postrzegania jedynie faktów, czyli raczéj zjawisk, którym winien się poddać i do nich dopasować; powinien badać nieskończoną ich rozmaitość i sprzeczności w nich

(1) Życiorys i ocenę dzieł Ferrarego napisał Karol Cantoni: *Giuseppe Ferrari* Medyolan, 1878.

tkwiące, nie kusząc się o ich opanowanie i zajrzenie do dna; rzeczy bowiem i zjawiska tém są w sobie, czém się nam być zdają i takiemi jak się okazują.

Więcéj wszakże, niż z téj krętéj metafizyki, znany jest Ferrari ze swojéj filozofii historyi, którą przez długi czas wykładał po wyższych szkołach włoskich a nawet chwilowo w Strasburgu i którą zawarł w kilku dziełach, jak *Vico i Włochy* (*Vico et l'Italie*, 1839) o *Zasadzie i granicach filozofii historyi* (*Essai sur le principe* etc., 1847), a szczególniéj w ostatniéj, najbardziéj wykończonéj pracy, *Teorya peryodów politycznych* (*Teoria dei periodi politici*, 1874). Już-to trzeba wyznać, że wśród Włochów, zamiłowanie do filozofii historyi, za przykładem Vico'na, nadzwyczaj się w ostatnich czasach upowszechniło: o wartości tych uogólnień jednakże mało dobrego można powiedzieć. Ferrari nie był pod tym względem szczęśliwszy od innych.

Metafizyka jego, któréj małą próbkę podano wyżéj, stanowi téż fundament jego filozofii historyi. W świecie ludzkim wszystko płynie, fakta ciągle się zmieniają, na końcu wszystko rozpływa się w nicość. Więc téż w historyi niema żadnego postępu naprzód; dzieje ludzkie są tylko uzupełnieniem rozwoju przyrody. Głuche potęgi, między któremi najwięcéj wpływowe klimat i krew, tworzą historyą. Ten chaotyczny wir, gnany strachem, dąży wśród ciemności do chwilowego spokoju i równowagi żywiołów, póki znów wojna, jako przyrodzona konieczność, w nową grę ich nie wciągnie. Ferrari zrzeka się tłómaczenia, wyjaśnienia faktów historycznych za pomocą pojęć *à priori* ułożonych, gdyż zdaniem jego, pojęcia te wprowadzają do historyi urojoną jedność i harmonią, któréj fakta nieraz przeczą; usuwa z historyi Opatrzność, dlatego że w dziejach widzi dużo i niesłychanéj niemoralności; los czyli przypadek także nie może służyć za objaśnienie, albowiem niczego nie objaśnia i czyni bieg cywilizacyi niezrozumiałym. Autor uważa narody za masy ożywione pewnym ruchem prawidłowym, które walczą z sobą; tworzą one systemat zmienny tak co do swoich pierwiastków jak i co do praw niemi rządzących. Każdy z nich jest jakby siłą uderzającą o siły sąsiednie i wywołującą odpowiedni opór: dlatego téż stan wojenny jest ich stanem pierwotnym i przyrodzonym. Ztąd pochodzi dążność słabych do wiązania się przeciw mocnym, a znów tych ostatnich do otrzymania przewagi nad spółzawodnikami. Skutki polityczne są tylko pewnemi akcesoryami tych starć mechanicznych: wszystko tu poddane zasadzie czyli prawu zachowania i przemiany ruchu. Narody są jakby ciała mechaniczne podobne do mas poruszających się w przestrzeni i czasie, których szybkość ruchu może być arytmetycznie oznaczona; jako masy ciążące podlegają ruchowi jednostajnie zmiennemu; krążą jak ciała niebieskie po orbitach.

Mamy tu zatém pewien rodzaj mechanizmu historycznego, analogicznego z mechanizmem natury. Ferrari mniemał, że usuwając z historyi Opatrzność i idee przedwieczne, uniknie za pomocą tego mechanizmu, hazardu czyli przypadkowości.

Ściślejsze sformułowanie tych zbyt ogólnych poglądów na dzieje narodów zawarł autor w dziele *Teorya peryodów politycznych.* Zadaniem jego było wskazanie metody do mierzenia zjawisk społecznych i praw niemi rządzących, tak żeby przyszłość odtąd można przewidziéć i zgadnąć. Skalą do mierzenia zdarzeń historycznych jest *życie* ludzkie, albo lepiéj mówiąc życie jednostki ludzkiéj. Wszyscy ludzie rodzący się spółcześnie stanowią pokolenie, generacyą; ona téż jest podstawą zwrotów historycznych. Należy tylko odróżniać generacyą materyalną od *myślącéj;* pierwsza nie może służyć za podstawę „kołowéj statystyki," obejmuje bowiem wiele lat z życia jednostki, podczas których ta nie wpływa wcale na bieg zdarzeń historycznych. Generacya zaś myśląca zaczyna się dopiero od czasu, gdy człowiek już bierze udział w życiu społecznem, i ona to stanowi niby miarę peryodu. Z licznych biografij Ferrari wnioskuje, że peryod taki, podczas którego człowiek jest czynnym, trwa od roku 30 do 60 życia, czyli 30 lat i 3 miesiące. Dlatego téż gani on tych historyków, którzy zbyt długie okresy dziejom naznaczyli, gdyż, jak mówi, im peryody, *ricorsi*, są krótsze, tym prawdziwszy wyraz ruchów historycznych stanowią.

Nie możemy się wdawać w krytykę téj filozofii dziejów; dość nam zaznaczyć główniejsze myśli autora, oraz jego odstąpienie od filozofii narodowéj i spirytualistycznéj, któréj przedstawicielami byli Rosmini, Gioberti, Mamiani i ich uczniowie: w Ferrarim więcéj czuć St. Simona i Hegla niż wspomnionych jego spółrodaków.

Daleko więcéj od filozofii spirytualistycznéj odstąpił Krzysztof Bonavino (urod. 1821), który gdy porzucił stan duchowny przezwał się Antonio Franchi. Odstępstwo swoje, wątpliwości i powody, które go do tego kroku skłoniły, sam opisał. Z arcy gorliwego i wierzącego kapłana stał się zawziętym nieprzyjacielem dawnéj wiary i najczerwieńszym radykalistą. On, który pierwszy w filozofii Rosminiego i Giobertego witał filozofią specyalnie *włoską* i narodową, teraz zaczął niemiłosiernie ją krytykować i burzyć. Do najwcześniejszych jego dzieł należą: *Filozofia szkół włoskich (La filosofia delle scuole italiane*, 1852); *Religia XIX wieku (La religione del secolo XIX*, 1853), oraz *Racyonalizm ludowy* (*Il razionalizmo del popolo*, 1856). Gdy się Włochy zaczęły politycznie zrastać powołano go do wykładu filozofii historyi w Pawii (1860), następnie od r. 1868 w Medyolanie. Z tego czasu pochodzą późniejsze jego dzieła, jako to: *Odczyty o hi-*

storyi filozofii nowożytnej (*Lezioni sulla storia dela filosofia morderna*, 2 tomy 1863), *Teorya sądu* (*Sulla teorica del giudizio*, 1870). W tém ostatniém mieści się krytyka sądów syntetycznych *a priori* Kanta. Wogóle jednak, Franchi nie ma żadnéj stałéj i swojéj teoryi filozoficznéj: najbardziéj zbliża się do Kanta i sensualizmu. Natura żartka, jakby zrodzona do walki, burzenia i deklamowania i dużo zapału a mało ścisłéj nauki. Ale téż za to pisma jego szerzéj się rozeszły po Włoszech i więcéj zyskały autorowi zwolenników, niż suchy wykład uczeńszych od niego pisarzy.

Inny jeszcze autor włoski zasługuje w tém miejscu na poczesną wzmiankę, mianowicie Karol Cattaneo (1802 † 1869). Nie zostawił on wprawdzie po sobie żadnego większego dzieła filozoficznego, ale za to może być uważany za inicyatora i kontynuatora prawdziwie naukowego kierunku i umiejętnéj tradycyi w literaturze włoskiéj. Najwięcéj drobniejszych prac swoich umieszczał w piśmie peryodyczném *Politecnico*, które zaczął wydawać w Medyolanie od r. 1837. Zebrane późniéj razem te artykuły wyszły jako *Pisma rozmaite* (*Alcuni Scritti*, 1846—47). Autor dotykał w nich najrozmaitszych przedmiotów, jako to: przemysłu, rolnictwa, dróg i komunikacyj, literatury, lingwistyki, sztuk pięknych, etnografii, polityki i nareszcie filozofii. Będąc z przekonań politycznych federalistą, nie mógł się pogodzić z dążnością unifikacyjną, jaka ożywiała znakomitszych jego spółziomków; dlatego téż złożył mandat poselski i przeniósł się do Szwajcaryi. Rząd kantonu Tessyńskiego ofiarował mu katedrę filozofii w kollegium w Lugano, którą jednak w krótce porzucił. Ostatnie dni życia zatruły mu napaści stronnictwa zwycięzkiego we Włoszech, nie mogącego mu darować jego federalistycznych przekonań. Zmuszony prawie przez całe życie utrzymywać się z pióra, rad-nie-rad, rozpraszał siły na prace literackie bardzo różnorodne, i pomimo tego umarł w nędzy. Marzeniem jego było „zostawić choćby ślad stopy na piasku czasu“ tj. ułożyć wielkie dzieło filozoficzne; marzenie to wszakże śmierć rozproszyła. Z owych drobniejszych artykułów wyjmujemy parę myśli dających poznać filozoficzny kierunek autora.

Cattaneo wyłączał metafizykę z rzędu umiejętności. Umysłowi naszemu są, według niego, dostępne tylko zjawiska. Filozofia powinnaby być zbiorem uogólnień czyli rozległych indukcyj wyciągnionych ze szczegółowych umiejętności, które przez to znajdą w niéj swoję jedność. Żadna gałąź wiedzy nie wystarcza sama sobie, wszyskie wiążą się z sobą i wzajem się objaśniają. Psychologia ma ścisły związek z naukami przyrodzonemi. Jak nauki przyrodzone tak i ona ma za swój przedmiot pewną siłę będącą w łączności z innemi siłami,

ale wyższą od nich, gdyż ma nietylko świadomość saméj siebie, lecz razem poznaje konieczny porządek, w jakim się zjawiska ukazują. Prawda, że umysłu trudno zbadać, ale to pochodzi ztąd że go badamy w indywiduum; gdybyśmy go badali w historyi, językach, reliigiach, sztuce, urządzeniach i obyczajach narodów, czyli o ile się przedmiotowym staje, zdołalibyśmy go zanalizować i historya jest tém dla umysłu, czém przyzmat dla światła. Na utworzenie umysłu indywidualnego ogromny wpływ wywiera społeczeństwo, albowiem myślimy za pomocą wyrazów, języka, które są dziełem niezliczonego mnóstwa istot ludzkich. Idee są węzłami łączącémi członków społeczeństwa z sobą społeczność jest dziełem idei, samą ideą; albowiem czemże jest język, umiejętność, jakiś myt religijny, jakaś maksyma moralna, jakaś wartość socyalna lub handlowa, jakieś prawo lub instytucya, jeżeli nie ideą lub zbiorem idei? Między ideami, które tu wyobrażają narody, następują zapasy i spółzawodnictwo! Naród umiera, gdy się w nim nowe idee nie rodzą, i gdy walka ustaje. Przeciwieństwo, walka jest ich prawem; ze ścierania się idei powstają nowe systemata chłonące w sobie dawniejsze przeciwieństwa. Tym sposobem postęp, rozwój nigdy nie ustaje, chociaż nie zawsze się odbywa przez te same organa, ani téż ciągle w linii prostéj. Postęp jest wynikiem mnóstwa kierunków pośrednich, biegnących między wrogiemi sobie kierunkami idei i walczących z sobą interesów. Tranzakcya więc jest stałym warunkiem postępu. „Bieg jego jest kręty, jak bieg rzeki, będący rezultatem ciągłéj tranzakcyi między ruchem wody, a bezwladnością gruntu.“ Cywilizacya nie wyskakuje gotowa z ziemi, lecz narasta z pokolenia w pokolenie i od narodu do narodu. Niemniéj jednakże najpierwszym warunkiem rozwoju narodowego jest niepodległość, która pozwala narodowi produkować nowe idee, zgodne z jego geniuszem. Wielkie skupienia polityczne niesprzyjają téj samorzutności umysłu.

Chociaż Cattaneo nie zostawił po sobie żadnego systematu filozoficznego, zostawił jednak co ważniejsza, wielu gorliwych uczniów i wielbicieli, między którymi A. Mario, H. Zanoni, G. Rosa liczą się do celniejszych. Przytoczone zaś poglądy jego, czy to na psychologią, czy na dzieje, świadczą w istocie o umyśle bardzo ścisłym i rozległym, bardzo blizkim filozofii umiejętnéj, doświadczalnéj, do któréj stanowi jakby pomost i przejście od kierunku idealistycznego.

Rozpatrywaliśmy dotychczas dzieje filozofii włoskiéj z wieku bieżącego w jednym jéj odłamie, któremu dano nazwę kierunku idealistycznego i patryotycznego. Ogniwem przejściowém do kierunku empirycznego, byli tacy ludzi, jak Ferrari, Franchi i Cattaneo. Gdy

chcemy zdać sobie sprawę z téj metafizyki narodowéj, uderza w niéj przedewszystkiém pewna jałowość, brak świeżych myśli, wracanie do Platona lub scholastyki, a to wszystko dlatego, by nie odstręczyć żywiołów narodowych, by skupiać wszystkie siły do jednego celu, wywalczenia niepodległości narodowéj. Była to metafizyka iście patryotyczna, która wraz z poezyą, powieścią i historyą pracowała nad budzeniem ducha narodowego z letargu. Innemi drogami niż Rosmini, Gioberti, Mamiani i wielu innych, ale do tegoż samego celu zmierzali: Leopardi, Silvio Pellico, Manzoni, d'Azeglio, C. Balbo i C. Cantu. Świadomym dziejów literatury włoskiéj i historyi Włoch nie tajno, ile ci mężowie zdziałali piórem i czynem dla dojścia do owego najwyższego celu. Wprawdzie bez bagnetów sardyńskich i francuzkich sama literatura nie byłaby nigdy doprowadziła Włochów do zjednoczenia i niepodległości; niemniéj jednak może ona o sobie powiedziéć *quorum magna pars fui*. Dlatego téż razi spokojniejszych i rozumniejszych ludzi szorstka odprawa i lekceważenie, jakie téj metafizyce idealistycznéj i narodowéj, téj filozofii *włoskiéj*, wymierzył Franchi, który zapomniał o jéj udziale w odrodzeniu polityczném narodu włoskiego i w podtrzymywaniu głębszego myślenia. Już sam ten dość długi szereg nazwisk głośniejszych ludzi, którzy do czasu wyzwolenia narodu, pracowali nad uprawą naukową umysłu włoskiego świadczy, że duch narodowy nigdy zupełnie nie zasnął. Po wyzwoleniu, gdy cel wszystkich pragnień i wielkich ofiar został osiągnięty, duch włoski rozwinął skrzydła do lotu i dziś raźnie dogania szczęśliwszych sąsiadów, w części wetując stracone przedtém w niewoli zdobycze naukowe, w części walcząc o lepszą z nauką angielską, francuzką i niemiecką. I metafizyka jego zmieniła też szatę; z narodowéj stała się kosmopolityczną, ogólnie ludzką, więcéj rachującą się z postępem nauk ścisłych i doświadczeniem. Nakreśliwszy choć tylko bardzo ogólny obraz jednego kierunku filozofii włoskiéj, przyjrzyjmy się jeszcze drugiemu, który nazwiemy umiejętnym lub doświadczalnym, który lubo z początku biegł jako drobny ponik równolegle z pierwszym, obecnie jednak zdaje się go wyprzedzać i nabierać przewagi (1).

(d. n.) *F. K.*

---

(1) Między metafizykami włoskimi spotykamy także i polaka, p. Deskura który nie należy do żadnéj szkoły, i wydał traktat *O dobru, pięknie i prawdzie* (*Del vero, del bello e del Bene*, Medyol. 1876).

Nowe szczegóły do życiorysu Klonowicza.

Biografii Klonowicza dotychczas należycie nie wyjaśniono, a co rzecz smutniejsza, jeszcze ją zaciemniono, zagmatwano, fakta jedne poprzekręcano, inne pozmyślano, a o innych znowu, które się rzeczywiście z jego życiem wiązały, zupełnie przemilczano. Na zasadzie autentycznych źródeł z błędów ją oczyścić, fałszywie podane fakta sprostować, rzeczy zmyślone usunąć i fakta pyłem zapomnienia dotąd okryte, na jaw wydobyć: oto zadanie méj pracy. Źródłami zaś do niéj głównie są akta urzędowe dawnego miasta Lublina, znajdujące się w powierzoném mojemu nadzorowi Archiwum akt dawnych, w których Klonowicz figuruje już to jako urzędnik, już jako obywatel miejscowy. Akta te przejrzałem karta po karcie z lat trzydziestu kilku, aby się upewnić kiedy mógł Klonowicz do Lublina przybyć i kiedy działalność jego w temże mieście się skończyła, co mi lat kilka zabrało, zwłaszcza, że przy wykonywaniu obowiązkowych czynności, nie wiele zostawało mi czasu na wyszukiwanie źródłowych materyałów.

Nie mogę się wszakże nazwać tak szczęśliwym, abym wszystkie chwile życia Klonowicza mógł w zupełności wyświetlić — są bowiem epizody, do wyjaśnienia których brak mi jeszcze źródeł, mianowicie z epoki pobierania przezeń wyższych akademickich nauk i z czasu pomiędzy ich ukończeniem a przybyciem do Lublina; mam przecież nadzieję, że niniejsza praca da popęd ludziom nauki i dobréj woli, iż próżnię tę prędzéj lub późniéj staraniem swojém zapełnić zdołają. Gdybym ja niezużytkował źródeł, które wykryłem, to możeby upłynęło drugie trzysta lat, zanimby się kto znalazł, coby z nich skorzystał i zużytkował je na skreślenie rzetelniejszego obrazu życia poety, niż ten, jaki się społeczeństwu naszemu dotychczas przedstawia.

A może też i te źródła, z upływém czasu uległyby częściowemu zniszczeniu lub zupełnemu zatraceniu; o czém smutno mi pomyśléć, z jakąbym odpowiedzialnością schodził z tego świata, będąc przeświadczony, że mogłem coś pożytecznego uczynić dla piśmiennictwa, a zaniedbałem tego.

Dokumenta ważniejsze zostaną przy końcu artykułu dołączone. Dokumenta te, równie jak i przytaczane wyjątki z onych, a także i z innych będą pisane ortografią teraźniejszą, małą część tylko zamieszczę z ortografią oryginalną owoczesną, a to jedynie dla dania czytelnikowi ogólnego wyobrażenia o owoczesnéj pisowni.

Cytacye źródeł będą czynione podług napisów znajdujących się na grzbietach ksiąg, a to dla łatwiejszego do tych źródeł trafienia, jeżeliby kto kiedy życzył sobie w takowych sam osobiście rozpatrywać się. Napisy zaś te są następujące: na księgach wójtowsko-ławniczych „Acta Advocatialia“ a na burmistrzowsko-radzieckich „Acta Consularia.“

I.

Urodzenie. — Pierwsza młodość. — Studya. — Zawód urzędniczy.

Sebastyan Klonowicz urodził się w mieście Sulmierzycach, z ojca Jana Klona, dzierżawcy folwarku i młyna zwanego „Długołęka“ leżącego nad rzeką „Orlą“ i matki Anny Pietrzałkówny, prawym związkiem sakramentalnym podług obrządku kościoła Rzymsko-Katolickiego połączonych z sobą małżonków. Pierwsze nauki „wyzwolone“ pobierał w rodzinném swém mieście Sulmierzycach, aż do dojrzałego wieku; poczém udał się do obcych krajów dla studyowania wyższych nauk (1).

Oto jest cała treść odnosząca się do urodzenia i początkowéj edukacyi Klonowicza, poczerpnięta z dokumentu urzędowego, wydanego temuż Klonowiczowi przez urząd radziecki miasta Sulmierzyc 20 sierpnia 1576 r. a oblatowanego przez samegoż Klonowicza w aktach magistratu lubelskiego „Advocatialia“ zwanych, pod rokiem 1594. Szkoda tylko, że w tym dokumencie nie napisano, w którym roku się Klonowicz rodził. Dokument ten jest świadectwem urodzenia, pochodzenia i edukacyi Klonowicza, sporządzoném na żądanie jego ojczyma Andrzeja Kaliszka, mieszczanina sulmierzyckiego, na który powołując się w naszéj niniejszéj pracy, zwać go będziemy rodowodem Klonowicza, boć też i napisano jest po łaci-

(1) Patrz dokument N. 2.

nie na nagłówku, przy oblatowaniu onegoż „genealogia Sebastiani Acerni.“

Oprócz téj krótkiéj wzmianki o urodzeniu, pochodzeniu, początkowych naukach i udaniu się Klonowicza dla studyowania wyższych nauk za granicę—aż do pojawienia się jego w Lublinie, żadnych nie posiadamy o nim wiadomości.

Wszyscy pisarze zgadzają się na to, iż on kursa akademickie kończył we wszechnicy Jagielońskiéj i chociaż na to dowodu żadnego nie stawiają, trudno wszakże powątpiewać o tém, albowiem zakład ten był dla Polaków jedyną instytucyą wyższą naukową; lecz z drugiéj znowu strony, co mogą znaczyć wyrazy w jego rodowodzie zamieszczone: „Nakoniec, dla większego wydoskonalenia się tak w obyczajach jak w naukach, udał się do obcych (exteras) krain i miast.“ Nie tajno przecież musiało być urzędowi radzieckiemu miasta Sulmierzyc, wydającemu takie świadectwo dla Klonowicza, dokąd on rzeczywiście udał się najprzód, opuszczając swoje Sulmierzyce, więc gdyby pojechał był prosto do Krakowa, napisanoby w świadectwie „concessit Cracoviam“ nie „ad exteras regiones et civitates“ który to wyraz „civitates“ przemawia również zatém, iż on swoje wyższe studya kończył nie w jedném miejscu. Bądź-co-bądź o tym pobycie poza miejscem rodzinném dochodziły do spółobywateli wieści dla Klonowicza pochlebne; oni też ze swéj strony złożyli w „rodowodzie“ świadectwo, że Sebastyanowi naszemu towarzyszyła zawsze dobra sława i rozgłos przyjazny. W rekomendacyi zaś swojéj proszą wszystkich zwierzchników, ażeby go uważali za człowieka zacnego, który wszelkie urzędy i dostojeństwa piastować może, gdyż na charakterze jego żadnéj plamy nie ma.

Zwracamy w końcu uwagę na to, że Klonowicz odmienił nazwisko w ten sposób, iż po łacinie nazwał się *Acernus* a po polsku Klonowiczem, gdy tymczasem w jego rodowodzie ojcie jego tak po łacinie jak i po polsku nazywał się po prostu „Klon“ (*Acer*). Ponieważ nazwiska mieszczańskie nie były w formie swéj ustalone, synowie tworzyli sobie nazwy patronimiczne czy to z imion ojców np. Szymon Szymonowicz albo Simonides, czy też z ich przezwisk, jak właśnie zrobił nasz Klonowicz.

Roku 1574 pierwszy raz w Lublinie Sebastyan Klonowicz występuje wyraźnie na arenę życia publicznego, jako pisarz urzędu radzieckiego, otrzymanego po zmarłym takimże pisarzu Wogisławskim (a raczéj podług właściwego brzmienia Wojsławskim) (1), zaznacza-

(1) Nie znaczy to jednak, aby on dopiero tego roku przybył do Lublina. Wiszniewski pisze, że około r. 1567 Klonowicz już tam przebywał, a chociaż nie popiera

jąc początek swéj działalności urzędowéj następującym wstępem: „Sebastianus Sulmircen: Acernus, in nomine Domini exorditur officium Notariatus sui ex hoc loco, dum recollectis fragmentis actionum Municipii Lublinen: post obitum Ingenui olim Adami Vogislavien: amici sui desideratissimi sparsim scriptis et relictis, in hoc corpus redigit“ (1).

Roku 1578 przy elekcyi wójta, napotykamy Klonowicza jako pisarza wójtowskiego, który pod protokółem elekcyjnym podpisał się, umieszczając wprzód przed tymże podpisem następujące wiersze:

„Qui das e coelo Reges Populique Magistros
Hos apices urbis quos legis ipse rege.
Sebastianus Acernus Nott.“ (2)

Na początku roku 1579 przy elekcyi wójta i ławników, pisze znowu tenże Klonowicz pod protokółem elekcyjnym takie wiersze:

„O Deus erudiens Heroo pectora motu
In propria versans Regia cepta manu
Protege justitiae quos praeficis ipse ministros
Crescat in hoc aequum fasque bonumque loco.“ (3)

Daléj przy zaczęciu roku 1580 pisze Klonowicz wiersze, lecz poprzedza je następującym wstępem, dającym świadectwo, że nic bez Boga nigdy nie zaczynał: „Rok Pański 1580, z łaski Boga, rozpoczyna się szczęśliwie, w imię Jezusa.“ Wiersze zaś kładzie takie:

„Ut remeans sua per vestigia volvitur annus
Et redeunt stabili tempora grata vice
Sic Domini bonitas aeterno tramite versa
Perpetuo nobis it revocata gradu

---

tego twierdzenia żadnym dowodem, jest to rzeczą dosyć prawdopodobną, bo nie zdaje się, ażeby natychmiast po przyjeździe otrzymał urząd a nazywając poprzednika swego na tym urzędzie „najukochańszym przyjacielem“ pozwala przypuszczać, że z nim choć lat parę przeżył.

(1) Cons. Lib. 13, fol. 137, pod rokiem 1574. — „Sebastyan Klonowicz w Imię Boże rozpoczyna urząd pisarza od tego miejsca, zbierając w jednę całość rozproszone akta dotyczące spraw miasta Lublina, po śmierci Adama Wojsławskiego, najdroższego swego przyjaciela.“

(2) Adv. Lib. 17, fol. 31.—„Ty, co z nieba zsyłasz królów i rządców ludu, kieruj sam głowami miasta, których wybierasz.“

(3) Adv. Lib. 17, fol. 61.—„O Boże, zsyłający sercom bohaterskie natchnienia, ważący we własnéj dłoni przedsięwzięcia królów, miéj pieczę nad urzędnikami sprawiedliwości, których sam ustanawiasz, niech w miejscu tém wzrasta sprawiedliwość, godziwość i dobro.“

Tu modo Christe tuo flatu praecordia pande
Ut capiant patulo reflua dona sinu.“ (1)

W tymże roku przy obiorze wójta i ławników, pisze Klonowicz wiersze takie:

„Per te regna manent, per te decernitur aequum
Auspiciisque mitia jura vigent
Tu rege consilium Decretaque justa Senatus
O Deus aeternae Regula justitiae
S S A
Sic hominum Judex debes congnoscere caussas
Ne tua sub Christo judice caussa ruat.“ (2)

Przy rozpoczynającym się roku 1581 Acernus znowu zamieszcza następujące wiersze:

„Te Duce praeteritus foeliciter iverat annus.
Signa means alti per duodena poli.
Te Duce nunc rediens sua per vestigia Phoebus.
Efficiat gratas Christe Benigne vices.“ (3)

Tegoż roku przy obiorze wójta i ławników, Klonowicz pod protokółem obiorczym zamieszcza wiersze takie:

„Est melior multo quae recto tramite currit
Simplicitas justi vitaque pure viri
Quam mala calliditas obliqua volumina fraudum
Plurima quae Docti nectere saepe solent.“ (4)

I znowu przy zaczynającym się roku 1582 znajdujemy pod protokółem obiorczym następujące wiersze Klonowicza:

---

(1) Adv. Lib. 13, fol. 534*v*.—„Jako rok się toczy w ślady swe wstępując nanowo i jako pory miłe wracają w stałéj kolei; tak Pańska dobroć po odwiecznéj bieżąc ścieżce nigdy nie ustającym krokiem ku nam znów postępuje. Ty tylko, o Chryste, tchnieniem swojém roztwórz dusze, aby napływajace dary otwartém sercem przyjęły.“

(2) Adv. Lib. 17, fol. 85.—„Ty utrzymujesz królestwa, ty wymierzasz sprawiedliwość, pod twoją téż opieką łagodne istnieją prawa. Ty kieruj radą i wyrokami senatu. O Boże, wiecznéj sprawiedliwości wzorze..... Tak ty sędzio ludzi powinieneś rozpoznawać sprawy, ażeby twoja sprawa nie upadła, gdy Chrystus sądzić będzie.“

(3) Adv. Lib. 14, fol. 30 —„Pod Twém przewodnictwem szczęśliwie toczył się rok przeszły, idąc przez dwanaście znaków bieguna niebieskiego. Pod Twém przewodnictwem powracający teraz po tropach swych Febus, niech nam, o Chryste łaskawy, szczęśliwe losy sprowadzi.“

(4) Adv. Lib. 17, fol. 109.—„Prostota sprawiedliwego męża i życie czyste prostą drogą bieżące daleko jest lepsze niż złośliwa przebiegłość, niż kręte zwoje fałszów, jakie uczeni często w wielkiéj ilości snuć zwykli.

„Pergite Parcarum fatales currere fusi,
Summo foelices, ite regente Deo.“ (1)

W tymże roku 1582 Klonowicz przyjmuje prawo miejskie, czyli obywatelstwo lubelskie i wykonywa przysięgę (2).

Na początku roku 1583, przy wyborach wójta i ławników, między innymi obrano i Klonowicza ławnikiem (3).

Roku 1589 Klonowicza wzywa Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny, na urząd Superintendenta dopiero-co zakładającéj się szkoły Zamojskiéj. Oto list tegoż Zamojskiego do Klonowicza:

„Memu miłemu i łaskawemu przyjacielowi panu Sebastyanowi Klonowiczowi, przysiężnikowi miasta Lublina.

„Łaskawy Panie miły Sebastyanie! Dobrego zdrowia od Pana Boga w. m. życzę. Radbym już skoro po Wielkiéj nocy szkołę swoję w Zamościu otworzył, przeto jakom z w. m. mówił, dom w. m. zbuduję w Zamościu i rolę dam do niego, i już to konferuję w. m. na wieczność prawem miesckim a tymczasem mieszkaniem do zbudowania domu opatrzę. Do tego naznaczę w. m. Jurgelt na każdy rok jego (4), w. m. tamże o domu będzie miał (zapewne staranie) choćbym sam gdzieindziéj na posłudze Rzeczypospolitéj był, jedno oznajmi mi w. m. co rychléj na jakim się kontentować możesz. A iż mi trzeba będzie dwóch młodzieńców dla elementarzów, których w tym roku rozkażę uczyć, tedym już zlecił starać się o nie w Krakowie. W. m. jeśli też kogo masz przed rękoma, niech wiem i na czymby przestał. O czym wszystkim daj mi w. m. znać do Warszawy, nie mieszkając. Z tym w. m. Panu Bogu poruczam. Z Będzina 14 Februarii Anno Domini 1589.

W. m. życzliwy *Jan Zamojski*.“

Daléj następuje kontrakt téj osnowy: „Jaśnie Wielmożny pan, pan Jan Zamojski z Zamościa, Kanclerz i Hetman Wielki Koronny, postąpić raczył, pewnego Jurgeltu panu Sebastyanowi Sulimirskiemu

---

(1) Adv. Lib. 14, fol. 178*v*. „Precz stąd toczcie się złowrogie Parek wrzeciona a przybywajcie błogie kierowane przez Boga najwyższego.“

(2) Cons. Lib. 19, fol. 317*v*. Akt ten pisany jest w języku polskim, czytamy tu: „syn Jana Kliona i Anny Pietrzakowny z miasta Sulmierzyc.“ Zauważyć tu należy że co do nazwiska Klon, zgodnym jest ten dokument z rodowodem Klonowicza, lecz co do nazwiska Pietrzakowna, nie zupełnie się on z tymże rodowodem zgadza, gdzie wyraźnie powiedziano: „Pietrzałkowna.“ Łatwiéj więc wierzyć świadectwu wydanemu z miejsca urodzenia Klonowicza, gdzie nazwisko Pietrzałkowna obijało się ciągle o uszy tamtejszych mieszkańców, niż dać wiarę protokółowi przyjęcia prawa miejskiego przez Klonowicza, w którym widocznie jest popełniona omyłka.

(3) Adv. Lib. 17, fol. 142*v*.

(4) Wyraz to na domysł odczytany, nie daje sensu; w księdze stoi 8e⁰.

Acernusowi złotych polskich sto i szesnaście od przyszłéj (?) Wielkanocy in anno 1589, za co pan Sebastyan obligował i podjął się w szkole Jego Mości Zamojskiéj, którą Jego Mość zakładać raczy, czytać autory i lekcye jako Jego Mość naznaczyć i rozkazać mu będzie raczył, do tego tę nową szkołę Jego Mość w staraniu i dozorze swym mieć będzie powinien, także starać się o to ma aby deklamacye i inne exercycye w naukach w téjże szkole Jego Mości, na każdy tydzień działy się. Nadto, Jego Mość z łaski swéj obiecać raczył, iż rozkaże dom zbudować w Zamościu i dawszy rolę do niego, prawem miesckim na wieczność da go panu Sebastianowi.

Działo się w Zamościu 9 Junii 1589 anno.

Jan Zamojski" (1).

Nadmienić tu wypada, iż powyższe pisma i podpisy Zamojskiego, nie są oryginalne, lecz jako potrzebne Klonowiczowi do sprawy jego agitującéj się przed sądem Radzieckim, zostały temuż sądowi produkowane, i w Akta jego przez Olbatę wciągnięte a to pod rokiem 1591.

Że Klonowicz rzeczywiście sprawował obowiązki Superintendenta szkoły Zamojskiéj, dowodzi tego proces jaki miał z Małgorzatą 1° voto Wiślicką 2° Bachusową, prowadzony przez plenipotenta jego Macieja Puaczowskiego, a który to plenipotent pisma powyższe przed Sądem pokładając, odzywa się w te słowa:... „które listy pod pieczęcią i podpisem własnéj ręki Jego Mości pokazawszy, prosił żeby był przy wolnościach i prerogatywach, z których się słudzy Senatorów koronnych weselą zachowan, tak on sam jako i dobra jego są *sub tutela et patrocinio* Jego Mości pana Hetmana, na którego się on uczciwych posługach bawi, protestując się na urząd Wójtowski iż mu się tu na dobra jego w niebytności jego bez wszelakich pozwów targa w jakichsi tam zmyślonych basarinkach i przewodziech niesłusznych dobra jego fantować i sperunki na nie czynić dopuszcza, gospodarza tu jego molestuje, tak iż w arendzie spokojnie mieszkać nie może (był tym dzierżawcą czyli arendarzem Jakób Krawiec) przez co pan Sebastyan mógłby zakład pokupić i insze szkody odnieść. Co wszystko dzieje się *cum dedecore et ignominia* (z ubliżeniem i ujmą godności) jego, tudzież téż i Jego Mości pana jego, któremu on służy, co wszystko Jego Mości przełożyć musi, gdy się szczęśliwie nawrócić raczy, (gdy powróci). Protestując się téż *solenniter*, że się to wszystko dzieje nie tylko przeciwko wolności jego i prerogatywiech, ale téż przeciw prawu pisanemu..." (2).

---

(1) Cons. Lib. 18, fol. 257.
(2) Cons. Lib, 18 fol. 257.

Z początkiem roku 1592 Klonowicz z pomiędzy grona Ławników zostaje obrany Wójtem, a to po ustąpieniu z tego Urzędu Leonarda Mrzygłodowicza, (1) i znowu w następnym roku, przy takichże wyborach, na tym samym urzędzie utrzymanym został (2).

Pod tym protokółem elekcyjnym podpisany jest jako Pisarz Urzędu Ławniczego Mikołaj Żórawski, którego syn, także Mikołaj w ustaleniu daty śmierci Klonowicza nader ważne ma znaczenie. Podpis więc starszego Żórawskiego, jako dowód współczesności jego z Klonowiczem, stwierdza wiarogodność informacyi jego syna.

Nadmienić tu także wypada o smutnym fakcie historycznym jaki tego roku miał miejsce, zanotowanym przed samym protokółem elekcyjnym, że: od św. Piotra w Okowach 1592, aż do nawrócenia św. Pawła 1593 r. grasowało morowe powietrze, dla którego przez cały ten przeciąg czasu, Sądy zawieszono.

Roku 1594 Klonowicz zostaje Burmistrzem (*in Proconsulem nunc promotus*) a urząd Wójta otrzymuje po nim dotychczasowy Ławnik Adam Masło (3). Długo on wszakże Burmistrzem nie był (jak wszyscy inni Burmistrze) bo oto zaraz pod rokiem następnym 1595 napotykamy go znowu jako Radnego figurującego w Akcie urzędowym, gdzie w komparycyi zapisano go: „Consul Lublinensis,“ (4) i zostawał nim aż do śmierci, jak tego dowodzi plenipotencya dana przez niego w ostatniéj chorobie, żonie, córce i zięciowi na któréj własnoręcznie podpisał się: „Rajcza Lubelski“ (5).

Dla objaśnienia dodajemy że władze sądownicze miejskie były dwie; jedna składająca się z Ławników, zostająca pod prezydencyą wójta, (*Advocatus*) i ta nazywała się urzędem Ławniczym (*Officium Advocatiale*, albo *Officium Advocati et Scabinorum*) druga, składająca się z Radnych (Rajców) któréj przewodniczył Burmistrz (*Proconsul*) i nazywająca się urzędem Radzieckim (*Officium Consulare*) albo *Residentia Consularis*, albo nakoniec dawano jéj niekiedy tytuł: „Senatus.“

Obie te władze załatwiały czynności jednakowe: przyjmowały akta dobréj woli (jak dziś notaryusze) sądziły sprawy kryminalne i cywilne, wydawały wyroki od których apelacya służyła stronom wprost do samego króla. W tém tylko zachodziła między temi dwie-

---

(1) Adv. Lib. 17, fol. 285.

(2) Adv. Lib. 17, fol. 302.

(3) Adv. Lib. 17, fol. 324 v.

(4) Adv. Lib. 21, fol. 83v.

(5) Patrz dok. N. 5.

ma władzami pewna różnica, że od wyroków Sądu Ławniczego strony zakładały apelacye niekiedy i do Sądu Radzieckiego, chociaż im wprost do króla apelacya służyła, z czego też i przeważnie korzystały. Od Sądu radzieckiego tylko do króla taż apelacya zanoszoną być mogła. Jednakże działo się to tylko za zezwoleniem Sądu, który z wielką oględnością takowych apelacyj dopuszczał. W każdym razie, urząd radziecki był zawsze wyższą władzą od urzędu ławniczego, skoro niekiedy do niego jak powiedzieliśmy wyżéj, zanoszono apelacye. Był jeszcze wyższym i dla tego, że przy obieraniu którego z ławników na Radnego, uważano to za awans, bo się wyrażano: „in Consulatum promotus“ tak samo się wyrażano jeżeli wójta obrano burmistrzem. Nakoniec i to dowodzi wyższości urzędu Radzieckiego nad ławniczym, że przy nim zostawała władza administracyjna, policyjna.

Wracając się do Klonowicza, widzimy z powyższego opisu, że on całe życie w Lublinie spędził na urzędowaniu, oprócz nie długiéj przerwy, kiedy zajmował urząd Superintendenta szkoły Zamojskiéj, mówię nie długiéj, bo wezwany on został na tę posadę przez Zamojskiego roku 1589, a pod rokiem 1592 widzimy go już obieranego z pomiędzy grona ławników wójtem (1). Tu on więc od swojéj, jak się okazuje młodości, zaczął pracować, tak na niwie urzędniczéj, społecznéj, jak i literackiéj, —tu cierpiał—i tu swój żywot zakończył.

II.

Stosunki rodzinne. — Procesy z krewnémi żony.

Rok 1580, stanowił ważną epokę w życiu Klonowicza, w tym albowiem roku wszedł on w związki małżeńskie z Agnieszką z Wiślickich, córką Jana i Małgorzaty małżonków Wiślickich, (2) lecz od tegoż mniéj więcéj czasu poczynają się wszystkie jego kłopoty, zgryzoty i cierpienia, które go nie odstępowały aż do śmierci, a to z przyczyny teści, która go równie jak i żonę jego, ustawicznemi napaściami, o współudział do majątku po swym mężu najniesłuszniéj turbowała, wszczynając ciągłe procesy, i czyniąc różne awantury tak z samym Klonowiczem jak z jego żoną; napadała na nich z obelgami słownemi i czynnemi, a nawet na życie ich przedsiębrała zama-

(1) Adv. Lib. 17, fol. 285.

(2) Jak się dowiadujemy z własnych ust jego, albowiem czyniąc zapis dla córk swéj r. 1600, wyraził się tak: iż od 20 lat to jest od czasu ożenienia się swego aż do teraźniejszego 1600 roku, płacił zawsze czynsze z majątku swéj żony. Patrz dok. N. 4.

chy. Była to kobiéta złośliwa, zawzięta i rozpustna. A te własności jéj charakteru, rozwinęły się głównie po śmierci jéj pierwszego męża; poszedłszy powtórnie za mąż za Stanisława Bachusa w roku 1583 jeszcze bardziéj się zaczęła oddawać rozwiązłemu życiu i wszelkiéj hulatyce, jakby chciała tém dowieść, że nie napróżno przyjęła nazwisko pani Bachusowéj. Pierwszy jéj mąż Jan Wiślicki, ławnik i mieszczanin lubelski, był synem Stanisława i Anny małżonków Wiślickich i miał rodzeństwo: siostrę Elżbietę która była zakonnicą reguły św. Brygidy w klasztorze lubelskim N. M. P. de Triumpho,—drugą siostrę Zofię, która weszła w związki małżeńskie z Janem Rozniatem mieszczaninem i ławnikiem lubelskim, (1) oraz dzieci: Piotra z profesyi powroźnika, który umarł bezżennym, Michała który w dziecięcym wieku zszedł z tego świata, Reginę która wyszła za Jerzego Wysokińskiego, i Agnieszkę która została żoną Klonowicza.

Musiał Acernus posiadać u tego Jana Wiślickiego niepospolite zaufanie, skoro on, testamentem swym 5 września 1580 r. mianował go opiekunem swych dzieci, i administratorem całego, jaki miał po nim pozostać majątku, i to wtedy kiedy nie był jeszcze jego zięciem, lecz narzeczonym jego córki Agnieszki, jak się to okazuje z własnych słów Wiślickiego, który się o Klonowiczu wyraził tak: „futuro genero“ (przyszłemu zięciowi) (2).

W roku 1581, Klonowicz zostaje wprowadzonym urzędownie (*intromissus*) do kamienicy narożnéj w rynku miasta Lublina położonéj, a pozostałéj po Janie Wiślickim, i do ogrodów po za obrębem miasta będących, wraz z domem zwanym „Podmurmiński“ po tymże Wiślickim pozostałych (3). I w tym to właśnie roku zaczęły się już na dobre owe zgryzoty Klonowicza z powodu wszczętych sporów z Małgorzatą Wiślicką, o majątek pozostały po jéj mężu Janie Wiślickim, a które to spory prowadzone z prawdziwą zaciętością i z niestrudzoną wytrwałością trwały aż do saméj śmierci Klonowicza.

Oto pierwsze wystąpienie na drodze sądowéj Klonowicza, ze skargą przeciwko swéj teści, o marnotrawstwo pozostałego po jéj mężu majątku, a któréj to skargi, w łacińskim języku podanéj, osnowa w streszczeniu polskiem, jest następująca: Acernus pisarz wójtowski, nabywca prawa od Elżbiety Wiślickiéj zakonnicy klasztoru Najświętszéj Maryi Panny de triumpho, do majątku Jana Wiślickiego, brata tejże, oraz jako opiekun dzieci tegoż Wiślickiego, testamentem jego in feria secunda ante festum Nativitatis Beatissimae Virginis

(1) Adv. Lib. 13, fol. 441v.
(2) Cons. Lib. 15, fol. 307.
(3) Adv. Lib. 14, fol. 137v.

Mariae (z 5 września) 1580 r. ustanowiony,—zanosi skargę do sądu radzieckiego przeciwko Małgorzacie Wiślickiéj, pozostałéj po tymże Janie Wiślickim wdowie, o roztrwonienie pozostałych po nim rzeczy na przeszło 10.000 zp. wartości mających (1) o wciskanie się w administracyę domu „Wiślicki" zwanego, i ogrodów do tegoż nieboszczyka Jana Wiślickiego należących; chociaż do tego nie miała żadnego prawa, tylko sam Acernus, już to jako ustanowiony testamentem tegoż Wiślickiego administrator, już jako nabywca praw od Elżbiety zakonnicy i Piotra powroźnika, już nakoniec jako mąż Agnieszki Wiślickiéj córki tegoż nieboszczyka Jana. Żąda przeto od sądu zabronienia tejże Małgorzacie Wiślickiéj wszelkiego mieszania się do zarządu majątkiem po tymże Janie Wiślickim pozostałym. A chociaż jéj Klonowicz dał z łaski w tymże domu mieszkanie, gdy ona jednak swoją niespokojnością, awanturami, najsromotniejszém i bezwstydném prowadzeniem się, przynosi zakał swéj rodzinie, a przytém wszystkiém jeszcze godzi na życie swojego zięcia i córki, i raz już syna swego i też córkę Agnieszkę chciała udusić—przeto jak najuroczyściéj tenże Klonowicz oświadcza, iż opierając się na swoich prawach, daléj jéj w domu trzymać i tolerować nie może (2).

Przytacza także Klonowicz szczegółowo, jakie rzeczy po mężu zabrała i zmarnowała, oraz że dom spustoszyła tak, iż Klonowicz wprowadziwszy się do niego zastał w takowym tylko gołe ściany.

Teraz znowu występuje Wiślicka ze swoją skargą przeciwko Acernusowi, w polskim języku do sądu wniesioną, i w stylu czysto kobiecym wypowiedzianą niezmiernie żałośliwą i do sędziowskich serc rozpaczliwie kołaczącą. Oto jéj osnowa: „Moi łaskawi panowie, proszę dla pana Boga w. m. o sprawiedliwość, jako tych których Pan Bóg posadził na ten urząd. Że mam wiele swoich dolegliwości, nie wiem jeżeli z w. m. to rozkazania tę strogą wielką nędzę cierpię, radabym wiedziała jeźli z dozwolenia w. m. już trzeci kroć tak srogie karanie od niego ciérpię; ja teraz przed w. m. nic nie mogę począć, aż sobie wezmę Prokuratora, a w. m. proszę jako swych wielce łaskawych panów, żeby w. m. raczyli z łaski swéj dopomódz mi i dać opiekuny, wszak w. m. powinni z łaski swéj takie sieroty opatrywać. Aczbych to była mogła ustnie z w. m. mówić, ale dla strogich zalania oczu moich niemogłabych i słowa przemówić; ale wzdam, proszę dla Pana Boga w. m. swych łaskawych panów, żeby w. m. raczyli tak czynić, jakoby ja uboga biała głowa takie dolegliwości cierpiała

(1) W innéem miejscu okaże się że około 10.500, zp.

(2) Cons. Lib. 15, fol. 306.

i tak sroge nędze (!) bo i teraz w domu nie mieszkam kiedym dziewkę swą posłała i tę mi karał niesłusznie, i miód nie kiszały na którym ja biała głowa będę wielką szkodę miała, kazał mi wynieść bez urzemku. Bo i Prokuratora radabych się gdzie postarala żeby mówił o srogą krzywdę moję. Ale dla pana Boga nie wiem z czyim pozwoleniem taki mi gwałt w domu moim uczynił w niebytności moi, kiedym odjeżdzała ztąd, tedym ja w. m. wszystkich pospolu moich łaskawych panów prosiła i jego samego, żeby się żaden gwałt w domu nie dział a wszystko w pokoju było. Ale wszystko inaczy. Mógłby był ze mną urzędownie począć jeżliżem mu co winna, i wszystko moje dobre pozamykał" (1).

Obecny temu lecz do téj sprawy urzędownie nie pozwany Klonowicz, oświadczył że gotów odpowiedzićć na tę skargę w każdym czasie, o ile urzędownie zapozwanym zostanie.

Taż Małgorzata Wiślicka wnosi znowu przeciwko Acernusowi skargę o wypędzenie jéj z domu, opierając swą pretensyą na tém, że jéj służy prawo dożywocia na tym domu, zapewnione jéj testamentem niegdy Jana Wiślickiego, wraz z zapisem 300 zp.

Klonowicz w odparciu téj skargi powiedział: że ona bardzo wiele rzeczy pozostałych po jéj mężu zmarnowała, więcéj niż na 10.000, zp. wartości mających, jako to: 1° towarów będących tak w domu jak i w sklepie na 5.000 zp., 2° klejnotów oraz przedmiotów srebrnych i złotych na 2.000 zp., 3° sukien dosyć ozdobnych męża oraz córki swéj Agnieszki, wraz z wyprawą kobiécą jaką jéj ojciec zostawił, na 1.000 zp., 4° koni, wozów i innych sprzętów gospodarczych na 1.000 zp., 5° gotowych pieniędzy, i odebranych od dłużników męża 1.000 zp., 6° za użytkowanie z dóbr przeciwko woli męża i testatora, liczy Klonowicz 500 zp. (2). Przy czem nadmienia, że ona żadnego w dom swego męża nie wniosła posagu, powołując się na testament jéj męża, w którym wyraźna jest o tém wzmianka (3).

Okrągłość cyfr nie przemawia za dokładnością oceny tych szkód; faktem jest tylko że gdy spisywano inwentarz pozostałości po Janie Wiślickim znaleziono gołe ściany i niektóre mniéj użyteczne i niezbyt cenne sprzęty domowe (4). Żonie swéj przeznał Jan Wiślicki zp. 300, na własność, i zapewnił dożywotnie mieszkanie w do-

(1) Cons. Lib. 15, fol. 319v.

(2) Cons. Lib. 15. fol. 326b.

(3) Szkoda że tego testamentu, mimo najusilniejszego poszukiwania, odnaleźć się nie dało. Widać że on był prywatnie sporządzonym, i do Akt urzędowych nie wniesiono go.

(4) Zob. dokumentów N. 3.

mu, pod tym warunkiem, jeżeli powtórnie za mąż nie pójdzie, bo w przeciwnym razie, obowiązaną będzie z domu ustąpić, a Klonowicz będzie w obowiązku owe 300 zp. jéj wypłacić; (1) dopóki on zaś tego nie dopełni, będzie miała prawo mieszkać w tym domu (2).

W téj to replice swojéj, czyni Klonowicz swéj teści ciężki zarzut, że ona przez swoje dzikie usposobienie, chore dziecko swoje to jest syna Michała, jako wyrodna matka, pozbawiona wszelkiego macierzyńskiego uczucia, tak pokrzywdziła, iż z téj przyczyny to niewinne dziecię ze świata zejść musiało. Na dowód czego przytacza obdukcyą, przez dwóch ławników nad tém dziecięciem urzędownie dopełnioną (3).

Sąd Radziecki po wysłuchaniu takowéj sprawy, w nadziei, że się strony z sobą pogodzą, zostawił im czasu do takowego pogodzenia się dni 8; poczém, jeżeli się nie pogodzą, zalecił aby po tych ośmiu dniach stawiły się do wysłuchania wyroku.

Jakoż rzeczywście, nie długo nastąpiło pomiędzy niemi pogodzenie czyli komplanacya spór kończąca, téj treści: Między Sebastyanem Acernusem ławnikiem lubelskim, w imieniu swojem i swéj żony Agnieszki z Wiślickich działającym z jednéj, a Małgorzatą dawniéj Jana Wiślickiego a teraz Stanisława Bachusa małżonką, z drugiéj strony,—nastąpił dobrowolny układ w ten sposób; iż przecinając wszystkie spory sądowe, taż Małgorzata Bachusowa ma ustąpić dobrowolnie z domu pozostałego po jéj pierwszym mężu Janie Wiślickim, leżącego narożnie w rynku miasta Lublina, i zrzec się wszelkiéj pretensyi do pozostałości po nim; a Sebastyan Acernus obowiązuje się wszelkie długi obciążające pozostałość po tymże Wiślickim zapłacić, i teści swéj Małgorzacie nateraz Bachusowéj bez względu na to że wiele z pozostałości mężowskiéj roztrwoniła, zapłacić zp. 150 (4).

Wskutek powyższego układu, nastąpiło ogólne pokwitowanie Klonowicza przez małżonków Bachusów (5).

Po zawarciu więc takiego układu, zdawaćby się powinno i słusznie, że spory te raz na zawsze przeciętémi zostały; lecz niestety, trwały one i daléj. Bo oto w parę lat mianowicie w roku 1586, występuje Małgorzata Bachusowa z procesem i intromisyą do wzmiankowanéj kamienicy,—i pomimo bronienia się Klonowicza owym układem, spór w tym przedmiocie raz na zawsze kończącym, sąd teści

(1) Cons. Lib. 15, fol. 326b.
(2) Cons. Lib. 15, fol. 324.
(3) Cons. Lib. 15, fol. 327.
(4) Adv. Lib. 14, fol. 444.
(5) Adv. Lib. 14, fol. 458v.

jego intromisyi w 300 zp. (1) dopuszcza, Acernusowi zaś do sądu królewskiego od swego wyroku apelować dozwala. Nadmienić tu wypada, że Klonowicz w obronie swéj przytacza fakt oburzający, oparty na urzędowéj obdukcyi, że taż Małgorzata Bachusowa, przy pobiciu swéj córki Agnieszki Acernusowéj, skaleczyła jéj obie nogi i lewe ucho (2).

To znowu Klonowicz pozywa ją przed sąd o odbicie kłódki w swojem mieszkaniu. Trzy razy woźny ją do sądu wzywał, ona za żadnym razem nie stanęła (3).

Widzimy więc z tego, co to za niespokojna, złośliwa i gwałtowna była kobiéta. To téż chciał uniknąć tenże jéj zięć wszelkich z nią stosunków i sporów, szukał rożnych sposobów uwolnienia się od jéj napaści, i oto na co się zdobywa: staje przed sądem i odświadcza, iż nie będzie odpowiadał przed tymże sądem miejskim w sprawie ze swoją teścią, ponieważ jest klientem I. O. Jana Zamojskiego kanclerza koronnego, i Mikołaja Firleja z Dąbrowicy kasztelana Rawskiego, pod których on opieką zostaje (4). Lecz i to mu się na nic nie przydało, bo oto znowu w roku 1588 Małgorzata Bachusowa staje przed sądem wójtowskim i przedstawia dekret królewski przeciwko Sebastyanowi zyskany, żądając egzekucyi onegoż, to jest żądając wprowadzenia siebie urzędowego do owéj kamienicy a to na satysfakcyą swéj wierzytelności zp. 300.

Przeciwko czemu Acernus oponuje, dowodząc że egzekucya powinna być wstrzymaną, bo dekret jest zaoczny, a on się legitymuje że do téj sprawy stanąć nie mógł. Dlatego zaklada apelacyą do sądu Radzieckiego; Bachusowa również zakłada apelacyą do tegoż sądu. A sąd wójtowski obydwom stronom apelacyi dozwala (5).

Nie dlugo znowu bo w tymże samym roku 1588 występuje Bachusowa z nowem żądaniem wprowadzenia siebie od owéj kamienicy na mocy wyżéj wzmiankowanego dekretu królewskiego i sąd wójtowski skłania się do tego; (6) lecz występują z opozycyą przeciwko téj intromisyi 1° Elżbieta zakonnica, 2° Agnieszka Acernusowa i 3° Jan Czerniecki. Skutkiem czego sąd intromisyą tę wstrzymał.

Uważam za potrzebne przytoczyć tu owe opozycye co do slowa, wyjaśnią one bowiem jaki był stan majątku pozostałego po Janie

---

(1) Dla czegóż w 300 zp. kiedy tu już powinna tylko iść kwestya o owe zp. 150 zapewnione jéj dobrowolnym układem?

(2) Cons Lib. 16, fol. 557v.

(3) Cons. Lib. 17, fol. 112, 114 i 115.

(4) Cons. Lib. 17, fol. 1v.

(5) Adv. Lib. 15, fol. 741v.

(6) Adv. Lib. 16, fol. 67v.

Wiślickim, i jaki stosunek miał Klonowicz do tegoż majątku. Oto co mówi Elżbieta zakonnica, wraz z ksienią swego klasztoru, przez usta przybranego sobie plenipotenta. „Ja imieniem Jéj Mości panny Skowieski ksieni klasztoru Panny Maryi i wszystkiego konwentu jéj a mianowicie imieniem panny Halszki Wiślickiéj, jako siostry rodzonéj nieboszczyka pana Jana Wiślickiego ławnika lubelskiego, a córki i dziedziczki własny nieboszczyka pana Stanisława Wiślickiego i Anny małżonki jego, kładę areszt na wszystkie a nierozdzielne dobra tych to nieboszczyków rodziców jéj pozostałe, które na nią prawem Bożem i przyrodzoném przypadły, i w których ona z dawna w spokojném używaniu była, i jest, i które jako swe własne potomkom nieboszczyka brata swego arenduje i czynsz od nich bierze, i są u niéj względem ugody z nieboszczykiem panem Janem Wiślickim uczynionéj, (1) jeszcze za żywota jego, *in liga*, jako własny fant jéj, którego jéj żaden z ręku wyjąć nie może, do dalszéj śmierci jéj, gdyż na tych dobrach nieboszczyka pana Jana Wiślickiego czynsz jéj doroczny asekurowany i uiszczony jest, a nietylko czynsz ale i zakład pani bratowa jej Małgorzata Wiślicka przepadła jéj przez niezapłacenie czynszu, i już panna Halszka w części braterskiéj prze niepłacenie czynszu otrzymała intromisyą, którą gotowa okazać komu będzie potrzeba, a tylko do łaski swéj te dobra arenduje potomkom nieboszczykowskim. A tak nietylko dobra przerzeczone, ale téż intromisyą wszelaką, jeźliby ją kto chciał brać, aresztuje, protestując się, iż jeźli tam co panią bratową potka, niechaj jéj nie ma za złe; i urzędu W. Mści Jéj Mość panna matka upomina, i prosi aby się w. m. w te dobra intromisyi żadnéj dawać nie ważeł (sic) gdyż ona ani siostra jéj zakonnica nikomu nic nie jest winna“ (2).

Daléj następuje opozycya Acernusowéj w te słowa: „*Ex juris praesidio* ja tu w czas i w godzinę kładę urzędowny areszt, na wszystkie dobra nieboszczyka pana Jana Wiślickiego ławnika lubelskiego, jako dziedziczka i córka jego własna, które na mnie nietylko po ojcu ale i po dziadu i babie prawem Bożym przyrodzonym przypadły, i w których spokojnym używaniu zawszem była i jestem, i żaden człowiek żadnego prawa ze mną o to nie wiódł ani go przewiódł; i owszem jeźli tam matka jakie prawo miała z mężem moim, tedy ja o tém nie wiem ani wiedzieć chcę, ani mnie do tego pozywano, i na

---

(1) Mowa tu o ugodzie zawartéj w r. 1579 względem majątku pozostałego po Annie Rożniatownie zakonnicy, córce rodzonéj siostry Wiślickiego Zofii Rożniatowéj, która to ugoda dotyczyła między innemi kamienicy narożnéj w rynku „Wiślicką“ zwanéj Acta Advocatialia Lib. 13, fol. 441v.

(2) Adv. Lil. 16, fol. 68v.

mniéj się mnie tam te fałszywe i potworne przewody jéj nie tkną. Przy tém też kładę areszt na wszystko prawo mężowe, jeżliby tam iakie miał, albo sumę jaką na tych dobrach ojcowskich, i aresztuję to wszystko jeżliby się tam jaka suma jego albo co takowego pokazało, jako wienna pani, gdyż mi mąż mój przed wszystkimi innymi dwieście czerwonych złotych wianował na wszystkich dobrach, prawach, i sumach swoich którebykolwiek miał, albo mieć ma na potym. Com ja każdemu pokazać gotowa, komu to wiedzieć należy. A tak jakom zaraz nie dopuściła intromisyi, tak ją też teraz aresztuję. Prosząc aby mi w. m. gwałtu prawu memu nie czynili, i zelżywości domowi, gdyż ja nikomu nie jestem nic winna, ale spokojnie w ojczyznie i wiązaniu swoim mieszkam, i nie może mnie żaden w posesyi turbować, ażby mnie prawem zwyciężeł, i kładę na to pamiętne urzędowi w. m.“ (1).

Trzecia opozycya przeciwko intromisyi Małgorzaty Bachusowéj założona przez Mathiasa Puaczowskiego, jest taka: „Ja jako plenipotent Jana Czernieckiego, syna i dziedzica nieboszczyka pana Piotra Czernieckiego powroźnika, aresztuję tu imieniem jego intromisyę w dobra nieboszczyka Jana Wiślickiego, jako dawny i pierwszy przed wszystkimi kredytor tego nieboszczyka Jana Wiślickiego, który pryncypałowi memu albo ojcu jego został winien sześćset złotych, wedle zapisu w Akciech tu będącego, tak jako już pryncypał mój intromisyą otrzymał w te dobra i jest inposessione (w posiadaniu) tych dóbr, na których asekuracya tego długu dostateczna jest. Co się dowiedzie każdemu, kiedy pryncypała mojego do tego pozwią. Także też imieniem potomków nieboszczyka Matysza Kolibaby, aresztuję wszystkie dobra Rożniatowskie, który był opiekunem tych to dzieci, i rachunku z dóbr i z opieki nie uczynił. A iż *bona tutoris sunt pignus pupilli* (dobra opiekuna są zastawem małoletniego) przetoż ja jako własny fant pryncypałów moich, intromisyi nie dopuszczam i onę aresztuję. Dam sprawę o sobie, kiedy mnie pozowią“ (2).

Na te opozycye nie nastąpiła żadna dalsza akcya sądowa; rzecz więc została jakoby w zawieszeniu, a raczéj w zaniedbaniu. Kiedy znowu w roku 1590, taż Małgorzata, już wtedy wdowa po Bachusie, występuje z owym dekretem królewskim przed sąd ławniczy i żąda intromisyi do kamienicy „Wiślickiéj“ któréj Elżbieta Wiślicka zakonnica żadną miarą dopuścić nie chce,—lecz sąd oświadczywszy, że musi uszanować dekret królewski i być mu posłusznym, tęż Bachusową do owéj kamienicy urzędownie wprowadza (3).

(1) Adv. Lib. 16, fol. 68v.
(2) Adv. Lib. 16, fol. 69.
(3) Adv. Lib. 18, fol. 18.

Potém znowu posypały się opozycye tak ze strony Klonowiczowéj jak i jéj siostry Reginy Wysokińskiéj z zarzutami: że ich matka wiele ruchomego majątku po swym mężu a ich ojcu zmarnowała (1).

Sąd zaś Ławniczy, jakoby dla zasłonięcia się od możliwych w przyszłości zarzutów deleguje pisarza swego do urzędu grodzkiego lubelskiego z tém oświadczeniem: że intromisya była dopełnioną prawnie, w obec świadków i woźnego, który takową publicznie ogłosił; a sąd ławniczy nie mógł inaczéj postąpić, jak tylko Bachusową do owéj kamienicy wprowadzić, aby dekret królewski uszanować i być mu posłusznym (2).

Na co Elżbieta Wiślicka zakonnica, stając przed tymże urzędem Grodzkim odpowiada przez swego plenipotenta Wronowskiego: że sąd ławniczy z pogwałceniem jéj praw Małgorzatą Bachusową do kamienicy wprowadził; a o co ona zakłada pretensyą do wójta i ławników którzy się tego nadużycia dopuścili, na 4.000 grzywien oświadczając zarazem, iż o to przeciwko nim sądownie działać będzie (3).

Znudziłbym czytelnika, gdybym te wszystkie spory aż do końca miał wyszczególniać, dosyć że nie skończyły się one, aż do śmierci Klonowicza.

W trakcie tych wszystkich sporów, zdarzały się zajścia dość skandaliczne ze strony Małgorzaty 1° voto Wiślickiéj 2° Bachusowéj, lecz o wszystkich po szczególe tych gorszących zajściach lepiéj podobno zamilczéć. Posłużyćby one tylko mogły do odmalowania w jak najczarniejszych kolorach téj kobiety, lecz i to co już wyżéj powiedzieliśmy o niéj, aż nadto ją wstrętnie w oczach czytelnika przedstawia. To téż wszelkiemi sposobami starał się Klonowicz unikać stosunków ze swoją świekrą, gdyż sam jéj widok go raził. W sprawach z nią przed sądem najczęściéj ustanawiał plenipotentów do prowadzenia takowych, aby uniknąć jéj widoku. To znowu uciekał się do stanowiska jakie zajmował u Jana Zamojskiego kanclerza państwa i wielkiego Hetmana kor.; a krewnego jego, wraz z inną szlachtą za plenipotentów obierał, chcąc zapewne tym sposobem niejako wpłynąć poważniej na radzieckie i ławnicze sądy lubelskie. Bo oto w roku 1591 spotykamy jego plenipotencyą sformułowaną w języku łacińskim, mniéj więcéj w tych na język polski streścić się dających słowach: Acernus jako domownik jaśnie wielmożnego Jana z Zamościa kanclerza państwa i hetmana wielkiego, ustanawia plenipotentów

(1) Adv. Lib. 18, fol. 32 i 90.
(2) Obl. Grodz. Lub. 27. fol. 152v.
(3) Obl. Grodz. Lub. Lib. 27, fol. 153.

w osobach: Urodzonego Jana Urowieckiego jako powinowatego i krewnego tegoż jaśnie wielmożnego Jana Zamojskiego—oraz Marcina Kaleckiego, Sebastyana Nucera, i Tomasza (1) wraz z ich towarzyszami, do odpierania wszelkich napaści procesowych, tak na kamienicę narożną będącą własnością sukcesorów Jana Wiślickiego, jéj sklepy, mieszkania i piwnice, jak również na ogrody i domy na przedmieściu lubelskiém leżące, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia tego procesu; a to równie na zasadzie prerogatyw jakie służą domownikom i sługom dygnitarza państwa, jako i innych ekscepcyi prawnych, przez tegoż Acernusa w sądzie radzieckim złożonych (2).

Kobieta ta mogła wyprowadzić z cierpliwości jak najchłodniéj usposobionego człowieka, a cóż dopiéro Klonowicza z tak gorącą i rzutką naturą. Toż nie dziw, że podrażniony do żywego przez swoję teścię posunął się aż do uderzenia jéj, jak się sam do tego przyznaje przy sporze z tąż świekrą w obec sądu prowadzonym. Sprawa byla o to: Klonowicz objąwszy posadę Superintendenta szkoły w Zamościu, wydzierżawił dom niejakiemu Jakóbowi krawcowi. Pod ten czas Małgorzata Bachusowa wytoczyła przeciwko Klonowiczowi skargę: o niedopuszczenie intromisyi i o pobicie, niedoręczywszy mu do téj sprawy pozwu. Sąd wójtowsko-ławniczy osądził tę sprawę, zaocznie, i na satysfakcyą pretensyi powódki pozwolił jéj się wprowadzić w posiadanie rzeczonego domu. Klonowicz występując przed sąd radziecki o wstrzymanie egzekucyi wyroku wójtowsko-ławniczego i zniesienie samegoż wyroku, zarzuca skardze Bachusowéj fałsz, że żadne przez niego jéj pobicie miejsca nie miało; jeżeli ją zaś dawniéj pobił, to już za to karę poniósł (3).

W całym przebiegu procesu Klonowicza z teścią uderza to, że dla zyskania sobie raz nazawsze spokojności i pozbycia się jéj natręctwa, nie zapłacił jéj, chociażby nawet nienależnych paruset złotych; taką bowiem kwotą, można było spokojność i zdrowie swoje opłacić.

Inaczéj sobie poradził Jan Śladkowski, bo nabywszy rzeczoną nieruchomość od małżonków Klonowiczów, natychmiast zaspokoił ową Małgorzatę Bachusową w jéj pretensyach, nie wchodząc w ich słuszność lub niesłuszność, i tym sposobem zasłonił się od jéj dalszych napaści. Wprawdzie Śladkowski nie był dotknięty przez Bachusową moralnie, i nie miał żadnych z nią rachunków, to mu i łatwiéj przyszło poświęcić paręset złotych, (a może i mniéj, bo w naby-

---

(1) *Et Thomam Gnosi Dni Zbignei* (sic); tak niejasno czytamy w dokumencie.

(2) Cons. Lib. 18, fol. 260v.

(3) Cons. Lib. 18, fol. 257.

ciu praw od niéj, nie wymieniono za jaką sumę je nabył) (1) kiedy Klonowicza drażnić musiało nie pomału to, że teścia jego zagrabiła dla siebie majątku po swoim mężu około 10.500 zp. i jeszcze upominała się o tak małą kwotę! To każdego by drażniło i usposobiało do nieugiętości; przyczém także nie małą tu rolę grało i uczucie własnego honoru Klonowicza, który on tak kochał i niczem go nigdy nie plamił; boć przecież kto jest publicznie po sądach włóczonym, to bywa narażany na rozmaite opinie ludzkie, a najczęściéj ujemnie one dla pozwanego wypadają z téj pozornéj zasady, jakoby niewinnego nikt do sądu pozywać nie mógł. Gdyby więc Klonowicz zaspokoił niesłuszne pretensye swéj teści, już tém samém utwierdziłby niekorzystną dla siebie opinią, że był istotnie winnym.

Już to z tym majątkiem żony Klonowicz miał ciągłe utrapienia, bo oprócz najzawziętszéj pretendentki do pozostałości po Janie Wiślickim Małgorzaty, która mu najwięcéj dokuczała, występowali z pretensyami swemi i inni krewni. I tak: wytoczyła przeciw niemu w r. 1585 proces siostra jego żony Regina Wysokińska, Jerzego Wysokińskiego żona, o zapłacenie legowanych sobie testamentem Jana Wiślickiego zp. 100. Na to Klonowicz odpowiada: że niesłusznie i nieprawnie występuje Wysokińska przeciwko niemu, że raczéj wystąpić powinna przeciwko egzekutorom testamentu Jana Wiślickiego: że nakoniec nic jéj się nie należy, gdyż wypłatę tych stu złotych polskich Jan Wiślicki przekazał testamentem swoim z dóbr po nim pozostałych, a dobra te są obarczone takiemi ciężarami i długami, iż one wartość ich przechodzą, że sama wdowa pozostała po Janie Wiślickim Małgorzata, znaczną część majątku po nim pozostałego zmarnowała, i że jéj w tém dopomagał i mąż tejże obecnéj powódki Jerzy Wysokiński—że skarga taka uwłacza honorowi i imieniu jego. Przeto domaga się od sądu zupełnego uwolnienia siebie od niesłusznych napaści ze strony tejże Reginy Wysokińskiéj.

Sąd zawyrokowanie w téj sprawie odłożył do dalszego czasu, (2) a gdy przyszedł termin delacyjny, wydał taki wyrok: że ponieważ ciężary i długi mają przewyższać wartość samegoż majątku, przeto przedewszystkiém ma być dopełnioném urzędowe otaksowanie tegoż majątku, poczem dopiero sąd będzie w możności wydać stanowczy w téj sprawie wyrok (3).

Zanim przejdziemy do opowiedzenia dalszych kłopotów procesowych naszego poety, wypada tu zanotować, że Klonowiczowie mie-

---

(1) Adv. Lib. 24, fol. 307.
(2) Adv. Lib. 15, fol. 241.
(3) Adv. Lib. 15, fol. 244v

li jedynaczkę Zuzannę, którą po przyzwoitém wychowaniu wydali za Szymona Lwowczyka (*Leopoliensis*), z profesyi złotnika. Nie było-to jednak jego prawdziwe nazwisko, ale nadane mu tylko, ówczesnym zwyczajem, od pochodzenia ze Lwowa tak jak i Klonowicza nazywano niekiedy (a nawet i sam się podpisywał) Sulimirskim od Sulimierzyc. Właściwe nazwisko Lwowczyka owego było „Januszowicz“; tak się podpisał na akcie sprzedaży domu Klonowiczów, sporządzonym r. 1602 w Krasnymstawie (1).

W r. 1601 zakonnica Elżbieta Wiślicka wytacza przeciwko obojgu małżonkom Klonowiczom akcyą sądową przez swego pełnomocnika Stanisława Dobruchowskiego, o płacenie sobie czynszów z gruntów do niéj należących (2). Charakterystyczny to spór, i dlatego nieodrzeczy będzie przytoczyć go tutaj. Nie będziemy powtarzać wstępnych w téj sprawie głosów z całą ich formą urzędową, gdyż zbyt są rozwlekłe, umieścimy tylko duplikę Klonowicza, na replikę Elżbiety zakonnicy, z czego wszakże czytelnik się dowie o co to rzecz szła. Duplika ta brzmi jak następuje: „Zadaje mi to strona w replice swojéj, że jéj nie *directe* odpowiadam (nie prosto). Na co mówię że *satis directe*; (dosyć prosto) ona chce zakładu dla niezapłacenia czynszu, a ja powiadam żem jéj słusznie zawściągnął czynszu, gdyż mnie już przebrała nad słuszny czynsz blisko czterysta złotych, którym jéj niewinnie płacił, gdyż mi jedne grunty zabrała gwałtem, a kamienica wygorzała, i spustoszała nie z mojéj przyczyny, ale od ognia sąsiedzkiego; a z téj przyczyny, przebrała mnie czynszami nad słuszność. A iż się od niéj krzywda poczęła a nie ode mnie bo ona pobrała grunty, przetoż ona przepadła zakład (podpadła karze umówionéj), a nie ja, gdyż dawam czynsz *ratione bonorum* (za dobra) a nie darmo; *ergo ablatis bonis merito denegatur census* (gdy dobra odpadły, czynsz się nie należy) ponieważ tu ma miejsce *contractus ille innominatus: do ut des et facio ut facias*, (umowa w tém znaczeniu: daję abyś dał, i czynię abyś czynił). Więc mi téż to zadaje: czemuś po ty czasy płacił, nie protestowałeś się? Na co ja odpowiadam, żeś mi tym samym zakład przepadł, żeś odemnie czynsz zupełny brał, a dóbreś mi nie zwrócił. Mnieć ukrzywdzonemu wolno było krzywdy swojéj cierpieć, pokim chciał, ale tobie nie wolno było cudzego trzymać nad ugodę. Teraz mi się ta krzywda już bardzo uprzykrzyła, przeto już téż muszę o nią czynić. Mówisz, żem dał w długu ojcowskim

(1) Patrz dok. N: 5.

(2) Co się więc stało z owém nabyciem praw od niéj o którym Klonowicz wspomina w r. 1581. *Cons. Lib. 15, fol. 306?* Mógł Klonowicz być nabywcą praw pod warunkiem opłacania czynszu dożywotnego i z dupliki Klonowieza jest to widoczne.

Podmurmiński ogród. Tak jest, i uczyniłem to słusznie, wyswabadzając kamienicę ogrodem, to jest wybawiając lepszy fant podlejszym. Tobie tu żadnéj krzywdy niemasz; jedna żeś ty tylko na połowicę tego ogrodu prawo miała, a ja na drugą, gdyż nam to ugodą połowicy dóbr Podmurmińskich przysądzono; przetoż połowicę moję wolno mi było alienować, a na miejsce twojéj drugiéj połowicy tedyć się większy i lepszy fant wybawił. Nie masz tedy krzywdy w téj mierze, ponieważ tobie w téj mierze czynszu nie wściągają. Powiadasz, iżem pożyczył u pana Gorajskiego sta złotych i zapisałem na dobrach. Tak jest żem zapisał na dobrach, ale nie na twoich, ukaż zapis, a dowiodę tego, że na moich dobrach jest asekuracya nie na twoich. Tak dobra to przyjaciółka pryncypałka twoja, że mi i tego zajrzy com wziął sta złotych na posażenie córki ubogiéj którą tylko jedną mam, coby ją sama posażyć miała pomódz, jako wnuczkę brata swego, to mi i tego zajrzy że ja ją posażę, taka to jest miłosierna zakonniczka. Powiada żem nie jest potomek nieboszczyka Jana Wiślickiego. Powiadam na to, że tu roku (terminu sądowego) o to nie mam. A choćbym téż nie był, tedy to nie twoja krzywda ale drugich potomków. Tobie dosyć o czynszu dysputować, bo ty nic więcéj nie masz na dobrach jedno czynsz dożywotni, jeżli mi ugodę we wszystkiem strzymasz."

Z przeciwnéj strony szlachetny Stanisław Dobruchowski, jako pełnomocnik Elżbiety składa przed sądem *schedę* (tj. kartę z głosem obrończym), w języku polskim sporządzoną, i tak przemawia: „Stając mocno przy swojéj propozycyi i replice, a mianowicie przy tranzakcyi i kontentach jéj wszystkich, od których i jednéj stopy ustępować nie chcę; wszakże na respons i duplikę, a raczéj na ekscepcye które strona pozwana niesłusznie wnosi, i choć są sądem i dekretem w. m. odcięte, gwałtem na szkodę moję mnie i sprawiedliwości mojej przeszkodę chce udawać i zaciągać, chcąc *hisce exceptionibus suis frivolis et locum non habentibus*, (temi błahemi ekscepcyami, dla których tu miejsca nie ma) bo są ugodą zniesione, i jakom powiedział i świeżo dekretem w. m. odcięte; przez które to ekscepcye jakim bądź spobem chce się stać stroną powodową. Na co ja, *non in contestationem aliquam.* (nie dla żadnego zwalczania) bo nie przyznawam tych ekscepcyi, ale *propter informationem Judicii* (lecz dla objaśnienia sądu) w. m. tylko krótko tak powiem, a ogółem trzymając się prawa pisanego: *actio posterioris non audiatur, nisi priore discussa* (sprawa późniéj wniesiona nie może być prędzéj słuchaną dopóki wniesiona wcześniéj nie zostanie roztrząśnięta), przy którym prawie stojąc, nie potrzeba mi na próżne jego słowa i skrypta których nakładł imo propozycyą moję i replikę, chcąc mnie raczéj w las jakiś

wprowadzić, i z stopnia sprawiedliwości świętéj fortelnie strącić; albowiem udaje to w duplice swéj, jakoby miał mieć taki gwałt odemnie i pobranie dóbr, w czem na ten czas gdzie ja dochodzę swéj krzywdy, (nie dla tego mówię żebym miał się przyznawać do uczynienia jemu jakiejkolwiek krzywdy;) ale tylko *pro informatione Judicii*, to w. m. przypominam, że pozwana strona niesłusznie *culpam suam in me transfert* (winę swoję na mnie zwala), albowiem ogród, który wspomina strona pozwana, tedy nie przychodził stronie pozwanéj *in dispendium*, (nie narażał go na stratę), gdyż ogród z sadem, który on wielkim zowie, ku świętemu Krzyżowi nad drogą leżący, niejakiéj Małgorzacie Dąbrowskiéj we stu grzywien jeszcze od antecesora pozwanych jest puszczony i podany. Co wspomina dług Wiślickiego, nieboszczyka ojca swéj żony, że dal w nim ogród z domem, także téż posażenie córki swéj, tedy gdyby o tém ze mną na inszym miejscu, na którymby o tym gadka służyła mówił, snadnieby się pozwanemu odpowiedziało, ale że to tu w sądzie w. m. miejsca nie ma, tedy rzeczą niepotrzebną siebie i pozwanéj strony także i sądu w. m. nie cbcę bawić, gdyż w propozycyi mojéj ani w replice, wzmianki o posażeniu córki pozwanéj strony nie masz; za niepotrzebną tedy rzecz mi się zda, aby się to miało wtaczać i na to odpowiadać, co nietylko jako się przepisało ugodą stronie pozwanéj, ale i świeżym dekretem sądu w. m. jest odcięto. Niechże jedno strona pozwana usprawiedliwi mi się, o co z nią czynię, to jest niechaj czynsz przesiedziały i wadium zapłaci, także i deokupacyą uczyni z dóbr, dopieroż *post hujusmodi satisfactionem*, (po takiém zadośćuczynieniu) o wiolencyą czyli spoliacyą, któréj nie ma żadnéj odemnie, ale jako *asserit* (twierdzi), gotowa będzie pozwanéj stronie się sprawić, także i konwent o sobie sprawę dać. Także co się tycze strony pogorzenia kamienice, tedy i to *inane et frivoliter objectum* (próżnym jest i lekkomyślnym zarzutem) bo *transactione actrix, a quibusvis casibus fortuitis* (podług ugody strona powodowa od wszelkich nieprzewidzianych wypadków) jest w czynszu swoim od wszelkiéj praepedycyey (przeszkody) wolna. Jakoż i strona pozwana nie ma żadnéj krzywdy, bo bynajmniéj pożytków niema dyminucyi (umniejszenia) owszem augmentacyą (powiększenie) bo więcéj od sklepów i gmachów bierze, niż jego antecesor brał. Jakoż gdyby była strona pozwana rozumiała, że miała krzywdę jaką odemnie, zarazby po pogorzeniu czyniła była zemną oto, prawem środkując, ale nic nie wspominają (sic) przez tak długi przeciąg czasu, dopiéro chce mi się z płacenia czynszu wyśliznąć, wynajdujący (sic) sobie i zmyślając przeciwko mnie przyczyny jak nieprzyczyny, które przyczynki zmyślone, jako się często zwyż pomieniło, nie mogą go wesprzeć jako miejsca

nie mające. Za któróm tedy okazaniem niesłusznych przyczyn pozwanéj strony, zażywania sądowi w. m. a okazaniem słusznego prawa mego, któróm sądowi w. m. szeroce lucidował, (wyjaśniał) prosi pozywająca, aby sąd w. m. sprawiedliwym swym dekretem, co i sama sprawiedliwość *injungit et exigit reddere unicuique quod suum est* (nakazuje i wymaga oddać każdemu co czyje) solucyą *census persessi*, (zapłatę przesiedziałego czynszu) równie jak i wadium oraz deokupacyą dóbr stronie pozwanéj *indilate et sine ullis procrastinationibus* (bezzwłocznie) nakazać raczył, wedle tranzakcyi.“

Tu Klonowicz ostatecznie odpowiada w ten sposób: „Iżem się wczas nie protestował, to mi było wolno, ponieważ każdemu swojéj krzywdy cierpieć wolno jest, póki chce, a zwłaszcza iżem o tak znacznéj krzywdzie nie wiedział gdyż się nie za mnie stała, i dopierom się o niéj dowiedział od czeladzi, i od żony; i strony to krzywda jest jéj że tak długo cierpiano, ale jéj już cierpieć nie chcą, przez toż ją pozwano, dla czego niewinnie czynsze większe wyciągała niż się dobra czynszowe ściągają, a ktemu gwałtem brała i wyciskała po ogniu czynsze z gołego i spustoszonego placu, nie dbając nic na upominanie, o co ją téż teraz pozywają, aby powracała to, co niewinnie i wyciągała“ (1).

Sąd zawyrokowanie w téj sprawie odkłada do dni trzydziestu; a po upływie tego czasu, wydaje wyrok w języku łacińskim, który w krótkiem streszczeniu na język polski, przedstawia się tak: „Zapatrzywszy się na umowę zawartą między Janem Wiślickim antecesorem pozwanych, a siostrą jego Elżbietą Wiślicką zakonnicą, z któréj wypływa przekonanie, iż bez względu na nieprzewidziane wypadki, tak Jan Wiślicki jak i jego spadkobiercy, byli obowiązani płacić tejże Elżbiecie zakonnicy czynsze, jakoż takowe zawsze i płacili, nie odwołując się do tego, że dom pogorzał i użytki się z niego zmniejszyły, —przeto opierając się na téj umowie, sąd postanawia; aby pozwani zatrzymany czynsz w kwocie złotych polskich dwadzieścia, przerzeczonéj powódce w przeciągu dni trzech zapłacili, a to pod karą stu grzywien. Na przyszłość zaś każde uchybienie terminu w opłacie czynszu pociągnie za sobą ten skutek, iż powódce będzie służyć prawo natychmiastowego objęcia tychże dóbr w swoje posiadanie— mocą tego dekretu (2).

---

(1) Adv. Lib. 24, fol 65.

(2) Adv. Lib. 24, fol. 77.

III.

Majątek osobisty Klonowicza.—Zajście z żoną.- Procesy z obcemi.—Sprzedaż domu.—Testament.

Ze wszystkiego okazuje się, że Klonowicz własnego osobistego majątku nie miał. Po ojcu swym chyba nie odziedziczył żadnego majątku, bo cóż mu mógł zostawić po sobie dzierżawca folwarczku i młyna, zwłaszcza jeżeli długo życiem się nie cieszył, gdyż, jak widzimy z rodowodu Sebastyana, matka jego weszła powtórnie w związki małżeńskie (1). Zresztą, gdyby był brał sukcesyę po swoim ojcu, napotkałyby się jakieś ślady o tém.

Wypada tu nieco obszerniéj pomówić o wiosce zwanéj „Józefów" nadanéj Klonowiczowi przez Opata Sieciechowskiego ks. Wereszczyńskiego. Rzecz o téj wiosce, dla braku odpowiednich dowodów, nie może być dostatecznie rozjaśnioną, a mianowicie: czy ją Klonowicz otrzymał prawem dożywocia, czy téż oddaną mu ona była do użytkowania tylko na czas nieokreślony; oraz jak długo przy jéj posiadaniu pozostawał, i jakie mu mogła przynosić dochody. Przypuszczać można że ją otrzymał w posiadanie tylko na czas nieokreślony, albowiem wolno było duchowieństwu robić czasowe dobrodziejstwa z instytutowego majątku, lecz ani go sprzedawać, ani rozdarowywać nie było wolno. Dlatego téż co jeden Opat dla Klonowicza uczynił dobrego, drugi mógł to odwołać, lecz nigdy to miejsca mieć nie mogło w roku 1603, jak to się podobało utrzymywać jego niektórym biografom, że mu w tym roku odebrał wzmiankowaną wioskę Opat Próchnicki, albowiem w roku tym Klonowicz już nie żył.

Nie mógł się zapewne na téj tenucie Klonowicz niczego dorobić. zwłaszcza jeżeli to prawda co piszą biografowie, że odebrał same pustki, i miał się na nich dopiero zabudować. Prawdopodobnie trzymał ją do śmierci ks. Wereszczyńskiego (1599), w każdym razie to pewna, że jeszcze w r. 1598 ją posiadał; a dowiadujemy się o tém z niemiłego zajścia z żoną, o którém opowiadają nam księgi radzieckie.

Żona namówiona, jak się zdaje przez swoję matkę (gdyż były one wspólniczkami zaraz mającego się opisać czynu) w nieobecności swego męża, uprowadza z Józefowa, nierogaciznę, drób'—uwozi zboże i sprzęty—i udaje się z tém wszystkiem do Lublina. Klonowicz spostrzegłszy to, w obawie aby one i w Lublinie nie dopuściły się jakich nadużyć, mianowicie aby nie zechciały zaciągać długów na majątek pozostały po Janie Wiślickim, występuje w imieniu swéj córki

(1) Patrz dok. N. 2.

Zuzanny, i zakonnicy Elżbiety jéj ciotki, z położeniem sądowego aresztu na całym majątku pozostałym po Janie Wiślickim dziadku swéj córki ostrzegając publicznie, iż wszelkie tranzakcye i jakiegobądź rodzaju zobowiązania, zawierane tak z jego żoną, jak i z jéj matką, żadnego prawnego skutku nie będą miały. Działo się to roku 1598 (1).

Dla należytego ocenienia tego faktu zważyć należy co następuje: Klonowicz ożenił się w roku 1580 przykre to zdarzenie dla niego przypadło na rok 1598; a zatem w lat 18 po ślubie,—w ciągu téj całéj epoki nie natrafiamy na żaden ślad, aby Klonowiczowa czegoś podobnego się dopuściła, bo gdyby się była dopuściła, toby Klonowicz tak samo jak i teraz, występował publicznie z prawnemi protestacyami, i ślady tych protestacyj, w aktach radzieckich lub wójtowskich znaleźćby się musiały; a gdy w nich nic podobnego nie znajdujemy, przypuścić można że Klonowiczowa raz tylko jeden czegoś podobnego się dopuściła. Lecz zkądże się wziął powód, zapyta czytelnik, do takiego ze strony Klonowiczowéj postąpienia po spokojném i gospodarném przeżyciu z mężem lat ośmnastu? Poszukajmy tego powodu: póki Klonowiczowa była tak jak i jéj mąż, w ciągłém nieporozumieniu ze swoją matką, a to z powodu ustawicznego choć niesłusznego wdzierania się jéj do majątku po mężu, i ciągłego awanturowania się tak z zięciem jak i z córką, o czém już wyżéj było napomknione a w samym opisie życia Klonowicza będzie obszerniéj rozwiniętém, póki więc mówię była w takiém nieporozumieniu, póty zachowywała się jak porządna, gospodarna i taktowna kobiéta, przyczém co najpewniéj i sam Klonowicz niedopuszczał zbliżania się ich wzajemnego do siebie; lecz skoro tenże Klonowicz otrzymał ową wioskę od Benedyktynów i osadził tam na gospodarstwie swą żonę, sam zaś ciągle przebywać tam nie mógł, z powodu swego urzędowania w Lublinie; nie trudno już było wtedy matce zbliżyć się do córki, serce jéj tyle razy przez siebie zranione odzyskać, i słodkiemi macierzyńskiemi słówkami naprowadzić ją na złą drogę—mając przedewszystkiém na celu swe własne zyski,—jeżeli jeszcze temu towarzyszyło jakie choć małe nieporozumienie małżeńskie, które i w najzgodniejszych stadłach zwykło miewać niekiedy miejsce. Więc jak widzimy, tém jedném zboczeniem nie mogła Klonowiczowa przywieść swojego męża do ostatniéj nędzy, i spowodować aż śmierć jego, bo ta nastąpiła dopiéro we cztery lata po tym wypadku. Bez wątpienia, musiał się Klonowicz tym niemiłym dla niego wypadkiem zmartwić, lecz nie do tego stopnia, żeby to aż miało mu utorować drogę do grobu

(1) Cons. Lib. 21, fol 349v.

gdyż niezostał on jeszcze przez to w ostatniéj nędzy, jak się to niżéj okaże. Zresztą nie musiały to być i wielkie straty, gdyż oprócz wymienionego drobiu, mianowicie kur, nierogacizny, zboża, i jakichś sprzętów, nic więcéj nie wywiozła. O inwentarzu, jako to bydle i koniach, niema wcale mowy.

O owym domu, który mu miał zbudować Zamojski w Zamościu, przyjmując go na Superintendenta swéj szkoły, i nadać mu go prawém miejskiem na wieczność, nigdzie śladu żadnego nie napotykamy. Prawdopodobną jest rzeczą, że gdy Klonowicz opuścił Zamość, nie mógł już rościć do domu tego praw żadnych gdyż, Zamojski ofiarował mu go na własność pod warunkiem nauczania.

Że życie Klonowicza nie było usłane kwiatami, to więcéj niż pewna; i chociaż nieprzechodził on takiéj nędzy jaką mu biografowie przypisują, to jednak nie obfitował w ziemskie mienie. Jeżeli administrował majątkiem żony, z prawem pobierania z niego dochodów, to widzieliśmy ile ta administracya przynosiła mu kłopotów i zgryzot. A przy tém moralnie także był nękanym, już to przez Jezuitów, już przez możną szlachtę, za to że jéj prawdę z całą bezwzględną otwartością w oczy sypał. A także oprócz procesów z familią żony, nie był wolnym od nich i z obcemi osobami, co również przyczyniało się do jego krzyżyków w życiu.

Oto w roku 1588, niejaki Wawrzyniec Fike, kupiec Gdański zapozywa Klonowicza o oddanie zp. 90 jakoby zostających przy nim od pięciu lat, a należących się ze sklepu kamienicy „Łabędziowska“ zwanéj (1).

Acernus żąda oddalenia z akcyą Fikego, jako nieprawnie i bez podstawy wytoczoną, gdyż o żadnym długu on nie wie, a za ubliżenie swojemu honorowi i dobréj sławie, wymaga od sądu ukarania tegoż Fikego, i skazania go na koszta.

Sąd z uwagi, że Fike nie przedstawia żadnego dowodu, usprawiedliwić mogącego jego pretensyą, z akcyą jego oddalić go postanawia (2).

To znowuż niejaka Regina, wdowa po Sebastyanie Stano, w asystencyi powtórnego męża swego Jana Kupcowicza roku 1586, występuje ze skargą przeciwko Stanisławowi Kiełczowskiemu aptekarzowi i Klonowiczowi, jako opiekunom jéj nieletnich dzieci z tymże Stanisławem Stano spłodzonych, o złe sprawowanie opieki nad temiż dziećmi z niezmierną ich szkodą, czyniąc opiekunom bardzo grube zarzuty, między innémi że fundusze i dobra małoletnich na rzecz swo-

(1) Adv. Lib. 16, fol. 16.
(2) Adv. Lib. 16, fol. 16v.

ję obracają (1). Głównie zaś skarga ta wymierzoną była przeciwko Kiełczowskiemu: że on jako opiekun, nim zda rachunki z opieki, jest dłużnikiem małoletnich, a dobra jego są ich zastawem, zwłaszcza, że mu dowiedzie, iż majątek małoletnich na rzecz swoję obraca; przeto nie ma prawa dowolnie rozporządzać temiż swemi dobrami. Jednakże on, to w zastawy je puszcza, to długi różne na nie zaciąga, to zapisy na nich czyni, jako to i świeżo zrobił zapis szlachetnemu Wojciechowi Bełdowskiemu na złp. 1000. Przeciwko czemu ona solennie protestuje (2).

Burmistrz i rajcowie, wysłuchawszy powyższej skargi, oświadczają: iż im zapis o którym Stanowa wspomina, zupełnie jest nieznanym i przy sporządzeniu onego obecnymi nie byli (3); przeto o takowym wcale wiedzieć nie chcą, i ze swéj strony przeciwko onemu czynią protestacyą (4).

Wyobrazić sobie można, jak boleśnie podobna skarga musiała zadrasnąć tkliwą i szlachetną duszę Sebastyana, bo chociaż wprost do niego się nie stosowała, lecz głównie przeciwko Kiełczowskiemu skierowaną była, to przecież Klonowicz jako współopiekun, był nią mocno dotkniętym. Boć i rzeczywiście, jako sprawujący wspólnie z Kiełczowskim opiekę, winien go był pilnować i niedopuszczać mu czynienia żadnych nadużyć; chyba tylko dobra wiara Klonowicza stała się tego przyczyną. I była rzeczywiście ta dobra wiara, gdyż Klonowicz zapewne z powodu swoich urzędowych zajęć, które mu wiele czasu zabierały i niedozwalały oddawać się innym zatrudnieniom, jeszcze w roku 1586, przelał swoję władzę opiekuńczą na tegoż Kiełczowskiego i Jakóba Stano, ustanawiając ich za pełnomocników do wszelkich działań w interesie opieki nad małoletniemi dziećmi pozostałemi po Sebastyanie Stano (5). A miał słuszny powód Klonowicz do położenia w nich zaufania, ponieważ pierwszy z tych pełnomocników był mężem rodzonéj siostry tejże Reginy Stanowéj matki małoletnich, a drugi był tychże małoletnich stryjem. Na czem się powyższa sprawa zakończyła, akta tak ławnicze jak i radzieckie w dalszym ciągu nie wyjaśniają. Zapewne się strony prywatnie i zgodnie z sobą porozumiały.

Był także Klonowicz zmuszony w roku 1586 wystąpić przed sąd burmistrzowski, jako powód w własnéj sprawie, przeciwko nie-

---

(1) Cons. Lib. 17, fol. 482.
(2) Cons. Lib. 17, fol. 482*v*.
(3) Uons. Lib. 17, fol. 483*v*.
(4) Zapewne dla tego, że przed ich aktami nie był sporządzany.
(5) Cons. Lib. 16, fol. 593.

jakiemu Mańkowi kuśnierzowi i Klimuntowi kramarzowi o to: że oni wszystkie rzeczy po zmarłym Matysie Żeleźniku sobie zabrali, chociaż tenże Żeleźnik testamentem swym takowe rzeczy Klonowiczowi powierzył i uczynił go w pewnéj części swym legataryuszem. A ponieważ skarga ta jest wystylizowana własnemi słowy Klonowicza, przez co może tém większą budzić ciekawość, przeto ją tu dosłownie z użyciem dzisiejszéj ortografii zamieszczam.

„Mój łaskawy Panie Burmistrzu, ja się świadczę na pana Mańka kuśnierza i na Klimunta kramarza, iż oni nie wiem dla któréj przyczyny, nie oglądając się na to, że nieboszczyk Matys Żeleźnik testator, za żywota swego przyjaciel mój osobliwy, uczynił mnie w testamencie swoim opiekunem pierwszym, któremu się regestrów swych i testamentu swego, swoją własną ręką pisanego, imo wszystkie insze zwierzył—sami sobie upornie skrzynkę z kluczami, z munimentami, z pieniędzmi, z rzeczami ruchomemi, zwłaszcza z regestrami, na których siła zależy, przywłaszczają i skrzynkę do kogo inszego, w ręce, komu opieka nie należy, bez woli i przyzwolenia mego podawają, pieniędzy używają i używać obcym osobom dopuszczają, i teraz odprawiwszy wszystkich legataryuszy testamentowych według woli pana Matysa jako testatora, pieniądze zbywające sto sześćdziesiąt i dziewięć złotych u siebie trzymają, do nich sami klucze mają, jemi szafują. I kiedym się im upominał żeby mi *sortem* (część) pieniędzy zbywających *pro parte tutelae et executoriae facultatis meae* (za dozór i tytuł egzekutora) należących, do ręku i używania mego dali, gdyżem ich ja bliższy używać niż kto inszy, a zwłaszcza iż nieboszczyk *fidem meam secutus est* (we mnie zaufanie swoje położył) więcéj niż kogo inszego, jako się pierwéj dotknęło i więcejém niż kto inszy *in propagandis causis* (przy interesach) nieboszczyka laborował (pracował) oni się na to nic nieoglądając, pieniądze u siebie wszystkie *vi et violenter* (gwałtem) trzymają a zgoła nie opiekę sobie przyczytają *jus, dominium et proprietatem* (za własność swą uważają) powiadając, że cię na potrzeby twoje kontentujemy ze dwudziestą złotych. Gdyż ich ja o żadną kontencyą nie proszę, tylko chcę żeby mi klucze wrócili, regestra z skrzynką oddali, pieniądze *pro parte sua* (jakie im się należéć mogą) wzięli chcą-li, a to co jest *pro parte mea* (co mnie się należy) żeby przy mnie zostało. Gdyż każdy z nas musi się *pro parte sua* (za siebie) usprawiedliwić każdéj osobie, a żaden niczyjego *onus* (ciężaru) na sobie nie poniesie. I tak długo mnie na słowie trzymali aż do dzisia dnia do godziny dziesiątéj, która godzina kiedy przyszła, tak mnie zwlekli, pieniądze przy nich są, klucze, skrzynka, regestra i wszystek szafunek przy nich, a jam na stronie. Gdzie mnie teraz na nadziei zawiesiwszy oszukali, *sortem pro me pertinentem*

(część do mnie należącą) zatrzymali, gdziebym ja był sobie dobry pożytek przywieść we Gdańsku mógł (1). Nakoniec przez ten wszystek czas chytrze *in collusionem meam* (drwiąc ze mnie) wszystkich pieniędzy *cnm non mediocri lucro suo* (z niemałą swoją korzyścią) używali, cierpliwość moję w pośmiech sobie obracając. Co ja sobie wszystko przeciw nim szacuję na dwieście złotych. O co wszystko z nimi czynić chcę, by mnie jedno Pan Bóg we zdrowiu przywrócił. A jako zawdy tak i teraz zachowuję *salvam actionem* (dochodzenie sądowe) tak sobie jako i każdemu, komu będzie należało, z Mańkiem, iż on sam bez nas do skrzyni i depozytu nieboszczykowskiego najpierwéj chodził i z jaką śmiałością i uporem tę opiekę swoję zaczął, z takim ją i teraz kończy." (2)

Był także Klonowicz opiekunem małoletniego Benedykta Głowy, pozostałego po Benedykcie Głowie piwowarze, czego dowodzi areszt przez tegoż Klonowicza w roku 1595 położony na posiadłości „Bieniaszowska" zwanéj, przy ulicy Żmigrod położonéj, aby Bieniaszowéj wdowie po tymże Benedykcie Głowie przeciąć wszełką możność alienowania czyli sprzedania komu bądź téj nieruchomości. Treść aresztu tego jest bardzo krótka, wypada ją tu przytoczyć, choćby tylko dla téj zagadkowości, że Klonowicz w akcie tym nazywa siebie małoletniego stryjem. Oto takowa: Arestum Sebastiani Acerni: „Ex juris praesidio spectabilis ac famatus Sebastianus Acernus civis ac consul Lublinensis, tanquam patruus et tutor naturalis (jako stryj i naturalny opiekun) honesti Benedicti minorennis filii et successoris legitimi olim Benedicti Głowa braxatoris accolae Lublinensis, posuit juridicum arestum" etc. (3).

Nie znając nazwiska panieńskiego Bieniaszowéj, nie możemy rozstrzygnąć, na jakiéj zasadzie Klonowicz stryjem *(patruus)* Benedykta Głowy się nazywał.

Również Klonowicz był ustanowiony egzekutorem testamentu Anny Cholewiny, wdowy po Piotrze Cholewie, mieszczaninie lubelskim, oraz opiekunem nad pozostałym jéj synem Konradem Łukaszem Cholewą; lecz téj opieki zrzeka się w roku 1600 dla tego, że pupil jego wstąpił do zakonu OO. Dominikanów, przez co téż i opiekę nad nim od téj pory ciż Dominikanie sprawować będą (4).

---

(1) Z tego widać, że Klonowicz zajmował się handlem przynajmniéj chwilowo i że już przed r. 1586 był w Gdańsku; toż samo wynika z zastawy sklepu w roku 1600 (o czém niżéj).

(2) Con. Lib. 16, fol. 592.

(3) Cons. Lib. 21, fol. 83*v*.

(4) Cons. Lib. 22, fol. 55*v*.

W r. 1597 Klonowicz ustanawia pełnomocnika, w osobie Macieja Żelaznego (Ferreum) aptekarza i mieszczanina lubelskiego, do wszelkich spraw swoich z kimkolwiek i przed którymbądź sądem zdarzyć się mogących, ogólnie wszystkich, dając mu moc ustanowienia w swoje miejsce innego pełnomocnika lub więcéj takowych. A cokolwiek on lub oni zdziałają, to wszystko przyjmuje za ważne i prawne (1).

W tymże roku 1597 księgarze krakowscy i inni, zakładający w czasie jarmarków kramy przed kamienicą Acernusa, dekretem radzieckim mają nakazane: aby jak lat poprzednich tak i teraz, a oraz na przyszłość, temuż Acernusowi po jednéj grzywnie monety polskiéj ze swoich kramów płacili (2).

Małżonkowie Klonowiczowie w r. 1600 zastawiają sklep w swojéj kamienicy narożnéj „Wiślicka" zwanéj, Pawłowi Brikmanowi, mieszczaninowi i kupcowi gdańskiemu na lat cztery, a to w długu (*in certo debito*) jaki mu się należy za wzięte przez tychże małżonków Klonowiczów od niego towary (3).

Szczególny warunek położony jest w tym akcie zastawy: że jeżeli przed Zielonemi Świątkami tegoż samego roku w którym akt ten nastąpił, małżonkowie Klonowiczowie oddadzą zastawnikowi Brikmanowi złp. 50, natenczas on się téj zastawy zrzecze i sklep im napowrót odda. A że zeznanie tego aktu miało miejsce 10 marca zaś termin do oddania złp. 50 naznaczonym został na czas przed zielonoświątkowy, które to Zielone Świątki w parę miesięcy następują (22-o maja), więc skoro w tak krótkim czasie miały być oddane owe 50 złp. dla czego zastawa aż na lat cztery zawartą została i to za tak małą sumę? Może to dla większéj rękojmi odbioru swéj należytości Brikman taki twardy warunek na Klonowiczów nałożył. Jakoż, kwestya ta daje się po części wyjaśniać następującą okolicznością: w r. 1603 już po śmierci Klonowicza, tenże Paweł (tu napisany Brukman) wdowę po Klonowiczu Agnieszkę wraz z sukcessorami, kwituje z sumy aż złp. 130; wziętéj od niego przez Klonowiczów małżonków na zastawę sklepu, trwać mającą przez lat cztery, w ich kamienicy narożnie w rynku położonéj „Wiślicka" zwanéj (4).

Pokazuje się więc ztąd, że gdy małżonkowie Klonowiczowie na oznaczony termin nie mogli oddać owych 50 złp., Brikman nie chcąc ich krzywdy, dodał im jeszcze złp. 80, co uczyniło razem złp. 130

(1) Con. Lib. 21, fol. 2*v*.
(2) Con. Lib. 21, fol. 25*v*.
(3) Cons. Lib. 22, fol. 26*v*.
(4) Adv. Lib. 24, fol. 313.

i przy zastawie pozostał. Był to widać człowiek sumienny, co się i z tego okazuje, że mając prawo pozostawać przy téj zastawie kilka miesięcy, z takowéj ustąpił przed czasem, jak tylko pieniądze mu oddano; wiadomo bowiem, że wierzyciel zawsze korzystniejsze warunki dyktuje dla siebie niż dla dłużnika, interesem więc jego było korzystać z téj zastawy do końca.

W roku 1601 oblatuje Klonowicz w aktach radzieckich zapis dla swéj córki Zuzanny, zamężnéj Lwowczykowéj przez siebie uczyniony (1).

Z dokumentu tego przebija się widocznie, jak Klonowicz serdecznie kochał tę swoję jedynaczkę, a przewidując zapewne bliski swój skon, który téż w roku następnym go spotkał, pragnął zostawić ją jak najszczęśliwszą na świecie. Przedsięwziął tedy uczynić dla niéj zapis, ależ ten zapis jest prawie fantastyczny i idealny, że Klonowicz chyba tylko uniesiony zbytkiem miłości dla córki, takowy uczynił, chcąc ująć niejako żalu swojemu sercu, że jéj nie miał czemsiś realniejszém opatrzyć. Oto przekazuje jéj wszystkie czynsze jakie

---

(1) Patrz dok. N. 4. Mimowoli nasuwa mi się tu przypuszczenie, które ośmielam się do rozwagi podać. Jest wieść, że Klonowicz napisał utwór p. t. „Zuzanna," historycy literatury nie wiedząc wcale o córce Klonowicza a tém samém i jéj imieniu, nie mogli natrafić na przyczynę takiego tytułu, i dzieło o którém została tradycya, podali w wątpliwość.

Dla czego zaś tego dzieła ani w druku ani w manuskrypcie nikt nie oglądał, i zkąd się o nim wzięła pogłoska trwająca aż do obecnych czasów—możnaby wytłomaczyć temi względami: Oto Klonowicz, napisawszy ten poemat, zapewne pełen przywiązania rodzicielskiego ku swojéj córce, pokazywał go niezawodnie swoim znajomym i przyjaciołom i ztąd to rozeszła się pierwsza pogłoska między ludźmi o tym utworze. Lecz późniéj, rozejrzawszy się z głębszém zastanowieniem, ze stanowiska objektywnego w tym swoim utworze i znalazłszy go może zbyt subjektywnym, jako na tle rodzinnych stosunków osnutym, a tém samém interesowi ogółu nie odpowiadającym, mógł sam własną zniszczyć go ręką. Dzieło więc tym sposobem znikło, a tradycya o nim pozostała.

Ktoś tu może zarzucić, że i Kochanowski pisał o swojéj córce, a jednak wiersze jego w téj materyi do dziś dnia każdego zajmują, ale zważyć należy, że Kochanowski pisał pod wpływem ciężkiego żalu, po stracie wdzięcznego i rozkosznego swego dziecięcia, sama więc materya utworu, jako smutna i poważna, nadawała się do wysokiego nastroju poetycznego, mianowicie téż pod względem wyrażenia głębokiéj boleści jaka jego serce rozrywała; kiedy przeciwnie, Klonowicz pisząc o ukochanéj przez siebie córce żyjącéj, mógł łatwo popaść w przesadę, jaka wypływać zwykła z wrodzonych uczuć dla najbliższéj naszemu sercu istoty. A interesu szczególnego w czytelniku pismo tego rodzaju nigdy nie obudza, gdyż on z góry jest uprzedzony, że tam egzaltacya wcisnąć się musi. Mamy tego codzienne przykłady, że rodzice chwaląc przed nami swe dzieci, widzą w nich daleko więcéj dodatnich przymiotów, niż my to spostrzegamy i zamiast nas zajmować swojemi opowieściami o dzieciach, najczęściéj nas niemi nudzą. To też i Klonowicz, jako człowiek rozumny, wpatrzywszy się z bezstronną rozwagą w swe dzieło i uznawszy, że nie przyniesie ono pożytku społeczeństwu, skazał na zniszczenie.

płacił z „własnego mieszka“ Halszcze Wiślickiej zakonnicy, przez lat dwadzieścia po złotych polskich trzydzieści rocznie, co uczyniło złotych sześćset, jako téż wielebnym wikaryuszom kolegiaty św. Michała czynszu wyderkafowego po półsiedemnasta złotego rocznie, co przez dwadzieścia lat uczyniło złotych trzysta trzydzieści, czyli razem złotych dziewięćset trzydzieści. „Te wsitkie czinsze płaczenie y quity ich then to pan Acernus daruje przerzeczonej Paniej Zuzannie Simonowej córcze swej nie inaczey, iedno iakobiże szama pieniędzmi swemi własnimi płacziła, y dopuszcza Pan Sebastyan Acernus Zuzannie córcze swej, *exnunc* (zaraz) temu to Panu Simonowi Lwowczykowi małżonkowi iei zapisacz y oprawicz *in forma latissima* (w najobszerniejszej formie) pieczset złotych monety y liczbi polskiei, każdy złoty po trzydzieści groszy rachuiącz. A wszakże tem sposobem i pod tą condicyą, aby iey też Pan Simon Lwowczyk, małżonek iey naprzód zapisał y reformował nomine dotis (tytułem posagu) według prawa y obyczaiu miata tego Krolia Jego Mosczi który się w tej mierze zachowywa, isz mąż żenie we dwoinasob albo sowiczie zwykł zapisowacz. Którego prawa Pan Acernus zachowuie sobie używanie od Gromnicz blisko przyszłech, asz do roku tho iesth do drugich Gromnicz, kiedy będą pisacz roku Pańskiego 1602. Od którego czasu iusz chcze i będzie powinien pusczicz *realiter* (w rzeczywistości) to prawo swe oznaczone Zuzancze córcze swéj y potomkom iey wiekom wiecznie. Tilko szobie izdebkę zostawuiącz, która mu się podobacz będzie y używanie ogroda aż do śmierci.“

A oprócz tego odstępuje tenże Klonowicz na rzecz swéj córki w ogóle wszystkie prawa jakie ma i mieć może do majątku pozostałego po Janie Wiślickim.

Wszak dziwnie wygląda jak to widzimy cały ten zapis? Na papierze jest wszystko a w ręku nic. Powiada Klonowicz, że „z własnego mieszka“ płacił czynsze—ależ ten mieszek napełniał dochodami pobieranemi z majątku żony, i był obowiązany temi dochodami czynsze opłacać. Czyż podaje jaki sposób córce do zrealizowania owych zapłaconych czynszów? Nie, boć téż i żadnego sposobu na to być nie mogło. Córka bowiem za życia matki, niema żadego prawa ani do majątku tejże, ani do dochodów z tegoż majątku płynących. Także zapisuje jéj wszystkie prawa jakie mógł mieć do majątku po Janie Wiślickim. Jakież mogły być te prawa? Oto tylko prawo dożywotniego użytkowania; po śmierci zaś jego, użytkowanie to nie przechodzi wcale na jego córkę, lecz pozostaje przy matce jako prawnéj i naturalnéj sukcesorce pozostałéj po Janie Wiślickim.

Widocznie był wtedy Klonowicz w jakiemsiś wyjątkowém usposobieniu, bo w tymże zapisie córkę i zięcia odsyła do majątku swéj

żony, aby na takowym poszukiwali szkód, jakie mu taż żona poczyniła, wyrażając się w ten sposób: „Przitem tesz P. Sebastyan Acernus wlewa wszitkie szkody swe które mu poczyniła Pani Agnieszka małżonka jego (1), y które czasu szwego chce specyfikowane do urzędu podacz, y daruje ie Zuzancze corcze swei, aby ich szcigała na cząstcze maczierzińskiey czassu szwego.“

Widocznie tu tylko dziwna jakaś fantazya czy chwilowe rozdrażnienie kierowało zamiarami Klonowicza, bo dla czegoż przy sprzedaży domu swéj żony, która miała miejsce zaraz w następnym roku, nic o tém wszystkiem nie wspomina? A wszakże to wtedy była pora potrącić albo przynajmniéj zastrzedz potrącenie z szacunku za dom przez nowonabywcę uiszczanego, czyli zostawić przy gruncie kwotę jakaby się mogła tejże jego córce należéć. I jeżeli sam Acernus, z powodu choroby jaka go zaskoczyła w drodze jadącego do spisania owego kontraktu, nie mógł tam być obecnym, to dając plenipotencyą córce i zięciowi do uskutecznienia téj czynności, mógł w owéj plenipotencyi, przy dołączeniu odpowiednich dowodów, upoważnić córkę i zięcia do odebrania sobie co im się prawnie należéć mogło. Jednakże tego Klonowicz nie uczynił, bo owa plenipotencya, znajdująca się przy samym akcie sprzedaży, nic podobnego w sobie nie zawiera (2).

Sprzedaż owego domu Janowi Śladkowskiemu nastąpiła w mieście Krasnymstawie przed aktami wójtowsko-ławniczemi 1602 r. (3) i powtórzoną została przed aktami magistratu miasta Lublina (4) przez starszego ławnika Jana Gizę, na mocy upoważnienia go pierwiastkowym aktem tejże sprzedaży (5). Powtórna ta sprzedaż nastąpiła już po śmierci Klonowicza bo w roku 1603.

Co za potrzeba była powtarzania téj sprzedaży, to trudno wiedzieć; bo jeżeli nowonabywca chciał mieć ten kontrakt w miejscowych aktach lubelskich, to go już wprzód tegoż samego roku w takowych oblatował (6) Aleksander Stępkowski. Oblata ta miała miejsce 1 lutego (*Sabbatho in Vigilia Purficationis Beatissimae Virginis*

---

(1) Z tego frazesu możnaby wziąć asumpt do uczynienia Klonowiczowéj marnotrawnicą; mowa tu jest niewątpliwie o owych szkodach, poczynionych przed trzema laty w Józefowie. Tu było i prawo i słuszność po stronie Klonowicza, lecz dla czegoż tych szkód aż do swéj śmierci nie wyspecyfikował?

(2) Patrz dok. N. 5.

(3) A właściwie połowy onegoż, gdyż druga połowa należała do Elżbiety zakonnicy.

(4) Adv. Lib. 23, foi. 178*v*.

(5) Patrz dok. N. 5.

(6) Adv. Lib. 24, fol. 302*v*.

Mariae) a sprzedaży powtórnéj dopełnił Jan Giza o parę miesięcy późniéj, bo 9 kwietnia (*feria quarta post Conductum Solennis Paschae*). Poczém Jan Śladkowski nabył i drugą połowę kamienicy, od Elżbiety Wiślickiéj zakonnicy i tym sposobem stał się właścicielem całości onéj.

Wypada mi tu przytoczyć jeszcze jeden szczegół z życia Klonowicza, charakteryzujący jego energią, chociaż akta miejscowe ubocznie tylko o tém nadmieniają, że był on i do korda skorym. Zdarzenie było takie: niejaki p. Dąbrowa, mieszczanin lubelski, wydał u siebie wieczorek, na którym znajdowali się pp. Chmielowski, Lassota i Acernus (1). Otóż jeden z tych gości t. j. Chmielowski, wracając z téj zabawy „z gołym mieczem w ręku“ o godzinie 5-téj rano, porąbał Joachima mincarza. Działo się to w roku 1598 (2). Z tego naturalnie wywiązał się proces karny, a Chmielowski jako obwiniony, stając przed sądem, broni się tém, „że i Acernus taką samą sprawę miał z Wylągowiczem, a panowie rajcy nakazali ewazyą“ (t. j. dozwolili odprzysiądz się).

Z téj to zapewne broszurki p. Władysław K. Zieliński powziął asumpt do nazwania Klonowicza „hulaszczym“ (3). Lecz czyż mógł z tego zdarzenia wyprowadzić o Klonowiczu podobny wniosek? Z tego powodu że gościł w domu prywatnym, choćby nawet razem z Chmielowskim aż do godziny 5 rano, na nazwę hulaki nie zasłużył, bo takim sposobem my wszyscy musielibyśmy podlegać téj nazwie, gdyż każdemu z nas zdarza się pobawić w domu przyjaciela, znajomego, lub krewnego do godziny 5-téj z rana. A z tego także powodu, że miał sprawę na ostre z Wylągowiczem, w żaden sposób na nazwę hulaki zasługiwać nie może, gdyż człowiek choćby najpoważniejszy, najspokojniejszy i najtrzeźwiejszy, napadnięty przez kogoś, bronić się koniecznie musi; dowodzi to tylko jego energii. Klonowicz, jak się zdaje był zwycięzcą, tak sądzi i Beyer w wyrazach: „dodać tu należy, że w owéj sprawie Wylągowicz występował ze skargą więc był pobity“ (4).

---

(1) Mylnie więc powiedział Karol Beyer w swojéj broszurze p. t. „Nowe materyały do historyi mennic polskich“ drukowanéj w Warszawie r. 1858, że ten wieczorek odbył się u Lasoty. Co powtórzył także p. Plenkiewicz w „książce Jubileuszowéj“ dla Kraszewskiego na str. 479.

(2) Cons. Lib. 21, fol. 316*v*.

(3) Kalendarz Lubelski r. 1879.

(4) Nieuważnie czytał p. Zieliński tę broszurkę, bo kiedy Beyer przytacza jako źródło akta radzieckie, co jest zupełnie zgodne z prawdą, p. Zieliński cytuje akta ławnicze.

Oto i wszystko co można było wyczerpnąć z dowodów urzędowych o stosunkach społecznych, familijnych i majątkowych Klonowicza. Szkoda że brak nam materyałów do skreślenia jego prywatnego i domowego życia, jego zabaw, rozrywek, jego chwil życia radosnych, jego wyjątkowych zdarzeń wesołych lub smutnych. Byłoby to wszystko nader ciekawém, lecz podobno o tém nie dowiemy się nigdy, ponieważ takie szczegóły zdobywają się głównie z listów i korespondencyi, czy to z obcemi osobami, czy z rodziną i krewnemi prowadzonych. A gdzież tych listów dziś szukać? Odległość blisko trzystu lat, okryła pomroką tak dalsze gałązki pierwiastkowego szczepu Klonowicza poczynać się mogące od jedynéj jego latorośli „Zuzanki" jak i pokolenia obcych osób, z których przodkami Klonowicz mógł mieć stosunki i pisać do nich listy. Musimy więc poprzestać na tém, czego nam dostarczyły wyżéj poprzytaczane źródła.

IV.

Śmierć Klonowicza. — Pomniki.

Sebastyan Klonowicz zakończył życie w Lublinie dnia 29 sierpnia 1602 r. i pochowany został przy kościele parafialnym i kolegiackim św. Michała. O czém daje świadectwo Mikołaj Żórawski, profesor wszechnicy Jagielońskiéj, w swoim Kalendarzu historycznym „calendarium historicum," a który odnalazł w bibliotece uniwersyteckiéj w Warszawie prof. Józef Przyborowski (1). Świadectwo to o śmierci naszego znakomitego poety, nie może ulegać najmniejszéj wątpliwości, albowiem jest ono poparte i przez Wielewickiego, który w swojéj historyi zakonu Jezuitów, pod r. 1602 wspomina o Klonowiczu jako już wtedy nieżyjącym i przez dowody autentyczne znajdujące się w Lubelskiem Archiwum akt dawnych, które opiewają: 1-o że Klonowicz jadąc do Krasnegostawu, w pierwszym kwartale roku 1602 dla sprzedania domu, w drodze zachorował (2); 2-o że w roku 1603, mianowicie Sabbatho Dominicae Oculi już sukcesorowie po nim byli kwitowani z sumy i 3-o że po zachorowaniu w drodze, już się więcéj jego działalność w aktach urzędowych, ani jako obywatela miasta Lublina, ani jako urzędnika magistratu nie pojawia.

Zestawienie więc z sobą tych dowodów nie pozwala ani na chwilę powątpiewać, równie o świadectwie Wielewickiego jak i Żórawskiego; zwłaszcza że ten ostatni zaznaczył nawet porę doby w któ-

(1) Patrz *Ateneum* r. 1878, m. luty.

(1) Patrz dok. N. 5.

rej Klonowicza śmierć zaskoczyła, bo powiedział że w nocy, nie pominął także wzmianki, że pochowanym został przy kościele św. Michała. Sama ta więc skrupulatność Żorawskiego w notowaniu wypadków, nie pozwala powątpiewać o prawdzie słów jego. A zatém skoro już obecnie wiemy, że Klonowicz nie w 1608, jak chce mieć Starowolski i inni, lecz w 1602 roku życie zakończył, napisy na jego pomnikach winny być koniecznie poprawione, jeżeli prawda historyczna ma być uszanowaną.

Radzibyśmy wiedzieć o rodzaju choroby Klonowicza, o okolicznościach takowéj towarzyszących, o lekarzu jaki się nim w chorobie zajmował, o otoczeniu przyjaciół jacy go w chorobie odwiedzali, o jego dolegliwościach w tejże chorobie znoszonych, o jego przemawianiu do otaczających łoże jego boleści — lecz tego nam zapewne na wieki wiedzieć wolno nie będzie.

Uczczeniem pośmiertném pamięci naszego poety, zajął się krewny jego Sebastyan Kajek, przez sporządzenie i umieszczenie w kościele parafialnym i kolegiackim św. Michała tablicy pamiątkowéj z szarego marmuru, na któréj wyryć kazał napis, przez samego Klonowicza ułożony, w tych wyrazach:

„*Epithavium* (1) *Sebastiani Acerni Sulmiriensis Cons. Lubl. ad se ipsum.*"

„Corpore dum vivo, meditabor mente sepulchrum,
Corpore dum moriar, mente superstes ero,
Et licet extinguar, lumen mihi reddet Jesus.
Sit (2) mihi mors lucrum, sic mihi vita mori est·"

„*Cura Sebastiani Kaiek Civis Lubl. consanguinei defuncti.*"

Co na polski język przełożyć się daje tak:

Wiersz żałobny Sebastyana Klonowicza Sulmirskiego, do siebie samego napisany.

Gdy ciałem żyję, duszą rozmyślam o grobie
Gdy ciałem umrę wieczność zabezpieczę sobie,
A chociaż zgasnę, Jezus mnie oświeci.
Śmierć będzie zyskiem, gdy życie uleci.

Staraniem Sebastyana Kajka, mieszczanina lubelskiego, krewnego nieboszczyka.

Ten Kajek pochodził z tegoż samego miasta Sulmierzyc co i Klonowicz i sprawował w Lublinie urząd notaryusza publicznego, jak się to okazuje z voluminu akt konsystorza generalnego lubelskiego (3),

---

(1) Właściwie w wyrazie „epitiavium" zamiast litery *v* powinna być *ph*. Czego jednak za wielki błąd uważać nie można; wzięto ją zapewne przez prędkość z alfabetu niemieckiego, w którym ona brzmi jak *f* lub *ph*.

(2) Zdaje się że tu także przez omyłkę powiedziano „Sit" bo właściwiéj i zgodniéj z sensem powinno być „Sic."

(3) Vol. 116, fol. 1, an. 1598,

na którym znajduje się taki nadpis: „Acta variarum (sic) Testamentorum, Resignationum, Plenipotentiarum ac aliorum Instrumentorum per me Sebastianum Joannis (sc. filium) Kajek de Sulmierzycze Diaecesis Gnesnensis Sacra Apostolica et Imperiali authoritate Notarium publicum, diligenter et fideliter scripta."

Błąd nie do darowania popełnił tenże Kajek, że na owéj tablicy nie umieścił ani daty urodzenia ani daty śmierci Klonowicza, skutkiem czego téż blisko przez trzy wieki błędne o tych szczegółach chodziły wieści. A chociaż obecnie mamy już wszelką pewność o dacie jego śmierci, to data urodzenia pozostanie dla nas nadal tajemnicą (1). Tablica ta znajdowała się w kościele św. Michała aż do rozebrania onegoż w roku 1852, skutkiem czego przeniesiono ją do kościoła katedralnego i złożono za wielkim ołtarzem przy kapitularzu, gdzie pozostawała w kurzu i zaniedbaniu przez lat kilkanaście. I tam to zapewne lub jeszcze przy nieostrożném wyjmowaniu jéj z muru kościoła Świętomichalskiego, albo przy przenoszeniu onéj do katedry, albo téż nakoniec będąc już w katedrze w owém zaniedbaniu i nieostrożném jéj może z miejsca na miejsce przerzucaniu, uległa pęknięciu przez sam środek na ukos. Dopiero ją wydobył z tego zaniedbania administrator dyecezyi lubelskiéj ks. Prałat Sosnowski, który ją oprawiwszy w dębowe ramki, kazał wmurować w pierwszy filar od chóru po prawéj ręce nawy kościelnéj. Następnie objąwszy w swój zarząd dyecezyą lubelską ks. biskup Baranowski, wyjąć ją znowu kazał z owego filaru i oprawiwszy w ozdobne z białego marmuru ornamentacye, z dodaniem u góry portretu Klonowicza, a u dołu pięknego wiersza Kajetana Koźmiana, umieścił tak przyozdobioną ową tablicę w kaplicy Matki Boskiéj, po lewéj ręce idąc przez tęż kaplicę do zakrystyi, obok pomnika Wincentego Pola, który także staraniem i kosztem tegoż biskupa Baranowskiego, z takiemiż samemi ornamentacyami, portretem i odpowiednim wierszem przez wyżéj wzmiankowanego Koźmiana ułożonym, jednocześnie wmurowanym został.

Wiersz ten brzmi jak następuje:

„Zniszczył czas pomnik Leszka ku czci Archanioła,
Ten kamień oszczędziły zwaliska kościoła;
Zaszczyt miasta jak chwała wieszcza nie zaginie,
Troskliwy Pasterz drugą zdobi nim świątynię."

Drugi pomnik wystawiono Klonowiczowi w mieście jego rodzinném Sulmierzycach roku 1862. Jest to pomnik piękny i kosztowny,

(1) Chyba żeby to prawdą było co Starowolski napisał, a inni po nim powtórzyli, że Klonowicz umierając miał lat 57, to mielibyśmy rok jego urodzenia 1545. Lecz wątpić o tém należy, bo jeżeli popełnił omyłkę Starowolski co do daty śmierci, to mógł ją popełnić i co do wieku życia Klonowicza.

wykonano go z lanego żelaza w fabryce Cegielskiego w Poznaniu. Składa się on z podstawy murowanéj pięć stóp wysokości mającéj, o trzech stopniach, na któréj oparty, kostka sześć stóp wysokości mająca, zakończona dwanaście stóp wysoką piramidą ściętą. Cały więc ten pomnik wysoki jest dwadzieścia trzy stopy.

Smutnego popioły Klonowicza wraz z innemi doczekały się przeznaczenia.... plac po kościele Ś-to-Michalskim wraz z jego cmentarzem, od rozebrania kościoła aż dotąd, zostaje nieogrodzonym, a zatém odbywają się na nim wszelkiego rodzaju profanacye, zwłaszcza że dotyka do niego budynek, w którym mieści się Ochrona dzieci starozakonnych, a który dawniéj był mieszkaniem kanoników kolegiackich. Można więc sobie wyobrazić, co dzieci na owym dawnym cmentarzu wyrabiać mogą.... a i dla całego ogółu miejsce to jest otwarte. Wprawdzie przy rozebraniu kościoła, zwłoki zmarłych przewiezione zostały na teraźniejszy cmentarz miejscowy, lecz to tylko wydobyte z grobów podkościelnych, gdzie wątpić należy aby i Klonowicza zwłoki były pochowane, na cmentarzu zaś Święto-Michalskim, pochowanych ciał prochy, dotąd pozostają na nim..... i za kilkadziesiąt lat, może nikt nie będzie wiedział co ten kawałek ziemi w swém wnętrzu zawiera. A przecież można było zaraz po rozebraniu kościoła, miejsce to odznaczyć jakimś pomnikiem — czemu i dziś nic na przeszkodzie nie stoi. Kościół to był sięgający odległéj starożytności gdyż go jeszcze Leszek czarny fundował — postarać się więc powinno społeczeństwo, aby pamięć o nim i miejsce na którym stał, nie zaginęły.

Nie możemy tu wreszcie zamilczéć ważnéj, o ile nam się zdaje uwagi.

Obywatele wszystkich krajów odnalazłszy domy, w których niegdyś przemieszkiwali ich sławni rodacy, przynoszący zaszczyt krajowi, zwykli uświetniać ich pamięć przez pomniki umieszczane na tychże domach. Czyż my mamy pozostać za nimi? czyż my mniéj szanujemy naszych sławnych rodaków? zapewne że nie. To też mając już dziś zupełną pewność, który to dom Klonowicz w Lublinie zamieszkiwał, nieposkąpmy mu naszych serc i naszéj pamięci — i również odznaczmy ten dom stosowną pamiątkową tablicą. Stoi on na rogu starego czyli tak zwanego „Trybunalskiego“ rynku i ulicy Olejnéj, która się dawniéj zwała „Menniczną“ a to z tego powodu, iż na niéj dawnemi czasy znajdowała się mennica (1). Dziś ten dom stanowi własność sukcesorów Surzyckich i jest oznaczony N. 2.

---

(1) Patrz dokument N. 5.

DOKUMENTA.

1.

Sabbatho Dominicae Rogationum Intercidens. (1)

Ista dies carbone, vel atro calculo notanda venit. Fuit enim huic regiae civitati Lublinensi, quae sibi pulcre fortunata videbatur, inauspicata et mali ominis infeliciterque nobis sol occubuit in illa. In principio enim intempestae et concubiae noctis, cum altissimo sopore miseri mortales opprimuntur, inter horam secundam et tertiam noctis, in platea Castrensi, e regione ecclesiae collegiatae Sancti Michaelis, e domo aciali dicta Kielbaszczinski, inter domos lapideas spectabilis ac famati Mathiae Kasprowicz civis et consulis Lublinensis (mediante tamen angiportu qui ducit in balneas et in forum piscatorium) ex una, et famati Adami Masłowicz pellionis civis Lublinensis ex altera parte immediate sita. Erupit populatrix flamma, ex furno (ut ajunt) pistorio in quo tum temporis, ejusdem domus conducticiae arendatrix Hedvigis Kołaczniczka dicta, placentas quas postero die venum expositura fuit, coquebat, quae quidem flamma nacta arida tectorum nutrimenta, insolita etiam siccitate ejus temporis incendium adjuvante, repente totam civitatem pervasit, et illam inserabili clade affecit. Quo incendio, templum S. Stanislai, regalibus et magnificiis structuris ornatum, imbricibus latericiis tectum, frontispiciis tribus affabre factis conspicuum, scilicet a tergo, a fronte, et in medio templi, insigni testudine, multiiugisque fornicibus latericii operis elegantisque concavitatis politum artificiosis picturis variegatum, auratisque altaribus mira artificum industria resplendens, organoque musico in dextra parte majoris chori magnis sumptibus comparato, mirum in modum decoratum, et aliis ornatibus quae prudens omitto, resultans repente corruit. Templum item Divi Michaelis vix est magna hominum cura in ea parte quae superstes et salva visitur, ab incendio protectum, et a totali clade vindicatum. Turris in civitatem respiciens, campanis deputata, cujus summitas altissime prominebat, et in coelum minabatur, a quatuor vel quinque milliaribus fuit conspicua, totiusque urbis majestatem eminus augebat, aeneis laminis tecta, in elegantem aciem cuspidatim erecta, in cujus cuspide globus convexae rotunditatis una cum cruce et vexillo ferreo ad omnem auram sese vertente et ventorum regiones ex quibus spirasset circumactu suo indicante, fuit erectus, haec turris una cum horologio, campanis et aliis ornamentis cum ingenti ruina collapsa est. Portae civitatis conflagraverunt. Turris quae portae Cracoviensi (quam vocant) incumbit, una cum veraci horologio eximiisque suis aedificiis, ambitibus, cancellis, custodum vigilumque sedibus et speculis, tibicinum singulas horas clangore tubae prosequentium domiciliis, gradibus; denique cum summitate sua plumbeis laminis adornata, et in modum cucurbitae formata, in cujus vertice ingens, globus fuit plane aureus, qui a radiis solaribus reverberatus, flammam rutilantem praeseferebat, totiusque structurae harmoniam gratissima proportione condecorabat; haec quoque nobis inspicientibus tam intro quam foris, exusta est. Denique omnia propugnacula ceciderunt, muris duntaxat tanquam deformibus truncis relictis. Curia quoque sive praetorium combustum est, laquearibus tantum hipocaustorum relictis. Nec contenta letalis flamma civium jacturis, in suburbium etiam Cracoviense transvolavit, omniaque suburbana aedificia rursum ac deorsum vastavit ac solo ae-

---

(2) Zapewnie tu mowa o pożarze 1574 r., w takim razie data rozwiązywałaby się na dzień 15 maja. (*Przyp. Red.*).

quavit, vix aliquot casis et domunculis relictis, circa portam aliis, in fine suburbii versus S. Crucem aliis. Ex hoc incendio haec civitas Lublinensls inaestimabilia damna publice et privatim accepit, quae vix aliquando in integrum restitui posse, facile dubitari potest, multi homines ab igne circumventi arserunt, pars a fumo suffocati, pars in coellariis et hypogaeis obruti expiraverunt. Hunc funestissimum casum in Acta praesentia consulto inserendum esse putavi, ut posteritas ex damnis majorum suorum reddatur cautior, atque hoc elemento ignis circumspecte et sapienter utatur. Vigiles sobrios et cautos subordinet, aquae ductuum curam habeat, ut perennis aqua sine intermissione in civitatem illabatur. Siquidem et hoc ipso tempore cum civitas arsit, aqua desiderabatur, propter piscinae Wrotkoviensis retentionem, in quam totus alveus derivabatur, sine qua incendium extingui qui potuit?

Rogemus ergo Dominum, ut ejus sancta custodia excubet super nos semper. Quoniam ecce non dormitabit neque dormiet, qui custodit Israel, ut inquit psalmus Davidis, ut ilio favente haec respublica in dies promoveatur, et salutaribus floreat et proficiat inciementis, et Spiritus Sancti praesidiis, qui praestet magistratui prudentiam, subditis obedientiam utrisque ardentem erga patriam affectum, ad sui nominis gloriam et decus civltatis; per Jesum Christum Dominum nostrum Amen.

Sebastianus Sulmircen. Acernus,

consularis residentiae ab epistolis, praedictae calamitatis spectator, particeps et scriptor.

(Acta Consularia lib. 13, fol. 253*v*).

2.

Iudicium Bannitum expositum quindenale, celebratum est feria quarta ante fest. S. Elisabethae (16 listopada) a. D. 1594.

Genealogia Sebastiani Acerni inseritur.

Coram eodem iudicio bann. comparens personaliter spectabilis et famatus Sebastianus Fabianus Acernus civis et consul Lublinensis, obtulit literas pergameneas genealogiae suae, ab officio consulari civitatis Sulmircensis, sub sigillo pensili ejusdem officii consularis emanatas, salvas, sanas et illaesas, omnique nota suspicionis carentes, petens eas Actis praesentibus ingrossari. Quarum quidem literarum tenor de verbo ad verbum qui sequitur est ejusmodi.

„Consules civitatis Sulmierzycze. Universis et singulis significamus tenore praesentium. Quia comparentes coram frequenti residentia nostra consulari, spect. ac fam. Albertus Koth consul, Blasius Bialek advocatus, nec non Michael Pietrzałek molitor, cives Sulmircenses, homines aetatis maturitate et morum integritate conspicui, ad instantiam fam. Andreae Kalissek similiter civis Sulmircensis, vitrici vero charissimi ingenui Sebastiani Acerni (1) praesentium exhibitoris, citati et legitime requisiti, diligenterque ut juris et moris est admoniti, palam, libere et per expressum recognoverunt, digitis suis binis in coelum erectis, in vim suae verae et indubitatae relationis. Quia praefatus ing. Sebastianus Acernus praesentium gestator et ostensor, est naturalis et legitimus filius spectabilis olim Joannis Aceris alias Klon dicti, possessoris praedii et molendini Długołęka dicti, supra fluvium Orla jacentis, et antiquitus siti, et honestae Annae Pietrzalkowna ejusdem

---

(1) Wyraz „Acerni“ w oblacie tego dokumentu jest poprawiony w ten sposób: na miejscu litery „i“ napisano „n“ a na końcu dodano „i“ bez kropki; kropka zaś pozostała nad poprawioną literą „n.“

conjugis legitimae. Qui quidem praefati Joannes et Anna conjuges, juxta receptam s. catholicae et orthodoxae ecclesiae consuetudinem, sacramento matrimonii contracto et conjugali fide intemerata sibi invicem servata, ad ultimum usque spiratum praefati Joannis, quem prius ex hac vita contigit emigrare, praememoratum ing. Sebastianum Acernum progenuerunt et propagaverunt. Qui jam inde a primis vitae suae rudimentis, apud nos in civitate Sulmircensi sub jurisdictione nostra ingenue et liberaliter educatus est, artibusque melioribus et mansuetioribus musis dicatus, et a prima pueritia mancipatus est, quibus quidem apud nos operam dabat usque ad aetatem adultiorem. Tandem propter majorem cum morum tum studiorum profectum ad exteras etiam regiones et civitates concessit, honesta semper fama et rumore dextro comitatus. Nos igitur universos et singulos pro sua quemque dignitate et eminentia petimus atque adeo flagitamus, praesertim vero civitatum, villarum, collegiorum, contuberniorum, et quarumvis ditionum et territoriorum praefectos, dominos nobis summa fide observandos, ut dominationes vestrae praedictum ing. Sebastianum Acernum praesentium latorem, in numero et ordine bonorum virorum, et ex legitimis nuptiis in hanc vitam editorum collocent et habeant, collocandumque et habendum censeant et faciant, eique patentes aditus: ad quosvis honorum et dignitatum gradus pandere dignentur, et ab omni malevolorum impetitione et petulantia vindicare et asserere, nullo obstante sinistrae de illo suspitionis naevo et macula.

Quod quidem dominationes vestrae pro sua quenque pietate et humanitate facturas confidimus. In causa quoque vestra, ac patriciorum alumnorumque vestrorum similiter facturi. In cujus rei evidentius testimonium, sigillum nostrum consulare praesentibus est appensum. Actum et datum Sulmirciis feria secunda post festum Assumptionis B. V. Mariae (19 sierpnia), anno Domini millesimo quingentesimo septuagesimo sexto.

(*Acta Advocatialia Lib.* 20, *fol.* 269)

3.

Feria sexta in crastino S. Mathaei apost. et evang. (22 września) anno Dni 1581.

Notarius.

Inventarius rerum mobilium in domo lapidea aciali successorum fam. olim Joannis Wiślicki civis et scabini Lublinensis, idque in praesentia famator. Stanislai Łoś, Stanislai Rychwalski medicinae doctoris, Stanislai Gibel, Cathanei Mariani aromatarii, scabinorum, nec non fam. Sebastiani Konopnica consulis Lublinensis tanquam tutoris successoris olim Petri funarii, ad instigationem et affectationem honesti et ingenui Sebastiani Acerni notarii advocati Lublinensis.

Naprzód w izbie na dole tylko rzeczy niżej opisane. Dwa stoly, jeden fladrowy, drugi prosty. Item łoże z pokładą, dwa lichtarze mosiądzowe na listwie i salwarka. Item antwosek cyną oprawiony bez nalewki Item skrzynia wozowa pod łożem próżna. Olmaryka fladrowa w ścienie, w niéj szkatułeczka próżna. Item zamek żelazny. Gramat. Melant. Fascykul listów rozmaitych. Dwie kortyncze pstre na ścianie, trzecia papierowa. Item zedel stary krom podpory.

W sieni: sklepy dwa w sieni, zamknione, których nie odmykano.

W stajni: na tyle w stajni drew nierąbanych około siedm wozów. Pulkufek próżny. Konew próżna o dwu uchach. Item śledziówka próżna. Dwa żłoby bez drabin. Item nad tą stajnią w sieni łóżko proste, stół prosty. Item drzwi żelazne, fasa próżna, w któréj maglownica z wałkiem. Stągiew jedna. Item zasłona żelizna (sic) i wilk na ku-

chence. Item kociecz i koszyk, czeber, szafraczyk. Item pulkorcze loszow do mycia naczynia.

Na górze nad komorami: Kolebka na hakach i kociecz długi. Item skrzynia bez wieka próżna. Beczka lwowska próżna z uchami żelaznemi. Dwa kosze do piwa. Łóżko proste nad izdebkami.

Izdebki dwie na tyle zamknione, do których kluczy nie było. Rożen przed izdebką. W izdebce nad wielką izbą stół. Skrzynia próżna. Item trzy stągiewki śledziówki i szragi do szat. W izdebie na górze na rynek dwa stoły małe. W sklepie między dwiema izdebkami na górze spiżarnia w której sześć serków starych, krup tatarczanych po garści we dwu komurkach. Item skrzynka malowana, lekka, biała, dębia. Dzieża. Item sukienka czerwona białogłowska. Rożnów pięć. Item futrzyny sztuka złego. Rusznica z puzdrem. Para sukiennych ponczoch, tkanych para. Item waczek stary otworzony. Dwa maldrzyki. W szafeczce trocha powideł. Panewka bez ucha. Trzy krzynowy drewniane. Drugie trzy krzynowy. Rzeszoto i sito.

W sklepiku wyższym nad kuchnią nie masz nic. Sześć worów grubych, krosienka z wyszywaniem. Dwa kawalce płota (*zapewne* płótna) grubego surowego. Trzeci kawałek płota grubego surowego.

W sieni niecki i powerek.

W kuchni ceber jeden na pomyje. Wilk jeden i dynar. Item konew do piwa albo do wody. Kiella stara. Ośm talirzy. Item niecek glinianych trzy. Pięć garków małych, donica i solnica. Wiercioszek. Cebr do wody. Item cztery łyżki drewnianych. Item dwa rożny w kuchni.

Przed piwnicą: Oszczep, dynar żelazny, sito i kosz.

W piwnicy sory i dwa kotły. Dwoje panewcze, brytwanna miedziana, dwie skrzyni krom zamków, w jednéj antwos cynowy. Item ceber stary do noszenia piwa.

W piwnicy przedniéj ku rynkowi, pięć stągwi, pułkufek jeden, pułachtelków 25, ceber piwny, ceberek wodny. Item skrzynka kramna próżna.

W piwnicy pod izbą pułkufków starych siedm. W ziemiance półachtelek próżny. Lejka miedziana.

(*Acta Consularia. Lib. 15, fol. 298*).

4.

Actum feria sexta in crast. festi Conversionis S. Pauli, (26 stycznia) 1601 an.

Acernus obtulit donationem filiae suae.

Coram officio consulari comparens personaliter spect. et fam. Sebastianus Acernus consul Lublinen. obtulit transfusionem sive potius donationem totius juris sui ad bona fam. olim Joannis Wiśliczki scabini Lublinensis soceri sui, parentis vero hon. Agnethis Wiśliczanka conjugis suae legitimae per se habiti, hon. Zuzannae ex praedicta Agnethe Wiśliczanka procreatae filiae suae, conjugi vero fam. Simonis Leopolien. aurifabri generi sui servientem, polonico idiomate in parata copia manu ipsius Sebastiani Acerni propria exaratam, coramque officio in praesentia praef. Simonis Leopolien. gen. sui lectam. Quam transfusionem sive donationem petiit causa majoris firmitatis et perpetuitatis in acta praesentia inscribi, eandemque praef. genero suo authentice extradi. Quod annuente officio cum acta nemini denegari debeant obtinuit. Cujus transfusionis series verborum est talis quae sequitur.

Przed urzędem pana burmistrzowym i radzieckim, stanąwszy oblicznie sławny pan Sebastyan Acernus rajca lubel. zdrowy na umyśle i na ciele, z dobrym rozmysłem jawnie i dobrowolnie wyznał. Iż on uczciwéj Zuzannie córce swéj własnéj, a sławn. Symona Lwowczyka złotnika małżonce, wszystko prawo swoje którekolwiek i jakiekolwiek ma albo mieć może na kamienicy nieboszczyka pana Jana Wiślickiego ławnika lubelskiego świekra swego a ojca małżonki swéj, która kamienica narożna leży w rynku lubelskim między kamienicami p. Matysa Jeżowicza rajcy także lubelskiego z jednéj, a pani Anny Krokierowéj z strony drugiéj. Także na kramnicy w rynku lubelskim od rogu w pierwszym rzędzie od ratusza, między kramnicami p. Andrysowéj Luterki z jednéj a p. Pawła Wojsławskiego narożnéj z strony drugiéj. Tudzież téż na ogrodzie tegoż nieboszczyka p. Jana Wiślickiego który leży na przedmieściu lubelskiem za ogrodem jezuitowskim, między ogrodami Anny Gąsiorowéj z jednéj strony, a potomków sławn. niegdy Marcina Korzkiewki narożnym z drugiéj strony. Także téż na innych ogrodach nieboszczyka p. Jana Wiślickiego, które jakiemkolwiek prawem i okazyą z używania przodka naszego przerzeczonego albo potomków jego wyszły, generaliter na wszystkich dobrach, sukcesyach i expedycyach po tym to nieboszczyku Janie Wiślickim, a mianowicie prawo swoje które ma od uczciwéj Reginy Wiśliczanki, p. Jerzego Wysokińskiego małżonki nabyte i kupione. Tak téż to prawo które ma od uczc. Małgorzaty Wiślickiéj tego to nieboszczyka p. Jana Wiślickiego potem zaś nieboszczyka Bartosza Bachusa pozostałéj wdowy, tak prawo jéj saméj, jako téż i prawo które jéj przyumarłe jest po nieboszczyku Michale synu a potomku pomienionego nieboszczyka p. Jana Wiślickiego, na którego téż ex quadrante haereditas albo trzecia część dóbr po nieboszczyku panie Wiślickim przypadała, jak o tém jest ugoda zeznana de actu sub judicio bann. necessario feria tertia post Conductus Paschae (19 kwietnia) an. dni 1583. i wyrzeczenie téj to Wiślickiéj de actu feria sexta ante dominicam Supplicationum anno quo supra. Zlewa téż exnunc na nię i na potomki jéj wszystkie czynsze które on sam z swego własnego mieszka płacił z tych dóbr co rok od lat 20 to jest od ożenienia swego aż do teraźniejszego roku 1600. Naprzódz uczc. i bogomyślnéj pannie Halszcze Wiślickiéj zakonnicy która jest w zakonie św. Brigitty u Panny Maryi na przedmieściu lubelskim, któréj do tych czasów płaci po trzydzieści złotych co rok. Za 20 lat czyni to sześćset złotych. Także téż rever. patribus vicariis ecclesiae collegiatae Lublinen. ad S. Michaelem płaci co rok czynszu wyderkaffowego po półsiedmnasta złotego, czyni to za dwadzieścia lat trzysta i trzydzieści złotych. Summa wszystkich czynszów czyni dziewięćset złotych i trzydzieści. Te wszystkie czynsze płacenie i kwity ich ten to p. Acernus daruje przerzeczonéj paniéj Zuzannie Symonowéj córce swéj nie inaczéj jedno jakoby je sama pieniędzmi swemi własnemi płaciła, i dopuszcza p. Sebastyan Acernus Zuzannie córce swéj exnunc temu to p. Symonowi Lwowczykowi małżonkowi jéj zapisać i oprawić in forma latissima pięćset złotych monety i liczby pols. każdy złoty po trzydzieści groszy rachując. A wszakże tym sposobem i pod tą kondycyą, aby jéj téż p. Symon Lwowczyk małżonek naprzód zapisał i reformował nomine dotis et dotalitii sive antiphernae według prawa i obyczaju miasta tego króla jego mości, który się w téj mierze zachowywa, iż mąż żenie we dwójnasób albo sowicie zwykł zapisować; którego prawa p. Acernus zachowuje sobie używanie od Gromnic blisko przyszłych, aż do roku to jest do drugich Gromnic, kiedy będą pisać roku pańs. 1602. Od którego czasu już chce i będzie powinien puścić realiter et in effectu to prawo swe oznaczone Zuzance córce swéj przerzeczonéj i potomstwu jéj darując. Tylko sobie izdebkę zostawując, która mu się podobać będzie i używanie ogrodu aż do śmierci. Czyniąc do wzdania prawa swego téj to córce swéj pod sądem gajnem (gdy się jedno czasu przystojnego upomni) starszego ławnika lubelskiego in forma pienissima. Przy tém téż p. Sebastyan Acernus wlewa wszystkie szkody swe jakie mu poczyniła p. Agnieszka małżonka

jego, i które czasu swego chce specyfikowane do urzędu podać, i daruje je Zuzance córce swéj, aby ich ścigała na cząstce macierzyńskiéj czasu swego.

(*Acta Consularia Lib.* 22 *fol.* 232*v*).

5.

Judicium bann. necessarium celebratum est feria sexta in crastino S. Dorotheae (7 lutego) an. Dni 1603.

Inscriptio venditionis domus lapideae Wiśliczka nuncupatae per generosum Joannem Sladkowski inseren. offertur.

Coram eodem judicio bann. comparens personaliter gnosus Joannes Sladkowski rothmagister sacrae reg. majestatis, obtulit inscriptionem venditionis domus lapideae Wiśliczka nuncupatae, in circulo Lublinensi sitae per gen. Alexandrum Stempkowski plenipotentem spectabilis ac honorati Sebastiani Acerni, civis et consulis Lublinensis, et Agnethem conjugem ipsius. Coram officio advocati et scabinorum Crasnostavien. de actu Crasnostaviae sabbatho dominicae quadragesimalis Laetare proximo anno Dni.... 1602 sibi factam, et ex actis famator. advocati et scabinorum Crasnostavien. sub sigillo eorundem authentice emanatam. Petens eandem actis praesentib. inseri et ingrossari... Cujus inscriptionis venditionis tenor... est hujusce modi:

Actum Crasnostaviae sabbatho dominicae quadragesimalis Laetare proximo, (16 marca) anno Dni millesimo sexcentesimo secundo (1602) coram officio viceadvocati, in praesentia famator. Joannis Czybulski et Kiliani Malca scabinorum, et gnosi Pauli Paluczki tenutarii capitaneatus Crasnostaviensis, Joannis Oszaczki burgrabii Crasnostaviensis.

Coram quo quidem officio Viceadv. et Scabinor. comparens personaliter gnosus Alexander Stempkowski, nomine et ex parte spectab. et fam. dni Sebastiani Acerni consulis Lublin. obtulit et exhibuit literas papireas, polonico sermone scriptas, et manu propria ipsius Sebastiani subscriptas et sigillo peculiari illius munitas, certi consensus per ipsum Sebastianum inscriptionem venditionis et donationis faciendam bonorum infrascriptorum, per hon. Agnethem consortem suam legit. et Zusannam filiam ipsius, consortem vero legit. hon. Simonis aurifabri, generi ipsius Sebastiani, gnoso dno. Joanni Śladkowski rothmagistro sacr. reg. maiestatis. Quas literas circa actum praesentem, ante omnia per modum oblatae inscribi petiit...... Quarum quidem literarum tenor...... est talis:

Sebastyan Acernus raycza lubelski, wiadomo czynię urzędowi, y sądowi wszelakiemu, isz do zeznania zapisu przesz uccIwych Symona złotnika zięcia mego, y Zuzanny czorki swoiej a małżonki tego to Symona, przedaula kamienicze narożney w rynku lubelskim, podle kamienicze Anthoniego (drugie miał imie Henryk, jak się z innych dokumentów okazuje) kupcza z iednej a ulicze Menicznej z drugiey strony, jego mości p. Janowi Sladkowskiemu rothmistrzowi króla jego mości etc. według conctractu eo nomine między sobą zawartego. Do którego isz tham sąm przez chorobę swą, która mie w drodze potkała, ad consensum takowego zapisu, et assistentiam uczciwej Agnieszcze małżoncze swoiey, a mathcze wyżej opisaney Zuzanny przybydź nie mogę, tedy praesentibus naprzód dozwoląm na tho tham wszysthko, czo one przed urzendem bądź mieysczkim Krasnostawskim, bądź i kthorym insyni zeznawacz bendą. Do tego pozwalam officio loci illius, aby in persona mea małżoncze moiey, pro tutore ad actum illius inscriptionis jego mości p. Śladkowskiemu, hominem idoneum przydano, y zapisz jego mości in forma inscriptionis quam perfectissima aby napisano. Czo ia pro rato et grato przymuię

exnunc, y na tho się reką swą własną podpisawszy, pieczęcz przyciskąm. Actum et datum Lublini feria quarta ante dominicam Laetare (13 Marca), anno 1602.

Sebastianus Acernus Raycza Lubelszki m. p.

(*Locus sigilli*)

Post quarum quidem literarum praeinsertarum oblationem..... comparens personaliter coram eodem officio..... hon. Agnes filia olim fam. Joannis Wiśliczki civis et scabini Lublin. consors vero supranominati Sebastiani Acerni, et Susanna filia ipsius Sebastiani Acerni consors vero legitima hon. Simonis aurifabri civis Leopolien., mater cum filia; quae quidem Agnes mater, per fam. Ambrozium Brodzki civem Crasnostaviensem, tutorem illi in absentia supradicti Sebastiani mariti illius..... ab officio praesenti ad actum duntaxat praesentem additum et deputatum, supra dicta vero Susanna cum personali assistentia ipsius Simonis mariti et tutoris sui conjugalis...... ad infrascripta benevole consentientes, recedendo ab omni foro, iure, iurisdictioneque sua.... seque huic iuri et iurisdictioni praesenti, quo ad actum.... resignationis suae praesentis pertinet totaliter incorporando et subiiciendo, sani mentibus et corporibus existentes, sponte.... recognoverunt.... Quia bona sua propria et haereditaria, se quocunque modo et iure, tam naturalis successionis, quam devolutis, spectantia et concernentia, videlicet lapideam acialem una cum totali ipsius fundo, aedificiisque omn. tam muratis quam ligneis, tam superioribus quam inferior. nullis penitus exceptis, in circulo civili Lublinensi, penes lapideam Antonii Henrici negotiatoris ex una, et platea Meniczna nuncupata ex altera partibus, jacentem et consistentem, cum omni iure, dominio, et proprietate..... prout eadem bona..... ipsaemet tenuerunt.... gnoso dno. Joanni Śladkowski rothmagistro sacr. reg. maiestatis, illiusque legitimis successoribus medietatem eorundem bonorum, pro summa quatuor millium flor. mon. et num. polon. in toto sibi exolutorum, de qua summa, ipsum dnm. Śladkowski quietant..... vendiderunt, prout praesentibus vendunt, temporibus perpetuis. Alteram vero medietatem, dederunt, donav. prout praesentibus dant, donant.... temporibus perpetuis. Pro qua donatione eiusdem medietatis eorundem bonorum recognoverunt sibi ab eodem dno. Śladkowski, illiusque legit. successoribus satisfactum esse. De qua satisfactione ipsius quietant praesentibus perpetue..... In quae quidem bona superius recensita, ipsae recognoscentes eidem d. Śladkowski et illius legit. successoribus, exnunc et de facto dant, et admittunt praesentibus realem intromissionem.... cum effectuali utifruitione per d. advocatum et scabinos civiles Lublinenses, ubi eadem bona succedunt, quem et quos sibi idem d. Śladkowski ad id quocunque tempore in ea dicta bona conducere poterit.... Ratione quorum quidem bonorum praedictae recognoscentes se cum suis legit. successoribus inscribunt et obligant...... ipsum d. Joannem Sladkowski et illius legit. successores ab omni impetitione iuridica omnium et sing. personarum..... quoquomodo ipsum Sladkowski vel illius legit. successores impedire volentium, nec non ab omnibus et sing. iuribus et inscriptionibus prioribus et posteriorib. cuipiam in dictis bonis factis... evincere, intercedereque, toties quoties opus fuerit, sub vadio duorum millium flor. mon. et num. pol...... Pro quo quidem vadio..... se se praenominatae recognoscentes, ad instantiam ipsius gen. Joannis Sladkowski.... ad quodcunque officium seu iudicium tam advocatiale quam consulare Lublinense..... citare et evocare permiserant..... Renuntiando hac in parte omnibus dilationibus, appellationibus..... Ad quorum quidem bonorum.... iuridicam resignationem ipsi dno Śladkowski facien. tum et ad transportandam et actis perpetuitatis advocatlial. et scabinorum Lublinen. inscribendam eandem inscriptionem.... constituerunt.... in suum verum legitimumque plenipotentem, seniorem dnm. scabinum iudicii illius Lublinensis, qui praesens tunc temporis circa iudicium praesidebit. [Jak się z innego aktu okazuje, był nim Jan Giza, który zeznał tę rezygnacyę w aktach lubelskich wójtowsko-ławniczych, feria quarta quae fuit proxima et prima Juris post Conductum Solennis Paschae (9 kwietnia)

1603 r. Ks. 23, str. 178*v*]. ......Promittentes omne id quidquid per dict. plenipotentem suum in praemissis omnibus iuridice actum.... fuerit, ratum.... habiturae ac inviolabiliter observaturae.... Quam quidem inscriptionem per easdem recognoscentes, modo superius ipsi gen. dno. Śladkowski factam et recognitam, praedictus gen. Alexander Stempkowski nomine ipsius d. Sladkowski suscepit et manuali officio praesenti solidavit.

Simon Januszowicz imieniem małżonki Zuzanny swey. (1)

Ambrozy Broczki iako opiekun urzędowy za przyzwoleniem Pana Sebastyana Acernusa imieniem Paniey Agnieszki Acernusowey podpisuię.

Alexander Stempkowski imieniem Jego Mości Pana Sladkowskiego. — Paweł Pauczki przytym będący m. p.

Ex Actis famator. d. advocati et scabinor. Crasnostaviensium, sub sigillo advocatiali extraditum.

Stanislaus Rakowski

(*Locus. sig.*) civitatis Crasnostaviensis notarius iuratus.

(*Acta Advocatialia Lib. 24, fol. 302v*).

---

(1) W miejscach oznaczonych kropkami pominięte zostały zbyt długie a obojętne dla przedmiotu formuły materyalne. (*Przyp. Red.*).

Józef Detmerski.

PAMIĘTNIKI METTERNICHA.

Mèmoires documens et ecrits livers iaissés par le prince de Metternich chancellier de Cour et d'état, publiés par son fils, le prince Richard de Metternich, classés et rèunis par M. A. de Klinkowström.—Deuxième partie. L'ère de paix, 1816—1848. Tome cinquième.—Paris, 1883.

Tak zwane *pamiętniki księcia Metternicha*, z których pierwsze cztery tomy były już przedmiotem sprawozdania w *Ateneum*, doczekały się nowego, *piątego* tomu. Obejmuje on ciekawą epokę od wybuchu rewolucyi lipcowéj aż do zgonu cesarza Franciszka I; mógłby więc być wielce zajmującym, gdyby, na ten raz bardzo już widocznie, ręka syna kanclerskiego, księcia Ryszarda Metternicha wraz z ręką wydawcy, archiwisty p. Klinkowströma, nie była pousuwała i skreśliła tego, coby mogło w czémkolwiek kompromitować, ale téż zarazem i charakteryzować politykę austryacką w owéj epoce. Nim przystąpimy do sprawozdania z treści wypełniającéj piąty tom, nim się zastanowimy nad charakterem i wartością akcyi politycznéj kanclerza austryackiego, winniśmy przedewszystkiém w interesie czytelnika, zapisać i stwierdzić pierwiastki, jakie się na *tę* część wydawnictwa składają. Pierwiastki te, powiedzmy, ubogie bardzo stosunkowo, ubożeją coraz więcéj, w miarę postępu czasu i wydawnictwa. W pierwszych dwóch tomach była jeszcze cząstka *prawdziwych* pamiętników Metternicha, były jego świetne w swoim rodzaju charakterystyki, jak np. Napoleona, jak cesarza Aleksandra I; były poufne listy do członków rodziny i osobistości zajmujących wybitne stanowisko polityczne. Drugie dwa tomy uboższe już pod względem materyału, zawierają dość ciężkie i rutyną tracące memoryały, noty i depesze w kwestyach bieżącéj polityki, obok tego przecież liczne listy kanclerza z podróży po Niemczech i Włoszech, z miejsc odbywających się, licznych naówczas kongresów, poufne listy świadczące o literackiém uzdolnieniu i naukowém wykształceniu autora, rzucają-

ce nadto charakterystyczne światło z *jego* naturalnie stanowiska, na ludzi i wypadki współczesnéj epoki. Tom *piąty* spada znowu o jeden stopień niżéj pod względem bogactwa materyału, niechaj nam będzie wolno wierzyć, *nie* z winy dokumentowéj sukcesyi po Metternichu, lecz dzięki ostrożności i wydawniczéj dyskrecyi jego sukcesorów. W tym tomie znika zupełnie ze sceny poufna, zakulisowa osobistość kanclerza. Ukazuje się tylko w sztywnéj, wymuszonéj, najoficyalniejszéj, jaka być może, postaci, przemawia tylko już i wyłącznie w memoryałach o różnych sprawach i zagadnieniach politycznych dnia bieżącego, w notach, depeszach, instrukcyach do reprezentantów Austryi na różnych dworach europejskich, Apponyiego w Paryżu, Lützowa w Rzymie, Ficquelmonta w Petersburgu, Esterhazego w Londynie, Trautmannsdorfa w Berlinie. Uderza nas zaraz na pierwszy rzut oka w owéj lustracyi ówczesnych dyplomatów austryackich, zupełna nieobecność wszelkiéj korespondencyi, wszelkich instrukcyj dla konsula austryackiego w Warszawie, barona Oechsnera, o którym książę Metternich wyraźnie przecież wspomina, iż mimo i wśród wypadków roku 1831, pozostawał z reprezentowanym przezeń gabinetem w nieustannéj komunikacyi. Wolnoż nam uczynić przypuszczenie, iż cenzura wydawców, właśnie ówczesną komunikacyą z baronem Oechsnerem za szczególny przedmiot troskliwości sobie obrała?...

Nadając w ten sposób *piątemu* tomowi Metternichowych *pamiętników* cechę tak wygórowanego oficyalizmu, starali się przecież wydawcy i tutaj zastrzedz do pewnego stopnia swéj publikacyi istotnie *pamiętnikowy*, poufny charakter, otworzyć, prawda, że wśród zachowania wszelkich możliwych ostrożności i dyskrecyi, drzwi gabinetu pracy i sypialni męża stanu austryackiego. Materyałem do podobnego ocalenia *pamiętnikowéj* barwy obecnéj publikacyi jest *dziennik* księżnéj Metternichowéj. Owdowiały po dwóch żonach książę Metternich, wszedł, licząc już blisko 57 lat wieku, w styczniu roku 1830 w ponowne śluby małżeńskie z hrabianką węgierską Melanią Zichy—Ferraris. Była to osoba żywéj wyobraźni, nie mniéj żywego temperamentu, wywierająca jak każda młoda żona na bardzo znacznie starszego męża wielki a zawsze skuteczny wpływ, niebezpieczny niekiedy z powodu politycznéj ekscentryczności, mijająca się z obowiązkami tyle potrzebnego na jéj stanowisku taktu, trochę *enfant terrible* tajemnic polityki swego męża, nie mniéj strzegących się światła dziennego usposobień dworu wiedeńskiego. Pod tym względem pozwalamy sobie ku scharakteryzowaniu księżnéj przytoczyć jaskrawy szczegół, któremu byśmy w dalszym ciągu naszego sprawozdania nie umieli znaleść stosowniejszego miejsca. Księżna Metternich, fanatycz-

na legitymistka, nie mogła się pogodzić z widokiem Ludwika Filipa na tronie francuzkim, jakkolwiek go dwór wiedeński, uwzględniając nieuniknioną konieczność, raczéj ścierpiéć, jak przyjąć w grono monarchów postanowił. Po marszałku Maison, reprezentował rząd Ludwika Filipa na dworze wiedeńskim markiz de Sainte-Aulaire. Dnia 1 stycznia 1834 była wielka recepcya noworoczna w domu księstwa Metternichów wśród udziału dygnitarzy dworskich i całéj niemal obecnéj w Wiedniu dyplomacyi. Ku lepszemu oddaniu tego, co nastąpiło, mówmy własnemi słowy księżnéj: „Miałam“, pisze, „rodzaj korony z dyamentów. Pan de Sainte-Aulaire rzekł do mnie: Ależ księżno, głowa pani jest ustrojona koroną. Odpowiedziałam bez zająknienia: Czemuż nie? Należy ona do mnie, gdyby nie była moją własnością, nie nosiłabym jéj! Historya ta obiegła szybko całe towarzystwo a wszyscy arcyksiążęta mówią o niéj, co mi nieprzyjemnie, ponieważ publicznosć dowie się o tém zaraz a *Klemens* (książę Metternich) będzie się gniewał.“ Przymówka do korony Ludwika Filipa była tu tém mniéj wątpliwą, że według wersyi wiarogodniejszéj, księżna miała powiedziéć do posła francuzkiego o *swojéj* koronie: *Celle-là au moins n'est pas volée!*“ a „*Klemens*“ miał tém większy powód *gniewać się* istotnie, że markiz de Sainte-Aulaire wziął całe to zajście bardzo poważnie, zdał zeń sprawę swemu gabinetowi i że się ztąd wywiązała bardzo nieprzyjemna wymiana depesz między Paryżem a Wiedniem. Księżna Metternich, jak ztąd widzimy, była tedy trochę niebezpieczną małżonką dla reprezentanta wielkiego mocarstwa europejskiego, co przecież nie przeszkadzało bynajmniéj, że, jak już zauważyliśmy wyżéj, posiadała niezmierny wpływ na starego męża, że sama nadto podziwiała wielkość i rozum swego „*Klemensa*“, że co chwila tonie w podziwie dla jego „*wspaniałych*“ memoriałów i depesz, na których redakcyą wsparta o ramię małżonka patrzy. Księżna spisuje tedy od dnia do dnia niemal swe wrażenia i spostrzeżenia, począwszy od pójścia za mąż aż do dnia śmierci prawie, która nastąpiła w roku 1853. Z tych zapisków utworzyło się powoli 33 grubych foliantów, z których wydawcy obecnego zbioru z dobrodziejstwem inwentarza skorzystali, a które rzeczywiście pewną krasę wydawnictwa stanowią i światło na rzeczy i ludzi rzucają. Księżna, nie była osobistością szczególnie głębokich poglądów, ani zbyt szerokiego horyzontu, ale nie jest bez pewnego daru spostrzegawczego, spisuje to, na co patrzy i co się wokoło niéj dzieje, popełnia nadto w swych zapiskach lekkie niedyskrecye, które się naturalnie obracają na korzyść interesu wydawnictwa i zaciekawienia czytelnika. Rozpatrzywszy się w ten sposób w materyale, z jakiego się obecna publikacya złożyła,—poznajmy się z jéj treścią.

Znana jest opinia dziejowa księcia Metternicha a *pamiętniki* stwierdzają ją tylko. Nie tyle mąż stanu interesów austryackich, ile raczéj doktryner konserwatyzmu; posługujący się znów nie tyle środkami i zasobami, ile raczéj powagą i stanowiskiem Austryi do praktykowania polityki zachowawczéj na całym kontynencie europejskim; znów raczéj platoniczny czciciel idei zachowawczéj, aniżeli jéj rzeczywisty i na polu *czynu* świecący walecznik, zapisuje w gruncie rzeczy przez cały przeciąg czasu od roku 1815 do 1830, w ogólnym bilansie strat i zysków swéj polityki, same prawie tylko *straty*. W Rosyi zwyciężyły wpływy i prądy jemu przeciwne; w Anglii zbankrutowała już od śmierci Castlereagha polityka zgody ze świętem przymierzem. Egzekucya wyroku weroneńskiego kongresu w Hiszpanii nastąpiła za pomocą ramienia francuzkiego; Grecya wyemancypowała się wbrew gniewom i intrygom Austryi. Jedyne Pyrrhusowe dwa zwycięztwa, jakie polityka Metternicha odniosła, zapisują się na widowni Włoch i Niemiec. We Włoszech odbył się bezkrwawy niemal pochód wojsk austryackich przeciw nędznym rewolucyom neapolitańskiéj i piemonckiéj; w Niemczech starczyły policya i komisya śledcza moguncka, by stłumić porywy młodzieży i tęsknoty polityczne epigonów wojen napoleońskich. Były to niby zwycięztwa księcia kanclerza ale nazywamy je Pyrrhusowemi, ponieważ nie opłacając się Austryi żadną dotykalną korzyścią, osłabiały przeciwnie jéj stanowisko moralnie, złożyły się nadto na ogrom nienawiści, pod któréj ciężarem ostatecznie, choć o wiele późniéj, rządy jéj we Włoszech i Niemczech upadły.

Łatwo pojąć, czém dla podobnéj polityki i dla podobnego jéj reprezentanta był grom lipcowy, od którego się rzecz w obecnym tomie rozpoczyna. Kanclerz nie przeczuwając wybuchu, zdawał się przeciwnie chcieć utwierdzać Karola X na drodze, jaką obrał od chwili zamianowania księcia Polignaca prezesem gabinetu. W dniu 14 kwietnia 1830 r. pisze poufnie do hr. Apponyi posła austryackiego w Paryżu: „Wiem dobrze, że król, który umie *chcieć*, powinien również *módz* wiele. Zdaje się nareszcie, że Karol X *chce*; pytanie teraz, czy pozostanie nadal wytrwałym i czy narzędzia jego woli będą umiały posłużyć się odpowiedniemi środkami.“ Pytanie to rozwiązał w kategoryczny sposób wybuch rewolucyi lipcowéj w Paryżu. Właśnie kiedy książę Metternich bawił dla wypoczynku po pracy częścią u wód czeskich, częścią we włości swéj Königswart; kiedy odbierał wiadomości od Apponyiego o wyprawie marszałka Bourmont do Algieru i negocyacyach Polignaca z Brazylią; kiedy sam daléj brał hr. Nesselrodego na ścisły egzamin i pod surową kontrolę z powodu miękkości w dziele akcyi konserwatywnéj, nadeszło doniesienie o gro-

mie obalającym tron Burbonów. Zrozumiemy też, jakim ciosem wiadomość podobna była dla zachowawczego sposobu myślenia i systemu Metternicha, jak ją przyjął i na jakiém stanowisku względem nowéj rewolucyi stanął. Główną i naczelną obawą jego było, aby rewolucya francuzka nie poszła torami swéj wielkiéj poprzedniczki, aby nie podniosła sztandaru republikanckiego na wewnątrz, propagandystycznego na zewnątrz, aby nie podała ręki żywiołom niezadowolnienia na kontynencie europejskim, aby się nie wylała poza granice Francyi i jakiemiś pretensyami terrytorialnemi nie zmusiła mocarstw zachowawczych Europy do rozpoczęcia niebezpiecznéj, bardzo wątpliwéj w ostatecznych swych rezultatch wojny. Z początku łudził się, jak widzimy, kanclerz austryacki widokami zwycięztwa armii burbońskiéj już po katastrofie 29 lipca. Odwrót upadłéj dynastyi z Saint-Cloud do Rambouillet, wyniesienie księcia Orleanu na godność królewską pod patronatem nienawistnego sobie Lafayette'a a z jedynym tytułem prawnym zwycięztwa „*des glorieuses journées*,“ jak odtąd ciągle w depeszach swych, notach i instrukcyach ironicznie dni lipcowe nazywa, przekonały go o bezpowrotnéj, nie dającéj się niczém uleczyć i naprawić klęsce starszéj linii Burbonów.

Nieodgadnionym sfinksem przedstawiał się konserwatyzmowi europejskiemu ich sukcesor w osobie nowego „*króla Francuzów.*“ Wszystkie mocarstwa zachowawczéj Europy, w pierwszym rzędzie naturalnie Austrya, nie wiedziały, czy „król mieszczanin, czy „*le juste-mileu*,“ jak go późniéj książę-kanclerz z przekąsem nazywa, będzie chciał, czy będzie mógł okiełznać rewolucyą i zapobiedz wylaniu się lawy wybuchłego wulkanu na Europę. Dzisiaj wiadomo dobrze, jaką rolę Ludwik Filip względem nowéj rewolucyi podjął, jak łudząc Francyą szumnémi frazesami o wolności i wielkości narodowéj, stawał się w rzeczywistości jéj policyą, jak dalece całém jego staraniem w pierwszych miesiącach po wybuchu lipcowym, było dać gabinetom europejskim wystarczające podobnego usposobienia swego rękojmie. Znany list jego do cesarza Mikołaja, wyprawiony przez generała Athalin, list, w którym wypadki lipcowe nazywa *smutnemi* i *katastrofą*, a w którym nie skąpi dość upokorzających, dość poniżających własną godność wyrazów ku przekonaniu północnego mocarza o chęci stróżowania nad duchem Francyi w interesie porządku rzeczy europejskiego. Dosłownie niemal tę samę rolę, jaką wobec dworu petersburskiego, odegrał z polecenia Ludwika Filipa wobec wiedeńskiego generał Belliard. Generał tenże przywoził od Ludwika-Filipa własnoręczny list do Franciszka I-go z dnia 19 sierpnia 1830 r. list, w którym wobec „*swego brata, szwagra i kuzyna*,“ wyrażał ubolewanie nad „smutnemi wypadkami, którym zawdzięcza

koronę i zaręczał na wszelkie świętości, że całém jego staraniem będzie uczynić się urzędnikiem bezpieczeństwa europejskiego na bruku paryzkim. Kanclerz austryacki odbył z wysłańcem Ludwika Filipa ogniową próbę trzech gruntownych i wyczerpujących konferencyj, nim pod dniem 8 września 1830 pozwolił swemu monarsze odpowiedzieć autografem przyjmującym złe, które się stało, jako nieuniknione, uznającym warunkowo i wzgardliwie królewskość lipcową. W jakim duchu konferencye między Metternichem a generałem Belliard się toczyły, jak się obchodziły z inicyatorami, bohaterami i patronami ruchu, który Ludwika Filipa zrobił królem a w oficyalnym języku paryskim nosił jeszcze naówczas miano „*des glorieuses journeés de Juillet*,“ dość przytoczyć koniec ostatniéj rozmowy dotyczący wszechwładnéj jeszcze wtedy osoby Lafayette'a.

„*General Belliard*: Zrozumiałem pana od pierwszego dnia, a rząd mój dostarczył ci przez samoż polecenie, które mi powierzył dowodu, że z góry ocenił wasze moralne stanowisko tak jak mi dopiero co określiłeś. Mówicie sami, że (rząd francuzki) chce się tylko utrzymać, a dla tego téż będzie zmuszony oprzeć się na podstawie, jakiéj w chwili swego powstania mieć nie mógł. Zwycięży wszelkie przeszkody, ponieważ je zna. My zaś, ludzie epoki, która się znaczyła siłą rządu, znajdujemy się dzisiaj na świeczniku; wiemy, czego chcemy i co trzeba czynić. Miejcie zaufanie do naszych usiłowań; będą wymierzone wszystkie przeciw anarchii. Nie chcemy jéj dla siebie, nie chcemy jéj również dla innych krajów. Anarchia ta zgniotłaby nas, oddając nas na łaskę naszych nieprzyjaciół wewnętrznych.— Przerwałem tu generałowi Belliard, aby mu powtórzyć, co już powiedziałem poprzednio, że nie wątpię o chęci rządu, lecz o jego zdolności.—Dodałem, że widzę wprawdzie ludzi z epoki cesarstwa przywróconych na widownię polityczną, lecz że mnie przyzwyczajonemu swego czasu widzieć cesarstwo tylko w Napoleonie, byłoby niepodobieństwem szukać dzisiaj władzy gdzieindziéj; aniżeli w jéj reprezentancie najwyższym.—Otóż, rzekłem, tam to właśnie nie udaje mi się jéj odszukać, kiedy przeciwnie widzę ją jeszcze w obecnéj chwili, w rękach bohatera 6 października (Lafayette'a). — Rzeczywiście, przerwał mi generał z zapałem, człowiek ten jest plagą, trzeba go zgnieść a razem z nim demagogią.— Spełnicie przez to, odpowiedziałem wielkie dzieło; było przecież łatwiejsze do uskutecznienia, nie wynosić go.—Generał obiecał mi, że zda królowi sprawę we wszystkich punktach dokładną i wierną z naszych rozmów, a że jest przekonanym z góry, iż mu nie oznajmi nic takiego, na coby nie był przygotowanym....“

Otóż pokutna spowiedź, jaką Ludwik Filip z upokorzeniem własném i Francyi odbywał przez swych poufnych wysłańców z kolei na

każdym dworze europejskim, by w dodatku zyskiwać tylko z ich strony kwas i nieufność. Nadaremno wprasza się król-mieszczanin w łaski gabinetów europejskich, obiecuje być stróżem porządku europejskiego na bruku paryzkim. Mimo to wszystko gotuje zachowawczość europejska przeciw jego panowaniu zamach restauracyjny, który znany zkąd inąd dokładniéj, znajduje przecież ślad i w dokumentach po Metternichu. Cesarz Mikołaj, jak wiadomo, podjął inicyatywę czynnéj akcyi przeciw rewolucyi lipcowéj i jéj wybrańcowi, zwłaszcza, gdy wybuch brukselski, gdy rewolucyjne wstrząśnienia w pewnéj części Niemiec, w Lipsku, Brunświku, Dreznie, wzbudzały obawę, że hasło dane w Paryżu znajdzie sympatyczny odgłos na całym kontynencie. W tym celu wyprawił w miesiącu październiku 1830 r. do Berlina feldmarszałka Dybicza, do Wiednia generała Orłowa. Nie znalazłszy ani cesarza Franciszka, ani Metternicha na miejscu, pośpieszył za nimi wysłaniec cesarza Mikołaja do Presburga, gdzie się toczyły kilkodniowe konferencye. Wiadomości zawarte w tomie piątym są w tym ważnym przedmiocie bardzo ułamkowe i lakoniczne. Kanclerz austryacki nie powiada stanowczo i jasno jak dalece się zagłębił z reprezentantem gabinetu petersburskiego, jakie plany akcyi przeciw Francyi i rewolucyi europejskiéj ułożyli. Metternich mówi tylko w liście do posła austryackiego w Berlinie, że „znalazł w generale Orłowie prawość i otwartość a co najważniejsza, najzupełniejszą wspólność przekonań co do stanowiska względem rewolucyi europejskiéj.“ Jeżeli tego rodzaju oświadczenie brzmi nieco ogólnikowo, nie pozostawia natomiast zapatrywanie się kanclerza na trwałość rządów Fjlipa najmniejszéj wątpliwości....

„Król Ludwik Filip—pisze Metternich— od chwili swego wyniesienia, znajduje się w położeniu nie do utrzymania, ponieważ podstawa, na któréj powaga jego opiera się, tylko na czczych teoryach polega. Do czego prowadzą rady liberalizmu, jest teraz widoczne oczom wszystkich. Francya okaże na sobie dowód, że nie ma środków rządzenia dla tych, którzy życie swe opierają na teoryach i frazesach.“ Widzimy tedy jakie to uznanie ze strony reprezentantów porządku zachowawczego zyskiwał Ludwik Filip w nagrodę swych upokarzających zwierzeń i oświadczeń. Zresztą przecież mamy wszelki powód przypuszczać, że jeżeli Prusy po misyi feldmarszałka Dybicza okazały gotowość wspólnéj akcyi z Rosyą przeciw Francyi i Belgii (1), Austrya podobnéj ochoty nie dzieliła.

---

(1) Stanowisko Prus w téj sprawie w innem cokolwiek świetle okazuje się z korespondencyj cesarza Mikołaja z Dybiczem, ogłoszonéj w „Russkaja staryna“ 1881 r. Lipiec, 372—400. (*Przyp. red.*).

Platoniczny zwolennik konserwatyzmu i jego panowania, strzegł się kanclerz austryacki zawsze i wszędzie, jak ognia, wszelkiéj akcyi, któraby przedstawiała pewne wątpliwości i trudności. Gotów, co najwięcéj, do czynnego tłumienia ruchów włoskich w księztwie Parmy i Modeny, w Bolonii i legacyach państwa Kościelnego, gotów wypuścić znów policye i komisye śledcze na młodzież niemiecką, okazał książę-kanclerz wielką powściągliwość wobec Francyi. W jednym z jego memoryałów znajdujemy, na ten raz, słuszną i rozsądną politycznie uwagę, że byłoby bardzo niedobrze chcieć przez gwałt obcéj inwazyi zrzucać z tronu Ludwika Filipa na rzecz ponownéj restauracyi burbońskiéj, ponieważ właśnie taka wojna utrwaliłaby jego władzę a samego uczyniła popularnym. Uwaga ta brzmi tak naturalnie i nosi taką cechę szczerości, iż wierzymy istotnie, że jeżeli dwory północne miały wówczas jakieś zaczepne przeciw Francyi intencye, kanclerz austryacki miał, początkowo przynajmniéj tylko, zamiar towarzyszenia im *życzeniami*. Od podobnéj abstynencyi w dziele jakiejś restauracyjnéj krucyaty do jakiejś przyjaźni z Ludwikiem Filipem bardzo przecież daleko, a cały niniejszy tom pamiętników jest dowodem trwaléj nieufności, z jaką gabinet wiedeński na jego osobę i rządy spoglądał. Co jedynie owéj skrytéj nienawiści dworu austryackiego do bohatéra *des glorieuses journées*, do króla *du juste milieu* zapobiega zamienić się w czyn i akcyą, to owa wygoda ducha, to owo lenistwo temperamentu księcia-kanclerza, to obawa, aby interwencya francuzka w sprawie belgijskiéj, nie wyrodziła się może w drugą i poprawną edycyą pierwszego wybuchu rewolucyi.

Toż samo przemawia daléj wobec zajęcia w roku 1832 Ankony przez wojska francuzkie, będącego odpowiedzią na równoczesną niemal okupacyą legacyi papieskich przez wojska austryackie. Depesze, instrukcye, noty, memoryały Metternicha pienią się istnie gniewem na widok Antwerpii bombardowanéj przez marszałka Gérarda bez wypowiedzenia wojny Holandyi ze strony Francyi. W podobny sposób ściska kanclerz austryacki pięść, *ale* w kieszeni, na widok trójkolorowéj chorągwi wywieszonéj przez generała Cubières w Ankonie. Cień wielkiéj rewolucyi i Napoleona strzegą ówczesną Francyą, choćby nawet Francyą Ludwika Filipa, od zagranicznéj zaczepki, mściwość austryackiego konserwatyzmu zmuszona wybuchać, co najwięcéj, małostkami i drobiazgami, niekiedy uciekać się do intrygi. Widowisko, słowem, z obu stron mało budujące, wyścig tchórzostwa konserwatywnego z tchórzostwem pseudo-rewolucyjném; z jednéj strony „król Francuzów“ bijący sie z pokorą w piersi i przysięgający, bez znalezienia wiary, na wszystkie świętości wobec dworów europejskich, że będzie stróżem europejskiego porządku; z drugiéj re-

prezentant potężnego, najkonserwatywniejszego w świecie mocarstwa, odgrywający źle i przezroczyście komedyą grzeczności z uzurpatorem tronu burbońskiego. Generał Belliard, marszałek Maison, markiz de Sainte-Aulaire, wszyscy ci reprezentanci Ludwika Filipa na dworze wiedeńskim od roku 1830 do roku 1835 poczuwają się tylko do *jednego* obowiązku— do zaręczania i przysięgania w imieniu i z polecenia swego mocodawcy, „że Francya będzie grzeczną,“ że wszystkie nawet ekspedycye francuzkie, czy to do Belgii, czy do papieskich legacyj są środkiem do uciszenia krzyków demagogii francuzkiéj, bez najmniejszéj chęci zakłócenia w czemkolwiekbądź stanu rzeczy europejskiego. Metternich tém nie przekupiony wcale, nie przypisuje trwałości rządom Ludwika Filipa, gardzi nim samym, zaciera ręce z radości na wiadomość o zamachach na jego życie, za doniesieniem o jakiej bądź awanturze, czy to w Lyonie, czy w Paryżu podczas pogrzebu generała Lamarque, zagrażającéj jego panowaniu. „*Le juste milieu*“ w nowych kłopotach, „*le juste milieu*“ nie może się utrzymać,—oto stała zwrotka wszelkich ówczesnych zwierzeń kanclerza austryackiego. Pozornie utrzymuje niby-to dobre stosunki towarzyskie z reprezentantami Francyi. Jak dalece jednakże porozumienie owe dotrzymuje próby, najlepszym dowodem ów niedyskretny objaw szczerości jakim „*swego Klemensa*“ wobec markiza de Sainte-Aulaire kompromituje „księżna Melania.“

Najzabawniejszém — lepszego wyrazu trudno nam tu doprawdy znaleść—jest zachowanie się księcia-kanclerza wobec zdetronizowanéj dynastyi burbońskiéj i kulawych jéj usiłowań około zrestaurowania swéj władzy. Jak czytamy z pomiędzy wierszy Metternichowéj korespondencyi, jest kanclerz wtajemniczony w intrygi legitymistów francuzkich, jak np. między innemi w zamiar wyprawy księżnéj Berry z Włoch do Francyi. Towarzyszy jéj najgorętszémi życzeniami, nie ręczylibyśmy może, czy nawet nie jaką guldenową subwencyą i pakunkiem karabinów, załamuje ręce nad niekorzystnémi widokami powodzenia jéj wielce ryzykownego przedsięwzięcia. Wygoda jednakże i strach miarkują i *te* zapędy, miarkują do tego stopnia, że kanclerz przyjmuje jako prawdziwe nieszczęście wiadomość, że zdetronizowany Karol X prosi o przytułek wraz z rodziną w granicach państwa autryackiego, że ma zamiar osiedlić się stale czy to na praskim Hradczynie, czy w Gracu. Kłopotliwy istotnie dylemat, którego wyraz znajdujemy kilkakrotnie w politycznéj korespondencyi Metternicha, dylemat między obowiązkiem czci dla reprezentantów upadłéj królewskości, a obawą przykrego zatargu z nowym władcą Francyi. Po pewnych namysłach i zastanowieniach, przyzwala nareszcie książę, aby rodzina Burbonów osiadła sobie w Pradze, ale

jakież go znów ogarniają strachy, gdy gorącéj krwi legitymiści francuzcy korzystają z pełnoletności hrabiego Chambord i wyprawiają na rzecz upadłéj dynastyi demonstracyjną owacyą!

Najmniéj bez wątpienia maskuje się prawdziwe usposobienie Metternicha dla reprezentanta dynastyi lipcowéj wobec małżeńskich zamiarów księcia Orleanu z jedną z arcyksiężniczek austryackich, wobec daléj zapowiedzianych odwiedzin kondolencyjnych tegoż księcia po zgonie Franciszka I. Na frazes rzucony przez markiza de Sainte-Aulaire w rozmowie: „Macie przecież kilka arcyksieżniczek; moglibyśmy jedną z nich połączyć z księciem Orleanu,“ odpowiada książę Metternich znaczącém milczeniem. Wobec zapowiedzianéj wizyty księcia Orleanu wyprasza się od podobnego zaszczytu kilkokrotnemi depeszami. Nareszcie pisze pod dniem 14 marca 1835 r. już bezogródkowo do Appony'ego: „Staraj się koniecznie przeszkodzić przez względy, jakie się znajdą naturalnie uzasadnionemi w żałobie serca dworu cesarskiego, aby Ludwik Filip nie przysłał nam tutaj jakiego księcia swéj rodziny. Niechaj pozwoli odetchnąć nieco nowemu cesarzowi. Pochlebiam sobie, że myśl podobna nie przyjdzie mu do głowy. Co tu podobieństwo jéj wywołało, to przybycie księcia Wilhelma, syna króla pruskiego. Ten był tutaj przyjęty z otwartemi rękami, ale cóż téż za różnica stanowiska! Jestem zadowolniony, że p. de Sainte-Aulaire powróci do nas bezzwłocznie. Jest to wszystko, czego nam trzeba do zadokumentowania dobréj woli rządu francuzkiego....“

Takie są dowody *prawdziwego* usposobienia dworu austryackiego dla Ludwika Filipa.

Posłuchajmy jeszcze słów własnoręcznego, zabłąkanego w obecne wydawnictwo anachronicznie zapisku księcia Metternicha z r. 1850, tuż po zgonie króla Francuzów: „Ludwik Filip skończył swój ziemski zawód. Znajdowałem się z nim zbyt często w stosunkach, aby go nie módz osądzić a sąd mój, rozumiem, jest usprawiedliwiony wypadkami jego życia. — Ludwik Filip posiadał niezaprzeczone przymioty; z drugiéj strony miał także błędy, które nie znajdując bynajmniéj zrównoważenia w jego wychowaniu, były podtrzymywane i rozwijane przez tych, którzy powinni byli wywiązać się z trudnego zadania, trudnego niewątpliwie, usunienia dzieci Filipa Egalité z pod wiecznie żywego wpływu, jaki postawa ich ojca wywierała na nie, a jaki wstrząśnienie, którego Francya padła ofiarą, wywoływało w epoce młodości Ludwika Filipa. Książę ten odziedziczył z imieniem Orleanów ów zmysł krytyczny i opozycyjny przeciw starszéj linii domu Burbonów, który charakteryzował rodzinę Orleańską w ciągu ostatnich wieków. — Przypatrywałem się życiu Ludwika Fi-

lipa przez wszystkie jego fazy. Urodzony, jak on, w roku 1773, znalazłem się wraz z nim pod wpływem wrażeń téj saméj epoki. Spotkawszy się z nim w bitwie pod Jemappes, pozostawałem z nim w stosunkach, odkąd wyemigrował. Ani jedna okoliczność jego życia nie uszła méj uwagi. Byłem z nim w korespondencyi, gdy w roku 1809 chciał wstąpić do armii austryackiéj, by walczyć przeciw Napoleonowi.“ Antagonizm ów cichy, ale nieubłagany między dworem wiedeńskim a Ludwikiem Filipem trwa nieprzerwanie; objawia się w krzyżowaniu interesu Francyi czy to na Wschodzie, czy w Belgii, czy to na półwyspie apenińskim, czy iberyjskim, czy to w pokątném wspieraniu Don Carlosa, czy w niemniéj pokątném przeszkadzaniu królowéj Krystynie i Izabelli.

Co téż z kroniki ówczesnych stosunków między gabinetem wiedeńskim a Francyą lipcową zasługuje na uwagę, to fakt pojawiającéj się od czasu do czasu obecności Bonapartyzmu. Żyje naówczas jeszcze, dogorywając na suchoty, trawiony gorączką sławy i ambicyi, dręczony niemożnością ich zadowolnienia, i z okiem zwróconém ku Wiśle, syn Napoleona, młody książę Reichstadt. Wychowany w zasadach czci dla idei legitymizmu, nie myślał przeciw niéj grzeszyć w obec Burbonów. Z chwilą upadku ich tronu obudziła się jego ambicya, uważał, że prawa jego do tronu francuzkiego niższe od praw Burbonów, są przecież lepsze od praw Orleanów, a wobec tego przekonania mogły doń znaleść przystęp pokusy i próby rodziny i stronnictwa Bonapartów. Obecny tom pamiętników liczne tego wszystkiego wskazuje ślady. Co do usposobienia młodego księcia Reichstadt względem lipcowego rządu, niechaj nam będzie wolno przytoczyć z nich następny, charakterystyczny szczegół. Dziennik „księżnéj Melanii“ zapisuje pod dniem 26 lipca 1832 r., w cztery dni po śmierci syna Napoleona: „Gdy Maison przybył do Wiednia, chciano, aby Książę Reichstadt poszedł do niego, jak to czynił względem innych ambasadorów. Młody książę udał się natychmiast do cesarza i powiedział mu: że chodził oddawać wizyty wszystkim innym ambasadorom królów Francyi, ponieważ jest zawsze gotów oddawać uszanowanie monarchom prawowitym. Co się jednakże tyczy reprezentanta Ludwika Filipa, nie pójdzie mu składać wizyty, ponieważ książę ten ma mniéj praw do korony francuzkiéj od niego samego i nie widzi dlaczegoby miał oddawać uszanowanie uzurpatorowi.“ Cóż naturalniejszego jak że przy podobném usposobieniu księcia Reichstadt, on sam rwał się do Francyi, że go trawiła nienasycona gorączka czynu, że strożowany w swych uczuciach i zamiarach czuł się nieszczęśliwym, że był ze strony swéj rodziny i swych stronników przedmiotem najrozmaitszych, w imię wygody i świętéj spokojności

niechętnie przez dwór wiedeński widzianych, zabiegów. Pierwszy, kto się w tym celu odniósł wprost i bezpośrednio do cesarza Franciszka był Józef Bonaparte. „N. Panie— pisał— jeżeli mi powierzysz syna mego brata, tego, któremu na łożu śmierci zlecił za powrotem do Francyi trzymać się moich rad, zaręczam powodzenie jego przedsięwzięcia. Sam, z trójkolorową szarfą, Napoleon II będzie proklamowany.“ Obszerniejszym, politycznie więcéj wymownym był list Józefa do Metternicha z Pointe-Breye w Ameryce dnia 9 października 1830 roku: „Panie—pisze Józef—więcéj niż dziesięć lat temu, przyjechał książę Brindisi (?) poszukać mnie w mojém zaciszu, twierdząc, że ma zlecenie do mnie z twéj strony. Późniéj mówił mi p. Dawid Parish o twoich życzliwych uczuciach dla mnie i dla mojéj rodziny. Odpowiedziałem na pierwszą komunikacyą ustną jak powinienem był. Prosiłem p. Parisha, by ci oświadczył me podziękowania a oczekiwałem wypadków, by się przeświadczyć o twych dobrych usposobieniach. Dzisiaj nastąpiły te wypadki i odnoszę się wprost do ciebie z prośbą, abyś doręczył jego cesarskiéj i królewskiéj mości list mój i posłuchał równocześnie uwag natchnionych obecnemi okolicznościami, które mi nakładają obowiązek niezaniedbywania niczego, coby mogło być użyteczne synowi mego brata, wnukowi jego mości cesarza, dobru Francyi, spokojności Europy a nawet i spokojowi Francyi, jeśli wszystko to da się pogodzić. — Jestem panie przekonany, że wszystko to da się *istotnie* pogodzić dzisiaj, a że Napoleon II-gi powrócony życzeniom Francuzów, może sam wywołać wszystkie te następstwa. Ofiaruję mu się służyć za przewodnika; szczęście mego kraju, pokój świata będą szlachetnémi celami mojéj ambicyi. Oświadczam, że nie mam innéj i że nie opuszczę mego spokojnego schronienia, jeźli cesarz zgodzi się na moje życzenia, jak tylko pod wpływem tego, co winienem pamięci mego brata, którego intencye były źle zrozumiane, jak tylko pod wpływem uczuć, które przywiązują człowieka uczciwego do jego ojczyzny, do jego rodziny, do spokoju ludzkości.—Napoleon II, przybywając do Francyi z barwami narodowemi, kierowany przez człowieka, którego wskroś patryotyczne uczucia są znane, może sam jeden zapobiedz uzurpacyi księcia Orleanu, który nie powołany ani prawem sukcesyi, ani wolą narodową jasno i prawnie wyrażoną, może się tylko utrzymać przy władzy, pochlebiając wszystkim partyom i poświęcając na rzecz tego, który mu przedstawi najwięcéj widoków powodzenia wszystko, czego w tym względzie trzeba. Napoleon zapobiegłby rozwinięciu się fermentów republikańskich we Francyi, we Włoszech, w Hiszpanii, w Niemczech. Napoleon, cesarz Francuzów, byłby przez wdzięczność, przez serce, przez interes polityczny przywiązany do Austryi,

któraby była jedynym jego aliansem rodzinnym i politycznym na lądzie stałym. Gałęzie domu panującego w Hiszpanii i Neapolu nie mogłyby w niczém oprzéć się widokom gabinetów Francyi i Austryi w ten sposób połączonych. Włochy pozostałyby w posłuszeństwie; Niemcy nie miałyby powodu do zamieszań; nowy król angielski byłby szczęśliwy, módz przez uznanie Napoleona II zmazać hańbę, jaką się gabinet jego kraju okrył przez swe postępowanie względem umierającego cesarza Napoleona. Następca cesarza Aleksandra nie może nie wiedziéć do jakiego stopnia pod koniec swego żywota tenże monarcha żałował systemu, który go skłonił powołać Burbonów do Francyi. Prusy nie mogą pragnąć nowéj rewolucyi we Francyi; powinny wiedziéć, że byłyby pierwsze wystawione na jéj następstwa a inne mocarstwa powinny sobie przypomniéć ich postępowanie w pierwszéj wojnie rewolucyi. Cóż przecież mogę powiedziéć, czegobyś nie wiedział? Co przecież tysiąc razy znam lepiéj od kogokolwiekbądź, to usposobienie narodu francuzkiego, które mnie powoduje do uczynienia ci tych oświadczeń w jednym celu dobra mego kraju i reszty Europy.—Pan hrabia Atanazy d'Otranto, jeżeli będzie miał szczęście dostania się do ciebie panie, da wszelkie objaśnienia, jakichbyś sobie mógł życzyć, mam całkowite i zupełne zaufanie do jego zdolności i dobrych usposobień.—Żałuję, że mój odległy pobyt od Europy pozbawia mnie korzyści przedstawienia żywym głosem tak jego cesarsko-królewskiéj mości, jak tobie samemu panie, względów, które są podstawą mojego osobistego przekonania dyktującego listy do j. c. mości i do ciebie panie. Nie odemnie zależy zbliżenie odległości, która nas dzieli, ani możność usunienia mgły zakrywającéj dzisiaj przyszłość Francyi i Europy za pomocą rozumu, sprawiedliwości i umiarkowania, z czego wszystkiego każdy uczciwy człowiek jest winien zdać rachunek swemu krajowi i swojéj potomności. — Chciéj panie przyjąć wyraz mego uszanowania i zaufania. Waszéj wysokości uniżony sługa, *Józef Napoleon Bonaparte.*"

Ciekawszą może rzeczą, iż właśnie na dziesięć dni przed śmiercią księcia Reichstadt, odezwał się doń późniejszy cesarz Napoleon III w liście z Arenenberga następnie brzmiącym: „Mój drogi kuzynie! Jesteśmy mocno zaniepokojeni od niejakiego czasu twoją chorobą. Udaję się do wszystkich o wiadomości co do twego zdrowia a niepewność, w któréj mnie pozostawiają pośrednie doniesienia, sprawia mi największy niepokój. Jeżeli znasz przywiązanie, jakie dla ciebie wyznajemy, jeżeli wiesz, do jakiego stopnia idzie nasze poświęcenie, pojmiesz naszą boleść, iż nie mamy bezpośrednich stosunków z tym, którego nauczyliśmy się kochać jako krewnego a czcić jako syna cesarza Napoleona. Ach! gdyby obecność synowca twego ojca mogła

ci sprawić jakąś ulgę, gdyby opieka przyjaciela, który nosi to samo nazwisko co ty, mogła osłodzić nieco twoje cierpienia, byłoby szczytem moich życzeń módz być użytecznym w czemkolwiek temu, który jest przedmiotém wszelkiego mego przywiązania. Spodziewam się, że mój list dostanie się do rąk osób współczujących, które będą miały litość nad mojém zmartwieniem i które nieprzeszkodzą, aby życzenia poprawy twego zdrowia i wyrazy szczerego przywiązania doszły do ciebie. Żegnam cię mój drogi kuzynie; wierz zawsze téj saméj przyjaźni twojego przywiązanego kuzyna. — *Ludwik Napoleon Bonaparte.*"

Wszystkie te listy i odezwy członków rodziny Bonapartów do czułości austryackiéj pozostały bez odpowiedzi, nie doszły swoich adresów, utknęły w kancelaryi księcia-kanclerza. Nie dość na tém, jakkolwiek książę przyznawał dość przenikliwie bonapartyzmowi pewne znaczenie i przyszłość w burzach i przemianach europejskiego świata, a jak wiadomo, dynastyi lipcowéj wcale nie kochał, uważał przecież za rzecz obowiązku, znów najprawdopodobniéj w imię wygody i pokoju, przestrzegać Ludwika Filipa wobec zabiegów Bonapartystów, zwracać jeszcze za życia księcia Reichstadt uwagę króla Francuzów na prawdopodobnego sukcesora pretendentury umierającego syna Napoleona.

Wietrząc wszędzie i zawsze ducha rewolucyi, przypisując jéj wybuch i wszystkie późniejsze kontynentu europejskiego wstrząśnienia inicyatywie i hasłu jakiegoś tajemniczego, funkcyonującego w Paryżu komitetu (*comité directeur*) z Lafayettem na czele, nienawidząc Ludwika Filipa i rokując mu od dnia do dnia niemal szybki upadek obchodzi się ultrazachowawczy kanclerz austryacki ze względną łaskawością z rewolucyą belgijską. Wystraszony nią początkowo jako dowodem szerzącéj się zarazy rewolucyjnéj, pogodzony z nią dość prędko, wyznaje tylko *jednę* obawę, — aby ruch belgijski nie obrócił się na korzyść Francyi. Korzyść taka mogłaby być rozmaitą; mogłaby się wyrażać przez fakt aneksyi terytoryalnéj, przez fakt nabytku dynastycznego dla którego bądź z członków rodziny panującéj we Francyi, przez fakt inwazyi wreszcie wyobrażeń rewolucyjnych francuzkich, krystalizujących się na zewnątrz formą rządu republikańską. Wszystkie te kombinacye zwycięztwa przewagi francuzkiéj zarówno wstrętne kanclerzowi, a instrukcye wysyłane przezeń do dyplomacyi austryackiéj zalecają w tym kierunku działać i pracować. Od chwili wyniesienia księcia Leopolda sasko-koburskiego na tron belgijski, znosi kanclerz austryacki z pewną rezygnacyą rewolucyą belgijską, z rezygnacyą, któréj pogodę zaledwie od czasu do czasu przerywa turkot dział francuzkich po polu bitwy

Waterlejskiéj lub grzmot bomb marszałka Gerarda druzgocących warownią Antwerpii.

Z kolei rzeczy wypadnie nam się w sprawozdaniu naszém zwrócić do działu, jaki w pamiętnikach przedstawiają współczesne wypadki w Polsce. Nim doń przystąpimy, powiedzmy z góry, że kilkokrotne spostrzeżenie nasze o zawodzie, jaki wydawnictwo to sprawia, o widocznem jego okaleczeniu i okrojeniu, ściąga się przedewszystkiem i w spotęgowanym stopniu do ówczesnych wydarzeń nad Wisłą. Wiadoma rola, jaką odgrywał naówczas książę Lobkowitz, jako gubernator Galicyi; znany charakter polityki austryackiéj ówczesnéj wogóle, polityki, co najmniéj dwuznacznéj, nie ośmielającéj się zrywać wyraźnie z Rosyą, ale pokazującéj cokolwiekbądź rozpromienione, zachęcające oblicze jéj przeciwnikom. Za ukazaniem się piątego tomu niniejszego wydawnictwa, byliśmy przekonani, że znajdziemy w jego dokumentach klucz otwierający tajemnicę ówczesnéj polityki Austryi. Nadaremno. Wszystkie depesze i korespondencye księcia Metternicha samego stoją, ile razy mowa o wypadkach w Polsce, na gruncie nietylko najprzykładniejszego konserwatyzmu, ale, co więcéj, na podstawie niezachwianego i niezakłóconego niczém przymierza z Rosyą, mówią o tém, co się dzieje w Polsce, jako o pożałowania godnym buncie, którego jak najprędszéj represyi w interesie porządku rzeczy europejskiego życzyćby sobie należało. Ani jednego słowa, któreby zdolne było wytłómaczyć zagadkę względnéj postawy ks. Lobkowitza, lub fakt przepuszczenia bezbronnego korpusu Dwernickiego przez Galicyą do Polski. Gadatliwszy nieco i mniéj dyskretny dziennik „księżnéj Melanii„ tylko wspomina, „że może nie źle, choć teraz nie na czasie, jeźli ciążąca i Austryi wyniosłość Rosyi będzie nieco upokorzona“, a w inném miejscu zapisuje księżna „iż Gentz (alter ego, poufny doradca i sekretarz Metternicha), stał się doszczętnie rewolucyonistą, najzupełniéj przyjacielem Polaków...“

Podobny lakonizm, podobne milczenie w obecnym tomie pamiętników o wypadkach roku 1831 jest tém więcéj uderzającém, iż, jak kilkakrotną w tym względzie znajdujemy wzmiankę, stosunki między gabinetem wiedeńskim a ówczesnym jego konsulem w Warszawie baronem Oechsnerem nie były wystawione na żadną przerwę, komunikacye zaś tegoż dyplomaty z przewódcami i wpływowemi osobistościami warszawskiemi są rzeczą powszechnie znaną. Cokolwiekbądź, starajmy się zebrać z pamiętników Metternicha dla naszych dziejów i z *tego* właśnie ich ustępu plon, jaki przedstawiają. Potępiając z jednéj strony ówczesny wybuch, jako objaw wstrętnego sobie zawsze i wszędzie ducha rewolucyjnego, uważa go nadto kanclerz austryacki z góry za stracony, ponieważ, rzecz dziwna z jego strony,

nosi według niego charakter zastoju. Książę Metternich ogląda się w pierwszéj połowie grudnia 1830 r. za wiadomościami z *innych* części dawnego kraju polskiego, zapytuje Lobkowitza nie bez obawy o usposobienie Galicyi. Wielce charakterystycznym w téj mierze jest raport kanclerza do cesarza Austryi z dnia 18 grudnia 1830: „Mam zaszczyt przedstawić w. c. mości bezpośrednie sprawozdania, jakie odebrałem dzisiejszego wieczora przez sztafety z Warszawy, z Krakowa i ze Lwowa. Z wszystkich tych dokumentów wyciągam wnioski raczéj korzystne, aniżeli groźne a opieram zdanie moje na bardzo prostych, następnych faktach: W Warszawie jest rewolucya *stagnacyjną*; otóż, rewolucya, która jest stagnacyjną, działa przeciw własnéj swéj naturze. Dyktator chce porządku tam, gdzie tylko gwałtowność i namiętność mogą się rozwinąć. Rewolucya z jednéj strony, porządek i umiarkowanie z drugiéj nie są z sobą do pogodzenia. Nie donoszą nic z Krakowa; na długiéj linii, która dzieli Warszawę od tego miasta, widocznym jest tylko jeden fakt: to jest, że wybierają spokojnie rekruta lub że gromadzą siły wojskowe. To nadaje wypadkom i ich następstwom charakter wojny politycznéj. Książę Lobkowitz zaręcza, że nie będzie wybuchu w Galicyi. W. c. mość nie będzie widziała band nieprzyjacielskich nachodzących jéj dziedziczne kraje. Jest to nieunikniony błąd dyktatora. Cokolwiekbądź, obraca on się na naszą korzyść. Wszystkie środki, jakie uznaje rząd za potrzebne, są nakazane. W. c. mość uczyniłaś więc wszystko. czego było potrzeba. Korpus litewski czy pozostanie wiernym? Książę Lobkowitz nie może nic w tym względzie wiedziéć. Faktem jest, że wielki książę cofa się w tym kierunku, co dowodzi przynajmniéj, iż ma powód liczyć na wierność tych wojsk.“ W późniejszym liście do hr. Apponyiego z dnia 3 stycznia 1831 pisze Metternich między innemi: „Uważam Chłopickiego za dyktatora kapitulacyi. Rezultat okaże, czy moje zdanie co do niego jest fałszywem. Polska jest dziś podzieloną na dwa stronnictwa. Młodzi ludzie powodują się niesłychaną egzaltacyą; wszystko, co przeszło trzydzieści lat, widzi w tym wypadku chybiony zamach a odpowiednio do tego nieszczęście...“

Nie inaczéj zapatruje się sam książę Metternich na wypadki roku 1831, a podobnego zapatrywania się jego, nie są zdolne, przynajmniéj według dokumentów zawartych w niniejszym tomie jego pamiętników, zachwiać żadne epizody wojny. „*Księżna Melania*“ zapisuje w swym dzienniku z miesiąca kwietnia 1381, „iż feldmarszałek Dybicz zdaje się być za słabym do pokonania ruchu.“ Kanclerz sam czeka natomiast od dnia do dnia upadku powstania, uważając jego ostateczną katastrofę za kwestyą czasu tylko. Zresztą wygląda jéj z upragnieniem, w czém najlepszy dowód dobroduszności pewnych

ówczesnych żywiołów polskich spodziewających się ze strony Austryi jakiejś zbawczéj interwencyi. „Jest rzeczą najważniejszą“, pisze Metternich do Apponyi'ego pod dniem 3 czerwca 1831 r., „aby sprawa polska się skończyła, ponieważ rzuca najstraszniejszy zamęt w umysły. Sprawa narodowa broniona z energią i poświęceniem porusza zawsze *public feeling* a w *naszéj* epoce trzeba było uniknąć *wypadku* polskiego.“ Był on wielce niedogodnym, jak ztąd widzimy, kanclerzowi austryackiemu, który téż upadek późniejszy Warszawy uważa nie inaczéj od Korsykanina Sebastianiego za zwycięztwo porządku i za pożądaną sposobność złożenia monarsze Rosyi zwykłych w takich razach powinszowań. „Poddanie Warszawy“, pisze Metternich w liście do Apponyi'ego z dnia 18 września, 1831, „będzie stanowiło epokę w bieżącéj historyi. Wypadek ten, o którym pierwsze wiadomości doszły nas przez raport naszego generalnego konsula, raport, którego brzmienie było zamieszczone w dzienniku *Beobachter* z dnia 14 b. m., sprowadza koniec wielkiego dramatu zajmującego od więcéj niż dziewięciu miesięcy Europę, służącego za materyał palny duchowi wywrotu ogólnie rozpowszechnionemu, paraliżującego działalność dobrego tam, gdzie takowe mogła zwyciężyć. Polacy, przez ten czas, nie przestawali zwracać oczu na Austryą. Postawa, jaką nasz dwór zachowywał zawsze względem Polski, otwarta prawość zasad kierujących biegiem jego polityki, osobisty a tak wypróbowany charakter cesarza, zyskały nam szczególne prawo do zaufania Polaków. Kiedy rewolucyjna Francya i Anglia gotowa do rewolucyi, odbierały publiczną część ze strony *zbuntowanych* Polaków, nie przestawały życzenia *całego narodu* zwracać się ku nam. Nie wystarczało, aby nam tego dowieść, ofiary korony polskiéj jednemu z książąt naszego domu. Mimo dwadzieścia razy powtórzonéj odmowy z naszéj strony odstąpienia na rzecz ich od niezmiennéj podstawy naszéj polityki, Polacy wszystkich warstw społeczeństwa nie przestawali powracać do tegoż samego przedmiotu i prosić naszego dostojnego monarchę nieusuwania od nich swéj sprawiedliwéj, lecz opiekuńczéj dla każdego nieszczęścia ręki. Nie wiem jeszcze, czy hr. Zamojski przybył dość wcześnie do głównéj kwatery rosyjskiéj, aby wziąść czynny udział w zakończeniu sprawy. Wątpię. Co pozostanie prawdą, to że słowo poddania się bezwarunkowego było wyrzeczone po raz pierwszy wobec nas. Zawiadamiam cię o tém, panie ambasadorze, ponieważ wypadki te posłużą do uzupełnienia bieżących dziejów...“

We dwa dni późniéj pisze Metternich do ambasadora austryackiego, hr. Ficquelmonta w Petersburgu, w tym samym przedmiocie list następny: „Cesarz (austryacki), w chwili, w któréj został zawiadomiony o wypadkach równie ważnych, ile świetnych 6 i 7 września

postanowił przesłać cesarzowi Mikołajowi kilka słów, aby wyrazić swemu dostojnemu przyjacielowi i sprzymierzeńcowi uczucia żywego zadowolnienia, które mu sprawił tak świetny czyn zwycięztwa. Ogół wiadomości, które dotychczas nadeszły do nas, dowodzi, że szturm okopów Warszawskich był obmyślany przez pana feldmarszałka Paszkiewicza z równym talentem jak roztropnością, a że akcya była wykonana z najświetniejszą odwagą przez waleczną armią rosyjską. Jeżeli ten czyn wojenny nie pozostawia niczego do życzenia pod względem wojskowym, można powiedzieć to samo o postawie moralnéj, jaką feldmarszałek okazał. Podając jedną ręką przebaczenie a zbierając sławę drugą, dopełnił pan feldmarszałek Paszkiewicz w sposób zarówno najświetniejszy, jak najużyteczniejszy zadanie, z którego mu się wypadło wywiązać. Zechciéj, panie ambasadorze, prosić o łaskę możności doręczenia osobiście j. c. mości załączonego tu listu. Nie masz nic do dodania do kilku słów, które ten list zawiera, z wyjątkiem uczucia najwyższego zadowolnienia naszego dostojnego pana. Koniec sprawy polskiéj, z jakiegobądź stanowiska nań się zapatrzymy, jest wypadkiem wielkiéj wagi...“

Z części pamiętników poświęconéj wypadkom roku 1831, zasługuje jeszcze na uwagę pewien mało znany epizod, a przynajmniéj nie znany z *téj* strony i w *tym* związku, w jakim go po raz pierwszy przedstawiają korespondencya Metternicha a więcéj może jeszcze dziennik jego małżonki. Korespondencya kanclerza, jak dopiero co nadmieniono, wzmiankuje o misyi Andrzeja hr. Zamojskiego do Wiednia. Fakt ten znany ogólnikowo. Jednakże dopiero zapiski małżonków Metternichów dają mu zrozumiałą ilustracyą. Według noty archiwisty Klinkowströma, ma się rzecz owéj misyi następnie: „Hrabia Andrzéj Zamojski, siostrzeniec księcia Adama Czartoryskiego, został w pierwszych dwóch tygodniach miesiąca sierpnia posłany przez swego wuja do Wiednia w specyalnéj misyi, w celu: 1) ponowienia próby ogłoszenia niezależności Polski pod panowaniem księcia z cesarskiego domu Habsburgów; 2) zdecydowania Austryi do interwencyi na rzecz Polski; 3) nareszcie w razie, gdyby obiedwie próby pozostały bezowocnemi, ograniczyć się na żądaniu, aby rząd austryacki, w osobném piśmie, dał Polakom radę poddania się. Ponieważ hrabia Zamoyski oświadczył ostatecznie, iż zgadza się, aby rada ta była dana bezwarunkowo, doręczył mu książę Metternich list urzędowy, zredagowany w tym sensie a zaadresowany do niego, z którym wysłannik polski udał się do głównéj kwatery rosyjskiéj. Tymczasem kapitulowała Warszawa...“

Dziennik księżnéj Metternich opisuje tę sprawę w sposób jeszcze wyraźniejszy i charakterystyczniejszy: 1 września Klemens za-

prowadził mnie do parku arcybiskupa w Sanct-Veit. Jest bardzo zajęty sprawą niejakiego hrabiego Zamoyskiego, który przyjechał tu przed kilku tygodniami, przysłany przez swego wuja Adama Czartoryskiego. Przybył tu naprzód w zamiarze uproszenia cesarza o jego pośrednictwo w interesie Polaków, lecz jego prośba została odrzucona. Klemens zadawał sobie przez cały czas wiele pracy, aby go przekonać, że postanowieniem najrozsądniejszém jest poddać się. Powrócił w ciągu ostatnich dni z propozycyą, aby cesarz prosił Rosyą o pozostawienie narodowi polskiemu pewnych praw samoistności w razie gdyby się poddał. Klemens zapewnił go, że cesarz nie może nakładać swéj woli swemu sprzymierzeńcowi co do jego zbuntowanych poddanych. Cokolwiekbądź, doradzał mu poddanie, dodając, że cesarz zgodzi się na oświadczenie publiczne, iż poddanie to poradził, aby uspokoić przez to zapał przewódzców polskich. Nakoniec udało się skłonić tego wysłańca do rozmowy u Klemensa z Tatyszczewem, który kazał Gerway'owi, towarzyszyć mu do głównéj kwatery rosyjskiéj, aby się mógł układać z Paszkiewiczem. Odgrywamy w tém wszystkiem bardzo piękną rolę, ponieważ zamiast działać, jakby tylu innych było uczyniło, to jest, zamiast korzystać z dobréj sposobności powiększenia się, jakie nam ofiarują, postępujemy prostą drogą, aby dać rzeczom obrót jaki trzeba i utrzymać ogólny pokój. Zapobiegamy w téj chwili wielkiemu rozlewowi krwi i nie dopuszczamy Rosyanom wystawiać się na niebezpieczeństwo przegrania bitwy stanowczéj dla całéj Europy, co nam zapewnia wdzięczność obu stron przeciwnych. Klemens jest szczęśliwy z uregulowania téj sprawy." W kilka tygodni późniéj, pod dniem 24 września, zapisuje jeszcze księżna w swym dzienniku: „Klemens mówił długo z Gentzem i Seufftem o sprawach niemieckich, które go obecnie wyłącznie zajmują. Obawiano się, aby Polacy nie uczynili nowego usiłowania oporu, ponieważ po wzięciu Warszawy armia ich połączyła się na nowo, lecz korpus Ramoriny, jedyny mający pewną wagę, rzucił się na nasze terrytorium i złożył broń. To kładzie koniec wszystkiemu." Tyle tylko materyału znajdujemy w obecnym tomie dla współczesnych dziejów naszych. Wstrzymujemy się sami od wszelkiego nad nim rozumowania, zostawiając sąd i wszelkie możliwe kombinacye czytelnikowi...

Stłumienie ruchu nad Wisłą stanowi epokę w dziejach zainicyowanych rewolucyą lipcową. Francya, Belgia i Polska stanowią trójcę, która upamiętniła i zamknęła zarazem w sobie dzieje tyle bogatego w wypadki dwulecia 1830 i 1831. W ciągu tych dwóch lat przedstawia się kanclerz austryacki wiernie i konsekwentnie tym samym, jakim poznaliśmy go w dziesięcioleciu między r. 1820 a 1830. Wy-

znając niezachwianie zasady zachowawczości, biadając nad przewrotnym duchem czasu, układając noty i memoryały zgody i tożsamości zapatrywań z dwoma drugiemi wielkiemi mocarstwami północnéj Europy, nienawidząc Ludwika Filipa i przepowiadając od dnia do dnia koniec jego panowania,—strzeże się przecież kanclerz austryacki, jak ognia, wystawiać na szwank tanio zyskanych laurów przez podjęcie jakiejbądź poważniejszéj akcyi. Przechadzka wojsk austryackich po księztwach Parmy, Modeny i po legacyach papieskich, instrukcye do prezesa *bundestagu* frankfurtskiego hr. Münch von Bellinghausen, ustanowienie nowych komisyj śledczych przeciw demagogom niemieckim,—nie zasługują na miano *czynu*. Książę-kanclerz austryacki papierową i językową nienawiścią kartaczując demagogią, rewolucyą i tajemniczy „*komitet dyrygujący*“, nie przeszkodził usadowieniu się na tronie francuzkim dynastyi lipcowéj; nie zapobiegł oderwaniu się Belgii od Holandyi; nie dopomógł, jak tego pragnął, bezkrwawemu tryumfowi feldmarszałka Paszkiewicza. „*Księżna Melania*“ niechaj sobie podziwia „*swego Klemensa*“, niechaj będzie dumną „że zwieszona na ramieniu tego wielkiego człowieka, mogła się z nim przechadzać publicznie po Praterze wiedeńskim.“ Surowy a prawdziwy sąd historyi powie tylko, że kanclerz austryacki był wobec wstrząśnienia lipcowego we Francyi i jego następstw w gruncie rzeczy niewinnym spektatorem, że ani im w interesie swéj doktryny politycznéj przeszkodzić, ani z nich w interesie znajdującego się pod jego rządami państwa korzystać nie umiał. Stworzony do małéj polityki i do posługiwania się małemi środkami, odnajduje się dopiero w swéj dawnéj roli, gdy wielka burza na trzech wielkich widowniach przemija, gdy po donośnym huku dział i wrzawie pola bitew, pojawia się epigonizm konspiracyjnego szeptu ze spalonemi niedołężnie a przedwcześnie fajewerkami Hambachu, Frankfurtu i wyprawy sabaudzkiéj. Wobec *takich* niewinnych i bezpiecznych niebezpieczeństw widzimy znów Metternicha dawnym Metternichem z epoki Akwizgrańsko-Karlsbadzko-Opawskiéj. Rozpatrzmy się nieco w ówczesném położeniu kontynentu europejskiego a mówimy o latach 1832 i 1833.

Niemcy i Włochy w połączeniu z propagandą idącą z Francyi lub na przemian chroniącą się do niéj, drżą fermentem, konspirują, wysilają się na awantury, które nie zdolne zachwiać istniejącym porządkiem rzeczy, mogą, co najwięcéj, reprezentantów jego drażnić tylko i niepokoić. Jest to istnie rewolucyjność jakby stworzona na miarę swych przeciwników, Ancillona w Prusach, patrona jego Metternicha w Austryi. Wobec prawdziwéj i groźnéj burzy rewolucyjnéj byliby zwinęli żagle; wobec teatralnych demonstracyj karbona-

ryzmu we Włoszech, wobec piwnoknajpowych krzyków i spisków „*burszeryi*“, niemieckiéj, okazują się panami sytuacyi a „*Klemens*“ przedewszystkiém ma znów sposobność pisania z tego powodu na wszystkie strony „podziwienia godnych depesz“ i wypowiadania „wspaniałych mów“ przy zagajaniu ministerialnych konferencyj. Ile razy jednakże system represyi zagraża choć najodleglejszą możnością jakiegobądź poważniejszego zawikłania, cofa się kanclerz austryacki i ogranicza swą czynność na gniewnych dokumentach. Najlepszym tego dowodem przebieg sprawy włoskiéj w roku 1831. Włosi burzyli się po swojemu i spiskowali przeciw swoim małym książętom i papieżowi w legacyach. Austrya nie dopuszczając podobnego fermentu, podejrzywając wyraźnie bonapartyzm o udział w tych knowaniach, korzystając nadto z polegającego na specyalnych traktatach z książętami włoskimi i papieżem prawa, obsadziła swemi wojskami Parmę, Modenę i legacye. Ludwik Filip uważał za rzecz stosowną w interesie uciszenia opozycyjnych krzyków odegrać komedyą godności i kazał wojskom francuzkim zająć w lutym 1833 Ankonę. Taki czyn stanowił *casum belli* dla Austryi. Metternich odgrażał się wojną, gniewał się w notach i instrukcyach przesyłanych swym ambasadorom ale ostatecznie zgryzł obelgę w milczeniu i wolał *poprzestać* na policyjno-dyplomatyczno-śledczéj kampanii przeciw demagogii włosko-niemieckiéj. *Niemiecka* mianowicie,—trzeba bowiem wiedzieć, że Metternich czuje się niby to Niemcem i nie przestaje zapewniać, że na Niemczech i dobru ich najwięcéj mu zależy,— sprawia mu przez lata 1832 i 1833 kłopoty. Ciągle, jak mu się zdaje pod patronatem tajemniczego Lafayettowego „*comité directeur*“ w Paryżu, wyprawiają *studenci niemieccy* dnia 27 maja 1832 w palatynacie bawarskim hałaśliwą, krzykliwo-deklamacyjną uroczystość hambachską. Drobiazg w gruncie rzeczy, zasługujący zaledwie na uwagę policyi, staje się dla Metternicha dostatecznym powodem do pesymizmem tchnących memoryałów i depesz, do nieskończonych interpelacyj rządów bawarskiego i wirtemberskiego. Niespełna w rok późniéj, w kwietniu 1833, odbywa się burda frankfurcka, zamach demagogiczny na obalenie bundestagu niemieckiego, niedołężnie wykonany, w samym zarodzie stłumiony, śmieszny raczéj, niż niebezpieczny.

Fakt ten wystarcza już jednak Metternichowi nietylko do rozporządzeń przeciw swobodzie niemieckiéj prasy, nietylko do ograniczenia stowarzyszeń uniwersyteckich, nietylko do wypuszczenia na Niemcy tajnéj policyi i utworzenia nowych komisyj śledczych „*gegen Demagogenumtriebe*,“ ale co więcéj, staje mu się nawet powodem do zwołania pod koniec roku ogólnéj, ministeryalnéj konferencyi nie-

mieckiéj, któréj zadaniem wziąść pod szczególną opiekę burzliwego ducha Niemiec i czuwać nad porządkiem publicznym. Co jeszcze ważniejsza, zmartwychwstaje, a po raz ostatni w zawodzie politycznym Metternicha, wobec owych „burzliwości“ włosko-niemieckich, praktykowany przezeń tylokrotnie w poprzedzającém dziesięcioleciu środek —*monarszego kongresu.* Datą jego jest miesiąc wrzesień 1833 r., miejscem rokowań czeskie miasteczko Münchengrätz, głównémi osobistościami cesarz Mikołaj w towarzystwie posła swego na dworze wiedeńskim Tatyszczewa, cesarz Franciszek w asystencyi swego kanclerza jako właściwego kierownika kongresowych rokowań, wreszcie król pruski Fryderyk Wilhelm III mający przy boku księcia następcę tronu. Pozaoficyalną zakulisowość Münchengraetzkiego zjazdu odsłania nieco dziennik księżnéj Metternich, która tamże małżonkowi towarzywszy. „Nakoniec— pisze pod dniem 10 września— o godzinie pół do siódméj przybiegł Chotek zawiadomić cesarza (Franciszka), że cesarz Mikołaj téż nadjedzie.—Wszyscy Rosyanie— mówił — byli do najwyższego stopnia zmieszani, dowiedziawszy się, że cesarz (Franciszek) powrócił (z nadaremnego wyjazdu naprzeciw cesarza Mikołaja) a wszyscy liczyli na to, że znów wyjedzie naprzeciw. Klemens udał się natychmiast do niego, aby go do tego skłonić, a cesarz (Franciszek) miał tę niesłychaną dobroć, że się puścił w drogę. Nareszcie w pół godziny po téj wielkiéj wrzawie i zamieszaniu, obaj monarchowie przybyli razem. Nie byłam świadkiem ich spotkania. Mówiono mi, że obaj cesarzowie uściskali się kilkakrotnie. Mój mąż był u dworu, cesarz rosyjski powiedział mu: — Przyjeżdżam tutaj, aby się stawić pod rozkazy mego naczelnika. Następnie dodał: —Liczę na pana, iż mi zrobisz znak, skoro popełnię jaki błąd. Słowem, sprawiło zachowanie się jego jak najlepsze wrażenie a wszyscy byli zeń zadowolnieni. O godzinie dziewiątéj znajdowałam się na wieczerzy, przy stole świty, gdzie siedziałam obok Tatyszczewa, Orłowa i innych. Ciekawą rzeczą widziéć, jak się rosyanie zmieniają, znajdując się w pobliżu swego monarchy. Objawiają pewien przymus, okazują się dumnymi a postawa ich nasuwa wiele spostrzeżeń. Orłow jest obecnie w łaskach, to téż wszyscy zazdroszczą mu, jak jakiemu bóstwu.“

Dnia 11 września: „Klemens zatrudniony dziś sprawami publicznemi. O godzinie trzeciéj jadłam obiad u stołu dworskiego. Wszyscy byli w galowych ubiorach ku uczczeniu imienin w. księcia Aleksandra, najstarszego syna cesarza. Przybyłam rychło do zamku, ponieważ pragnęłam, aby mnie cesarzowa mogła przedstawić. Zastałam przecież cesarza rosyjskiego w sali jadalnéj, otoczonego wielką liczbą rosyan. Starałam się usunąć; car jednakże zatrzymał mnie, przy-

pomniał, że znał moją matkę i dodał mnóstwo słów grzecznych. Po obiedzie grano w bilard a on powiedział, że się oddaje pod moje rozkazy. Ma przecież wyraz twarzy poważny, zewnętrzność zimną, która się dopiero ożywia, skoro się staje bardzo poufałym z Orłowem, którego zupełnie traktuje jak brata. Jest téż na stopie przyjacielskiéj z księciem Suwarowem. Uważam, że nasz Tatyszczew spuścił mocno z tonu, odkąd cesarz jest tutaj. Nesselrode zdaje się również należéć do kategoryi tych, co są najmniéj dobrze traktowani lub co przynajmniéj, nie są szczególnie cenieni. Wszystko to jest tak odmiennéni od tego co się praktykuje u nas, iż staje się wielce zabawném. Powróciłam do domu z Nesselrodem i Tatyszczewem, którzy rozmawiali z Klemensem. Przepędziliśmy wieczór u dworu. Cesarz rosyjski pokazywał nam portret cesarzowéj."

Dnia 12 września: „Cesarz Mikołaj kazał mi powiedziéć, że mnie odwiedzi. Wprawiło to mnie w wielki kłopot, ponieważ mały apartament, jaki zajmujemy, nie jest urządzony tak, aby go módz przyjąć. Car sam przecież zapobiegł wszelkim trudnościom. Człowiek ten, który mi się zdawał tak zimnym, okazał się przyjemnym i wesołym. Przyszedł do mnie, ściskając mnie za ręce, robił mi wyrzuty, że wyjechałam na jego spotkanie a następnie zawiązał rozmowę, w któréj był zachwycającym. Mówiliśmy wiele o Ludwiku Filipie, Maisonie i zamieniliśmy z najwyższą swobodą zdania nasze co do obu. Cesarz pozostał dosyć długo u mnie a wizyta jego pozostawiła mi wrażenie, jak nie może być przyjemniejszém. Późniéj poszliśmy na teatr; grano *Sługę dwóch panów* i inną sztukę, którą widziałam graną u księżnéj Sagańskiéj przez generała Witta, pannę Müller i Korna. Aktorowie nie wznoszą się nad mierność. Po wieczerzy zeszli się rosyanie u nas. Orłow jest wesołym i oryginalnym, bawi bardzo Klemensa. Mówił, że cesarz bardzo zadowolniony z wizyty, którą nam oddał, że był zadziwiony wesołością mego męża i że znalazł bardzo przyjemną przepędzoną z nami godzinę. Klemens jest zadowolniony z biegu, jakim postępują sprawy i powtarza ciągle, jak jest szczęśliwym, mając mnie przy swym boku. Niechaj niebu będą dzięki."

Następnie opisuje jeszcze księżna inne sceny dworskie z czasu zjazdu Münchengraetzkiego, a mianowicie objawy radości cesarza Mikołaja z powodu obdarzenia siebie przez cesarza Franciszka szefostwem pułku huzarów austryackich. Ważniejszemi są zwierzenia samegoż kanclerza w przedmiocie zjazdu Münchengraetzkiego. Zdecydowany nie dopuszczać do udziału w jego konferencyach reprezentantów Francyi i Anglii, niezadowolniony do najwyższego stopnia z postawy Prus i ministra ich Ancillona, wyrażający ciągle przekonanie o niemożności trwania tronu Ludwika Filipa, steruje książę-kan-

clerz austryacki na zjezdzie Münchengraetzkim ku dwom zadaniom: *po pierwsze*, ku obaleniu postawionéj przez dynastyą lipcową zasady *nie interwencyi; podrugie*, ku związaniu drogą tajnego traktatu trzech północnych mocarstw w solidarny węzeł akcyi przeciw objawiającemu się gdziekolwiekbądź duchowi rewolucyjnemu. Umowy Münchengraetzkie przybrały dopiéro późniéj pod datą 15 października 1833 w Berlinie postać obowiązującego trzy północne mocarstwa, formalnego traktatu. Artykuły tegoż traktatu, wymierzone pośrednio przeciw Francyi, „któréj rząd obecny chciał sobie zrobić broń z zasady nieinterwencyi", brzmiały następnie: „I. Dwory austryacki, pruski i rosyjski uznają: że każdy niezależny monarcha ma prawo przyzwać na swą pomoc, tak w zamieszkach wewnętrznych, jak w niebezpieczeństwach zewnętrznych swego kraju, którego bądź innego niezależnego monarchę, jaki mu się zdaje odpowiednim do dania pomocy a że tenże ma prawo udzielić lub odmówić tejże według swoich interesów lub widoków. Uznają również, że w przypadku, skoro ta pomoc będzie udzielona, żadne mocarstwo niezawezwane, ani uproszone przez państwo zagrożone nie ma prawa interwencyi, bądź to aby przeszkadzać zawezwanéj i udzielonéj pomocy, bądź to aby działać w kierunku przeciwnym. II. W razie skoroby materyalna pomoc jednego z trzech dworów Austryi, Prus i Rosyi była zawezwaną a jakie bądź mocarstwo chciało się temu opierać siłą zbrojną, uważałyby trzy dwory jako zwrócony przeciw każdemu z osobna wszelki czyn nieprzyjacielski, podjęty w tym celu. Przedsięwezmą natenczas środki najenergiczniejsze ku odparciu podobnéj zaczepki. III. Trzy mocarstwa zawierające niniejszy układ, zobowiązują się nawzajem trzymać w tajemnicy artykuły podpisane dnia dzisiejszego i nie robić z nich jakiegobądź użytku aż do chwili, w któréj wypadki uczynią ich zastosowanie potrzebném i skoro trzy mocarstwa postanowią między sobą dać o nich wiadomość tam, gdzie tego będzie trzeba."

Stypulacye te były pośrednią odpowiedzią na akt zajęcia Ankony przez Francuzów; późniéj znacznie stały się prawnopolitycznym tytułem interwencyi rosyjskiéj na rzecz panowania austryackiego w Węgrzech. Prócz tych artykułów wiążących *trzy* dwory północne, zawarły jeszcze w Münchengraetz dwory rosyjski i austryacki osobne z sobą traktaty w sprawach dotyczących Porty Ottomańskiéj i Polski. *Pierwszy* brzmiał następnie: „Oba dwory obowiązują się wzajemnie wytrwać w powziętém postanowieniu utrzymania egzystencyi cesarstwa Ottomańskiego pod obecną dynastyą (ze względu na ówczesny zamach Mehemeda Alego, baszy egipskiego), opierania się wszelkiéj kombinacyi, któraby zmierzała do wywrócenia nieza-

leżności najwyższéj władzy w Turcyi, bądź to przez ustanowienie tymczasowéj regencyi, bądź to przez zupełną zmianę dynastyi." *Drugi* streszczał się około następnego zadania: „Dwory austryacki i rosyjski, połączone z sobą przez układy ogólne z lat 1814, 1815, 1818 1819, uznają, że wzajemna gwarancya, która z nich wypływa dla ich zobopólnych krajów, stosuje się w szczególności do prowincyj, z których się składała Polska w roku 1772. Odpowiednio do tego, zaręczają sobie nawzajem spokojne i nienaruszalne posiadanie tych prowincyj."

Zjazd Münchengraetzki, wierna kopia dawniejszych kongresów w Akwizgranie, Karlsbadzie, Opawie, Lublanie i Veronie stanowi wraz ze swemi stypulacyami akt kulminacyjny działalności politycznéj księcia-kanclerza austryackiego po wypadkach r. 1830. Wszystko, co się dzieje późniéj, streszcza się około tegoż aktu, który przecież na długo ma pozostać martwą literą a co więcéj wystawiać się nawet na pewne lekceważenie ze strony mocarstw zachodnich. Najlepszym tego dowodem bezceremonialna, co do formy nawet dość energiczna, interwencya lorda Palmerstona w wewnętrzne sprawy niemieckie. Wobec zjazdu Münchengraetzkiego, wobec policyjnéj represyi i komisyi śledczych, wobec ścieśnienia w Niemczech swobody prasy i stowarzyszeń, wygotowuje naczelnik gabinetu londyńskiego do bundestagu frankfurckiego notę z przedstawieniami, która wprawdzie księcia Metternicha drażni i gniewa, ale zresztą żadnych czynnych kroków z jego strony nie wywołuje. Słynna wyprawa sabaudzka z miesiąca lutego 1834 r., nowa, lecz wcale niepoprawna edycya zamachu na Frankfurt, nie robi, rzecz dziwna, na kanclerzu austryackim zbyt alarmującego wrażenia, a ze wzmianki, znajdującéj się w dzienniku jego małżonki, bylibyśmy prawie skłonni przypuszczać, że stróż porządku zachowawczego, widząc to przedsięwzięcie w rękach nikczemnego awanturnika, jakim był złowrogiéj pamięci generał Ramorino, nie doznawał obawy o jego ostateczny z pewnością nieszkodliwy dla panującego stanu rzeczy rezultat.

Jeszcze słów parę o polityce zewnętrznéj. Obok stałéj nieufności dla Francyi orleańskiéj, widzimy toż samo usposobienie, trwałe niezaufanie, dodajmy, i względem Szwajcaryi będącéj przybytkiem schronienia i przytułku dla rewolucyjnych żywiołów całéj Europy. Spoglądając na niepokoje greckie z jednéj, na belgijskie z drugiéj strony, pracuje kanclerz na drodze dyplomatycznéj z pewną gorączkowością, aby czy to zamordowanie Capodistriasa i sprawa rozgraniczenia w Tessali, czy kwestya żeglugi na Skaldzie, przynależności Luxemburga i warowni Antwerpskich nie stały się powodem nowych zawikłań, nie wybuchnęły może w jaki pożar wojenny. Wyniesienie

króla Ottona na tron grecki, podobnież wyniesienie króla Leopolda na tron belgijski nadaje obydwom młodym królewstwom trwalsze kształty a dzięki temu tak Grecya, jak Belgia wykreślają się z szeregu kłopotów, trapiących spokojność Metternicha. Więcéj może ambarasu sprawia kwestya turecka, nie chcielibyśmy umyślnie powiedzićć wschodnia. *Turcya* właśnie znajduje się podówczas w krytycznêm położeniu, postawiona między niebezpieczeństwo zaczepki Baszy egipskiego, pragnącego zmienić jéj dynastyą i opanować jéj kraje, a opieką rosyjską, co najmniéj upokarzającą, jeźli już nie wręcz groźną dla samejże Austryi. Dodajmy do tego, że rząd Ludwika Filipa, o tyle, o ile bez wystawienia się na niebezpieczeństwo wojenne może, wspiera pretensye i akcyą Baszy egipskiego a pojmiemy, ile powodów składało się na to, aby obudzić czujność kanclerza austryackiego w interesie losu przyszłego Porty Ottomańskiéj. Jako reprezentant idei zachowawczéj nie chce Metternich zwycięztwa Francyi na wschodzie; jako bezpośredni sąsiad a zarazem, jak często w swych depeszach powiada, jako przyjaciel sułtana, obawia się w interesie Austryi o wzrost wpływu rosyjskiego na półwyspie bałkańskim. Wszelkie téż jego memoriały i instrukcye wyprawiane do dyplomacyi austryackiéj w kwestyi ówczesnego zawikłania Wschodniego, sterują ku utrzymaniu Porty Ottomańskiéj w dotychczasowych jéj granicach, ku zachowaniu jéj dynastyi, ku zabezpieczeniu jéj przeciw wszelkim zamachom ambicyi Mehemeda Alego.

Nie najmniéj ciekawym epizodem zagranicznéj polityki Metternicha, jest sprawa hiszpańska po śmierci Ferdynanda VII. Wiadomo, jak dalece gabinet wiedeński swego czasu ukrywał, nie swe *współczucia* dla Don Karlosa, ale jak ukrywał fakt swéj dla niego *czynnéj pomocy*. Obecny tom pamiętników odsłania pod tym względem całą prawdę już bez żadnéj ogródki. Metternich nie mógł sympatyzować z rządami Krystyny i Izabeli, jako z wyrazem konstytucyonalizmu i parlamentaryzmu na półwyspie iberyjskim. Don Karlos przedstawiał dlań królewskość absolutną, cieszył się jego niezaprzeczonemi sympatyami. Ciekawém jest pod tym względem sprawozdanie z rozmowy, jaką miał dnia 28 października 1833 r. z reprezentantem Hiszpanii na dworze wiedeńskim, markizem de Campuzano.

„Dnia 28 października 1833 przyszedł do mnie p. Campuzano, aby mnie uprzedzić, że odebrał właśnie nowe listy uwierzytelniające i aby mnie prosić o wyjednanie mu posłuchania u cesarza, w którémby mógł mieć zaszczyt takowe j. c. mości przedłożyć. Zawezwałem go, aby je złożył w mém biórze i uważałem za rzecz stosowną nie zatajać mu, że cesarz przed udzieleniem mu audyencyi, o którą prosi, chciałby się naradzić z cesarzem Mikołajem i królem Fryderykiem

Wilhelmem, swymi dostojnymi sprzymierzeńcami co do zachowania się obecnego względem Hiszpanii, tém bardziéj, że w samymże interesie tegoż mocarstwa było rzeczą pożądaną, aby trzéj monarchowie mogli się trzymać jednéj drogi postępowania. Pan Campuzano przyznał mi, że się spodziewał takiéj odpowiedzi z méj strony, lecz że mimo to ubolewa nad przykrem wrażeniem, jakie to wywoła na jego dworze; że się obawia aby opóźnienie jego audiencyi nie osłabiło stanowiska ministeryalnego p. Zeà, który według swego przekonania pozyskał, dzięki prawości postępowania i czystości swoich zasad, dosyć praw do zaufania gabinetów mocarstw kontynentalnych, by się spodziewać, że mu nie odmówią swego poparcia w okolicznościach tak trudnych i kiedy mu ono będzie potrzebném. Zgodziłem się z panem Campuzano na zupełną słuszność uczynionéj przezeń uwagi i nie wahałem się oświadczyć, że nikt z pewnością więcéj odemnie nie oddaje sprawiedliwości wysokim zdolnościom pana Zeà i szlachetnym usiłowaniom jego ku nadaniu charakteru monarchicznego biegowi swego zarządu; że manifest królowéj-regentki z 3 października daje tego nowy dowód, nieskończenie zaszczytny dla tegoż ministra, lecz że mimo to należało się obawiać, aby ze względu na administracyą wewnętrznną téj monarchini w Hiszpanii *przed* wstąpieniem pana Zeà do gabinetu, minister ten nie spotkał się z nieprzezwyciężonemi trudnościami w osiągnieniu tego, do czego zdąża. P. de Campuzano nie przypuszczając prawdopodobieństwa téj hipotezy, nie mógł przecież możliwości jéj zaprzeczyć. — Zastanówmy się, powiedziałem mu wtedy, czy w interesie pana Zeà nie uczynimy lepiéj, powstrzymując naszą decyzyą, komunikując mu z zupełną otwartością powód, który nas do tego skłania i czy mu nie dajemy poparcia rzeczywistszego, czyniąc zależném, jeżli tak wolno powiedzićć, uznanie młodéj królowéj od utrzymania go przy ministeryum, aniżeli skoro będziemy postępowali pośpiesznie z tém uznaniem. Nieprzyjaciele ministra, nie mając już natenczas powodu oszczędzania go, połączą wtedy prawdopodobnie swe usiłowania, aby przyśpieszyć jego upadek.—P. Campuzano zgodził się na słuszność téj uwagi i obiecał mi zakomunikować ją panu Zeà. Przerywając jednakże nagle zawiązaną między nami rozmowę, zadał mi następne pytanie: — Czy uznacie Infanta Don Carlosa? — Odpowiem, rzekłem, że Austrya nie uzna równie infanta Don Carlosa, jak nie uzna królowéj Izabeli. Austrya nie przypisuje sobie prawa do rozstrzygania między sankcyą pragmatyczną Filipa V a Ferdynanda VII, jest zdecydowaną nie wdawać się nigdy w kwestyą osób, lecz gdyby zmiana prawa dziedzictwa w Hiszpanii miała sprowadzić tryumf rewolucyi, Austrya będzie miała bezwątpienia prawo odmówić uznania porządku rzeczy, wręcz przeciwnego najdroż-

szym swym interesom i zasadom, na których się opiera jéj istnienie. Na tém skończyła się moja rozmowa z panem de Campuzano.“

Rozmowa ta, dodajmy, skończyła się jezuickim wybiegiem, ponieważ w gruncie rzeczy było intencyą tak Metternicha, jak jego dworu nie trzymać się bynajmniéj stanowiska neutralności w walce dwojga pretendentów o tron hiszpański, ale przeciwnie wspierać wszelkiemi siłami Don Karlosa tajemnie, nie przyznając się do faktu owéj protekcyi otwarcie. Najniewątpliwszy dowód podobnéj taktyki znajdujemy w liście Metternicha do Apponyi’ego z dnia 17 września 1834, w którym wyraźnie stwierdza, że sprzymierzone trzy dwory północne winny wspierać pretendenta hiszpańskiego bronią, pieniędzmi, nadto środkami moralnego i politycznego znaczenia. Był to znów kawałek cichéj wojny, jaką kanclerz austryacki bojąc się głośnéj a niebezpiecznéj, począł prowadzić przeciw polityce francuzkiéj, wspierającéj Krystynę i Izabellę, i wystawiał się z tego powodu raz po raz na upomnienia i grzeczne protesty markiza de Sainte Aulaire. Wśród takiego położenia rzeczy umiera dnia 1 marca 1835 Franciszek I. Mało niebezpieczna z początku choroba zamieniła się nagle w zapalenie płuc, zaczęła czynić szybkie postępy; sędziwy cesarz zakończył życie z wszelką przytomnością, zapisując swemu następcy *dwie* rzeczy: radę dochowywania wiernego przymierza Prusom i Rosyi wskróś wszelkich możliwych wstrząśnień i przemian europejskich; daléj drugą, ważniejszą może od pierwszéj, radę zachowania księcia Metternicha na zajmowaném przezeń stanowisku. Tak dziennik księżnéj Melanii, jak korespondencya jéj małżonka dają wyraz niezmiernemu żalowi nad zgonem sędziwego monarchy; u kobiety przechodzi ten żal niemal w rozpacz; kanclerz tłumi go, dzięki nawałowi bieżących zatrudnień, dzięki daléj zaufaniu, które, jak zaręcza, znalazł u nowego cesarza Ferdynanda...

Na tém kończy się niniejszy tom pamiętników Metternicha. Poznawszy, o ile się to w krótkiém sprawozdaniu uskutecznić dało, stronę ich polityczną, zwróćmy jeszcze uwagę na treść i stronę ich pozapolityczną. Jak nam się zdaje, nie była i pod tym względem ręka i tendencya wydawców zupełnie bezczynną. Że całe pamiętniki, że wszystkie korespondencye kanclerza, że codzienne zapiski jego małżonki tchną najwyższą dewocyą dla osoby Franciszka I i całéj jego rodziny, znajdują dla nich same tylko epitety wielkoduszności, wspaniałomyślności, wzniosłości duszy, serca i umysłu; że „*księżna Melania*“ gotowa łzy wylewać nad dowodami uprzejmości cesarza dla siebie, że chowa jako relikwią lwa czeskiego wyrysowanego dla niéj ręką cesarza, znajdujemy rzeczą naturalną. Co nam jednakże wy-

gląda trochę mniéj naturalnie, bo gdy dziennik księżnéj zapisuje co kilka niemal stronnic wizytę u arcy księżnéj Zofii, a jako wiecznie i ciągle powtarzające się wspomnienie każdych takich odwiedzin jaki dowód rozumu, dowcipu, serca, zręczności „młodego arcyksiążątka Franciszka,“ dzisiejszego cesarza Franciszka Józefa, który w chiwli zgonu swego dziada liczył właśnie pół pięta roku życia. Owo rozmiłowanie się w przymiotach, cnotach, piękności i rozumie dziecka, które dzisiaj jest monarchą Austryi i pod którego szczęśliwemi rządami pamiętniki kanclerza na widok publiczny się ukazują, nie zdaje nam się być bez pewnego natchnienia wiernopoddańczéj intencyi. Niewinna to bezwątpienia rzecz, ale charakteryzująca w pewnym kierunku wydawców...

Rozpatrując się daléj w niniejszym tomie pamiętników, przychodzimy do przekonania tego samego, które sobie dawniéj już wyrazić pozwoliliśmy, że książę kanclerz chybił wokacyi, puszczając się na burzliwe morze wielkiéj polityki, na którém, prawdę powiedziawszy, sterować nie był zdolny, że natomiast byłby wybornym ambasadorem na którymbądź z dworów europejskich pod naczelném kierownictwem energiczniejszéj ręki a lepiéj może jeszcze literatem i publicystą. Literat i publicysta przeglądają z każdéj niemal stronnicy dokumentów i niniejszego tomu. Owe mowy kanclerza zagajające różne konferencye ministeryalne, mianowicie konferencyą wiedeńską ministrów niemieckich z końca roku 1833 w przedmiocie zaburzeń niemieckich, owe memoryały, instrukcye, noty o różnych bieżących kwestyach europejskich,—wszystko to nosi cechę człowieka świetnego ukształcenia i gładkiego pióra, znakomitego publicysty, nie mniéj znakomitego literata. Nie dość na tém, obznajmiają nas zapiski księżnéj Melanii, obznajmiają własne uwagi i spostrzeżenia jéj małżonka z naukowo-literacko-artystycznémi pociągami ich osób i domu. Co chwila dowiadujemy się tu o jakiéj wycieczce małżonków na odczyt naukowy tego lub owego profesora, co chwila goszczą u swego stołu jakiego pisarza lub uczonego niemieckiego, czy to Aleksandra Humboldta, czy Varnhagena von Ense; co chwila zwiedzają najrozmaitsze teatry wiedeńskie, by następnie zapisywać z ich przedstawień swe artystyczne wrażenia. Sławny Gentz jest ich przyjacielem domowym, nie tyle może dla tego, że jest niezrównanym redaktorem aktów politycznych i korespondencyi dyplomatycznéj, ile raczéj, że jest człowiekiem nauki, wysokiego ukształcenia, *un homme d'esprit*, jakby Francuz powiedział, który połyskami swego rozumu i swéj zajmującéj rozmowy umie urozmaicać wieczory domu kanclerstwa. Z tego tytułu jest ich mile widzianym gościem, istny antypoda politycznych dążeń i przekonań księcia Metternicha, wspomniany

już wyżéj prawdziwy bicz boży zastoju i konserwatyzmu pruskiego, słynny pisarz Varnhagen von Ense. Księżna Melania i jéj małżonek wylewają, według świadectwa pierwszéj, łzy czytając *Dziewicę Orleańską* Görresa, „który będąc dawniéj szkaradnym Jakóbinem, wyszedł teraz na bardzo porządnego człowieka.“ Co więcéj, dowiadujemy się ku zdumieniu naszemu, że książę-kanclerz wraz z małżonką poświęcają niekiedy wolne swe wieczorne chwile czytaniu *Pariser Briefe* Ludwika Börnego, „książki szkaradnéj,“ jak powiada księżna Melania, ale cóżkolwiekbądź interesującéj...“

Słowem przedstawia nam się i tutaj z poza kulisów wielkiéj polityki naturalniejsza postać człowieka rozlubowanego w sztuce, nauce, literaturze a nadewszystko spokoju. Polityka i męża stanu staraliśmy się scharakteryzować wyżéj: doktryner idei konserwatywnéj, człowiek lubiący wygodny spokój, bez oka i słuchu na wszystko, coby poza obrębem staréj rutyny było mogło postawić Austryą, przez śmiałą inicyatywę, przez umiejętność korzystania z zawikłań europejskich, na świeczniku potęgi i powagi europejskiéj. Charakterystycznym dla cesarza Franciszka, charakterystycznym dla księcia Metternicha jest testamentowa inwokacya pierwszego do syna i następcy, Ferdynanda: „Nie ruszaj nic w podstawach gmachu państwowego. Rządź a nie zmieniaj niczego. Postaw się silnie i niewzruszenie na zasadach, za pomocą których ja, trzymając się ich trwale, nietylko przeprowadziłem monarchią poprzez najgroźniejsze burze czasu, lecz zapewniłem jéj stanowisko, jakie zajmować winna i jakie zajmuje w świecie. Szanuj dobrze nabyte prawa, a możesz żądać, aby również szanowano i twoje prawa monarsze. Utrzymaj harmonią w rodzinie, uważaj ją jako jedno z największych dóbr. Przenieś na księcia Metternicha, mego najwierniejszego sługę i przyjaciela zaufanie, jakiém go darzyłem przez tak długi szereg lat.“ Radę tę podyktowaną dobrodusznemu Ferdynandowi, podyktowaną może raczéj ręką umierającego cesarza Franciszka *samemu sobie*, *przez samego siebie*, szanował książę Metternich święcie. „*Nie ruszaj niczego*, *nie zmieniaj niczego!*“ zasada ta, godna raczéj doktrynera, aniżeli męża stanu, praktykowana wiernie i pod następcą cesarza Franciszka, nie omieszkała wydać swych owoców: cesarza Ferdynanda zmusiła do abdykacyi, księcia Metternicha wskazała na wygnanie. Genezy tego fenomenalnego upadku doczytamy się może z dokumentów następnego tomu jego *Pamiętników*.

Kazimierz Jarochowski.

Z nauk przyrodniczych.

I. Nowe zastosowanie wagi.

Wiadomo każdemu, że natężenie siły ciężkości maleje w miarę, jak po nad powierzchnią ziemi wznosimy się w górę, a raczéj jak oddalamy się od środka ziemi, w którym pod względem przyciągania cała masa ziemi jest jakby skupioną. A jakkolwiek najwyższe góry nie wiele przechodzą tysiączną część promienia ziemi, to wszakże zmniejszanie się to przyciągania ziemi dało się wykazać za pomocą wahadła, które na szczycie góry kołysze się wolniéj, aniżeli u jéj stóp.

Ponieważ ciężar ciał, to jest ciśnienie, jakie wywierają one na podstawy, na których są oparte, jest jedynie objawem przyciągania ziemi, przeto ciało na znaczną wysokość wzniesione winno ważyć mniéj, aniżeli przy saméj ziemi; waga wszakże zwyczajna ubytku tego uwidocznić nie może, przyciąganie bowiem działa jednakowo na ciało ważone, jak i na ciężarki czyli gwichty do ważenia użyte, okazaćby to mogła tylko waga sprężynowa, to jest dynamometr albo siłomierz, gdyż tu mniejszy ciężar zdoła słabiéj tylko rozciągnąć sprężynę. Przed kilku jednak laty profesor Jolly okazał, że i zwyczajna nawet waga do rozwiązania zadania tego posłużyć może, a doświadczenia swe powtórzył w ciągu dwu lat ostatnich ze wszelką możliwą dokładnością, okazując zarazem, że nawet przyrząd tak dobrze znany, jak waga, posłużyć może do nowych, niespodzianych zgoła zastosowań. Metoda zresztą doświadczeń prof. Jolly'ego jest tak prostą i wytworną, że jakkolwiek nie prowadzą one do odkrycia nowych praw i stwierdzają jedynie rzeczy znane i innemi już drogami potwierdzone, zaliczyć je stanowczo można do rzędu tych doświadczeń, które zwykło się klasycznemi nazywać i które na zawsze w dziejach nauki pamiętnémi zostaną. Opis tych prac dla czytelników naszych niewątpliwie będzie zajmującym.

Do rozporządzenia swego otrzymał Jolly wysoką wieżę w Monachium, z jednéj strony przypartą do muru sąsiedniéj budowli, która wewnątrz posiada przestrzeń pustą, wysoką na 25 a szeroką na 1,5 metra. Wagę umieszczono w górnéj części tak, że nie ulegała żadnym zewnętrznym wstrząśnieniom, a do obserwacyi jéj pochylenia służyła luneta w pewnéj odległości, również bezpiecznie ustawiona. Do talerzy wagi téj przyczepione były u spodu drugie talerze za pomocą długich drutów, schodzących niemal aż do spodu wieży i chronionych od przeciągów wiatru rurami z blachy cynkowéj. Odległość górnych talerzy od dolnych wynosiła nieco więcéj nad 21 metrów, a pomiędzy talerzami dolnemi a podłogą wieży pozostawała jeszcze przestrzeń swobodna 1,02 metra, tak, że można tam było umieścić kulę ołowianą o średnicy jednego metra, a potrzebną do innego celu, o którym niżéj powiemy.

Prof. Jolly zbadał przedewszystkiém użytą przez siebie wagę zarówno pod względem dokładności jak i czułości; belka jéj miała 6 decymetrów długości i ważyła 724 gramy, zbudowaną była do najwyższego obciążenia 5 kilogramów, a za dodatkiem 10 miligramów do tego ciężaru przechylała się o 26,5 milimetrów. W miejsce zwykłych ciężarów użyto flaszek czyli kolb szklanych wypełnionych rtęcią i przygotowano cztery takie kolby jednakiéj objętości i jednakiego ciężaru — dwie z nich wypełnione jednakową ilością rtęci a następnie wszystkie cztery zalutowano.

Ogólna metoda doświadczenia polegała na téj myśli, że jeżeli ciało umieszczone pierwotnie na talerzu górnym przeniesiemy na dolny, dozna ono we wszystkich swych punktach przyrostu ciężaru, odpowiadającego zbliżeniu się ku środkowi ziemi, a że znamy prawo, jakiemu ulega zmiana przyciągania wzajemnego ciał, gdy odległość ich się zmienia (przyciąganie jest odwrotnie proporcyonalne do kwadratów odległości), można przeto przekonywać się, czy obserwacya zgadza się z rachunkiem.

Badania prowadzone były tedy w ten sposób, że najpierw obie flaszki napełnione rtęcią znajdowały się na talerzach górnych a obie puste na dolnych, następnie zaś jednę z flaszek z górnego stanowiska zmieniano z flaszką pustą, zbliżano ją przeto ku środkowi ziemi o drogę równą odległości obu talerzy. Tym sposobem pierwotna równowaga wagi zrywała się, a dla przywrócenia jéj trzeba było dorzucać na drugą stronę wagi ciężarki, które w tym celu wyrobiono z blachy platynowéj.

Ponieważ odchylenia wagi są tu bardzo nieznaczne a ciężarki, które dodawać należy dla przywrócenia równowagi nader są drobne, trzeba oczywiście baczną uwagę zwracać na wszelkie możliwe źródła

błędów i na wpływy uboczne. Zakłócenia mogły tu sprowadzać najpierw prądy powietrza w wieży, dla usunięcia ich otoczono wagi skrzyniami; dla uchylenia znów różnic temperatury w rurach idących około drutów, otoczono je złemi przewodnikami ciepła. Szkodliwe działanie mogła wreszcie wywierać nagła zmiana wilgotności powietrza; wpływu tego pokonać nie można było, dla tego też nie prowadzono wogóle doświadczeń w ciągu tych dni, kiedy zmiany takie występowały i ujawniały się tém, że dwa następujące po sobie ważenia dawały wypadki niezgodne.

Obserwacye dokonywano stale w jednakim czasie dnia: o dziewiątéj ważono obie kolby pełne na talerzach górnych, następnie przenoszono jednę z nich na talerz dolny i ważono znowu o jedenastéj. Przerwę tak długą pozostawiono w tym celu, aby różnica temperatur, spowodowana przeniesieniem kolby, znowu się wyrównała. Z pięćdziesięciu tedy obserwacyj, tak ostrożnie prowadzonych, okazało się, że przyrost ciężaru, jakiego doznawała kolba napełniona rtęcią, gdy przenoszono ją z górnego talerza na dolny, wynosił 31,686 miligrama.

Biorąc pod rachunek odległość talerzy (21,005 metra), ciężar rtęci w kolbie (5009450 miligramów) i promień ziemi w Monachium (pod 48°8′ szerokości 6365722 metrów), otrzymuje się na powyższy przyrost ciężarów liczbę nieco większą aniżeli wypadła z obserwacyi, mianowicie 33,059 miligrama. Przyczyny téj małéj niezgodności dopatrywać należy w okolicznościach lokalnych, wpływających na pewne zboczenia ogólnego przyciągania ziemi. Wieża uniwersytecka znajduje się w jednéj z nisko położonych części miasta, o 10 metrów niżéj dworca drogi żelaznéj, otoczona jest wysokiemi gmachami, a budowle miejskie wznoszą się po nad podstawę wieży. Wszystko to powodowało przyciąganie skierowane ku górze, gdy kolba znajdowała się na talerzu dolnym, a przyciąganie zwrócone ku dołowi, gdy umieszczoną była na talerzu górnym. Łatwo stąd wnieść, że działania te wpływają na zmniejszenie różnicy teoretycznie obliczonéj.

Ale badania Jolly'ego nie ograniczyły się na tém jedném zadaniu; taż sama waga posłużyła mu i do oznaczenia średniéj gęstości ziemi, czyli innemi słowy do jéj zważenia. Dotychczasowe metody wynajdywania ciężaru ziemi polegały w ogólności na zastosowaniu wahadła, tu mamy drogę zgola odmienną, ważymy bryłę ziemską za pomocą zwyczajnéj wagi. Pomysł téj metody zawdzięczamy właściwie uczonemu angielskiemu Poyntingowi przed dwoma laty, dokładnie wszakże przeprowadził ją dopiero Jolly. Wyobraźmy sobie, że pod jednym z dolnych talerzy wagi umieszczono kulę ołowianą, to

ciało przeniesione na ten talerz z górnego, dozna dalszego przyrostu ciężaru wskutek zbliżenia do środka téj bryły; ciężar jego okaże się większym, aniżeli w doświadczeniach poprzednich, gdy dodatkowe to przyciąganie nie działało; a różnica między jednym a drugim przyrostem da nam miarę przyciągania kuli ołowianéj. Ponieważ zaś natężenie siły przyciągania ziemi znamy, będziemy wiedzieli ile razy ziemia silniéj przyciąga aniżeli dana kula ołowiana, a tém samém ile razy jest od niéj cięższą, albo téż w jakim stosunku zostaje średnia gęstość ziemi do znanéj gęstości ołowiu. Rozumie się, że należy tu uwzględnić i wpływ odległości środka kuli oraz środka ziemi od ciała przyciąganego.

Kula ołowiana, wyrobiona starannie, składała się ze 115 części i przy średnicy niewiele mniejszéj od jednego metra ważyła 5775,2 kilograma; ciężar jéj właściwy wynosił 11,186. Potężna taka kula wywiera wpływ na kolbę napełnioną rtęcią nawet i wtedy, gdy znajduje się ona na talerzu górnym, ale wielkość tego przyciągania odpowiada ciężarowi zaledwie 0,0008 miligrama, a drobiazg taki nie dałby się ocenić na wadze, któréj używał Jolly i dla tego można na okoliczność tę uwagi nie zwracać.

Doświadczenia prowadzone były w zupełnie tenże sam sposób, co i bez podstawionéj kuli, nie potrzebujemy tedy po raz drugi ich opisywać. Z pięćdziesięciu również obserwacyj okazało się, że gdy kolba napełniona rtęcią przechodziła z górnego talerza na dolny, pod którym umieszczoną była kula ołowiana, ciążar jéj wzrastał o 32,275 miligrama, a że przybytek ten w poprzednim razie, gdy kuli nie było, jakeśmy widzieli, wynosił tylko 31,686 mg. przeto sama kula ołowiana powodowała przyrost ciężaru o 0,589 mg. Już to samo powiększenie ciężaru rtęci stanowi rezultat bardzo ciekawy; potwierdza ono bowiem dowodnie tę ważną zasadę fizyki i astronomii, że jak się mówić zwykło, każde dwa ciała nawzajem się przyciągają, a jeżeli tego objawu w zwykłych warunkach nie dostrzegamy, przypisać to jedynie należy przemożnemu wpływowi ziemi, wobec którego największe nawet na niéj będące ciała (z wyjątkiem chyba potężnych gór) działania swego zgoła ujawnić nie mogą.

Rachunek zaś, oparty na danych tego doświadczenia, a przeprowadzony na zasadach powyżéj wskazanych, prowadzi do wniosku, że średnia gęstość ziemi wynosi 5,692, że jest ona 5,692 razy cięższą, aniżeli gdyby stanowiła bryłę wodną tychże samych wymiarów. W badaniach tak ścisłych uwzględnia się zresztą i możliwość błędu, którego źródłem głównem być tu może pewna niedokładność w oznaczeniu przyciągania kuli ołowianéj,—otóż zastosowanie zasad rachunku prawdopodobieństwa do szczegółów tego doświadczenia

uczy, że błąd prawdopodobny nie przekracza tu granicy 0.068, co w porównaniu z powyższą liczbą jest wielkością nieznaczną.

Zadanie oznaczenia średniéj gęstości ziemi zajmowało wielu fizyków i astronomów; różni badacze otrzymywali liczby różniące się nieco między sobą, ale gdy zważymy trudności tych badań, przyznać musimy, że są one dostatecznie zgodne. Za pomocą tak zwanéj wagi skręcenia otrzymał Cavendish, który jéj pierwszy użył, liczbę 5,48, tąż samą metodą następnie Reich 5,49 i 5,58, Baily 5,66, Cornu i Baille 5,56; Maskelyne na zasadzie odchylenia pionu w pobliżu góry 4,713, Airy na podstawie szybkości kołysań wahadła na dnie kopalni 6,623, a raczéj według późniejszéj poprawki Haughtona 5,480, wreszcie Carlini z obserwacyi wahadła zawieszonego na wysokiéj górze 4,837. Wspomnieliśmy wyżéj, że metodę użytą przez Jollego zastosował poprzednio Poynting,—otrzymał on liczbę 5,69 uderzająco zgodną z wynikami badań Jollego, ale że oddzielne jego wypadki znacznie odstępują do téj liczby średniéj, przeto zgodność tę należy uważać za przypadkową tylko.

Za najwiarogodniejszą dotąd drogę dochodzenia średniéj gęstości ziemi uważa się wagę skręcenia Cavendisha, jako wymagającą najmniéj dowolnych przypuszczeń do przeprowadzenia obliczeń. Z téjże przyczyny można równe zaufanie pokładać i w nowéj téj metodzie, którą tu opisaliśmy. I rzeczywiście, obie te tak różne drogi prowadzą do wyników dostatecznie bliskich, a jeżeli prof. Jolly otrzymał liczbę nieco większą aniżeli różni badacze, którzy się wagą skręcenia posługiwali, tó przyczyną tego mogą być okoliczności czysto miejscowe. Być może, że pod gruntem Bawaryi ciągnie się jakiś pokład ciężki i rozległy, którego wpływ objawia się silniejszém przyciąganiem, doświadczenia przeto tego rodzaju w tém miejscu dokonywane, poprowadzić muszą do gęstości nieco większéj nad średnią. Pytanie to wszakże rozstrzygnąć dopiero będą mogły podobne badania w różnych okolicach ziemi prowadzone. Waga przeto, podobnie jak i wahadło, stanowić może sondę, która nam pozwala ogółowe przynajmniéj wnioski o budowie głębszych warstw ziemi wysnuwać.

Zatrzymaliśmy uwagę czytelnika nad opisem szczegółowym powyższych doświadczeń; jakkolwiek bowiem służą one tylko do potwierdzenia prawd znanych, stanowią wyborny obraz ścisłości, z jaką obecnie prowadzą się badania doświadczalne. Nie brak zapewne w nauce spółczesnéj badań doświadczalnych równie ścisłych, ale rzadko zdarzają się prace zalecające się równą prostotą i dostępnością, jak doświadczenia Jollego.

2. Przebieg elektryczności w próżni.

Znane są powszechnie wspaniałe zjawiska świetlne, jakie wywołuje przepływ elektryczności przez rury napełnione rozrzedzonemi gazami; oko doznaje istotnego zachwytu na widok tych drżących, uwarstwowanych i tajemniczych potoków światła, które w falach oddzielonych pasami ciemnémi wydają się potokami przepływającemi od jednego od drugiego bieguna. Do doświadczeń tych używano pierwotnie tak zwanego jaja elektrycznego, czyli bani szklannéj, owalnéj, ale następnie zdołano je niesłychanie urozmaicić w słynnych rurach Geislera, to jest rurach w różny sposób wykrzywianych i pogiętych. Szczelnie zalutowane, zawierają one zaledwie ślady, to jest niesłychanie nikłe ilości różnych par i gazów, a druciki platynowe, wtopione w końce rur, służą do połączenia ich z biegunami stosu galwanicznego, albo raczéj z drutami przyrządu indukcyjnego; jeden przeto z tych drucików stanowi w rurze biegun (elektrod) dodatni czyli anod, drugi biegun odjemny czyli katod. Natychmiast po przepuszczeniu prądu rura wypełnia się światłem, którego barwa i układ zależą i od natury gazu, którego ślady w rurze pozostały, i od jéj postaci.

Objawy przy jednym i drugim biegunie nie są zgoła jednakowe: biegun odjemny otoczony jest światłem w ogólności fioletowém, po za którém następuje niewielka przestrzeń ciemna, daléj zaś ku biegunowi dodatniemu ciągną się warstwy, naprzemian czerwone i czarne.

Zjawisko to, które zapewne nietylko opisać, ale nawet i w barwnym rysunku należycie odtworzyć się nie da, oddawna budzi żywe zajęcie fizyków, usiłujących wyjaśnić przyczynę tego osobliwego uwarstwowania i prądowania światła, zarówno jak i sposób przepływu elektryczności przez pustą przestrzeń. Tu zresztą może mieści się klucz do rozwiązania i tego walnego pytania, czém nakoniec jest sama elektryczność; istota bowiem zjawiska tam niewątpliwie najłatwiéj da się ująć, gdzie ono w najprostszych występuje warunkach, a podobne właśnie okoliczności zachodzą w owych rurach, z których materya usuniętą jest niemal do kresu, a pozostałe jéj cząsteczki unoszą się zaledwie jak *rari nantes in gurgite vasto.*

I właśnie na osamotnione te cząsteczki zwróconą jest przedewszystkiém uwaga; czy stanowią one pomost niezbędny dla przepływu elektryczności, lub téż czy bez nich przelew ten swobodniejby się dokonywał, czyli innemi słowy, czy elektryczność może się jak światło lub ciepło promieniste w próżni rozchodzić? Zdawałoby się; że w sprawie téj możnaby się obejść bez dysputy i odwołać się do

doświadczenia, ale tu właśnie napotyka ono zaporę nieprzebytą, bo jakkolwiek powietrze w przestrzeni zamkniętéj umiemy tak dalece rozrzedzić, że prężność jego wynosi zaledwie drobny ułamek milimetra, to w każdym razie do bezwzględnéj próżni bardzo jeszcze daleko. Pamiętają niewątpliwie czytelnicy, że materya tak niesłychanie rozrzedzona według Crookesa jest już nie w stanie lotnym gazowym, ale że przedstawia ona wtedy stan odrębny, czwarty, ultragazowy, czyli tworzy, jak ją Crookes nazwał, materyą promienistą. Teoryi téj zaprzeczono wprawdzie, ale badania Crookesa dały silniejszy pochop do badań tych zjawisk, a gdy Crookes mógł rozrzedzenie posunąć tylko do $\frac{1}{17}$ milionowéj części atmosfery, to Bessel-Hagen, przez dalsze ulepszenie pompy powietrznéj rtęciowéj Töplera, zdołał je doprowadzić do $\frac{1}{63}$ miljonowéj części atmosfery,—a i w takiéj jeszcze próżni przepływ elektryczności objawiał się fosforyzowaniem ścian rury.

Prace dawniejsze, Hittorfa, Geislera, Grovego, Gassiota i innych doprowadziły w ogóle do tego wniosku, że elektryczność przebiega wprawdzie dany gaz tém łatwiéj, im bardziéj jest on rozrzedzony, ale że z drugiéj strony istnieje kres, którego już przekraczać nie można, tak że w próżni daléj posuniętéj elektryczność nie może już przepłynąć bardzo nawet małych przestrzeni: Morren starał się nawet oznaczyć dla różnych gazów prężność, najkorzystniejszą; to jest taką przy któréj przedstawiają one przejściu elektryczności opór najmniejszy,—badania te wszakże do pewnych rezultatów nie doprowadziły.

Obecnie jednak pogląd dawniejszy na caly ten przebieg ulega zupełnéj zmianie,—wytwarza się pojęcie, że próżnia bezwzględna zgoła tamy przebiegowi elektryczności nie stawia. Z uwagą tą wystąpił mianowicie pan Eugieniusz Goldstein, który w ciągu kilku lat ostatnich ogłosił znaczną liczbę prac nad zjawiskami świetlnemi, wywoływanemi przebiegiem elektryczności przez gazy rozrzedzone.

Całym szeregiem rozmaicie zmienianych doświadczeń uzasadnił on, że przy wyładowywaniu elektryczności nie może pośredniczyć ruch postępowy cząstek ważkich, a mianowicie cząstek gazu, oderwanych cząstek elektrodów, cząstek pyłu lub ścian naczynia i w ogóle materyi, która jeszcze wypełniać może przestrzeń, przez którą elektryczność przepływa. Tak np. w jedném doświadczeniu światło odjemne wychodzące z drutu platynowego zwróciło się w bok ku drutowi dodatniemu, cząstki zaś od platyny oderwane przebiegły drogę prostolinijną i pokryły szkło z przeciwnéj strony,—cząstki zatém substancyi nie mogły zostawać w związku z falami świetlnemi.

Skoro przeto ruch cząstek ważkich nie zdoła wyjaśnić objawów wyładowywania elektrycznego, to odwołać się należy do owego środka, który wedle obecnych naszych pojęć pozostaje jeszcze po usunięciu wszelkich cząstek materyi ważkiéj, — środkiem tym jest eter, owa substancya nieujęta, któréj drgania stanowią zjawiska światła i ciepła promienistego. Według p. Goldsteina tedy i wyładowywanie elektryczne jest procesem, który zachodzi w eterze wolnym, to jest nieskupionym koło cząstek ważkich. Wbrew zatém dotychczasowym poglądom opór gazu zmniejsza się statecznie wraz z jego rozrzedzaniem, a po zupełném jego usunięciu przewodnictwo stałoby się najdoskonalszém.

Niepodobna przytaczać nam tu doświadczeń, któremi p. G. pogląd swój popiera; jednéj tylko pominąć nie możemy okoliczności, któraby ciężko zaważyć mogła na szali zarzutów przeciw niemu stawionych. Wspomnieliśmy mianowicie już wyżéj, że barwa światła zależy od natury gazu wypełniającego rurę, a badane przez pryzmat światło to wydaje widmo, cechujące ów gaz; znaczy to, że cząstki gazu rzeczywiście są rozżarzone, i że one to przeprowadzają elektryczność; gdyby bowiem przewodnikiem jéj był eter, natura gazu wpływu na światło nie miałaby żadnego, winnibyśmy zawsze otrzymywać jednaką barwę, toż samo widmo. Na to jednak odpowiada p. G. że eter nie posiada sam zgoła zdolności wysyłania światła; gdyby nie było cząstek ważkich ruch eteru, stanowiący przepływ elektryczności, nie wywiązywałby zgola zjawisk świetlnych, ale w warunkach zwykłych ruch ten udziela się atomom i cząsteczkom gazu, które przechodzą we właściwe sobie drgania i w dalszym ciągu przenoszą je znów na eter, w sposób właściwy rozchodzeniu się światła: ruch elektryczny przeobraża się tu w ruch stanowiący światło. Ten drugi znany dobrze, ale forma ruchu, który stanowi światło, jest dotąd tajemnicą, a domysły o nim byłyby przedwczesne.

Zresztą, w poglądach swoich p. Goldstein zgoła nie jest osamotnionym, stanowiska jego bowiem broni p. Edlund, twórca teoryi uważającéj w ogóle prąd elektryczny za istotny przepływ eteru. P. Edlund wychodzi z uwag bardzo ogólnych, powołuje się bowiem na olbrzymie zjawiska kosmiczne. Wiemy dziś dobrze, że słońce wywiera wpływ silny na stan magnetyzmu ziemskiego i na zjawiska zorzy północnéj; obfitość plam na słońcu zdradza się wyraźnie ruchami igiełki magnesowéj. Powinowactwo magnetyzmu z elektrycznością znaném jest dawno, nikt téż dziś nie wątpi, że objawy zorzy są następstwem prądów elektrycznych, przebiegających atmosferę ziemską. Dostrzegano téż nieraz zorze w wysokości tak znacznéj nad powierzchnią ziemi, że powietrze jest tam niewątpliwie o wiele więcéj roz-

rzedzone, aniżeli przy pomocy najdzielniejszych przyrządów naszych pracowni; należy przeto przypuszczać, że powietrze tych warstw odległych jest jeszcze przewodnikiem elektryczności, skoro być może siedliskiem objawów zorzy północnéj. Z drugiéj strony pomiędzy słońcem a ziemią, jak w ogóle w przestrzeniach światowych nie masz zgoła żadnéj materyi krom eteru, który obecność swą zdradza przenoszeniem światła. Gdyby nie pośredniczył on i w przeprowadzaniu elektryczności, trudno byłoby zapewne pojąć wpływ słońca na zjawiska elektryczne ziemi, chybaby odwołać się przyszło do działań indukcyjnych, czego z tak znacznéj odległości przypuszczać nie można.

Pytanie przeto czy elektryczność potrzebuje pośrednictwa materyi ważkiéj do przenoszenia się z miejsca na miejsce czy téż próżnia nie stawia przejściu jéj oporu, ważném jest nietylko dla saméj jéj teoryi, ale i ze względu fizyki kosmicznéj, która obecnie tak żywe budzi zajęcie. Ponieważ zaś, jakeśmy widzieli, doświadczeniem nie można go bezpośrednio rozstrzygnąć, zadał sobie pan Edlund pracę krytycznego rozbioru wszystkich badań dotąd na tém polu dokonanych. Rozejrzenie mnóstwa faktów doświadczalnie stwierdzonych uczy, że przy przepływaniu przez gazy rozrzedzone elektryczność napotyka opór, który ulega znacznym zmianom wraz z długością słupa gazu i ze stopniem jego rozrzedzenia, ztąd wnosi Edlund, jak to zresztą twierdził już dawniéj Wiedemann, że mamy tu do czynienia z dwojakim oporem; jeden zależy od natury i od własności gazu, i oczywiście wzrasta wraz z długością jego słupa, drugi zaś występuje przy przechodzeniu elektryczności ze stałych elektrodów w gazy rozrzedzone. Pierwszy z tych oporów maleje statecznie, w miarę jak gaz coraz bardziéj rzednieje, drugi natomiast stale wtedy wzrasta i dochodzi nakoniec do takiego natężenia, że elektryczność z biegunów wydostawać się już nie może, a wtedy przebieg jéj ustaje, w ten sposób bez naciągania wyjaśnić można tę osobliwość, że rozrzedzanie gazu do pewnéj granicy ułatwia jéj przepływ, a po za tym kresem stawia jéj zaporę nieprzebytą, a taką drogą znajdujemy w mnóstwie doświadczeń poparcie téj zasady, że *próżnia jest dobrym przewodnikiem elektryczności*, jakkolwiek na pozór stanowiły one jéj zaprzeczenie.

W obec téj zasady pogląd nasz na przewodniki i nieprzewodniki elektryczności [illegible] musiał zupełnéj zmianie; skoro przyjmiemy, że ruch elektryczny bez zawady rozchodzić się może po zupełnéj próżni, to różne ciała materyalne przepływowi jéj nie pomagają, ale owszem stawiają mu mniejszy lub większy opór, odegrywają tu rolę jedynie bierną, a nie czynną.

Ile zaś pogląd ten ułatwić może pojmowanie zjawisk kosmicznych, widzimy to jasno. Słońce wiąże się z nami nietylko ciążeniem i promieniowaniem światła i ciepła, ale także i objawami sił elektrycznych, o których wprawdzie dotąd nie wiele wiemy, ale których ważność jest niewątpliwą. Życie przyrody w pełniejszych barwach wtedy dopiéro zapewne nam się przedstawi, gdy znać będziemy udział jaki w niém elektryczność przyjmuje.

3. Przechowywanie elektryczności.

Od tych uwag teoretycznych wypada nam jeszcze na chwilę przejść do spraw praktycznych elektryczności, mianowicie do rzeczy, która od kilku miesięcy żywe budzi zajęcie, a mówimy tu o nagromadzaniu i przechowywaniu elektryczności, tak że każdéj chwili bez mozołu można ją mieć na zawołanie. Właściwie idzie tu o nowy rodzaj stosów, a nawet nie o zupełnie nowy, bo przyrządy te pod nazwą *stosów wtórnych* w niewiele odmiennéj postaci zbudowane zostały przez Plantégo jeszcze w r. 1860. Należy nam tylko zrozumiéć zasadę, na któréj się opierają.

Prądy galwaniczne wytwarzamy w ogólności przez zanurzenie dwu różnych płyt metalowych w ciecz, ulegającą rozkładowi chemicznemu. Gdy obie te płyty połączymy drutami z galwanometrem, istnienie prądu zdradzi się natychmiast zboczeniem igiełki magnesowéj. Ale gdy w miejsce płyt różnorodnych użyjemy płyt z tegoż samego metalu, nie dostrzeżemy zboczenia igiełki; gdyby bowiem w tym razie wytworzyły się prądy w miejscach zetknięcia metali z cieczą, to jako jednakowe, płynąc w strony przeciwne, nawzajem-by się znosiły.

Rzecz ta wszakże zmieni się, gdy obie te płyty połączymy z drutami jakiegokolwiek stosu i przepuścimy przez nie prąd, który oczywiście przebiegać będzie i przez ciecz; ciecz ulegnie rozkładowi chemicznemu, części jéj składowe nagromadzą się na płytach, czyli jak mówić się zwykło, spolaryzują je i zniszczą ich jednorodność. Jeżeli w najprostszym przypadku cieczą tą jest woda (nieco zakwaszona dla wzmożenia jéj przewodnictwa), to na jednéj płycie zbierać się będą pęcherzyki tlenu, na drugiéj wodoru. Otóż płyty tak przygotowane odegrywać już mogą rolę dwu płyt z różnych metali i gdy teraz połączymy je z galwanometrem, igiełka zboczy z normalnego swego położenia. Rozumiemy téż teraz, dlaczego stosom tym nadano nazwę wtórnych, wymagają one bowiem jakby poprzedniego naładowania.

Pierwszy taki stos galwaniczny pochodzi właściwie z czasów pierwotnych dziejów galwanizmu, bo z r. 1803 i urządzonym został

przez Rittera z Lignicy, nie zdobył jednak sobie znaczenia praktycznego. Dopiero, jakeśmy wyżéj wspomnieli, w r. 1860 Planté wzmocnił ich działanie, używszy płyt metalowych z ołowiu zamiast z platyny. Poznał on mianowicie, że ołów w powyższych warunkach łatwo się polaryzuje, przyczém płyta, ku któréj udaje się tlen, pokrywa się warstwą brunatną nadtlenniku ołowiu, druga zaś ku któréj dąży wodór, szarawo niebieskawym proszkiem ołowiu. Stos, który obecnie tyle wrzawy wywołał, zbudowanym został przez Faure'a, a różni się od poprzedniego tém, że płyty ołowiane powleczone są warstwą ziemi; wynalazca utrzymuje, że tym sposobem działalność bateryi Plantégo czterdziestokrotnie powiększył.

Płyty takie w wyżéj opisany sposób naładować można słabym prądem galwanicznym i otrzymać tym sposobem znaczną liczbę ogniw, które stosownie do potrzeby wyładować można naraz, albo téż stopniowo działalność ich wywoływać. Stos taki wtórny porównać można do kondensatora, do butelki lejdejskiéj, na któréj zbrojach za pomocą machiny elektrycznéj nagromadzamy znaczne ilości elektryczności, aby przez nagłe ich połączenie wywołać skutki potężne, którychby sama machina wydać nie zdołała.

Zaletą tych stosów Faure'a jest i to, że nagromadzone w nich źródło siły elektrycznéj bez utraty przechowują przez czas długi; wobec mnóstwa zastosowań, jakie elektryczność w czasach naszych znalazła, pojmujemy, jak pożytecznym jest zapas, którym każdéj chwili rozporządzać możemy do celów przemysłowych, lekarskich, do oświetlania lub do doświadczeń naukowych. Przez połączenie zaś dostatecznéj liczby ogniw można otrzymać skutki olbrzymie, dla wywołania których trzebaby nastawiać stosy zwykłe o niesłychanéj ilości ogniw, co wymaga zarówno wiele kosztu, jak czasu i pracy.

Dla tego, jak się zdaje, zasłużonym jest rozgłos, jaki w krótkim czasie stosy wtórne zyskać sobie zdołały.

Stanisław Kramsztyk.

ROZBIORY, SPRAWOZDANIA

I WRAŻENIA LITERACKIE.

Rocznik pedagogiczny wydawany staraniem i pod redakcyą S. Dicksteina przy współudziale wielu pedagogów. Rok I. 1881. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1882, str. nlb. 12 i 415; w końcu XX stronic katalogu książek dla dzieci i młodzieży.

Częścią z cudzéj, częścią téż z własnéj winy zatraciliśmy dobrą tradycyą szkolną, jaka się u nas zwłaszcza pod koniec wieku XVIII za czasów komisyi edukacyjnéj wyrabiać zaczęła. Stąd zdarzało się niekiedy, że to, co u nas już wtedy w życie wprowadzać zaczęto, przejmowaliśmy potém od Niemców jako „najnowszy“ nabytek pedagogiki. Dopiérò od chwili założenia „Towarzystwa pedagogicznego“ w Galicyi zaczęliśmy baczniejszą zwracać uwagę na nasze własne zdobycze w dziedzinie wychowania i nauczania i staraliśmy się związać przeszłość z teraźniejszością. W królestwie warunki rozwoju szkoły, niemożność zawiązywania towarzystw naukowych nie pozwoliły ujawnić działalności naukowo-społecznéj w tym kierunku. Mogliśmy i możemy tu pośrednio tylko przyczyniać się do skierowania umysłów ku rozważaniu naszych wychowawczych i nauczycielskich stosunków w przeszłości, ażeby znowu nawiązać zerwaną nić spójności między dawniejszą a obecną edukacyą.

Przymus okoliczności znaglił do zajęcia się sprawą wychowania domowego, prywatnego; obudził się pod tym względem ruch dosyć znaczny, który wywołał szereg podręczników do nauczania i sporą liczbę książek do czytania dla dzieci i młodzieży. Gdy ruch ten trwał i wzmagał się, powzięto myśl wydawania „Encyklopedyi Wychowawczéj,“ mającéj zawrzéć w sobie w alfabetycznym porządku całość nauk pedagogicznych wraz z ich dziejami. Pomyślana na rozległą skalę, nieprędko może być doprowadzoną do końca, gdyż obecnie jeszcze wyrazów na literę *b* nie wyczerpano. Bądź-co-bądź wywołała ona żywe zajęcie w kołach wychowawczych i przyśpieszyła urze-

czywistnienie zamiarów, które dawniéj już w sferze abstrakcyi teoretycznéj istniały; powstał dwutygodnik poświęcony sprawom wychowania p. n. „Przegląd pedagogiczny“, wyszedł téż „Rocznik pedagogiczny“ mający na celu zobrazowanie corocznéj działalności naszéj w zakresie nauki i praktyki wychowawczéj.

Czy nam zobrazowanie takie potrzebne? Kto nie chce mieć świadomości swego położenia, kto obrachunku żadnego z samym sobą znieść nie może; ten zapewne odpowie, że nie. Atoli zwolennicy téj swojego rodzaju zasady „bezwiedzy“ są już obecnie wśród inteligencyi dość rzadcy; potrzeba więc wykazywania korzyści, jakie „Rocznik pedagogiczny“ przynieść może, coraz bardziéj maleje. Każdy lubiący i umiejący zastanawiać się nad sobą i swojém społeczeństwem, z radością weźmie do ręki książkę, w któréj spodziewa się znaleść wiadomości o jednéj z najważniejszych, bo podstawowych spraw społecznych. A możemy tu już zgóry zapewnić, że takiego czytelnika nie spotka zawód ze strony „Rocznika pedagogicznego,“ zwłaszcza gdy zważy, że to po raz pierwszy wydawnictwo w takim rodzaju i zakresie u nas się ukazuje. Był już wprawdzie dawniéj, za lepszych czasów, „Rocznik instytutów religijnych i edukacyjnych“ (3 tomy, r. 1824—1830), ale treść jego ściśle pedagogiczna stanowiła tylko jednę część tego programu, jaki przewodniczył układowi obecnego zbioru.

„Rocznik pedagogiczny“ bowiem, staraniem pana S. Dicksteina i pod jego redakcyą wydany, składa się z czterech części, z których pierwsza (str. 1—94) obejmuje szereg rozpraw dotyczących ogólnéj pedagogiki i dydaktyki oraz artykuł z najnowszych dziejów wychowania u nas; druga najobszerniejsza (str. 95—348) zawiera rozbiory lub sprawozdania ze znacznéj liczby dzieł do zakresu wychowania należących a wydanych w języku polskim między r. 1879 a 1881; część trzecia (str. 349—389) mieści w sobie wiadomości o różnych zakładach naukowych w Królestwie Polskiém i Galicyi; czwarta wreszcie podaje wyczerpującą bibliografią dzieł, broszur i artykułów treści pedagogicznéj ogłoszonych w języku polskim, a dodatkowo—ważniejsze publikacye w językach obcych.

Przypatrzmy się szczegółowiéj zawartości dwu pierwszych części jako najwydatniejszych w całym zbiorze i najwięcéj mogących interesować szerszy ogół.

„Rocznik“ rozpoczyna się od rozprawki p. Adolfa Dygasińskiego, znanego zaszczytnie pedagoga, którego główném usiłowaniem jest przeszczepienie na nasz grunt pedagogiczny płonki zwanéj nauczaniem poglądowém lub nauką o rzeczach. Temu też przedmioto-

wi poświęcił i naczelny w „Roczniku“ artykuł: „O nauczaniu poglądowém w szkole elementarnéj.“ Wskazawszy bardzo słusznie, a ze względu na zastarzałą rutynę, wcale zręcznie i stosownie, że nauczanie poglądowe nie jest bynajmniéj jakąś „nowiną“, któraby nie wypróbowała jeszcze w doświadczeniu pedagogicznėm swéj siły i znaczenia, ale sięga wieku XVII, kiedy ją pobratymiec nasz Amos Komensky wygłosił i praktycznie przeprowadzał, przedstawia autor zadanie téj nauki polegające na wyrobieniu w dzieciach zdolności i zamiłowania do spostrzeżeń, do obserwacyi samoistnéj, któréj wyniki stanowią najważniejszy materyał całéj naszéj wiedzy, gdy równocześnie ona sama jako metoda jest najdzielniejszym środkiem rozwinięcia naszego umysłu. Oznaczenie zakresu nauczania poglądowego, przedmiotów najgłówniejszych, które wejść do niego winny, oraz sposobu, w jaki naukę tę prowadzić potrzeba, kończy tę cenną rozprawkę, któraby zyskała jeszcze, gdyby jaśniéj, przystępniéj była napisana i gdyby autor zechciał był unikać wyrazów cudzoziemskich, łatwych do zastąpienia polskiemi (np. natura *afektywna* itp.).

Czytamy potém „Kilka uwag nad programem matematyki w klasach niższych szkół gimnazyalnych i realnych“ przez Samuela Dicksteina, który poddał krytyce obowiązujące u nas przepisy. Wykazawszy słabe strony programu urzędowego, które niewątpliwie uzna każdy baczny nauczyciel, projektuje autor kilka zmian, uważanych przez siebie za konieczne. Zmiany te wogóle nazwać można słusznemi; na jednę chyba nie każdyby nauczyciel matematyki przystał. P. D. radby skrócić naukę o liczbach wielorakich. Przyznaje on wprawdzie, że zmianę tę wtedy dopiéro naprawdę wprowadzić-by można, gdy układ metryczny miar i wag do kraju wprowadzonym będzie, a zatém gdy działanie z liczbami wielorakiemi zbytecznėm prawie się stanie; zanim jednak to nastąpi, radzi już i teraz uproszczenie tego kursu przez dobieranie zadań mniéj złożonych i używanie najprostszych metod rachunkowych. Otóż zdaje się, że umiejętne traktowanie nauki o liczbach wielorakich może przynieść niewątpliwą a ważną korzyść pedagogiczną, gdyż uczeń przyzwyczaja się tu do systematycznego odróżniania liczb mianowanych od oderwanych i naodwrót do wiązania oderwanych z mianowanemi, co w procesie pojęciowym niezaprzeczone ma znaczenie. W zakończeniu artykułu podaje autor program matematyki dla czterech klas niższych.

P. Henryk Jaworski przedstawił „Nową pomoc naukową w nauce rysunku rzutowego.“ Zwróciwszy uwagę na trudności spotykane przez uczniów w nauce rysunku technicznego, autor wynalazł przyrządy, za pomocą których wykłada w sposób unaoczniający zasady geometryi wykreślnéj niezbędne przy nauczaniu takiego rysunku.

Pomyślane i wykonane przez p. Jaworskiego modele są bardzo praktyczne, osobliwie przy wykładzie początków w szkołach realnych. Mają one tę ważną zaletę, że rysunek zrobiony na papierze ułożonym na ścianach kąta dwuściennego prostego, może być następnie umieszczony na płaszczyźnie i tém samém przedstawia „epiur“. Mogą one wybornie uzupełnić modele Juliena.

Rzecz p. Stanisława Kramsztyka „o znaczeniu i wykładzie fizyki w szkołach żeńskich“ wybornie pomyślana i jasno wyłożona, może być dobrą wskazówką dla młodych nauczycieli fizyki, może być przestrogą dla rutynistów. Słusznie autor kładzie nacisk na to, że nie wielka ilość objaśnianych zjawisk, ale wyprowadzone na podstawie kilku trafnie dobranych faktów lub wykonanych doświadczeń *prawo* staje się głównym pedagogicznym nabytkiem, o który nauczyciel starać się najwięcéj powinien. Słusznie również zwraca uwagę na kształcenie w uczennicach bystrości obserwacyi, która według spostrzeżeń autora u dziewcząt wydaje się mniejszą niż u chłopców. Słusznie wreszcie mówi o nauce kosmografii: „Gdy powiemy, jak wielką lub jak ciężką jest ziemia, jak daleko od słońca, lub ile-to lat trzebaby było jeździć koleją do najbliższéj gwiazdy, będzie to ciekawostka małego znaczenia, bo dla oceny wielkich liczb nie posiadamy nawet skali porównawczéj; ale gdy wskażemy, jakto zmierzono odległość od słońca i gwiazd, jak poznano wielkości i ciężary planet, jak obliczono ich drogi, jak zbadano naturę ciał niebieskich; zbudzimy w umysłach cały świat nowych pojęć; a kosmografia, nie pozostawiająca nigdy bez odpowiedzi pytania: jakim sposobem poznano—niewątpliwie potężną siłę kształcącą posiada.“

W „Słówku o nauczaniu języka francuzkiego“ p. Jan Amborski dowodzi potrzeby uczenia języka tego gramatycznie a potępia wszystkie tak zwane „metody“, które przyrzekają wyuczyć francuszczyzny w jak najszybszym czasie bez pomocy gramatyki i nauczyciela. O czém tu autor ogólnikowo tylko natrącił, to rozebrał szerzéj w dziale drugim „Rocznika“ podając dość szczegółową, nieraz dowcipną krytykę metod Ahn'a i Ploetza i wykazując, że choć metody przez Niemców i dla Niemców pisane mają we własnym języku pewne lubo dość małe znaczenie, to w naszym nie mają żadnego, nie zawierają bowiem uwag i przestróg, dla ucznia polskiego niezbędnych.

Pierwszy ten dział kończy „Rzut oka na dzieje lwowskiego Towarzystwa Pedagogicznego.“ Obszerny ten artykuł napisany przez p. Władysława Zawadzkiego jest jasném, przedmiotowo skreśloném sprawozdaniem z dziejów niedawnych zawiązania się i stopniowo rozszerzanéj działalności tego pożytecznego stowarzyszenia, któremu i szkoła i życie umysłowe galicyjskie wogóle wiele zawdzięcza. Pi-

sząc recenzyą niniejszą dla „Ateneum,“ które w swoim czasie (r. 1879) podało dość szczegółową wiadomość o Towarzystwie Pedagogiczném, nie potrzebujemy streszczać opowiadania p. Zawadzkiego, który bez zbytku słów starał się jaknajwięcéj nagromadzić faktów przekonywających dosadnie o zasługach tego Towarzystwa.

Działowi drugiemu, sprawozdawczemu, redakcya „Rocznika“ najwięcéj wyznaczyła miejsca, i słusznie. Rozbiory dzieł i broszur treści pedagogicznéj rzadko się w czasopismach naszych napotykają, pomimo, że redakcye tych czasopism przy zdarzonéj sposobności rade się ogólnikowo rozwodzić nad wielką doniosłością wychowania, a zatém i nad wielkiém znaczeniem, jakie ma literatura pedagogiczna. Odniedawna ta rażąca sprzeczność pomiędzy gołosłownemi ogólnikami a praktyką dziennikarską zaczęła się zmniejszać, nie w tym jednakże stopniu, ażeby można było zupełnie już jéj nie widziéć. „Rocznik pedagogiczny“ spełnił naglące życzenie pedagogów i usunął brak dotkliwy krytycznéj oceny tego, co dla nauki i rozrywki dzieci lub młodzieży w piśmiennictwie naszém się pojawia. Rozpatrzono tu 125 książek, książeczek i większych artykułów, a wzmiankowano prócz tego o dwudziestu innych. Teraz rodzice i wychowawcy wogóle dbali o to, co dzieciom dawać do czytania albo jakich używać książek do nauki, nie będą potrzebowali uciekać się do rady interesowanego częstokroć księgarza, albo do zdania przyjaciół domu, co nieraz na chybił-trafił zalecają rzeczy, o których wiedzą tylko ze słuchu... Teraz każdy, kto chce, może zasięgnąć kompetentnéj rady od sprawozdawców „Rocznika,“ którzy książki rozbierane nie tylko oglądali, ale i czytali, którzy je znają dokładnie i umieją o nich wydać sąd sprawiedliwy, bo się niemi specyalnie zajmowali. Każdy bowiem z 10 poddziałów, na które rozpada się dział sprawozdawczy, obrobiony został przez jednego lub nawet kilku specyalistów, interesujących się swoim przedmiotem z zamiłowania i obowiązku pedagogicznego. Spotykamy wpośród nazwisk sprawozdawców, których ogółem jest 22, zarówno znane jak i mniéj znane, ale widocznie dobrze ze swoim przedmiotem spoufalone osobistości, które podjęły mozolną ale konieczną ze względu na rozwój nauki pracę ocenienia krytycznego książek treści wychowawczéj i dydaktycznéj.

Z przejrzenia tych rozbiorów można powziąć pewną otuchę względem naszéj literatury pedagogicznéj, o któréj niejednokrotnie dają się słyszéć pesymistyczne ogólniki. Nie jest ona w stanie kwitnącym, to prawda; nie zaspakaja wszystkich potrzeb, jakie wychowanie i nauczanie według najnowszych metod wywołuje, i to prawda także;—liczba książek złych przemaga liczbę dobrych, jestto wszakże zwykły stosunek zarówno w tym jak w innych rodzajach piśmienni-

czych i to nietylko u nas, ale wszędzie. Wszystko to rzeczy niemiłe, ani słowa; ale gdy powiemy, że ze sprawozdań w „Roczniku,“ wogóle bardzo wymagających, okazuje się, iż nasza literatura pedagogiczna, pomimo tylu przeszkód jéj stawianych, zdobyła się na wiele książek dobrych, którym albo nic zgoła albo mało co surowy nawet krytyk zarzucić zdoła;—wówczas to niemiłe wrażenie zaciera się, ponieważ kilkanaście rzeczy dobrych istniejących obecnie daje nadzieję coraz lepszych w coraz większéj ilości na przyszłość. Sami sprawozdawcy mimowoli się dziwią, że znajdują dzieła warte pochwały. P. Markiewicz, zapowiedziawszy na wstępie, że literatury higienicznéj prawie nie mamy, wylicza przecież 26 książek i artykułów, pomiędzy któremi znajdujemy dobrą naukę gimnastyki, doskonały przewodnik higieny szkolnéj, niezłe wskazówki dla nauczyciela, jak się ma zachowywać wobec nagłych wypadków chorobowych u dzieci.

Co tu wspomnieliśmy o higienie, to powtórzyć się daje co do pedagogiki ogólnéj, nauki języka polskiego i obcych, nauk matematycznych i przyrodniczych. Nawet co do nauki geografii, o któréj powszechnie twierdzono, że nie mamy żadnego znośnego podręcznika, znalazł sprawozdawca dobrą książkę pp. Baranowskiego i Dziedzickiego. Większa część tych dobrych lub niezłych podręczników powstała w Galicyi; rzecz-to naturalna ze względu na okoliczności, wśród których szkoła nasza się znajduje.

Jedynie w dziedzinie historyi nie tylko powszechnéj ale nawet i polskiéj jesteśmy ciągle jeszcze w wielkim kłopocie. Dziejami powszechnemi bardzo mało ludzi się u nas zajmuje, mamy więc tutaj same przekłady albo przeróbki; gdybyż przynajmniéj wybierano rzeczy warte tłómaczenia lub przerabiania! Z krytyki p. Korzona okazuje się, że przekład historyi powszechnéj Holzwartha podjęty w Warszawie jest rzeczą lichą, nienaukową. Zato „Rys dziejów najnowszych“ Maryana Dubieckiego jest podręcznikiem zwięźle i jasno skreślonym. Szkoda, że sprawozdawca nie podał oceny drugiéj pracy tychże czasów dotyczącéj a napisanéj przez p. Sawczyńską. Z podręczników do historyi polskiéj rozbiera p. Smoleński prace Tatomira i Przyborowskiego, książeczkę Sokoła i wreszcie tablice synchronistyczne do dziejów naszych przez Stanisława Kaczkowskiego. Sąd bardzo surowy o tych dziełach i dziełkach wypowiedział sprawozdawca, ale poparł go przekonywającemi dowodami; nie jego więc wina, że nie znalazł rzeczy dobrych, wartych pochwały i zalecenia.

W trzecim dziale spotykamy przegląd sprawozdań i programów szkolnych nadesłanych do redakcyi „Rocznika“ oraz wiadomości statystyczne o szkołach w królestwie Polskiém i w Galicyi. Nie zapuszczając się tu w szczegóły, nadmienimy tylko, że wszystkich uczą-

cych się w szkołach elementarnych rządowych Królestwa r. 1880 było 142114. Do tego działu dodane „Rozmaitości“ zawierają niektóre rozporządzenia ministeryum oświecenia i władz szkolnych, niektóre ważniejsze fakta do spraw szkolnych odnoszące się, temata i zadania dane uczniom klasy VIII gimnazyów okręgu naukowego warszawskiego na egzaminach dojrzałości w r. 1881.

W dziale czwartym bibliografia pedagogiczna polska wykazuje ogółem 217 numerów.

Oto w krótkiém i suchém streszczeniu bogata treść „Rocznika pedagogicznego. Gdybyśmy ją porównali z treścią odpowiedniego wydawnictwa niemieckiego: „Pädagogisches Jahrbuch“ rozpoczętego w 1851, przez Diesterwega, moglibyśmy z chlubą dla siebie to porównanie wytrzymać. Ale wstrzymajmy się z radosnemi okrzykami. Niemcy z małéj początkowo książeczki, stopniowo rok za rokiem rozszerzanéj doszli obecnie do poważnego rozmiarami tomu; a my czy podtrzymamy swój „Rocznik,“ w samym początku okazale się prezentujący? Gdy na pytanie to przyszłość odpowie twierdząco, wówczas będziemy mieli słuszny powód do chluby. Tymczasem zachęcajmy się wzajemnie do wytrwałości; wydawcy niech zbyt nie przeceniają swoich niedoborów; czytelnicy niech rozkupują dzieło pożyteczne, a redaktor niech więcéj przyłoży starania w poprawianiu języka i stylu niektórych sprawozdawców. Częste używanie zaimka *który* odniesionego do różnych rzeczowników w jedném zdaniu, posługiwanie się przypadkiem 4-tym zamiast 2-gim po słowach czynnych z przeczeniem: oto główniejsze wady, łatwo przecież usunąć się dające. *P. R.*

Aleksander Hirschberg: Przymierze z Francyą z r. 1524. Ustęp z dziejów polityki polskiéj za Zygmunta I-go. We Lwowie, nakł. księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1882.

Do dziejów zewnętrznéj polityki Zygmunta I-o przybywa w niniejszéj pracy cenny, już dawniéj zresztą przez autora zapowiedziany przyczynek. Właściwie nietylko o przymierzu z Francyą w r. 1524 jest tutaj mowa, jest to raczéj obraz zewnętrznéj polityki dworu polskiego, głównie wobec zachodu, począwszy od roku 1519, czyli od chwili obfitéj w następstwa elekcyi cesarskiéj w Niemczech, aż do zwrotu polityki Jagiellonów od Habsburgów ku francuskim Walezyuszom, zwrotu, który, według zdania autora, wyraził się najdobitniéj w zawartém z nimi w rzeczonym 1524 roku przymierzu. Gdy jednak wykazanie rzeczywistego istnienia tego traktatu, o którym dotąd, jeźli mnie moje informacye nie mylą, zgoła nie wiedziano,

jest głównym i najważniejszym rezultatem pracy p. Hirschberga, przeto, ze swego sposobu widzenia rzeczy, słusznie zrobił autor, że ten rezultat już na tytule uwidocznił. Nasuwa się tylko pytanie, czy téż ten rezultat jest do tyla stwierdzony, iżby go jako pewnik historyczny można wpisać do codzień coraz bardziéj rosnącego skarbca niezbitych faktów dziejowych. Otóż, mojém zdaniem, tak nie jest: rzecz jakkolwiek nie całkiem nieprawdopodobna, nie jest téż bynajmniéj téj natury, iżby wszelką usuwała wątpliwość, owszem nasuwa ich sporo.

Dotąd wiedziano jedynie o *zamierzoném* przez Zygmunta I-go zbliżeniu się do Francyi; nie domyślano się zgoła, ażeby (Hieronim) Łaski podczas swego posłowania do Francyi w r. 1524 w istocie był dobił układu. Tak jednak twierdzi p. H. Gdzie jednak jest instrument traktatu? W bogatéj korespondencyi kancelaryi polskiéj z tego czasu niema nic podobnego, a są przecie obie instrukcye poselskie dane Łaskiemu. Rzecz wprawdzie nie rzadka, ale w każdym razie ostrożności wymagająca, ile że autor korzystał nietylko z drukowanych, a jak wiadomo w stronniczym duchu układanych Tomicyanów, lecz także z rękopiśmiennych ich kodeksów, głównie z tek Naruszewicza przechowanych w archiwum ks. Wład. Czartoryskiego, a nadto z niektórych niewydanych materyałów paryskich. Rzecz dziwna daléj, że nietylko u nas ale i we Francyi, któréj historycy czerpali z niedostępnych nam materyałów, żaden nie wspomniał o podobnym traktacie przymierza. P. Hirschberg mimo to nie waha się twierdzić, przytoczywszy na podstawie (drugiéj) instrukcyi poselskiéj Łaskiego artykuły i warunki mającego się zawrzéć układu, co następuje (str. 40): „Mniéj więcéj na téj podstawie *stanął traktat przymierza między Polską a Francyą, obejmujący także obustronne zobowiązania w sprawie owych dwóch związków małżeńskich*“ (między dziećmi obu królów). A więc nietylko traktat małżeński ale i przymierze polityczne zawarł z Franciszkiem I Łaski. To drugie miało widocznie być konieczném następstwem traktatu małżeńskiego. Zobaczmyż dowody szan. autora.

1. W liście z dnia 13 listopada r. 1524, tłómacząc się przed Mikołajem Szydłowieckim, dlaczego dotąd nie zawiązał bliższych stosunków z Rinconem (posłem francuskim), pisze Dantyszek, że nie uczynił tego tylko z téj przyczyny, ponieważ dotychczas nie wiedział wcale o przygotowującém się zbliżeniu między Polską a Francyą; teraz zaś zupełnie zmienił swoje postępowanie, gdyż dowiedział się „*de ista coniunctione et affinitate utrinque composita*“ (1).

---

(1) Acta Tomiciana, VIII, 130.

2. Wszelką wątpliwość, zdaniem autora, usuwa odpowiedź Zygmunta dana Rinconowi na audyencyi w dniu 5 września r. 1527, z któréj-to odpowiedzi odnośny ustęp tutaj przytaczamy: „Matrimonia vero per Magnificum Dnum Jaroslaum de Lasko, palatinum Siradiensem, cum illius Maiestate Christianissima *tractata et conclusa*, *Mtas Sua Regia nihil mutat*, *immo habet rata*, *grata et firma*“ (1); przyczém słowo *matrimonium* autor rozumie w znaczeniu traktatu małżeńskiego. Zatém skoro 13 listopada 1524 r. Dantyszek w Walladolidzie już mógł wiedziéć, że *coniunctio* etc. była *composita*, a nadto, gdy od tego czasu Hier. Łaski aż do r. 1527 wcale nie jeździł do Francyi, w tym zaś roku udał się na dwór francuski jedynie z polecenia Zapolii i pod pozorem pielgrzymki do Loretu, przeto wnioskuje ztąd p. H., że traktat przymierza nie mógł być zawarty, jak tylko w sierpniu lub na początku września r. 1524. Nie przeczę, że na podstawie dwóch tych świadectw możnaby w istocie przyjść do wniosku, jaki z nich wysnuł autor rozprawy. Na nieszczęście inne świadectwo, autorowi zresztą bynajmniéj nie obce, bo przezeń cytowane, znacznie osłabia wiarę naszę w słuszność podobnego rozumowania. W końcu tegoż roku 1524, w czasie bliżéj niewiadomym, atoli rychło *po powrocie* Hier. Łaskiego do Polski (co jest rzeczą ważną), pisze Tomicki do Górki, kasztelana poznańskiego, co następuje (przytaczam i ten ustęp w oryginale, jakkolwiek mi go niżéj jeszcze raz powtórzyć wypadnie): „De filia autem regia natu maiore id refert (palatinus Siradiensis) quod rex ipse Galliæ vellet eam despondere Scotorum regi, quem ait in sua esset (sic) potestate. De aliis quoque matrimonis ultro citroque contrahendis refert, illius Mtatem Christianissimam in ea sententia esse, ut perficiantur“ (2). Zważmy, że Tomicki jako podkanclerzy nie powiadamiał swego korespondenta ze słychu, lecz że wiedział dobrze, co pisze, bo dyplomat odnośny, rozumiem instrument zawartego przez Łaskiego traktatu, musiał odebrać w swéj kancelaryi. Jakżeż wtedy wytłómaczyć twierdzenie, iż Franciszek I pragnie, ażeby starsza córka Zygmunta wyszła za mąż za króla szkockiego? Wszakżeż gdyby zawarty został i spisany traktat, podobne platoniczne życzenie wyglądałoby na czczy frazes bez wszelkiéj wartości, żeby nie powiedziéć na ironią, boć przecie nikt, zawierając jakąkolwiek umowę, nie zwykł mówić, że jéj nie dotrzyma. Atoli dałoby się tu zauważyć, że skoro skojarzenie tego małżeństwa może nie było w mocy Franciszka I, traktat przymierza albo zgoła o tém małżeństwie nie wspominał (w którym to razie wojewoda sieradzki z ustnego jedynie zdawałby sprawę przyrzeczenia) albo też, że, jak się to

(1) Acta Tom. IX, 286. — (2) Ibidem VII, 67.

często zdarzało, była w traktacie o tym związku małżeńskim mowa jedynie z pewnemi zastrzeżeniami. Uwaga ta byłaby słuszną, stąd téż niczego nie chcę budować na tym ustępie listu Tomickiego. Jakżeż jednak wytłómaczyć, co dalej pisze podkanclerzy: „Co do innych małżeństw, które obustronnie mają być zawarte, powiada pan wojewoda sieradzki, że król arcychrześcijański tego jest zdania, ażeby małżeństwa te przyszły do skutku"? —Cóż to ma znaczyć, pytam. Czyż wobec zawartego formalnie i materyalnie traktatu, którego akt Łaski oczywiście musiał był przywieść z sobą, można przypuścić, ażeby Tomicki, który był panem swego pióra, był się przed przyjacielem w tak blady, tak ogólnikowy i małoznaczący, tak wreszcie z prawdą niezgodny wyraził sposób? Czyżby mu raczéj nie był napisał: —Nowina, panie kasztelanie, zawarliśmy traktat z królem arcychrześcijańskim.... lub w sposób podobny, którego wyobraźni czytelnika narzucać nie widzę potrzeby. Na tajemnicę gabinetową nie można tego sposobu pisania składać, bo téj Tomicki, ile mi wiadomo, przed Górką nie miał. Wzgląd podobny mógł wpłynąć na ubóstwo odnośnéj korespondencyi w Tomicyanach, mógł być powodem, że niewiele osób było wtajemniczonych w sprawę; ależ jeżeli kto, to podkanclerzy o niéj wiedziéć był powinien, a niema téż zgoła powodu przypuszczać, dlaczegoby donosząc Górce, z wszelką, jak sądzę otwartością, o rezultatach poselstwa Łaskiego, nie miał mu całéj powiedziéć prawdy. Nadto pierwszą rzeczą, któréj konieczność nasuwa się po zawarciu przez pełnomocników jakiegokolwiek układu, jest potrzeba potwierdzenia go przez mocodawcę. W samymże traktacie musiał być wymieniony ostateczny termin ratyfikacyi. Czyż słyszano kiedy, żeby kto jeździł z ratyfikacyą do Francyi? Jedyną niby-to ratyfikacyą są wyżéj już powołane słowa Zygmunta w odpowiedzi danéj Rinconowi, przyczém jednak pamiętać należy, że odpowiedź ta nosi datę o całe trzy lata późniejszą od chwili zawarcia mniemanego przymierza. W obronie tezy autora dałoby się wprawdzie powiedziéć, że skoro dzieci obu monarchów były jeszcze nieletnie a małżeństwo ich zatém z natury rzeczy stanowiło tylko rodzaj projektu, nie było bynajmniej potrzeby śpieszyć się zbytnio z uznaniem traktatu: uwaga, tym razem jedynie pozornie słuszna, bo jeźli można było czekać z ratyfikacyą mających dopiero po czasie przyjść do skutku związków małżeńskich, to żadną miarą nie podobna było czekać z potwierdzeniem traktatu przymierza, przymierza politycznego „między Polską a Francyą," jak przecie wyraźnie powiada p. H., co zresztą już i na tytule jego studyum czytamy.

Wobec tego stanu rzeczy trudno zgodzić się na wniosek pana Hirschberga. Może najpewniejszém będzie przypuszczenie, że zawarto

jedynie *ustną ugodę* lub téż, co się temu bynajmniéj nie sprzeciwia, że *w rezolucyi poselskiéj danéj Łaskiemu*, rezolucyi, którą był zwyczaj dawać na piśmie, król francuski objawił życzenie, o jakiém donosi Górce Tomicki. Toby nam zdołało dość dobrze wytłómaczyć powołane wyżéj słowa Dantyszka w liście do Szydłowieckiego, słowa, których oczywiście nie należy brać *ad vocem*, lecz *cum grano salis*, boć przecie owa *affinitas* Dantyszkowa, czy przymierze było czy nie było zawarte a traktat spisany czyli téż nie, żadną miarą przez spisanie odnośnego aktu a choćby i przez zawieszenie doń pieczęci nie była *conclusa*. Na świadectwie Dantyszka tedy budować nie można; jeżli zaś Zygmunt powiada posłowi francuskiemu, że potwierdza i uznaje *matrimonia tractata et conclusa*, to nie chcę wprawdzie przeczyć, żeby to *mogło* oznaczać traktat małżeński (choć żadną miarą przymierze polityczne), że jednak wobec wyżéj wymienionych trudności podobnéj interpretacyi stosowniéj tłómaczyć przez *małżeństwa traktowane i ułożone*. O formalnym traktacie małżeńskim niema mowy, a jeszcze mniéj naturalnie o przymierzu politycznéｍ. Nie jest mi obcém, że w wielu razach, w czasach tych zwłaszcza, gdzie dynastya była jakoby całym narodem, związek małżeński pomiędzy członkami domów królewskich, nietylko pociągał za sobą polityczne przymierze, ale często był z niém prawie jednoznacznym. Tu jednak podobne rozumienie jest niemożliwe, a to z powodu, że wobec małoletności obu przyszłych par, istotne zawarcie ułożonych z Łaskim małżeństw było bardzo wątpliwe. Trudno nawet przypuścić, ażeby się Franciszek chciał formalnym układem krępować na tak długi szereg lat, jakiby koniecznie aż do wykonania traktatu musiał był upłynąć. Synowie i córki królewskie, synowie arcychrześcijańskiego zwłaszcza króla, stanowili w owym czasie cenny kapitał polityczny, którego nie można było zostawić nieoprocentowanym. To téż nie naliczyćby, ile razy Franciszek I żenił i wydawał swą progeniturę. Umowa z Łaskim, zyskująca królowi francuskiemu potężnego Jagiellona, była tylko, podobno nie pierwszym zresztą, procentem od tego kapitału, procentem, który naturalnie w całości spływał do francuskiéj kieszeni. Przez co nie chcę jednak twierdzić, ażeby król arcychrześcijański miał był zamiar oszukać naszego Zygmunta. Polityka jednak długotrwałych więzów nie znosi. Małżeństwo ułożono i z konieczności—odłożono do czasu stosownego; krępować się przynajmniéj we Francyi nie chciano. Wypadki inaczéj pokierowały i Zygmunt August w wiedeńskim Burgu a Henryk u florenckich Medyceuszów poszukali sobie małżonek.

Rzekome tedy to przymierze nie wychodzi z zakresu dyplomatycznego usiłowania. Różnica zresztą między jednym a drugim spo-

sobem pojmowania rzeczy nie jest zbyt wielką, gdyż gdyby nawet w istocie usiłowanie to było doprowadziło do formalnego traktatu, gdyby niewątpliwy (bynajmniéj go téż przeczyć nie mam zamiaru) zwrot polityki polskiéj ku Francyi został uświęcony zawarciem podobnego jak chce p. H. przymierza, to nieubłagane wypadki historyczne byłyby go rychło pozbawiły téj sankcyi. Klęska Franciszka I pod Pawią, a następnie Ludwikowa pod Mohaczem, rychło tak czy owak byłyby nawróciły, zwłaszcza pierwsza, politykę polską w koleje habsburskie, z których ona się daremnie wyrwać usiłowała. Daty przeto historycznéj, daty ważnéj, stanowiącéj w zewnętrznéj polityce Zygmunta rodzaj słupa rozgraniczającego od siebie dwie epoki, jak podobne daty stanowią kongres wiedeński (1515) lub bitwa pod Mohaczem (1526), ów zwrot ku Francyi nie stanowi i stanowić nie będzie. Co jednak nie powinno uwłaczać naukowéj zasłudze p. Hirschberga, w którego pracy po raz pierwszy, ile mi wiadomo, są jasno wyłuszczone zarówno okoliczności towarzyszące temu zwrotowi, jak i motywa, które go spowodowały. W rzędzie tych motywów zdaje mi się wraz z szan. autorem, że wzgląd na Czechy i Węgry, co do których lada chwila można się było spodziewać otwarcia spuścizny, był podobno decydującym i dyplomacyi Zygmuntowskiéj należałaby się dobra kréska, jeżeli rzeczywiście tak pojęła swoje zadanie. Był to w istocie podówczas i jeszcze całe wieki późniéj, jedyny może punkt, na którym się obustronnie spotykały interesa Francyi z interesami polskiemi. Atoli właśnie sposób, w jaki się w téj sprawie zachował dwór polski, daje pochop p. H., chwalcy zresztą Zygmuntowéj polityki, do wydania sądu, który jako rezultat jego studyum w całości tutaj przytoczyć sobie pozwalam:

„Ówcześni kierownicy państwa polskiego bardzo trafnie oceniali sytuacyą europejską, jasno a nawet głęboko pojmowali swoje zadania i cele, do których powinni byli dążyć, wcale zręcznie umieli obierać środki działania, ale w wykonaniu dziwną odznaczali się miękkością i wszystko robili nader połowicznie. Pojmując ważność zachowania Czech dla dynastyi jagiellońskiéj, zgodzili się na tak niekorzystne w następstwach załatwienie sprawy pruskiéj, ale w układach z Francyą nie podnieśli swych pretensyj do obydwóch tych koron i w zamian za zrzeczenie się praw Zygmunta i Bony do Medyolanu nie umieli od niéj wyjednać odpowiednich zobowiązań, w razie wygaśnięcia węgierskiéj linii Jagiellonów. Tak więc nietylko bezowocnie minęły lata, w których stanowczo i pomyślnie można było ukończyć długoletnią walkę z zakonem, ale nadto w roku następnym (1526) polityka polska nową poniosła klęskę w Czechach i Węgrzech, ponieważ w układach z Franciszkiem nie zapewniono

sobie pomocy francuskiéj na wypadek śmierci bezpotomnéj Ludwika. Prócz tego zachowanie się Zygmunta bardzo często znamionuje chwiejność i uderzający brak odwagi i stanowczości. Łącząc się z Francyą, usiłowano jak najdłużéj w tajemnicy utrzymać zawarcie przymierza z r. 1524, a późniéj kiedy odnowiono dawne traktaty z domem rakuskim, o ile możności nie zerwać także z Zapolyą. Przy takiém postępowaniu nie zdołano ani w trwałe wejść alianse, ani téż uzyskać większych korzyści, gdyż osiągnąć można je tylko, trzymając się polityki stałéj i konsekwentnéj, opartéj na interesach narodowych lub dynastycznych. Jakoż w istocie w obu instrukcyach danych Łaskiemu, które posiadamy w całości, niema zgoła mowy o poręczeniu polskim Jagiellonom czesko-węgierskiéj spuścizny.“

Już z powyższego widać, że p. H. obstaje przy wyrażoném już dawniéj zapatrywaniu swojém na motywa, które skłoniły dwór polski do ułożenia się z wielkim mistrzem i jakkolwiek nowych dowodów na poparcie tego zapatrywania nie przytacza, to jednak nie chcę przeczyć, że przypuszczenie to jego ma wiele za sobą.

Praca p. Hirschberga obfituje w nowe szczegóły, już to zgoła dotąd nieznane, już to prostujące i uzupełniające to, co dawniéj było wiadome. Nie wyliczam ich tutaj, bo takie wyliczenie nieobznajmionemu dokładnie z czasami Zygmunta I-go nie przydałoby się na wiele, a specyalista łatwo ich sam dostrzeże. Jednéj przecie niech mi p. H. pozwoli na zakończenie uwagi: owych 60,000 Lwa z Rozmitalu nie należałoby przyjmować, jak to czyni p. H., bez wszelkiéj krytyki. W istocie na czémże się opiera ta poważna cyfra? Na jednym—jedynym liście arcyksięcia Ferdynanda, który zapewne w strachu (bo na niego-to zbierano tę armią) więcéj widział niż należało.— I skądże, pytam, miało się téż nagle wziąć aż tyle żołnierzy? Sam autor powiada, że dopiero po 3 lutego rozpoczęły się przygotowania wojenne w Czechach, a już 25 t. m. stoczono bitwę pod Pawią, która wszystkiemu położyła koniec. Wiadomość o niéj doszła do Czech zapewne w pierwszych dniach marca, bo w odleglejszéj Polsce wiedziano już 12 marca o porażce Franciszka. W jednym miesiącu miałby tedy czeski burgrabia wystawić tak potężną armią? Wystarczy zadać to pytanie, ażeby na nie odpowiedzieć jak zasługuje.

O dziejach Zygmunta I-go, jeźli o któréj epoce przeszłości naszéj, to można powiedzieć klasyczne słowo: *Et adhuc sub iudice lis est.* Każdy przyczynek, każda cegiełka, zwłaszcza gdy tak starannie jest obrobiona, jak w powyższéj pracy przez p. Hirschberga, są w wysokim stopniu pożądane.

Stanisław Lukas.

sobie pomocy francuskiéj na wypadek śmierci bezpotomnéj Ludwika. Prócz tego zachowanie się Zygmunta bardzo często znamionuje chwiejność i uderzający brak odwagi i stanowczości. Łącząc się z Francyą, usiłowano jak najdłużéj w tajemnicy utrzymać zawarcie przymierza z r. 1524, a późniéj kiedy odnowiono dawne traktaty z domem rakuskim, o ile możności nie zerwać także z Zapolyą. Przy takiém postępowaniu nie zdołano ani w trwałe wejść alianse, ani téż uzyskać większych korzyści, gdyż osiągnąć można je tylko, trzymając się polityki stałéj i konsekwentnéj, opartéj na interesach narodowych lub dynastycznych. Jakoż w istocie w obu instrukcyach danych Łaskiemu, które posiadamy w całości, niema zgoła mowy o poręczeniu polskim Jagiellonom czesko-węgierskiéj spuścizny."

Już z powyższego widać, że p. H. obstaje przy wyrażoném już dawniéj zapatrywaniu swojém na motywa, które skłoniły dwór polski do ułożenia się z wielkim mistrzem i jakkolwiek nowych dowodów na poparcie tego zapatrywania nie przytacza, to jednak nie chcę przeczyć, że przypuszczenie to jego ma wiele za sobą.

Praca p. Hirschberga obfituje w nowe szczegóły, już to zgoła dotąd nieznane, już to prostujące i uzupełniające to, co dawniéj było wiadome. Nie wyliczam ich tutaj, bo takie wyliczenie nieobznajmionemu dokładnie z czasami Zygmunta I-go nie przydałoby się na wiele, a specyalista łatwo ich sam dostrzeże. Jednéj przecie niech mi p. H. pozwoli na zakończenie uwagi: owych 60,000 Lwa z Rozmitalu nie należałoby przyjmować, jak to czyni p. H., bez wszelkiéj krytyki. W istocie na czémżeż się opiera ta poważna cyfra? Na jednym—jedynym liście arcyksięcia Ferdynanda, który zapewne w strachu (bo na niego-to zbierano tę armią) więcéj widział niż należało.—I skądżeż, pytam, miało się téż nagle wziąć aż tyle żołnierzy? Sam autor powiada, że dopiero po 3 lutego rozpoczęły się przygotowania wojenne w Czechach, a już 25 t. m. stoczono bitwę pod Pawią, która wszystkiemu położyła koniec. Wiadomość o niéj doszła do Czech zapewne w pierwszych dniach marca, bo w odleglejszéj Polsce wiedziano już 12 marca o porażce Franciszka. W jednym miesiącu miałby tedy czeski burgrabia wystawić tak potężną armią? Wystarczy zadać to pytanie, ażeby na nie odpowiedzieć jak zasługuje.

O dziejach Zygmunta I-go, jeźli o któréj epoce przeszłości naszéj, to można powiedzieć klasyczne słowo: *Et adhuc sub iudice lis est.* Każdy przyczynek, każda cegiełka, zwłaszcza gdy tak starannie jest obrobiona, jak w powyższéj pracy przez p. Hirschberga, są w wysokim stopniu pożądane.

Stanisław Lukas.

Obłąkani, tragedya w 5 aktach. Napisał Kazimierz Gliński. Warszawa, 1882 str. 160.—Wojna, obraz dramatyczny w 5 aktach przez Seweryna Płomieńczyka. Kijów. 1881, str. 127.—Zofia Rudnicka: Obrazki z życia i prawdy. Lwów, 1882. Serya pierwsza, str, 235; Serya druga str. 132 i 122.

Pierwociny twórczości każdego pisarza są i ciekawe do rozważania pod względem psychologicznym, i warte zaznaczenia i bliższéj uwagi pod względem społecznym. Jakkolwiek bowiem rzadko kiedy dają nam poznać duszę autora w téj całości organicznéj, jaką ona zawsze stanowi na tym lub innym stopniu rozwoju, ale bądź-co-bądź objawia się ona o tyle, że pewne wnioski choćby bardzo uwarunkowane o jéj naturze wyciągnąć można. A wnioski te odniesione do stosunku, w jakim autor stanąć może względem społeczeństwa, budzą takie lub inne nadzieje co do świeżo przybyłéj siły na pole pracy literackiéj.

Mamy właśnie przed sobą parę pierwocin autorskich. Rozpatrzmy je i zobaczmy, jakie-to nowe przy bywają nam talenta.

P. Kazimierz Gliński, znany z kilku wierszy opisowo-lirycznych, występuje po raz pierwszy z tragedyą. Z usiłowaniem stworzenia tragedyi spotykamy się w ostatnich czasach dosyć często; trudno atoli uznać, ażeby usiłowania te świetnemi uwieńczyły się wynikami. Nie tu miejsce rozważać, co jest tego niepomyślnego rezultatu przyczyną, czy talent autorów, czy charakter narodowy; dość że arcydzieła skończonego w zakresie dramatu dotychczas nie posiadamy. Ale czyż mamy już w skutek tego zupełnie zrozpaczyć i zgóry potępiać wszelkie pokuszenia się o stworzenie tragedyi? Rozwaga doradza większą cierpliwość i wyrozumiałość. W tragedyi p. Glińskiego są sytuacye istotnie i wysoce tragiczne; charaktery tylko do wyżyn tragiki nie dorosły. Autor jest prawdziwym poetą w znaczeniu romantyczném, umie tęsknić, marzyć, wybuchać namiętném uczuciem dobrém lub złém; ale może źle mówię: *umie*, bo to nie jest umiejętność, to bezświadomy wypływ usposobienia, które nie dozwala być czém innném jak sobą zawsze i wszędzie. To usposobienie stwarza sceny, sceny wysokiéj piękności, ale wyradza również w twórczości zwłaszcza dramatycznéj strony ujemne, od usposobienia takiego nieodłączne.

Główny bohater Gustaw jest dalekiém echem bajronizmu. Z natury miękki, wrażliwy, wybuchowy, do chwilowego wytężenia energii pochopny, ale do powolnéj, wytrwałej działalności niezdolny, wychowywany był od dziecka przez sceptyka nikczemnika, który zapuszczał w duszę wychowanka jad niewiary i rozczarowania, ukazując mu życie z ciemnéj jedynie strony, tak że młodzieniec „na chmurném niebie nie ujrzał błękitu, na obłoconéj ziemi róż nie ujrzał.“ Stra-

cił wiarę, a nie nabył rozumu i wiedzy, serce częścią roztkliwił, częścią obrudził w życiu lekkomyślném i rozpustném. W głębi jednak ma on popędy szlachetne, będące wszakże popędami tylko a nie świadomemi siebie zasadami, któreby wolę zahartować mogły. Miał on w sercu jedyną świętość, którą czcił i kochał. Świętością tą była matka. Spodziewa się właśnie jéj przyjazdu po długiéj niebytności w domu; kazał oświetlić pałac, przybrać go świątecznie. Wtém nagle zmienia rozkazy; na nowe jego słowo pałac pogrąża się w ciemności. Co było tego powodem? Dowiedział się przypadkiem, że ta świętość, którą czcił i kochał, świętością nie była, że sponiewierała honor męża, opuściła syna, by się oddawać miłostkom z owym nauczycielem Gustawa Rogierem, synem wyrobnika, nędzarza co jak płaz wcisnął się niegdyś do spokojnego domu, by powoli poprzez upokorzenia zawładnąć duszą Amelii, matki Gustawa, zatruć ostatnie chwile życia jéj męża i upokarzać następnie swoim stosunkiem—kochankę. Wiadomość ta była strasznym dla Gustawa ciosem, który jednak nie wykrzesał z jego duszy iskry czynu, gdyż dusza ta była miękka. Jak Hamlet, sam nie wie, co robić ma z matką wyrodną i jéj spólnikiem; różne zamiary przelatują przez mózg, nie zatrzymując się tu nadłużéj; milcząca pogarda i słówka zatrute a jednak niewyraźne przy powitaniu—oto wszystko, na co w chwili stanowczéj się zdobył.

Rogier tymczasem, jako zaprawiony do czynów zdradzieckich, potrafił uwikłać w sieci frazeologicznéj umysł Gustawa a na jego serce zastawił sidła przy pomocy pewnego bigota, który z powierzchownem nabożeństwem doskonale łączyć umie nikczemne praktyki. Gustaw spotyka piękne, poetyczne w prostocie swojéj i naiwne dziewczę, które urokowi jego postaci i czarowi jego głosu nie umie i nie może stawić oporu. Zawisła na ustach Gustawa „jak mała pszczółka na listku dziewanny, chciwa słodyczy;“ nie uważa tego za rzecz złą, bo „gdy motylowi wolno miód wypijać z kielichów lilii,“ to jéj można—jak powiada sama—„z ust kochanka, brać pocałunki, które nad miód słodsze, a każą drżéć mi nieznaną rozkoszą, jakbyś nie w usta całował lecz w serce.“

Sielanka ta, opisana cudnie, jak mało komu dzisiaj się udaje, trwała krótko. Nastąpiły wyrzuty sumienia u Gustawa, niepokój w sercu Haliny. Gustaw przygnębiony moralnie, osłabiony fizycznie znajduje słowa pociechy, radę zdrową i pomoc dzielną w osobie starego sługi, prostego, poczciwego szlachcica, który w miarę wikłania się sytuacyi rośnie na bohatera. Ten Jacenty zapisujący kroniczkę swoich czasów w „Sylva rerum“, cichy i pokorny, staje się mścicielem zmarłego dawno pana, co mu powierzył testament, którym uzbrojony upokarza i przygniata do ziemi występną, ale miękką Amelię;

ten Jacenty przywiązany wprawdzie do pojęcia pańskości, lecz mający głębokie poczucie moralne, doradza Gustawowi naprawienie złego przez ożenienie się z Haliną. Zamiar ten atoli, wlewające nowe siły w slaby organizm Gustawa, unicestwia Rogier, wysyłając owego bigota z wieścią do dziada Haliny, że Gustaw zhańbiwszy ją porzucił. Wieść wywiera skutek; starzec omdlewa, Halina dostaje pomieszania zmysłów.

Ale nie tu koniec tragice położenia. Amelia żałująca już teraz swego postępku, nie może się uwolnić od nacisku nieubłaganego Rogiera, który pragnie posiąść majątek Gustawa, gdyż to było wyłącznym jego celem zarówno w owém pełzaniu jak i w rozerwaniu węzłów rodzinnych. Zagrożona rozgłoszeniem stosunku tak długo i jak się zdawało szczęśliwie tajonego, Amelia zdobywa się jeszcze na krok wstrętnego bohaterstwa, idzie do chorego syna, by od niego uzyskać zapis majątku dla siebie. Lecz ten krok wyczerpał jéj siły moralne; czuje się już tak zdruzgotaną, że myśli o dalszém życiu znieść nie może; bierze więc truciznę i umiera wyciągając ręce do syna, którego prosi o przebaczenie, nie zapominając jednak i w téj ostatniéj chwili uznać w sobie saméj „najbiedniejszéj ze wszystkich istot“, nie przestając ubolewać nad własném cierpieniem. Biedne, zepsute powodzeniem, ale dobre dziecko!

Okropności, jak widzimy, wiele; węzeł nie jeden, lecz parę; tragiczne sytuacye są, lecz nie ma ichześrodkowania, nie ma prawdziwej walki tragicznéj; naczelny charakter jest igrzyskiem wypadków, lecz nie istotą, któraby przeciwdziałać umiała. Nastrój ogólny, sposób wywoływania efektów, styl przypomina Słowackiego; ale autor nie chciał pozostawiać czytelnika pod przygnębiającém wrażeniem; bohater nie kończy ani samobójstwem, ani waryacyą. Po tylu gromach, w kornéj cichéj postawie chyli się do stóp umarłéj matki. Jacenty po chwili milczenia szanującego boleść Gustawa, przemawia do niego; na co Gustaw:

.....kto mnie budzi?
Nie czułem serca w sobie, zmarłbym błogo...
Na co mi wracasz życie i dla kogo?...

Jacenty odpowiada mu jednym wierszem, streszczającym w sobie całą głębię myśli:

Pokój umarłym — ziemia pełna ludzi!

Rogier, istotny twórca całego zawikłania, nie umiera również; ale życie nie będzie miało dla niego nawet tych ponęt, jakie mieć może dla Gustawa. Marzenie jego lat młodych rozwiało się, majątku nie

posiadł, a prócz tego dowiedział się, że Halina, do uwiedzenia której sam dopomagał, była jego córką, opuszczoną w dzieciństwie, gdy mu mara bogactw się ukazała.

Wad kompozycyi dość licznych, wytykać nie będę; autor pewnie nie miał na widoku sceny, pisząc swój utwór, pomyślał go jako poemat dramatyczny i wykonał szeroko według wymagań pomysłu. Język i styl wogóle piękny i poprawny; strzedzby się tylko należało wyrażeń nic właściwie nie mówiących w tym np. rodzaju: „powiedz mi otwarcie, bez żadnéj obłudy, jak gdybyś mówił *przed kościoła progiem*“ i zaraz potém: „jakby przed księdzem, przed Bogiem“;—albo niedorzecznych jak np. nie chcę, by kieszeń na mnie „próżném *łonem spozierała*.“ Taki wiersz bez żadnego rytmu, jakiego używa p. Gliński, powinienby być na zawsze już wywołany z dziedziny naszéj poezyi; przykład Słowackiego dla nikogo dziś wymówki stanowić nie może.

Nie tyle uczuciem, jak tragedya p. Glińskiego, ile myślą podniosłą odznacza się obraz dramatyczny *Seweryna Płomieńczyka* p. n. „Wojna“. W utworze tym nie tyle idzie o odtworzenie jakiéjś rzeczywistości, chociaż osnowa umiejscowiona w Bośni w czasach nam bardzo bliskich, ile o uplastycznienie idei, którą uwydatnił Grotger w cyklu obrazów wojny. „Ludzie czy szakale?“—oto dewiza wybrana przez autora i uzmysłowiona w akcyi. Stefan, idealista, marzyciel szlachetny, przejęty myślą zbratania wszystkich narodów, stara się osłabić w Janie chęć do walki oręžnéj, do oporu czynnego przeciwko wkroczyć mającym Austryakom. „Boisz się wojny—powiada Jan—o! wpuśćmy ich tylko... niech tylko wejdą, a wnet po całym kraju rozpełznie się ów rój robactwa, owa chmura szarańczy żarłocznéj, co to karm sobie czerpie z łez i niedoli człowieka... Wtenczas-to wejdź do chatki ubogiéj, spójrz wtedy w głąb duszy chłopka naszego, i jeśli wzrok twój nie dojrzy tam ruiny większéj, niż jaką burza wojny zostawia, bracie mój, powiem, żeś ty nie człowiek!... lub jeśli ją dojrzysz i nie pęknie ci serce, lub zdjęty rozpaczą, jeśli jeszcze wtedy za oręż nie porwiesz, bracie, powiem żeś bydlę nikczemne.“ Stefan nieporuszony tą gwałtowną, z oburzonego serca pochodzącą przemową, odpowiada spokojnie: „Jest siła większa niż siła oręża—tą siłą oświata! Niećmy więc światło! Po wszystkich siołach rozpalmy ogniska... a gdy ciemność zniknie, gdy bratnie duchy światłem tém rozpłoną,—o! wtenczas, Janie, zaglądaj śmiało pod każdą strzechę i serca ludu otwieraj bez trwogi—ruiny tam nie znajdziesz!“ Tak mówił, gdy tylko wieści o wkroczeniu Austryaków krążyły; lecz gdy już weszli, gdy posłyszał o rabunkach i mordach, których się dopuszczali, zawrzała w nim krew, oburzyło się serce. Porzuca marzenia, opuszcza narzeczoną i staje na czele oddziału, chcąc bronić każdéj piędzi ziemi oj-

czystéj. Apostoł rozwoju spokojnego, pokojowego przemienia się w bohatera wojny i do jednego z przedstawicieli tego narodu, który niedawno jeszcze radził przyjąć po przyjacielsku, tak mówi: „Z bagnetem w dłoni, czyhając na lichy łup *nad* biednym ludem, wzywacie wielkich imion cywilizacyi i braterstwa—wy, cywilizowani łupiezce... Ha, więc my dzicy ostrzegamy was: tych wielkich imion nam nie zohydzajcie! Nie szydźcie z nas, nie odzierajcie ludzkości z najświętszych jéj godeł, bośmy nawet w te godła, przez was, zwątpić gotowi!“

I w tym atoli charakterze obrońcy kraju przeciw ucywilizowanym barbarzyńcom spotyka Stefana co krok nowe rozczarowanie. Mniejsza o to, że w łonie tego społeczeństwa, którego broni, znalazły się żywioły sprzyjające wrogowi, zdradzające naród, bo żywioły te są przynajmniéj obce; alež i w składzie samych swojskich pierwiastków wiele widzi nieprzyjaznych sprawie podjętéj jednostek. Bo najprzód, ci, którzy dawniéj rad jego pokojowych słuchając, przywykli do myśli powolnego, cywilizacyjnego rozwoju, a teraz widząc spustoszenia sprowadzone wojną, oburzają się na apostoła, co swą ideę porzucił. Powtóre, oddziały powstańcze, dopóki wojna była nowością, dopóki szczęśliwie dla nich wypadały potyczki, dopóki nie brakowało jadła, dopóki siły były świeże, szły do walki ochoczo i odważnie, wielbiły i kochały bohatera, szlachetnemi oddychały uczuciami. Ale śmierć i zniszczenie, co chwilowa niepewność życia, widok przelewanéj krwi, oswojenie się z rabunkiem, pożogą i mordem rozpłomieniają niebawem w powstańcach namiętności krwiożercze i łupieżcze. Sceny takie boleśnie ranią szlachetną duszę Stefana. „Tak—powiada z goryczą—gdy żądza łupieży wrasta w pierś naszę, gdy nasi bracia zmieniają się w hieny, gdy nam już z rąk własnych wyrastają szpony: to prawo wojny!... Gdy w morderstw odmęcie zatracamy i ludzkość i cnoty rodzinne; nie mamy zaboléć, nie mamy się bronić?... bo to prawo wojny!..“ To wszakże początek dopiéro tego rozkładu moralnego, któremu ulegają oddziały. Daje się im uczuć głód w całéj srogości, a wtedy następuje upadek na duchu, szemranie: „Ojczyzna na nas czeka—powiadają do siebie—czemuż nas nie żywi?... Co po ojczyznie, kiedy my głodni? Precz z taką ojczyzną! Pójdźmy do domu, nie ma co czekać!“ Trzeba używać grozy, ażeby buntujących się biedaków w obozie zatrzymać, bo już słowa zapału nie działają; trzeba już ich elektryzować głośnemi i jaskrawemi okrzykami, przykładem bohaterstwa, poświęceniem osobistém. Na słowa: „ja żądam wojny, wojny do śmierci“ słyszy Stefan odpowiedź: „Lecz my żyć pragniemy! Wypuść nas wodzu! wróg się ulituje, daruje nam życie; my go przebłagamy!“ Stefan przypomina im przysięgę wytrwania. „Przysię-

ga jest święta — odpowiadają — lecz pewna śmierć wisi nad nami..... Zawzięty! Chcesz nas wrogom wydać?... Tyś srogi.... tam nasze dziatki mrą pewnie z głodu....“ Stefan na tak natarczywe nalegania, po chwilowéj walce z sobą, głosem drżącym ze wzruszenia, pozwala im rozejść się do domów. „Wasz wódz.... szalony— powiada— wróćcie do dziatek.... ja sam zostanę....“ Słowa te wzruszyły kilku, głośno raz jeszcze poprzysięgli pozostać przy wodzu i losy jego podzielić; inni zawstydzeni postępkiem towarzyszy szemrali ponuro, ale nie ruszali się z miejsca. Wtém z małym oddziałem przybywa narzeczona Stefana; widok mężnéj niewiasty i nowéj pomocy dodaje trochę otuchy podupadłym na duchu powstańcom i zagrzewa do walki z Niemcami.... ostatniéj. Stefan ranny dowiaduje się o przegranéj i umiera. Nikczemni, silniejsi zwyciężają.

Oto treść główna „Wojny;“ epizody dotyczące osoby Stefana mniejszéj są wagi, jakkolwiek zawierają tu i owdzie piękną scenę. O charakterystykę indywidualną nie chodziło bardzo autorowi, mającemu na celu przedstawienie swojéj idei; zauważyć jednak potrzeba, że odróżnione są w mowie bądź-co-bądź tłumy nieukształcone i jednostki wyższe, że znajdujemy dwa wybitne charaktery narysowane poprawnie: Stefana i Jana. W stylu przypomina się niejednokrotnie maniera Krasińskiego. Pewne wyrażenia przypominają „Zbójców,“ gdy np. Dyamantsztejn zdrajca, nikczemnik, mówi do Maryi chcąc pozyskać jéj ufność: „Stefan i ja to dwaj rodzeni bracia.... Nic tajnego między nami nie było; wspólne myśli, wspólne czucia, wszystko wspólne.“ Kompozycya jest luźna, szeroka, co sam autor zaznaczył, nazywając swój utwór obrazem dramatycznym; sceny i akty dowolnie, bez motywowania rozwijają się. Język wogóle jędrny, czasami szczęśliwy w porównaniach; niekiedy niepoprawny np. przypomnij zam. przypomnij sobie; *gdyby* zam. żeby i t. p. Usterki te jednak wobec innych zalet, a zwłaszcza wobec poważnego tematu pobudzającego do myślenia, nie zwracają nawet na siebie uwagi krytyka.

Nazwisko p. Zofii Rudnickiéj jako nowellistki znane jest już od lat kilku w Galicyi, do Królestwa wprowadza je dwutomowy zbiorek „Obrazków z życia i prawdy,“ zawierający siedem powiastek. Z przeczytania ich wytwarzamy sobie wyobrażenie o autorce jako o osobie, która w życiu dużo widziała i słyszała, ale któréj los oszczędził bolesnych, strasznych przejść w życiu. Na jéj obrazkach stale odnajdujmy postaci zajęte jedném uczuciem, uczuciem miłości; powikłania wytwarzane przez nie są jedyną sprężyną wszystkich wypadków. Naturalnie nie brak tu smutku, boleści, a nawet rozpacz niekiedy się pojawia; ale autorka opowiada o tych perypetyach spokojnie jako o rzeczy minionéj, obcéj; nie znać w niéj głębszego prze-

jęcia się ani uczuciami ani losami osób, których życie nam przedstawia. A robi to nie dla zachowania przedmiotowego stanowiska; boć i na tém stanowisku można tak malować ludzi, ich myśli i pragnienia, że się czytelnik do głębi niemi wzruszyć może; ale poprostu dlatego, że ją samę chyba osobistości te we wzruszenie nie wprawiały, kiedy o nich opowiadać zaczęła. Częściéj natomiast występuje p. R. w roli moralizatorki, umiejąc atoli zachować pod tym względem doskonałą miarę, tak że jéj uwagi nie nudzą, gdyż są bardzo krótkie. Zgadza się to z owém dopiero co zaznaczoném usposobieniem autorki; gdyby się przejmowała tém, co przedstawia, to mając już skłonność do moralizowania, nie pominęłaby pożądanéj sposobności, ażeby czytelnikowi wrazić w pamięć jakąś prawdę czy regułę życiową; ale jak osoby tak i morały są jéj dość obojętne, chociaż może sama tego nie odczuwa.

Mimo to powiastki p. Rudnickiéj czytają się z zajęciem; nie pozostaje wprawdzie po nich jakiś wyraźniejszy ślad w pamięci lub sercu, ale w czasie czytania nie rażą i nie nużą; łagodném owiane uczuciem, bezpretensyonalne, proste, gładkie, nie narażają na niemiłe wstrząśnienia, nie budzą niepokoju, a dają karm pewną takiéj wyobraźni, która nie lubi się zbytecznie po nad zwyczajne stosunki unosić. Atoli obok tych przeważnie stylistycznych znamion jest w utworach p. Rudnickiéj cecha wewnętrzna, ważniejsza, zniewalająca sobie umysł czytelnika. Cechą-to prawda życia. Wszystko prawie, co autorka opowiada, widocznie wzięte jest z bezpośredniéj obserwacyi własnéj. P. Rudnicka nieraz zapewnia, że to lub owo wzięte z rzeczywistego zdarzenia. Ale można i rzecz osnutą na wypadkach najprawdziwszych tak przedstawić, że się wyda nieprawdopodobną, jeżeli w szczegółach drobnych albo w motywach rozminie się opowiadacz z prawdą życia zewnętrznego lub wewnętrznego. Tymczasem p. R. szczegóły takie zna dobrze a w podawanie motywów nie bardzo się wdaje, pozostawiając je samemu czytelnikowi— i na tém wygrywa.

Najlepsze są dwie powiastki na tle życia ludowego osnute. W obu wyłączną rolę gra miłość, miłość silna, namiętna a trwała, trzymająca się jednak w objawach swoich zwyczaju i obyczaju starodawnego. W jednéj („Marysia Stecka“) dziewczyna kocha chłopaka, który wzięty do wojska, na lat kilka musiał wieś opuścić a więc nie mógł się z ukochaną rychło ożenić. Pod wpływem namów, rozkazu i prośby rodzicielskiéj Marysia wychodzi za bogatego chłopa, człowieka zacnego i kochającego ją, którego musi szanować, kochać nie mogąc. Dowiedziawszy się o tém ów chłopak wzięty do wojska, długo nie decyduje się wracać do rodzinnéj wioski, nie chcąc zakłócać

jęcia się ani uczuciami ani losami osób, których życie nam przedstawia. A robi to nie dla zachowania przedmiotowego stanowiska; boć i na tém stanowisku można tak malować ludzi, ich myśli i pragnienia, że się czytelnik do głębi niemi wzruszyć może; ale poprostu dlatego, że ją samę chyba osobistości te we wzruszenie nie wprawiały, kiedy o nich opowiadać zaczęła. Częściéj natomiast występuje p. R. w roli moralizatorki, umiejąc atoli zachować pod tym względem doskonałą miarę, tak że jéj uwagi nie nudzą, gdyż są bardzo krótkie. Zgadza się to z owém dopiero co zaznaczoném usposobieniem autorki; gdyby się przejmowała tém, co przedstawia, to mając już skłonność do moralizowania, nie pominęłaby pożądanéj sposobności, ażeby czytelnikowi wrazić w pamięć jakąś prawdę czy regułę życiową; ale jak osoby tak i morały są jéj dość obojętne, chociaż może sama tego nie odczuwa.

Mimo to powiastki p. Rudnickiéj czytają się z zajęciem; nie pozostaje wprawdzie po nich jakiś wyraźniejszy ślad w pamięci lub sercu, ale w czasie czytania nie rażą i nie nużą; łagodném owiane uczuciem, bezpretensyonalne, proste, gładkie, nie narażają na niemiłe wstrząśnienia, nie budzą niepokoju, a dają karm pewną takiéj wyobraźni, która nie lubi się zbytecznie po nad zwyczajne stosunki unosić. Atoli obok tych przeważnie stylistycznych znamion jest w utworach p. Rudnickiéj cecha wewnętrzna, ważniejsza, zniewalająca sobie umysł czytelnika. Cechą-to prawda życia. Wszystko prawie, co autorka opowiada, widocznie wzięte jest z bezpośredniéj obserwacyi własnéj. P. Rudnicka nieraz zapewnia, że to lub owo wzięte z rzeczywistego zdarzenia. Ale można i rzecz osnutą na wypadkach najprawdziwszych tak przedstawić, że się wyda nieprawdopodobną, jeżeli w szczegółach drobnych albo w motywach rozminie się opowiadacz z prawdą życia zewnętrznego lub wewnętrznego. Tymczasem p. R. szczegóły takie zna dobrze a w podawanie motywów nie bardzo się wdaje, pozostawiając je samemu czytelnikowi— i na tém wygrywa.

Najlepsze są dwie powiastki na tle życia ludowego osnute. W obu wyłączną rolę gra miłość, miłość silna, namiętna a trwała, trzymająca się jednak w objawach swoich zwyczaju i obyczaju starodawnego. W jednéj („Marysia Stecka“) dziewczyna kocha chłopaka, który wzięty do wojska, na lat kilka musiał wieś opuścić a więc nie mógł się z ukochaną rychło ożenić. Pod wpływem namów, rozkazu i prośby rodzicielskiéj Marysia wychodzi za bogatego chłopa, człowieka zacnego i kochającego ją, którego musi szanować, kochać nie mogąc. Dowiedziawszy się o tém ów chłopak wzięty do wojska, długo nie decyduje się wracać do rodzinnéj wioski, nie chcąc zakłócać

pokoju, ale w końcu po latach kilkunastu zmożony tęsknotą przybywa, widzi się ze swoją Marysią, a przyjęty przez jéj męża przyjaźnie, szanuje świętość związku rodzinnego i choć z bólem zamyśla znów wieś opuścić, gdy w tém mąż jego Marysi umiera. Marysia przez lat parę nie chce wyjść za niego, pomimo że go kocha ciągle; dopiero namowy sąsiadek i postanowienie opuszczenia wioski przez ukochanego zniewala ją do spełnienia jego życzeń najgorętszych.— Opowiadanie włożone w usta wieśniaczki nie przedrzeźnia mowy ludu, ale utrzymane jest w tonie uszlachetnionéj prostoty. Przerwy w niém robione przez autorkę dla powiedzenia, że takie lub owakie wyrażenie jest wzięte z ust Marysi, należałoby w drugiém wydaniu usunąć.

W drugiéj powiastce („Dwóch mężów“) stosunek żony do nielubionego męża zmienia się o tyle, że mąż ten jest gwałtowny i zły. Ksenia jednak wyszedłszy zań pod przymusem, a kochając innego nie sprzeniewierza mu się i wtedy dopiéro za tego drugiego wychodzi, gdy pierwszy jéj mąż za zamordowanie jakiegoś szlachcica wysłany został na Sybir. Po latach kilkunastu wraca tenże i z początku pragnie za odstępne powrócić do swych dawniejszych praw mężowskich względem Kseni; a gdy propozycyą tę ze wzgardą odrzucono, porywa ją parę razy przemocą, ale zawsze bez powodzenia, gdyż Ksenia wraca do domu; w końcu jednak te napaści tak jéj umysł osłabiły, że kazawszy wykuć piwnicę w skale, na któréj wznosił się jéj domek, tam lat kilkanaście w ciemni przepędza, wychodząc na świat wtedy tylko, gdy miała synów lub córki do ślubu pobłogosławić. W téj powiastce jest epizodycznie wprowadzona postać młodéj żydówki mistycznie rozmarzonéj, która nawrócona przez panicza na wiarę chrześcijańską, pomimo że kocha go, nie chce z nim dzielić losów i do klasztoru wstępuje.

Z innych powiastek zrobię tylko wzmiankę o nowelli „Za radą przyjaciółki,“ gdzie młoda dziewczyna, naiwna, nie znająca życia wychodzi za człowieka wykształconego i szlachetnego z porady przyjaciółki widzącéj w tém małżeństwie zapewnienie losu niezamożnéj panny. Ale z namowy téjże przyjaciółki obudza w sobie wspomnienia lat dziecinnych, kiedy jéj towarzyszem zabaw był chłopiec, który obecnie wyrósł na młodzieńca. Młodzieniec ten nie kocha jéj wcale, ma dla niéj tylko przyjaźń tak samo jak dla jéj męża; ale rozmarzona młoda kobiéta za podszeptem przyjaciółki wszystkie jego słowa i postępek (oddalenie się z okolicy, w któréj ona przemieszkiwała) tłómaczy jako objawy wielkiéj miłości i pod wpływem tego tworu własnéj wyobraźni zrywa z mężem, ażeby po ciężkiém doświadczeniu dopiéro, jako już wyrobiona życiem kobiéta do nie-

go powrócić. Motyw doskonały, ale obrobienie mniéj zadawalnia niż w owych dwu powiastkach ludowych. Toż samo tylko w wyższym jeszcze stopniu da się powiedzieć o dwu innych z życia szlacheckiego obrazkach. Najmniéj atoli udatne są te, w których autorka puszcza się na pole dziejowe („Branka tatarska“) lub fantazyjne („Palejowa córka“); tu opuszczają ją zalety, obrazy tracą barwy a nawet rysunek. „Polejowa córka“ pod względem stylu deklamatorsko-sentymentalnego przypomina utwory z przed 60 lat co najmniéj. Lepiéj dla autorki trzymać się rzeczywistości spółczesnéj, która daje siłę jéj talentowi.

Język powiastek jest niezły; ale użycie 4-go zamiast 2-go przypadku po słowach czynnych z przeczeniem, oraz zwroty imiesłowowe na wzór francuski spotykają się dość często. *P. Chmielowski.*

— Wzmożenie się czytelnictwa co do dzieł historyą ojczystą przedstawiających ujawniło się wśród ogółu naszego tak wyraźnemi śladami, że je zanotować już można. „Sejm czteroletni“ ks. Waleryana Kalinki, najpoważniejsze niewątpliwie wydawnictwo z zakresu badań dziejowych, przystępnie dla inteligencyi opowiadanych, doczekało się w bardzo krótkim przeciągu czasu drugiego wydania. „Szkice historyczne“ Ludwika Kubali i „Dzieje Polski w zarysie“ Michała Bobrzyńskiego również w przeciągu roku wyszły powtórnie. Księgarze, którzy z natury rzeczy liczyć muszą na zyski, podejmują się dosyć chętnie wydania rozpraw historycznych zastosowanych do wymagań umysłowych społeczeństwa; widocznie więc dzieła takie przyciągają nabywców. Oprócz książeczek nabożnych i powieści nie ma obecnie działu literackiego, któryby większéj doznawał łaski ze strony publiczności jak poszukiwania w dziedzinie historyi polskiéj. Nowemi w tym względzie dowodami są dwa zbiory rozpraw i opowiadań, objęte ulubioną dziś nazwą szkiców. Jeden z nich zawiera **Szkice historyczne** znanego już dobrze i szerszemu ogółowi i czytelnikom „Ateneum“ dziejopisa, profesora historyi w uniwersytecie jagiellońskim, p. *Stanisława Smolki.* Poświęca je autor pamięci Szajnochy, ale uprzedza czytelnika, ażeby go nikt nie posądzał o chęć dorównania mistrzowi historyi malowniczéj lub téż o próbę naśladowania go; dedykacya ma na celu jedynie złożenie hołdu autorowi, którego prace obudziły u nas w najszerszych kołach tyle żywego udziału dla wszystkiego, co ma związek z dziejami naszego narodu. Rozpraw w tym zbiorze jest pięć: 1) Niepoprawny ród; 2) Witold pod Grunwaldem; 3) Długosz; 4) Unia z Czechami; 5) Słowo o historyi. Dwie te ostatnie rozprawy obejmujące większą część całego tomu

(str. 126—360 t. j. do końca) drukowało już dawniéj „Ateneum“ pod trochę odmiennemi napisami; czytelnicy je znają i mogą mieć mniéj więcéj dokładne pojęcie o sposobie traktowania dziejów przez p. Smolkę, o jego stylu i języku. Dodać tu trzeba, że w wydaniu książkowém rozprawy te wzbogacił autor licznemi przypiskami i w kilku miejscach przerobił. Rzecz o Długoszu będącą popularném przedstawieniem zasług tego wielkiego dziejopisa względem naszéj historyografii, drukował w roku 1880 t. j. w czterechsetną rocznicę śmierci Długosza „Tygodnik ilustrowany.“ Artykuł naczelny („Niepoprawny ród“), przeznaczony na odczyt publiczny w roku zeszłym, na odczyt który do skutku nie doszedł, opowiada ustęp z dziejów rodu Werszowców, możnéj w Czechach rodziny; odnosi się swą treścią do wieku XI; mieści w zakończeniu elegią wywołaną faktem, że ludy lechickie między Odrą i Łabą „nie doczekały się na czas *srogiego* króla, któryby z nich naród przemocą utworzył.“ Historyk chyba nie doznał nigdy skutków podobnéj srogości, jeżeli może szczerze ubolewać, że jakieś plemię jéj nie doświadczyło.—Drugim zbiorem są **Szkice obyczajowe i historyczne** przez *Józefa Dunin* (!) *Karwickiego* (str. 191). Należą one do kategoryi gawęd. Autor opowiada to, co słyszał od starych ludzi o miejscach swoich rodzinnych i ludziach co je wsławili. Mówi więc o przeszłości Wołynia (od r. 1796—1806), o Michale Brzostowskim, o Puławach, hetmanowéj Rzewuskiéj i o rewii w Hrehorówce (r. 1818), o szkołach krzemienieckich, o Tadeuszu Czackim, o Sławucie, Łucku, Ostrogu i Ołyce. Opowiada swobodnie, anegdotycznie i niejednę ciekawostkę przynosi. Trzy artykuły mają odmienny charakter i są parafrazą dokumentów z początków wieku XVIII, mamy tu: 1) Opisanie koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiéj podkamienieckiéj r. 1727,—2) Relacyą pogrzebu Adama Sieniawskiego r. 1726,— 3) Dyaryusz wesela Stanisława Denhoffa z Zofią Sieniawską r. 1724.

== Córka znanego dobrze Henryka Dąbrowskiego spisywała w podeszłym wieku wspomnienia z życia swego obfitego w ważne wypadki, związanego z doniosłemi faktami dziejów naszych, przyczém korzystała i z papierów pozostałych po matce swojéj, osobie światłéj i interesującéj się sprawami publicznemi. Urywek z tych zajmujących wspomnień ogłosiła „Warta“ czasopismo poznańskie w r. 1880; następnie wyszedł on osobno p. n. **Pamiętniki Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiéj** (w wyjątkach). Zeszyt I. Poznań 1881, str. 199. Znajdujemy tu zapiski krótkie z r. 1825 do 1830; a rok 1830 i 1831 obszernie opisany, z przytoczeniem listów znakomitych osób, raportów urzędowych, poezyj okolicznościowych i t. p.

═ Od lat piętnastu istnieje w Węgrzech towarzystwo historyczne, liczące około 3000 członków. Łącząc w jedném ognisku wszystkich pracowników na téj niwie, mając stosowne dochody, po części ze składek członków, po części z zasiłku węgierskiéj akademii umiejętności, towarzystwo rozwinęło żywą działalność, szczególniéj w wydawnictwie źródeł dziejowych. Latem urządza ono zjazdy historyczne, co rok w innéj „stolicy“ (komitacie), dla zebrania bliższych wiadomości o zabytkach piśmiennych i innych danéj okolicy. Roku zeszłego zjazd taki zwołano do Preszowa, w komitacie Saros, graniczącym z Galicyą, i z tego powodu zaproszono akademią krakowską do wzięcia udziału w zjeździe. Obecnie delegat akademii St. Smolka dzieli się z publicznością polską wrażeniami, doznanemi w téj podróży, w książeczce pod napisem **Wycieczka do Węgier**. Sąsiednią tą krainą, z którą nas łączą i stare i nowsze wspomnienia, piśmiennictwo nasze bardzo się mało zajmuje, dziełko więc p. Smolki, lekkim piórem skreślone, jest skromnym ale pożądanym nabytkiem. Pomijając całkiem rzecz o poważnych poszukiwaniach archiwalnych, głównym celu swéj podróży,—co zapewnie do sprawozdania dla akademii odłożył, — autor w formie dzienniczka téj krótkiéj przejażdżki podaje nam zręcznie ułożoną mozaikę z pejzażów, legend, wnętrza miast, widoków wsi, kopalni opalu i t. p. Zaczepia o przeszłość zamku Spiskiego, opowiada o gościnności węgierskiéj, tu wtrąci jakieś własne wspomnienie humorystyczne, tam powtórzy, co mu opowiadano o Józefie Bemie; szkicuje naprędce obrazki biesiad, któremi go na każdym kroku witano, przytacza obszerniéj żartobliwe lub poważne toasty, jakie na przemian wznosił. Autora interesuje wszystko, patrzéć umié, a co widzi, umié opowiedziéć. Dotyka wstrętnych usiłowań rządu węgierskiego ku zmadiaryzowaniu Słowaków, prowadzi nas do szkółki w osamotnionéj śród lasów wiosce, gdzie murowany budynek szkolny „nietylko na taką opuszczoną osadę okazały, bo i miasteczko jakie większe nie potrzebowałoby go się wstydzić.“ Gościna w gimnazyum premonstrantów w Koszycach daje mu sposobność do wzmianki o tém, jak liberalizm i tolerancya węgierska umieją sobie radzić ze szkołami wyznaniowemi, na czém budżet 100,000 złot. reńs. ma rocznie oszczędności, bez uszczerbku dla oświaty narodowéj. Poznajemy tu hrabiego Csaky, magnata, który siedząc w miejscu rodzinném, tak gorliwie spełnia obowiązki nadżupana w komitacie Spiskim, że i drugi komitat oddają pod jego zwierzchnictwo. Poznajemy inspektora szkół Berzeviczego: „ziemianin z dziedzictwa i z zawodu, potomek historycznéj, głosnéj w dziejach węgierskich rodziny, gorliwie się krząta około spraw szkolnictwa;“ rozpytywany przez autora o organizacyą szkół ludowych, po-

ważny starzec „wpadał w zapał Węgrom właściwy, mówiąc o rzeczy, której resztę sił swoich poświęcił. Jak zaś Węgrom nigdy nie braknie energii, gdy myśl patryotyczna jest dźwignią działania, tak i szkoła ludowa, właśnie dlatego, szczególnéj doznaje w nich pieczołowitości.“ Autor odwiedza dwóch dzielnych biskupów Czaszkę i Ipolyi, wzorowych kapłanów i obywateli, kreśli sylwetki kilku uczonych węgierskich, a w ich liczbie słynnego Franciszka Pulszkiego, któremu obszerniejszy ustęp poświęca. Znajdujemy tu anegdotę, jak do Pulszkiego, przebywającego po r. 1849 w Stanach Zjednoczonych, przybył „jakiś wychodźca z radośną wiadomością, że mu na téj wolnéj ziemi urodziła się córka i z zaproszeniem na ojca chrzestnego. Szczęśliwy ojciec, przejęty entuzyazmem dla rzeczypospolitéj, chciał koniecznie córeczce dać imię: *Republica*.—Nie zapominaj pan — rzekł mu Pulszky reflektując — że córeczka pańska nie będzie przez całe życie malutką.“ Anegdota byłaby lepszą, gdyby autor nie dodał do niéj następującego komentarza: „Ciekawa to uwaga w ustach rewolucyonisty *in effigie* powieszonego, który za oceanem znalazł przystań bezpieczną, ale gloryą republikańską nie dał sobie głowy zawrócić.“ Nie odmawiamy Pulszkiemu trzeźwości umysłu, ale w danym razie, widzimy tylko koncept, zapobiegający temu, aby o dziewczynie, gdy wyrośnie, nie powiedział kto, że jest *publica res*.

= Obok wielkiego ruchu na polu dziejopisarstwa zaznaczyć też można pewne ożywienie i w dziedzinie filozofii, któréj uprawą zajęto się przed laty 13 bardzo rączo, ale ją niebawem zaniechano. Obecnie nadeszła, jak się zdaje, chwila, kiedy nietylko ochotnie lecz wytrwale i gruntownie badaniu filozoficznemu oddawać się zaczniemy. W krótkim bowiem przeciągu czasu otrzymaliśmy kilka większych i mniejszych dziełek, nacechowanych sumiennością w opracowaniu. I tak mamy Etykę Spinozy szczegółowo rozpatrzoną przez p. Aleksandra Raciborskiego, filozofią Schopenhauera poddaną krytyce przez p. Seweryna Smolikowskiego; ból fizyczny i moralny pod względem fizyologicznym i psychologicznym roztrząśnięty przez p. Juliana Ochorowicza; podstawy psychologiczne moralności zbadane i opisane (w języku niemieckim) przez p. Henryka Struvego. Do szeregu tychże objawów zaliczyć nam wypada świeżo ukończone w przekładzie polskim znakomite dzieło *Fryderyka Alberta Langego* p. n. **Historya filozofii materyalistycznéj i jéj znaczenie w teraźniejszości** (2 tomy, str. 387, 522). Żaden zapewne z autorów, oryginalnie piszących w przedmiocie filozofii, nie poczyta nam za złe, gdy temu właśnie utworowi, choć tłómaczonemu tylko, przyznamy stanowcze pierwszeństwo nad wszystkiemi innemi w ostatnim roku wydanemi. O jego znaczeniu zamieścimy w „Ateneum“ artykuł osobny; tu po-

wiemy tylko, że przekładu dokonano sumiennie, z tą troskliwością, jaka się wielkim tworom ducha ludzkiego należy, gdy się je ma szerszéj publiczności do rozwagi podać. Tom pierwszy przełożył p. Aleksander Świętochowski, tom drugi — znacznie większy — p. Feliks Jezierski. Tłómaczom należy się ze strony światłego ogółu uznanie za pracę, która łatwą bynajmniéj nie była.

= **Dzieła Lucyana Siemieńskiego** w zbiorowém wydaniu zbliżają się ku końcowi. Mamy właśnie przed sobą tom *ósmy* (str. 317), zawierający dokończenie „Wieczornic,“ daléj powiastki objęte ogólnym napisem „Mozaika,“ potém „Żywot Kazimierza Brodzińskiego“ skreślony w obrazkach jako czytanie dla młodzieży, wreszcie „Okruchy,“ wśród których znajdujemy wrażenia z podróży, objaśnienia niektórych świąt i obrzędów, wzmianki o Emersonie, o biskupach, pralatach i kanonikach krakowskich i t. p. Najważniejszą w całym tomie część zajmuje Życiorys Brodzińskiego, oddawna już w handlu księgarskim wyczerpany, a pisany bardzo zajmująco, chociaż wcale niekrytycznie. Zarzuty całemu wydawnictwu „Dzieł“ Siemieńskiego robione musimy tu, niestety, powtórzyć tak jak je wypowiedzieliśmy przy ukazaniu się pierwszego tomu. Bezład w uszeregowaniu utworów, które podciągnięto pod kategorye całkiem przypadkowe; brak oznaczenia chronologicznego co do pojedyńczych artykułów odejmują wydawnictwu cechę sumienności i troskliwości, na którą przecież dzieła Siemieńskiego zasłużyły. Cechy zewnętrzne wydania, druk i papier nie ulegają żadnemu zarzutowi.

= Wychodzący już od lat czterech **Przewodnik bibliograficzny** w Krakowie pod gorliwą i umiejętną redakcyą D-ra *Władysława Wisłockiego* zreformowany został w bieżącym, piątym roku swego istnienia przez dodanie do zwykłego miesięcznego wykazu książek Kroniki, w któréj fakta drukarskie, biblioteczne, księgarskie są starannie notowane a gdy potrzeba poddawane krytyce. Wyborne to wydawnictwo zasługuje na jak najszersze poparcie. Przybyć ma mu pomoc w Warszawie, gdzie p. Teodor Paprocki zamierza wydawać od 15-go lutego **Wiadomości bibliograficzne**, w których oprócz wykazu książek co miesiąc znajdzie się wymienioną treść pism peryodycznych, ułożona systematycznie podług przedmiotów. Kronika bibliograficzna zawrze opis prywatnych i publicznych bibliotek, wiadomości o rękopismach spółczesnych, statystykę ruchu księgarskiego i t. p. Pierwszy numer obejmujący dwa arkusze druku petytowego właśnie co się ukazał.—Mówiąc już o tym przedmiocie nie można pominąć wydawnictwa, którego dokonał p. Henryk Gliński i ogłosił w Petersburgu (druk w Warszawie) pod nap. **Notatnik bibliograficzny** za rok 1880 i pierwszą połowę 1881. P. Gliński chce za pośrednictwem książeczki swojéj (str. 61) przeciwdziałać mętnemu pojęciu, jakie o literaturze naszéj wyrobili

sobie Polacy zamieszkali zdala od kraju, że w niéj oprócz Kraszewskiego nie ma talentów, że książki polskie są bajecznie drogie, że książek polskich czytać nie warto. W zwięźle napisanym wstępie wykazuje p. Gliński przekonywająco, jak dalece mniemanie to jest błędne a w samym spisie podaje spory zasób książek, które czytać warto i należy. Po alfebetycznie ułożonym wykazie podaje p. G. spis według działów naukowych, co pozwala czytelnikowi wyszukać potrzebnéj informacyi. Rzecz dobrze obrobiona i służyć może za wskazówkę nie tylko dla tych, których autor przedewszystkiém miał na widoku.

— Wychodzący od Nowego roku dziennik „Słowo“ zapowiedział w pierwszym numerze, że się będzie trzymał zasad „zdrowego postępu.“ Ponieważ wszelki *postęp* temu kto go broni lub zaleca, tylko *zdrowym* zdawać się może, do chorobliwego zaś wątpimy aby kto czuł skłonność a tembardziéj aby się do niego przyznawał, więc pod tym postępem tak zakwalifikowanym mieliśmy prawo domyślać się pojęć i zasad zachowawczych, które rzeczywiście zdają się przeważać w redakcyi. Nie myślimy bynajmniéj robić z tego zarzutu młodemu pismu, owszem uznając potrzebę reprezentowania w prasie wszelkich kierunków życia społecznego, życzymy mu, aby się trzymało szczerze swoich przekonań i pielęgnowało starannie konserwatyzm konsekwentny byle *zdrowy*, od którego, jak z przyjemnością widzimy, dotąd nie odstąpiło. Zaraz w pierwszych numerach „Słowa“ kilka artykułów o smutnych wypadkach z Żydami w Warszawie, zrobiło najlepsze wrażenie; staranność w podawaniu wiadomości politycznych bliżéj obchodzących naszą publiczność, unikanie kombinacyj osnutych na wielkiéj polityce, próby traktowania kwestyi ekonomicznych, dobieranie pod rubryką Wiadomości z Cesarstwa ciekawszych faktów z tamecznego życia społecznego, — zdają się dawać rękojmią, że gorliwość redakcyi potrafi zapewnić pismu stałe powodzenie.

— Do grona sześciu gazet prowincyonalnych w Królestwie przybyło od nowego roku „Echo Łomżyńskie,“ odzywające się raz na tydzień, we wtorki. W politykę zagraniczną Echo się nie wdaje, na odgadywanie skrytych myśli Bismarka papieru żałuje, krytykować marszruty do Włoch ułożonéj przez Gambettę nie zamierza, ale natomiast mówi o tém, co bezpośrednio czytelników gazety dotyczy, co im dolega, czego doznają potrzeby. Mówi zatém „o oszczędności wogóle i kasie oszczędności w Łomży,“ która, niestety, w ciągu półtora roku ani jednego nie miała uczestnika i dopiero w ostatniém półroczu około czterdziestu ich zyskała; zamieszcza obok nowinek z miasta wiązkę korespondencyj z powiatów okolicznych i z Warsza-

wy. Na czwartéj stronie znajdują się wiadomości informacyjne i ogłoszenia, a w odcisku nowella pani Marrené. Taki zakreśliwszy sobie program, ulepszając szczegóły w miarę potrzeby doświadczeniem wskazywanéj, „Echo Łomżyńskie,“ którego redaktorem jest p. Wiktor Szumański magister prawa i administracyi, powinno przynieść istotny pożytek interesom miejscowym, czego i redakcyi i czytelnikom szczerze życzymy. Dodać należy, iż Echo powierzchownością swoją korzystnie się wyróżnia z pomiędzy wszystkich gazet prowincyonalnych: takiego ładnego papieru; takich czystych czcionek niejedno pismo warszawskie może mu pozazdrościć. Przedpłata roczna wynosi na miejscu 3 a z przesyłką pocztową 4 ruble.

═ Ostatnie dziesięciolecie, przy szybkim rozwoju badań językoznawczych na Zachodzie, przyniosło dla nauki litewszczyzny kilka prac niepospolitéj wartości. Po pracy dra Jana *Karłowicza* „*O języku litewskim*“, drukowanéj w r. 1874 w Rozprawach wydziału filologicznego Akademii umieję. w Krakowie, zawierającéj bardzo ważne uwagi krytyczne nad językiem i jego umiejętnością u nas, oraz podającéj gruntowną charakterystykę gramatyki języka litewskiego z uwzględnieniem wymagań językoznawstwa porównawczego, ukazała się w r. 1877 w Wejmarze 1-sza część studyów litewsko-słowiańskich dra Aleksandra *Brücknera*, rodaka naszego, p. t. *Die Slawische Fremdewörter im Litauischen*, w któréj autor wykazał wpływ języków słowiańskich (pols. i rusk.) na litewski: a) pod względem leksykalnym, b) w zakresie słowotwórstwa i składni c) wpływ słowiańskiego (białoruskiego jęz. Krywiczan) na jęz. łotewski (166—190), d) wpływ jęz. słowiańskiego (pols.) na staropruski. Nawiasowo dodamy, że lingwistyczna ta praca, obok innych gruntownych rozpraw autora, stała się powodem, że dr. Brückner, będąc docentem w uniwers. lwowskim, przed dwoma laty powołany został do objęcia katedry gramatyki porównawczéj języków słowiańskich w uniwers. berlińskim, na miejsce profesora Jagića, któremu ofiarowano katedrę podobną w uniwersytecie petersburskim. W r. 1879 wydał Maksymilian I. A. *Voelkel* przyczynek do słownika języka łotewskiego p. t. *Die Lettischen Sprachreste auf der kurischen Nehrung* (Abdruck aus dem Osterprogramm 1879 der Realschule I Ord. zu Tilsit), Heidelberg, 1879, w dużéj 4-ce str. 32. Słowniczek tu podany zebrał autor z ust ludu wiejskiego, zamieszkującego wąski pas piaszczysty (mierzeją), oddzielający zatokę kurońską od Baltyku. Lud ten w nadbaltyckich wsiach zupełnie odosobniony, mówi tym samym językiem, co wiejscy Łotysze gubernii kurlandzkiéj; dowodzą tego wyrazy zebranego słownika, objaśnione przez au-

tora w sposób porównawczy z innymi językami aryjskimi (1). W latach 1880 i 1881 wyszły w Kazaniu 2 tomy *Pieśni litewskich* (Lietůviszkos dajnos), zebranych przez Antoniego *Juszkiewicza* w okolicach Puszołat i Wielony (str. 436 i 457), oraz jeden tom (st. 120) zawierający *Obrzędy weselne litwinów wielońskich*, spisane również w języku litewskim, przez tegoż autora, a wydane przez brata jego Jana Juszkiewicza (2). Zbliżone do poprzednich treścią ukazało się obecnie w Strasburgu dzieło p. n. **Litauische Volkslieder und Märchen aus dem preussischen und dem russischen Litauen** (Pieśni ludowe i bajki litewskie... r. 1882, str. 578 w 8-ce), dokonane pracą zbiorową uczonych niemieckich: Aug. *Leskiena*, prof. języków słowiańskich w uniwersytecie lipskim, i Kar. *Brugmana*, docenta językoznawstwa porównawczego oraz sanskrytu w tymże uniwersytecie. Dr. Leskien, znawca języków słowiańskich i litewszczyzny, podał w téj pracy zbiór pieśni litewskich (w liczbie 143), spisanych przez siebie w r. 1880 z ust ludu w okolicach Wilkiszek, Kelleriszek i innych wsi na terytorium pruskiém. Ogłoszony tekst poprzedził zwięzłą naukową charakterystyką języka téj miejscowości i uwagami o stanie obecnym poezyi i języka ludu litewskiego, pod rządem pruskim żyjącego. W uwagach tych zaznacza, między innemi, pomyślny jeszcze dzisiaj stan poezyi ludowéj. Jednostki wśród tego ludu, umiejące setki pieśni na pamięć, nie należą wcale do osobliwości. Sam autor słyszał, jak mówi, przeszło 50 pieśni od jednéj i téj saméj śpiéwaczki. Mimo jednak taki stan kwitnący poezyi ludowéj, autor nie obiecuje jéj długiego żywota pod wpływem nieustającéj siły germanizacyi. Oto jego słowa: „Trotz dieser Fülle wird die Volkspoesie dort nich lange mehr leben; die bei dem heranwachsenden Geschlecht stark fortschreitende Germanisirung vertilgt natürlich auch die Lieder.“ Drugą część dzieła stanowią pieśni, bajki i przypowieści weselne zebrane przez dra *Brugmana* z ust ludu litewskiego z okolic Godlewa, wsi położonéj w gubernii Suwalskiéj, o milę na połud.-zachód od Kowna [„Godlewa lit. Garlevá, zuweilen auch Gardlewa liegt im polnischen Litauen (Gouvernement Suwalki) etwa eine Meile süd-westlich von Kowno“]. W uwagach swych nie określa autor dokładnie etnograficznych granic téj gwary ludowéj, ograniczył się bowiem na jéj zbadaniu w nie-

---

(1) *Völkel* jest również autorem rozprawy „Tonwandel in der lithau. Declination“ Tylża 1873; a także autorem podręcznika do nauki języka litewskiego p. t. „Lithauisches Elementarbuch“. Heidelberg 1879, 8-ka str. 110, mającego na celu ułatwienie praktycznéj znajomości tego języka.

(2) Książki te znajdują się i w Warszawie w księg. Wende i Sp. oraz u Gebethnera i Wolffa.

wielkim zakątku. Zaznaczywszy we wstępnych uwagach stan pomyślny duchowéj twórczości ludu w téj miejscowości (Gesang und Märchenerzählung sind im Volk noch in fast unbeschränkter Uebung), oraz bogactwo materyału lingwistycznego w tych utworach, podaje Brugman w dziele swém część tylko zebranych przez siebie pieśni (w licz. 106) i bajek (46), następnie zaś umiejętnie skreśloną gramatykę gwary godlewskiéj (str. 277—329) wraz ze słowniczkiem wyrazów godniejszych uwagi (Lexicalische Beiträge s. 33 —348). Znajomość przedmiotu i prawdziwie umiejętny wykład zjawisk językowych wspomnianéj gwary są wybitnemi cechami téj gruntownéj pracy jednego z najdzielniejszych przedstawicieli dzisiejszego językoznawstwa porównawczego. W trzeciéj części dzieła pomieszczone są tłómaczenia na język niemiecki bajek litewskich, dokonane przez tegoż lingwistę K. Brugmana (st. 351—510), tudzież ważne uwagi Wilh. *Wollnera* nad bajkami wszystkich ludów słowiańskich, stanowiące przyczynek do mitologii i psychologii ludowéj (st. 511—576). Taka jest zawartość dzieła, wykonanego pomistrzowsku przez piérwszorzędnych niemieckich uczonych, na podstawie materyału zebranego przez nich samych śród Litwinów i Słowian. Zbyteczna dodawać, że gruntowne studya lingwistyczne, jakich przykład przedstawia nam ostatnie dzieło przejrzane, stanowiące rzeczywisty przyczynek dla nauki, nie należą do zjawisk wyjątkowych tam, gdzie poważna uprawa nauki zamieniła się w nieodzowną potrzebę życia, w zasadniczy warunek jego postępu. Pod względem zewnętrznym dzieło wydane w Strasburgu nie pozostawia nic do życzenia: śliczny biało-żółtawy papiér, druk i odbicie przeczyste mogą służyć za wzór sztuki typograficznéj godny naśladowania.

(*Ad. Ant. Kry.*)

— *Geschichte des neueren Drama.* Pod powyższym tytułem *Robert Prölss* zaczął wydawać w Lipsku historyą nowożytnego dramatu narodów zachodnio-europejskich. Jest to druga z kolei próbka historyi poezyi dramatycznéj, o tyle pożądańsza, że dzieło Kleina *Geschichte des Dramas* (1865—1876), pomimo olbrzymich rozmiarów, nie może przynieść wielkiego pożytku. Rozwlekłe aż do znudzenia, suche i drobiazgowe aż do typowego pedantyzmu, a mimo to nieskończone—rzadko znajdzie czytelnika. Prölss chciał stworzyć coś lepszego i praktyczniejszego, czém zaiste przysługę wyświadczyłby wielką, gdyby..... gdyby był sumienniéj swój przedmiot traktował. Dotychczasowe części dzieła, a mianowicie: dramat średniowieczny, hiszpański i włoski (tom I, część 1 str. 412, część 2-ga str. 540) zawiodła bodaj wszelkie wymagania. Najprzód traktować historyą dramatu (a więc w rozumieniu ogólném) podług schematu etnograficznego

jest dzisiaj anachronizmem naukowym. Metoda porównawcza jest tu warunkiem koniecznym, zwłaszcza jeżeli się książkę przeznacza dla szerszego koła czytelników, którzy sami wyprowadzać wniosków o rozwoju poezyi dramatycznéj nie zechcą lub nie potrafią. Z tém wszystkim dzieło Prölssa mogłoby posiadać wartość jako historya dramatu np. hiszpańskiego, włoskiego, francuskiego itd. Lecz i z tego rozważane stanowiska nie zadowolni nikogo. Autor zabrał się do rzeczy bez żadnego nieledwie przygotowania, pisze pośpiesznie, niedbale. Stąd pochodzi, że można w jego pracy spotkać się z tém, co się niczém usprawiedliwić nie daje, jak np. szerokie wywody o pieśniach trubadurów prowansalskich, o żonglerach, o epopei staro-francuskiéj itp. Lecz mniejsza o to: poza tą łuską mogą być ziarna. Niestety! są ale bardzo rzadko a natomiast plew sporo. W historyi dramatu hiszpańskiego przepisuje Schacka i Kleina, i w dodatku niedołężnie, niewolniczo, z tą jedynie różnicą, że wciąż popełnia błędy, których w swych źródłach albo poprawić nie umiał, albo, co gorsza, prawdę sam na błąd przerobił. Niektóre błędy dowodzą nawet wyraźnie, że autor, a raczéj lekkomyślny kompilator, prawi o tém czego nie czytał: niekiedy treść, a nawet tytuły utworów podane są mylnie lub téż opacznie. Dramat włoski udał się Prölssowi o tyle lepiéj, że przynajmniéj niéma tam błędów dopiéro co zaznaczonych; autor jest lepiéj obznajmiony z samym materyałem. Zresztą wszystko bez różnicy tu traktowane tak samo jak w części pierwszéj, z tą samą bezcelową niczem nieusprawiedliwioną gadaniną o przywilejach miejskich, o krucyatach, o Tomaszu z Akwinu, o wpływie nauk przyrodniczych na rozwój handlu itd.

— Niema roku, w którymby się nie ukazało kilka przynajmniéj obszerniejszych prac o Dantym, nie mówiąc już o powodzi drobnych i bardzo drobnych rozprawek i komentarzy o pojedyńczych niekiedy zdaniach, a nawet wyrazach w Boskiéj komedyi. Z pomiędzy nich zasługuje na uwagę *Hettingera* **Die Göttliche komödie nach ihrem wesentlichen Inhalt und Charakter** (Freiburg 1880). Jest to praca dość spora (580 str.), przeznaczona dla szerszego koła czytelników; uwzględnia nawet takich, którzy Boskiéj komedyi nie znają. W tym celu, poświęciwszy rozdział pierwszy treściwéj opowieści o życiu i pismach Dantego i podawszy w rodziale drugim ogólną charakterystykę poematu, w trzech następnych streszcza umiejętnie Piekło, Czyściec i Raj. Streszczenie to, bardzo szczegółowe (137—284) tu i owdzie przeplatane uwagami i krytyką, ma posłużyć za materyał do ostatecznych wywodów i sądów o Boskiéj komedyi i o jéj autorze w stosunku do pojęć i dążności ówczesnych. Druga połowa książki zawiera trzy rozdziały dotykające zasadniczych idei poematu: „Ideja

moralnego porządku w Boskiéj Komedyi; Teologia B. K. i Polityka B. K. Traktując rzecz szczegółowo Hettinger przechodzi systematycznie wszystkie te przekonania i wyobrażenia Dantego, które służyły poecie za przewodników przy tworzeniu Boskiéj komedyi; ocenia i rozważa ich stosunek do współczesnych wyników filozofii i teologii, do kościoła i polityki. Obfite odsyłacze i cytaty, umieszczone na końcu każdego rozdziału sprawiają, że książka Hettingera jest zarazem popularną i naukową. Autor jest widocznie biegły w literaturze teologicznéj i kościelnéj, co daje mu możność mocniéj zaakcentować stronę teologiczną Boskiéj Komedyi, a nawet na symbolikę Dantego rzucić nieco odmienne światło. W tłómaczeniu téj ostatniéj Hettinger trzyma się drogi środkowéj, to jest nie daje przewagi ani szkole teologiczno-moralnéj, która pod wszystkie alegorye usiłuje podłożyć znaczenie teologiczne, ani szkole historyczno-politycznéj, która znów w Boskiéj Komedyi dopatruje się głównie pojęć i tendencyj politycznych. Według Hettingera obie metody tłómaczenia uzupełniają się na wzajem. Wynika to z samego stanowiska Dantego, który występuje jako reformator moralno-polityczny, lecz tylko w duchu czysto katolickim, zgodnie z ówczesnemi teologami i politykami, przejętymi ideją jedności politycznéj i religijnéj świata chrześcijańskiego. Stąd w kwestyach spornych, co do stosunku Dantego do reformacyi Hettinger uznaje za błędne twierdzenie tych, którzy dopatrują się w Dantym reformatora w znaczeniu teologicznem. tając Sna stanowisku katolickiém Hettinger stara się dowieść, że i w polityce Dante nie był za *absolutną* niezależnością władzy świeckiéj (cesarstwa) od duchownéj (papiestwa). Roztrząsanie kwestyj spornych nie przeszkadza autorowi unikać tonu polemicznego i pedantycznéj oschłości; owszem, wszędzie trzyma się téj zasady, żeby pisać przystępnie i czytelnikowi, który nie zechce gubić się w mozolnéj szperaninie, podawać materyał lekko strawny, usystematyzowany wszechstronnie i przejrzyście. Jest-to może najważniejsza zaleta téj pracy.

Wydawca, **W. Spasowicz.**—Redaktor **Piotr Chmielowski.**



NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do redakcyi „Ateneum“

w ciągu m. Lutego 1882 r.

---

1. **Dr. Jan Scherr.** Historya literatury Powszechnéj przekład *Bronisława Zawadzkiego.* Tom II Zeszyt pierwszy. Warszawa 1882.
2. **Pamiętnik Warszawskiego instytutu głuchoniemych i ociemniałych** z roku szkolnego 1880/81. Rok dwunasty. Warszawa 1881.
3. **Sprawozdanie z wystawy** inwentarza żywego i przedmiotów z chowem koni związek mających, odbytéj w Warszawie w Czerwcu 1881 r.
4. **Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej** nakład S. Lewentala: a) Hipolit Adolf Teine—Francya przed Rewolucyą przełożyli *Piotr Chmielowski i Edward Grabowski.* Warszawa 1881 r. b) Pieśń o Nibelungach, starożytna epopeja niemiecka w dwóch częściach przełożył *Antoni I. Szabrański.* Warsz. 1881.
5. **Oswald Balzer.** Kancelarye i akta grodzkie w wieku XVIII. Lwów 1882.
6. **Ostatni list** skreślił *Aleksander Chomiński.* Warszawa 1882.
7. **Materyały do etnografii górali bieskidowych.** Zebrał Dr. *Władysław Kosiński.* Część I. Kraków 1881.
8. **Rozprawy i sprawozdania** z posiedzeń wydziału Histor.-filozof. Akademii Umiejętności. Tom XIV. Kraków 1881.
9. **Pamiętnik Akad. Umiejętn. w Krakowie.** Wydział matemat.-przyr. Tom VI. Kraków 1881.
10. **Starodawne prawa polskiego pomniki,** Tom VI. Decreta in Iudiciis regalibus tempore Sigismundi I Regis Poloniae (1507—1531) edidit Michael Bobrzyński. Cracoviae MDCCCLXXXI. Sumptibus Academiae litterarum.
11. **Pisarze dziejów polskich.** Tom VI. Pamiętnik pierwszego zjazdu historycznego polskiego, imienia Jana Długosza. Tom VII. Ks. Jana Wielewickiego. Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów u ś. Barbary w Krakowie 1579—1599. Kraków 1881.
